KALENDARZ

PRZYJACIELA LUDU

NA ROK 1909

Nagroda dla Prenumeratorów

KALENDARZ PRZYJACIELA LUDU

NA ROK 1909

ROCZNIK V.

Ułożył WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.

Cena 90 groszy wraz z przesyłką.

KRAKÓW 1909. NAKŁADEM WYDAWNICTWA. DRUKARNIA
LITERACKA POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

W roku 1909

upływa lat:

1909 ery chrześcijańskiej od narodzenia Chrystusa Pana.
1876 od śmierci Chrystusa Pana.
5669 ery żydowskiej.
1359 od początku państwa polskiego (550).
944 » zaprowadzenia religji chrześcijańskiej w Polsce (965).
601 » wprowadzenia papieru do Europy (1308)
569 » przyłączenia do Polski Czerwonej Rusi przez Kazimierza Wielkiego (1340).
529 » czasu wynalezienia prochu strzelniczego (1380).
469 » wynalezienia sztuki drukarskiej (1440).
435 » urodzenia Mikołaja Kopernika (1474).
416 » odkrycia Ameryki (1493).
340 » zaprzysiężenia unji Polski z Litwą na sejmie w Lublinie 11-go sierpnia 1569.
226 » odsieczy Wiednia przez Jana III. Sobieskiego (12. września 1683).
137 » pierwszego rozbioru Polski (przyłączenia do Austrji Rusi Czerwonej i części Małopolski pod nazwą Galicji i Lodomerji) (1772).
118 » ogłoszenia Konstytucji 3. Maja (1791).
115 » złożenia przysięgi narodowi przez Tadeusza Kościuszkę w Krakowie (24. marca 1794).
115 » zwycięstwa kosynierów pod Racławicami (4 kwietnia 1794).
114 » trzeciego rozbioru Polski (1795).
78 » powstania listopadowego (29. listopada 1831).
46 » powstania styczniowego (21. stycznia 1863).

ODPOCZYNEK NIEDZIELNY i FERJE SĄDOWE.

Nie wolno odbywać audyencji w sądach w niedziele i w dzień Bożego Narodzenia. Na inne dni świąteczne wolno wyznaczać audyencje jedynie w tym razie, gdy zwłoka grozi niebezpieczeństwem. Przy wyznaczeniu audyencji sądowych, należy baczyć na to, by nikt w uroczyste święto swego wyznania do jawienia się w sądzie nie był wzywanym.

Ferje sądowe rozpoczynają się 15 lipca i trwają włącznie do 25 sierpnia. Do spraw, które w czasie ferji przeprowadzone być muszą, należą: spory wekslowe, spory o prowadzenie rozpoczętej budowy, prowizorjalne, z kontraktów najmu i dzierżawy, z kontraktów służbowych, spory drobiazgowe, sprawy egzekucyjne, hipoteczne, karne i t. p.

Oznaczenie innych spraw spornych lub niespornych, jako ferjalnych, należy do kierownika sądu, lub przewodniczącego senatu.

Swięta ruchome w dziesięcioleciu od 1909 do 1919.

Rok	Popielec	Wielkanoc	Wniebowstąpienie Pańskie	Zesłanie Ducha św.	Boże Ciało	Niedziela I. Adwentu
1909	24 Luteg.	11 Kwiet.	20 Maja	30 Maja	10 Czerw.	28 Listop.
1910	9 »	27 Marca	5 »	15 «	26 Maja	27 »
1911	1 Marca	16 Kwiet.	25 »	4 Czerw.	15 Czerw.	3 Grud.
1912	21 Luteg.	7 »	16 »	26 Maja	6 »	1 »
1913	5 »	23 Marca	1 »	11 »	22 Maja	30 Listop.
1914	25 »	12 Kwiet.	21 »	31 »	11 Czerw.	29 »
1915	17 »	4 »	13 »	23 »	3 »	28 »
1916	9 Marca	23 »	1 »	11 Czerw.	22 »	3 Grud.
1917	21 Luteg.	8 »	17 »	27 Maja	7 »	2 »
1918	13 »	31 Marca	8 »	19 Maja	30 Maja	1 »
1919	5 Marca	20 Kwiet.	29 »	8 Czerw.	19 Czerw.	30 Listop.

Uroczystości świętych Patronów.

W Austrji dolnej: św. Leopolda 15. listopada.

W Austrji górnej: św. Florjana 4. maja.

Na Bukowinie: św. Jana Nowo-Suczawskiego, 14. (2) czerwca, podług grecko-wschodn. obrząd.

W Czechach: św. Jana Nepomucena, 16 maja i św. Wacława, 28. września.

W Dalmacyi: św. Spirydjona, 14. grudnia.

W Galicji zachodniej: św. Stanisława, 8. maja — we wschod. św. Michała, 29. września.

W Gorycji i Gradysce: św. Józefa Oblubieńca N. P. M., 19. marca.

W Istrji: św. Błażeja, 3. lutego.

W Karyntji: św. Józefa Oblubieńca N. P. M., 19. marca i św. Idziego, 1. września.

W Kroacji: św. Eljasza, 20. lipca i św. Rocha, 16. sierpnia.

W Krainie: św. Józefa Oblubieńca N. P. M., 19. marca i św. Jerzego, 24. kwietnia.

W Wielkiem Księstwie Krakowskiem: św. Stanisława biskupa, 8. maja.

Na Morawii: św. Cyryla i Metodego, 5. lipca.

W Salcburgu: św. Ruperta, 24-go września.

W Siedmiogrodzie: św. Władysława, 27. czerwca.

W Slawonii: św. Jana Chrzciciela, 24. czerwca.

W Styrji: św. Józefa Oblubieńca N. P. M., 19. marca.

Na Śląsku: św. Jadwigi, 15. października.

W Tyrolu północnym: św. Józefa Oblubieńca N. P. M., 19. marca.

W Tyrolu południowym: św. Wirgiljusza, 27. listopada.

Na Węgrzech: św. Stefana króla, 20. sierpnia.

W Wybrzeżu Trjesteńskiem: św. Justa, 2. września.

STYCZEŃ
ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
1 **P.**	**Nowy Rok.** Mieczysł.	19 Wonyfatya
2 S.	Makarego op.	20 Ihnatyja
1.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 2. O powrocie P. Jezuza do Nazaretu.	
3 **N.**	**I po N. R.** Daniela	21 **N. 4 Adw.** Julyanny
4 P.	Eugeniusza b.	22 Anastazyi m.
5 W.	Telesfora	23 10 muczennikow
6 **Ś.**	**Trzech Króli** ○	24 *Wig. Rozdestwa*
7 C.	Juliana i Lucjana	25 **N. Rożd. Chrysta**
8 P.	Seweryna i Maksym.	26 **Sobor Pr. Boh.**
9 S.	Marcjanny p. i m.	27 **Stefana mucz.**
2.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 2. 12-letni Jezus naucza w kościele.	
10 **N.**	**I po 3 Kr.** Wilhelma	28 **N. po Rożdz.**
11 P.	Higiniusza	29 14000 ubyt. mład.
12 W.	Honoraty p.	30 Anysyi
13 Ś.	Hilarego i Gotfr.	31 Mełanyi
14 C.	Feliksa m. ☾	1 **Siczeń 1909.**
15 P.	Pawła pust. i Maura	2 Sylwestra
16 S.	Marcelego i Ottona	3 Małachyja pr.
3.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 2. O godach w Kanie Galilejskiej.	
17 **N.**	**2 po 3 Kr.** Antoniego	4 **N. pered Prośw.**
18 P.	Pryski panny	5 *Wig. do Bohojawł.*
19 W.	Ferdynanda	6 **Bohojawł. Hosp.**
20 Ś.	Fabiana i Sebastjana	7 Sobor ś. Joana
21 C.	Agnieszki p.	8 Hryhorya pr.
22 P.	Wincentego m. ●	9 Połyjewkta
23 S.	Zaślub. N. M. P.	10 Hryhorya jep.
4.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 8. O uzdrowieniu sługi setnika.	
24 **N.**	**3 po 3 Kr.** Tymoteusza	11 **N. 32. O Zakcheji**
25 P.	Nawr. św. Pawła	12 Tatiany m.
26 W.	Pauli	13 Ermyła m.
27 Ś.	Jana Chryzostoma	14 S. S. Otec w S.
28 C.	Karola W. i Waler. ☽	15 Pawła Ftew.
29 P.	Franciszka Salezego	16 Petra Weryhy
30 S.	Hiacynty i Martyny	17 Antonya Weł.
5.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 8. O uciszeniu burzy na morzu.	
31 **N.**	**4 po 3 Kr.** Ludwiki	18 Aftanazya pr.

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 6 o godzinie 2·02 po południu.

☾ Ostatnia kwadra dnia 14 o godzinie 6 po południu.

● Nów dnia 22 o godz. 0·01 przed południem.

☽ Pierwsza kwadra dnia 28 o godz. 3·16 po południu.

Słońce wstępuje w znak Wodnika dnia 20 stycznia o godz. 4 po połud.

Jaka będzie pogoda w styczniu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 2—6 mroczno i zimno; od 7—11-go śnieg; 13 i aż do 21 wielkie mrozy; 22 i 23 wiatry i śnieżyce; 24 i 25 słonecznie i mroźno; 29—30 śniegi i wiatry.

Czemże dognać dni straconych, a co dziś lub jutro robić?
Czemże zaprzeć drzwi przed biedą? Jaką cnotą dom ozdobić?
Dbała szczerze czeladź nowa? wstaje rano? starczy sieczki?
Nie wymięka ozimina? nie wdeptują jej owieczki?
Pora z gnojem? Idzie młócka? Nie tną ziarna lub pszczół myszy?
A nie tęchnie żyto, kasza? Nie brak-że i psu zaciszy?
Nie drżą konie lub jagnięta? Nie za duszno bydłu w szopie?
Krówkom dają pięćkroć na dzień? Prządki prządą len, konopie?
Dobra droga do wywózki? Nie za tanie w mieście targi?
Są-li nazbyt liche strawy, lub na mokre drzewo skargi?
Czy zmieciony śnieg jest z dachów? przekopane czy bezdroża?
Można orać lub marglować! Starczy siana, słomy, zboża?
Jakże wieczór się przepędza? Czem do spania wam się trudzić?
Ptak do lotu — człek do potu: więc nie wolno chwilki żmudzić!

Kiedy styczeń najostrzejszy — tedy roczek najpłodniejszy.
Gdy w styczniu deszcz leje — złe robi nadzieje.
Kiedy w styczniu rośnie trawa — licha w lato jest postawa.
Kto się rodzi w tym miesiącu — z flegmą podległy gorącu.
Jeśli się mróz nie sroży — katary, choroby mnoży.
Wielkie mrozy szczepiu szkodzą — gdy małe, zbóż mało rodzą.
Ostre mrozy psują ryby — bo zdychają bez ochyby.

1-go stycznia. Na Nowy Rok niejasno — w gumnach będzie ciasno.
Nowy rok pogodny — zbiór będzie dorodny.
Na Nowy Rok — przybywa dnia na zajęczy skok.
6-go stycznia. Królowie pod szopę — dnia przybywa na kurzą stopę.
20-go stycznia. Fabjan i Sebastjan pierwsi drzewa budzą — ale radzi często łudzą.
21-go stycznia. Agnieszka gdy łaskawa — wkrótce w polu zabawa;
Agnieszka gdy nielusa — jeszcze w zimie pokusa.
Jeśli na Agnieszkę pochmurno — to o len nie trudno, a jeśli jasno — to o len ciasno.
Jeśli św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka — to już zima nie długo na ziemi pomieszka.
22-go stycznia. Gdy Wincenty na pogody — więcej wina niźli wody.
25-go stycznia. Na Nawrócenie Pawła śnieg i deszcz — to drogości pewny wieszcz.

ZAPISKI.

„Przyjaciel Ludu“ Kraków, Krótka 6.

Czy jest w Waszej wsi

Komitet gminny Polskiego Stronnictwa Ludowego?

Niema jeszcze?! — A więc pomyślcie o założeniu jego jak najprędzej, jeszcze w tym miesiącu!

Trzeba zaraz tej niedzieli zwołać wszystkich ludowców z całej gminy i utworzyć ten Komitet.

Kogo można uważać za ludowca?

Ludowcem jest ten, kto zgadza się na program Polskiego Stronnictwa Ludowego (P. S. L.) i kto wedle niego postępuje w działalności swojej publicznej, słowem i czynem broniąc interesów ludu.

Każdy ludowiec powinien zgłosić swoje przystąpienie do Stronnictwa, aby był wliczony między członków, spełniał ich obowiązki i z praw ich korzystał.

Gdzie zgłosić wstąpienie do P. S. L.?

Członków Stronnictwa przyjmuje Rada Naczelna, a w jej zastępstwie Wydział Rady Naczelnej. Upoważnione do tego mogą także być Komitety gminne, a gdzie ich niema jeszcze, mężowie zaufania P. S. L.

Zgłaszający się podpisze deklarację (oświadczenie), że do Stronnictwa wstępuje, na program jego się godzi i uznaje postanowienia regulaminu Stronnictwa.

Jakie są obowiązki członków P. S. L.?

Obowiązkiem członka Stronnictwa jest:

1) gorliwie rozszerzać zasady programu Stronnictwa i jednać mu nowych zwolenników.

2) brać udział w pracach Stronnictwa, w stowarzyszeniach i zgromadzeniach, przy wyborach i t. d., podejmując się wykonywania wszystkich, o ile możności, środków organizacyjnych.

3) składać na cele Stronnictwa dowolnej wysokości, naprzykład 2 grosze miesięcznie, podatek ludowy, uwidoczniając jego złożenie na swojej karcie legitymacyjnej. (Członkowie Rady Naczelnej składają na cele Stronnictwa 4 korony rocznie, posłowie sejmowi 25 K., a parlamentarni 100 K. rocznie).

4) wykonywać zlecenia zwierzchnictw Stronnictwa.

Jakie to są karty legitymacyjne?

Są one na dowód, że się należy do Stronnictwa i za ich okazaniem ma się przystęp do wszystkich naszych urządzeń i związków, prawo do uzyskanych dla ludowców zniżek i t. d.

Wydaje je Wydział Rady Naczelnej, lub Komitet gminny, za opłatą 10 gr.

Karta jest ważną na przeciąg jednego roku, poczem zmienia się ją na inną, znów za taką samą opłatą, tamtą jednak za rok ubiegły trzeba zwrócić, a mają na niej być naklejone znaczki P. S. L. za cały rok.

Znaczki te świadczą, o złożonym podatku ludowym. Są one czworakie: po 1 kor., po 20 gr., po 10 gr. i po 2 grosze.

Jakie są prawa członków P. S. L.?

Prawem członka Stronnictwa jest:

1) korzystać bezpłatnie, lub za niewielką opłatą, ze wszystkich urządzeń Stronnictwa, jak z biura porady prawnej, lekarskiej i t. p.

2) otrzymywać wydawnictwa Stronnictwa, przeznaczone do bezpłatnego rozdania członkom i korzystać ze wszystkich zniżek i opustów, jakie Stronnictwo uzyska dla swoich członków w różnych gałęziach handlu i przemysłu,

3) wybierać samemu i być wybieranym do wszystkich zwierzchnictw Stronnictwa,

4) korzystać z poparcia ogółu członków przy wyborach do Sejmu, Rady państwa, Rady powiatowej, gminnej i t. d., o ile to będzie leżało w interesie Stronnictwa.

Co jest do roboty w Stronnictwie?

Aby program P. S. L. słowem i czynem wykonywać, trzeba:

1) szerzyć oświatę w kierunku uobywatelnienia i unarodowienia najszerszych warstw.

2) urządzać wiece i zgromadzenia dla omawiania spraw politycznych, społecznych, ekonomicznych i t. d.

3) układać petycje, rezolucje i t. p. pisma zbiorowe celem poparcia przez ogół dążeń Stronnictwa,

4) brać udział w wszelkiego rodzaju wyborach do ciał prawodawczych przez stawianie i popieranie odpowiednich kandydatów,

5) materjalnie i moralnie popierać organy i wydawnictwa Stronnictwa przez prenumerowanie ich, rozszerzanie i zasilanie własnemi korespondencjami.

6) pomagać sobie wzajemnie radą i uczynkiem na rozmaitych polach pracy, oraz łączyć członków Stronnictwa w organizacje zawodowe, dla ochrony praw i pracy, w związki oświatowe, ekonomiczne i t. d.

7) dawać inicjatywę do zakładania i popierania pożytecznych instytucji ludowych, jak czytelń ludowych, kółek rolniczych, straży pożarnych, spółek gospodarskich, parcelacyjnych, kas pożyczkowych i innych stowarzyszeń, opartych na samopomocy.

Jakże zawiązać Komitet gminny P. S. L.

Jeżeli we wsi jest 10 ludowców, niech zejdą się oni, spiszą swoje nazwiska i wybiorą sobie Zarząd Komitetu gminnego. Każdych 10 członków wybiera do Zarządu 1 swego męża zaufania — jeśli więc jest we wsi 20 ludowców, zapisanych do Komitetu, to wybierają oni razem 2 mężów zaufania, jeśli 30 to 3 i t. d. w górę w miarę tego, ilu członków należy do Komitetu. Jeśli po 10-ciu lub 20-stu nie ma następnej pełnej dziesiątki członków, aby można drugiego, względnie trzeciego męża zaufania wybrać, to dalszych sześciu członków wystarczy do tego wyboru, a więc 16 członków już wybiera 2 mężów zaufania, taksamo jak 20 i jak 25, dopiero 26 wybiera 3 i t. d.

Ci mężowie zaufania tworzą Zarząd Komitetu gminnego, który ma być co roku w styczniu na nowo wybierany.

Zarząd ten wybiera sobie przewodniczącego, sekretarza, (w razie potrzeby także bibljotekarza) i ich zastępców i schodzi się przynajmniej raz na kwartał na posiedzenia. Uchwały jego są ważne, jeśli obecna jest choć połowa członków Zarządu.

Co ma robić Komitet gminny?

Przedewszystkiem mieć spisanych dokładnie wszystkich członków Stronnictwa i pobierać od nich datki na cele Stronnictwa — następnie rozpatrzeć, coby dało się we wsi przeprowadzić z ogólnych rzeczy, jakie są do roboty w Stronnictwie, a o czem napisane jest powyżej — urządzać więc pogadanki i zebrania i postanawiać wszystko, co tylko dla dobra gminy i ludu całego jest potrzebne.

Komitet otrzyma z Wydziału Rady Naczelnej pewną ilość kart legitymacyjnych i będzie je wydawał nowo-przyjętym do Stronnictwa członkom. Na karcie takiej wypisuje się imię i nazwisko członka, miejscowość, zkąd pochodzi i dzień wydania karty — podpisuje ją imieniem Rady Naczelnej przewodniczący Komitetu.

Z początkiem nowego roku wydawać się będzie nowe karty legitymacyjne, ale przedtem odebrać trzeba stare karty, na których powinny być wszystkie kratki miesięczne wypełnione dowolnymi znaczkami P. S. L. Kto obowiązku tego nie dopełnił, nowej karty otrzymać nie może.

Jak się prowadzi rachunki Komitetu gminnego?

Prócz kart otrzyma Komitet pewną ilość znaczków P. S. L. w różnej wysokości cen i porubrykowany zeszyt do spisywania członków swoich. Należy

do niego ich wpisywać równocześnie z wydawaniem kart i pod tymi samymi numerami, nadto przy każdym członku zanotować trzeba jego zajęcie i dokładny adres (ostatnia poczta), a także wpisać, jaką kwotę kto dał za kartę legitymacyjną, bo członkowie mogą przy tej sposobności dawać wyższe, dobrowolne datki na rzecz Stronnictwa.

W wykazie członków po prawej stronie są dalej rubryki, w które należy wpisać, ile kto miesięcznie płaci podatku ludowego, a więc w każdą kratkę co miesiąca wpisać tyle a tyle groszy, za ile kto zakupił w Komitecie i przylepił znaczków P. S. L. w tym miesiącu na karcie.

Pieniądze zebrane za karty legitymacyjne wraz z wykazem nowych członków, odeszle Komitet z końcem każdego półrocza w całości na ręce Wydziału Rady Naczelnej, pieniądze zaś zebrane ze znaczków, odsyła się tamże również co kwartał, ale tylko w połowie (pójdzie to na ogólne cele Stronnictwa) — a drugą połowę zatrzyma się na bieżące wydatki miejscowe. Jeżeliby zaś Komitet P. S. L. nie był jeszcze zorganizowanym w tej miejscowości — to wszystkie pieniądze za znaczki należy odesłać do Wydziału Rady Naczelnej.

Z końcem każdego roku odeśle Komitet wykaz członków na przysłanych mu z Wydziału drukach.

Jak utworzyć Komitet powiatowy P. S. L.?

Wszyscy przewodniczący Komitetów gminnych i mężowie zaufania z tych gmin, gdzie niema jeszcze Komitetów gminnych tworzą Komitet powiatowy P. S. L. Należą do niego także włościańscy radcy powiatowi i posłowie z tego powiatu.

Wydział Rady Naczelnej zaprosi ich wszystkich i przez swego delegata pomoże do zorganizowania pierwszego Komitetu powiatowego, a potem on sam schodzić się będzie co kwartał, albo i częściej w miarę potrzeby.

Komitet powiatowy wybiera sobie znowu co roku swój Zarząd, złożony z przewodniczącego, sekretarza i ich zastępców.

Obowiązkiem tego zarządu jest bez przerwy czuwać nad działalnością ludowców w powiecie i wypełniać wszystkie postanowienia pełnego Komitetu i Rady Naczelnej.

Członkowie Komitetu powiatowego mają obowiązek prenumerowania organu Stronnictwa „Przyjaciela Ludu“, ponieważ koniecznem jest wspólne porozumienie się i jedność ludu, który myśleć ma nietylko o polityce, ale i o sprawach społecznych, pracować nad podniesieniem dobrobytu swego i oświaty.

Kto należy do Rady Naczelnej P. S. L.?

Zjazd mężów zaufania co 3 lata wybiera Radę Naczelną do kierowania sprawami Stronnictwa i postanawia zarazem z ilu członków ma się ona składać. W każdym razie należeć do niej muszą delegaci Komitetów powiatowych.

Rada Naczelna wybiera prezesa Stronnictwa, 3 jego zastępców, 2 sekretarzy i 8 członków Wydziału. W obradach Wydziału mogą brać udział wszyscy członkowie Rady Naczelnej.

Kongres P. S. L.

Co 5 lat zwoływany bywa Kongres Stronnictwa — najwyższe zwierzchnictwo nasze — na którym właściwie mają głos wszyscy ludowcy z całego kraju. Ponieważ jednak niema takiej sali, gdziebyśmy się pomieścili wszyscy, wstęp na Kongres mają tylko delegaci wszystkich Komitetów gminnych P. S. L.

LUTY

ma dni 28.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
1 P.	Ignacego b.	19 Makarya
2 **W.**	**N. M. P. Gromnicznej**	20 Ewfymija W.
3 Ś.	Błażeja b.	21 Maksyma jep.
4 C.	Weroniki	22 Tymofteja apost.
5 P.	Agaty p. ○	23 Kłymentia m.
6 S.	Doroty p.	24 Xenyi prep.
6.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 2. O robotnikach w winnicy.	
7 **N.**	**5 po 3 Kr.** Romualda	25 **Obłud. Syni.** Hryh.
8 P.	Jana z Mathy	26 Ksenofonta
9 W.	Apolonji p.	27 Joana Chryz.
10 Ś.	Scholastyki p.	28 Jefraima
11 C.	Hipolita i Eufrozyny	29 Ihnatyja mucz.
12 P.	Modesta i Eulalji p.	30 **Trech Swiatyteli**
13 S.	Juliana i Katarzyny ☾	31 Kyra i Joan.
7.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 8. O rozmaitej roli.	
14 **N.**	**6 po 3 Kr. Starozap.**	1 **N. Miasopustnaja**
15 P.	Faustyna m.	2 **Strytenije Hosp.**
16 W.	Julianny	3 Symeona
17 Ś.	Aleksego i Sabina	4 Izydora
18 C.	Konstancji i Symeona	5 Ahaftyi mucz.
19 P.	Konrada i Mansweta	6 Wukoła
20 S.	Leona i Zenobiusza ●	7 Parftenija
8.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 18. Jezus przepowiada swoją mękę.	
21 **N.**	**7 po 3 Kr. Mięsopustna**	8 Fteodora
22 P.	Katedry św. Piotra	9 Nykyfora
23 W.	Piotra	10 Charłama
24 S.	*Popielec.* Eberharda	11 Własija mucz.
25 C.	Macieja ap.	12 Mełetyja arch.
26 P.	Wiktora z Ar.	13 Martyniana
27 S.	Aleksandra b. ☽	14 Auxentija
9.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 4. O kuszeniu Chrystusa przez dyabła.	
28 **N.**	**I postu.** Anastazji	15 **N. I W. Posta**

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia d. 5 o godz. 8·14 rano.

☾ Ostatnia kwadra dnia 13 o godz. 10·36 wieczór.

● Nów dnia 20 o godz. 10·41 rano.

☽ Pierwsza kwadra dnia 27 o godzinie 2·38 rano.

Słońce wstępuje w znak Ryb dnia 19 lutego o godz. 6·28 rano.

Jaka będzie pogoda w lutym?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 1–3 zimno; od 4—13 zmiennie; 14 śnieg; 15 i 16 mrozy i zimna; od 17—19 deszcze; od 20 aż do końca miesiąca łagodnie.

Jaka teraz twoja czeladź? czy w zapusty bałamuci?
Czy bez końca gderać musisz, czy też sama głupstwa rzuci?
Wszędzie czystość, ład, porządek? zawsze zwinność, posłuszeństwo?
Umiesz-że poskramiać godnie i niedbalstwo i szaleństwo?
Jakże w polu? jak przy domu? w gumnach, stajniach i owczarni?
Jakże w boru, sadzie, ulu? w sklepie, kuchni i spiżarni?
Warczą jeszcze kółka prządek i migają motowidła?
A rybitwy niewodowe? a łowienie ptaków w sidła?
Nie są jeszcze też roboty, co twych trudów w styczniu chciały?
Chociaż w lutym nieraz zimniej, to dni dłuższe już nastały.
A cóż za zabiegi nowe? Gnój ruszyłeś już z podwórza?
Kopią margiel? czyszczą bruzdy? orzą już choć tylko wzgórza?
Dbasz-że o swe pocielątki, o cielęta i jagnięta?
Pochowane-ż pierwsze jaja, aby wczesne mieć gąsięta?
A zapustne placki, pączki? A kuligi na wyścigi?
A on przestrój choć z grochowin i pustota choć na migi?

Gdy mróz w lutym ostro trzyma — wtedy jest niedługa zima.
Zwykle luty ostro kuty — czasem w luty same pluty.
Luty ciepły sprawia mroźny marzec i czas wiośnie późny.
Czasem luty się zmiłuje — że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżyma — że człek prawie nie wytrzyma.
W lutym, gdy zagrzmi od wschodniego boku – burze i wiatry walne są w tym roku.

---

2. lutego. Gdy na Gromnice roztaje — rzadkie będą urodzaje.
Gdy w Gromnice z dachów ciecze — zima długo się powlecze.
Jasny dzień podczas Gromnice — lnu przyczynia na przęślice.
4. lutego. Święta Weronika — słoneczko pomyka.
6. lutego. Wedle św. Doroty — naprawiaj człecze płoty.
O świętej Dorocie — wyschną chusty na płocie.
10. lutego. Scholastyka mróz utyka, a nim Walek nam zaświęci — oba czymy, mróz kark skręci.
14. lutego. Św. Walenty, gdy odmrozi pięty — na wyżywienie sprzedawaj sprzęty.
Gdy na św. Walenty deszcze — mrozy bywają jeszcze.
22. lutego. Piotr, gdy katedrę zasiędzie — mrozów już nie będzie.
25. lutego. Święty Maciej zimę traci — lub bogaci.
Jeśli św. Maciej lód zdławi — to go i postawi.
Jeżeli mróz w święto Macieja — czterdzieści dni tegoż nadzieja.
Gdy św. Maciej lodu nie stopi — będą długo chuchali w zimne ręce chłopi.

ZAPISKI.

Koło im. Kościuszki T. S. L. — Kraków

Karmelicka 7.

Koło im. Kościuszki T. S. L. — Lwów

Ossolińskich 4.

Czy jest w Waszej wsi

Czytelnia ludowa?

Niema jeszcze?!

— A więc pomyślcie o założeniu jej jak najprędzej! Trzeba zaraz tej niedzieli zwołać wszystkich, którzy już zrozumieli, co znaczy oświata i założyć Czytelnię.

Najważniejszą rzeczą jest wyszukać lokal na Czytelnię, to jest izbę, osobną całkiem, na ten cel oddaną, gdzieby się można schodzić na gazetkę i pogadanki. Marzymy wszyscy o tem, aby w każdej wsi był „Dom ludowy“, któryby mieścił w sobie wszystkie gminne instytucje — w dalekiem to jednak polu, więc bodaj izbę jedną trzeba wynająć, lub może znajdzie się kto chętny, co darmo na tak piękny cel odstąpi drugiej swojej izby.

Czytelnia bez własnego lokalu zawsze będzie kuleć, o tem więc przedewszystkiem tizeba pomyśleć. Gdyby się bezwarunkowo takiej izby nie znalazło, trzeba pójść ostatecznie komornem do kancelarji gminnej, albo gdzie do kogo, ale niewygodnie to, bo codzień się schodzić nie można i człowiek się krępuje.

Potem tę izbę czytelnianą, jako wspólną własność, przyozdobić obrazami, portretami, mapami, zapełnić sprzętami najpotrzebniejszymi: więc stół, ławki, szafa na książki, lampa. Najlepiej zebrać to wszystko po darowiźnie od ludzi, co komu zbywa, a choćby i kupił dla czytelni umyślnie, nie bardzoby się wyekspensował. Ostatecznie jeżeli tak się nie da — to trzeba i sprawić z zebranych na ten cel pieniędzy. Przyzwyczajajmy siebie i drugich dawać ofiary na piękne cele!

Teraz zastanowić się trzeba, czy całą czytelnię powołamy własnemi siłami, czy też trzeba kogo do pomocy zawezwać. Czytelnia samoistna musi układać osobne statuta i posyłać je do namiestnictwa do zatwierdzenia — dużo więc korowodów. Daleko prędzej można czytelnię stworzyć, gdy się odda pod opiekę Towarzystwa Szkoły ludowej, w którem pracują także ludowcy, a najczynniejsze z naszych Kół są oba Koła Kościuszki lwowskie i krakowskie (adresy ich znajdziecie obok w Zapiskach).

Koło takie pomoże Wam Czytelnię założyć, załatwi wszelkie formalności w starostwie, samo, albo na spółkę z Wami, zapisze Wam gazetki ludowe i również w ten sposób postara się o bibljotekę. Są one już gotowe, złożone tak, żeby z wszystkich dziejów wiedzy w nich było po trochę. Nabyć je można również za pośrednictwem tych Kół w takich cenach:

stopień	I.	— 100 dzieł —	43 K 16 h.
„	II.	100 „	53 „ 94 „
„	III.	120 „	103 „ 75 „
„	IV.	150 „	263 „ 49 „

a wszystko razem 470 dzieł w 523 tomach dostać można za 465 K 34 h. Naturalnie wszystkiego odrazu się nie nabędzie, ale po porządku kupować należy wszystko (a można także dostać to na raty miesięczne), aż zbierze się cała duża bibljoteka.

Przypomnienie!

Najpóźniej do końca lutego należy wnieść podanie do Wydziału krajowego, jeśli chcecie grunta Wasze ulepszyć. Bliższe szczegóły znajdziecie w tym kalendarzu, w pouczeniach przy miesiącu październiku o meljorajacch.

MARZEC

ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
1 P.	Albina b.	16 Fteodota
2 W.	Heleny ces.	17 Lwa pap.
3 S.	*Such.* Kunegundy kr.	18 Archyppa
4 C.	Kazimierza król. pol.	19 Lwa jepisk.
5 P.	*Such.* Fryderyka op.	20 Tymofteja
6 S.	*Such.* Kolety p.	21 SS. Mucz. w E.
10.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 17. O Przemienieniu Pańskiem.	
7 **N.**	**2 Sucha.** Tomasza ○	22 **N. 2 W. Posta**
8 P.	Jana Bożego	23 Połykarpa
9 W.	Franciszki p.	24 Tarasia arch.
10 S.	40 męczenników	25 Porfyrya
11 C.	Konstantego W.	26 Prokopia
12 P.	Grzegorza Wielkiego	27 Wasyłyja
13 S.	Krystyny	28 Kasyana Sergia
11.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 13. Pan Jezus wypędza dyabła.	
14 **N.**	**3 Głucha.** Matyldy kr.	1 **N. Krestopokł.**
15 P.	Klemensa ☾	2 Fteod.
16 W.	Hilarego b. m.	3 Ewtropia
17 S.	Gertrudy p. i Patryc.	4 Harasyma pr.
18 C.	Edwarda króla	5 Konona mucz.
19 P.	Józefa Oblub.	6 42 mucz. S.
20 S.	Eufemji i Teodozji	7 Wasyłyja m.
12.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.	
21 **N.**	**4 Srodop.** Benedyk. ●	8 **N. 4 W. Posta**
22 P.	Katarzyny	9 SS. 40 mucz.
23 W.	Wiktora m.	10 Kondrata m.
24 Ś.	*Wig.* Gabryela arch.	11 Sofronyja
25 **C.**	**Zwiastowanie N. M. P.**	12 Fteofana prep.
26 P.	Teodora i Dyzmy	13 Nykyfora
27 S.	Jana pust. i Lidji	14 Wenedykta
13.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 8. O żydach chcących Chrystusa ukamienować.	
28 **N.**	Sykstusa pap. ☽	15 **N. 5 W. Posta**
29 P.	Eustachego	16 Ahapia mucz.
30 W.	Kwiryna męcz.	17 Ałeksa p.
31 S.	Balbiny p.	18 Kiryła arch.

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 7 o godz. 2·45 rano.

☾ Ostatnia kwadra dnia 15 o godz. 3·31 rano.

● Nów dnia 21 o godz. 8 wieczorem.

☽ Pierwsza kwadra dnia 28 o godz. 4·38 po południu.

Słońce wstępuje w znak Koziorożca dnia 21 o godz. 6·21 rano. — Początek wiosny.

Jaka będzie pogoda w marcu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 2—4 wiatry i śnieżyce; 5 i 6 słonecznie; od 7—12 zmiennie; 13 i 14 pięknie, zrana przymrozki; potem aż do końca zmiennie.

W marcu już i pola tają, choć nie zrana, to w południe
Słonko coraz wyżej świeci, pszczółki z leż wychodzą ludnie.
I skowronek już się zjawił, a i czajka już kiwyka,
Wszystko wiosnę zapowiada: czas to drogi dla rolnika!
Wszystko na dwór aż ucieka, już się nie chce prząść nikomu,
I roboty coraz więcej i na polu i przy domu.
Oziminy się osusza i rozrzuca kretowiska,
To się orze, to groch sieje, to posiewa wymokliska,
To się niszczy mech na łąkach, to się mierzwi smug popiołem,
To się czuby urzynają, to znów wilczki u drzew dołem,
Tutaj drogi ktoś naprawia, tam most, ówdzie grodzą płoty,
A gosposia przy pisklętach o nasionka ma kłopoty.
A czy ryb nie zbraknie w stawie? Czy utkane wały płótna?
Czy nie zgniła tam pietruszka? Zwiądł jej chrzan, więc tego smutna.
Chłopcy się o rózgi troszczą, by się im, Bożyczku miły,
Na dyngusik, na śmigusik, choćby dziś rozzieleniły!

Suchy marzec, mokry maj — będzie żyto kieby gaj.
Co marzec wypiecze — to kwiecień wysiecze.
Ile w marcu dni jasnych, ale zrana mglistych — tyle w żniwa czasów dżdżystych.
Suchy marzec, mokry kwiecień, a maj chłodny — rok z pewnością niegłodny.
Silne wiatry w marcu zapowiadają pogodny maj.
Gdy suchy marzec — nagradza kwiecień, bo deszcz sprowadza.
Grzmot wskazuje urodzaje, a ile zaś mgły powstaje — tyle dżdżów nawalnych w lecie mieć gospodarze będziecie.
Wczesne kaczki z żórawiami — znakiem wiosny i z ciepłami.
Kiedy w marcu deszczu wiele — nieurodzaj zboża ściele.
Ano marzy mraką marzec — niejeden nam zamrze starzec.
Kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrów — lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów.

---

4. marca. Na Kazimierza dzień się z nocą zmierza i czajka czasem przybieża.
10. marca. Jaka pogoda w dzień 40 Męczenników, taka przez 40 dni następnych.
12. marca. Na św. Grzegorza — idą rzeki do morza.
19. marca. Na św. Józef pogoda — będzie w polu uroda.
21. marca. Benedykt w pole z grochem, Wojciech z owsem jedzie — Marek ze lnem, Filip tatarkę wywiedzie.
25. marca. Jasny świt na Zwiastowanie — znaczy czasy zdrowe, tanie. Jakie Zwiastowanie — takie Zmartwychwstanie.

ZAPISKI.

„Macierz Polska“ Lwów — Gmach sejmowy.

Księgarnia D. E. Friedleina Kraków — Rynek 17.

Czy urządzacie kiedy

pogadanki w Czytelni?

Nie?! —

— A więc weźcie się do tego od razu, bo to nie sztuka przecie. trzeba tylko z jakimś planem rzecz urządzić.

Gdy się zejdzie więcej chłopa w czytelni. niech jeden weźmie do rąk najświeższy numer „Przyjaciela ludu“ i odczytuje z niego to i owo, co komu najlepiej pod gust podpadnie. Wiecie już przecie, czego gdzie szukać w gazetce. Na samym początku są artykuły treści ogólnej o tem, co trzeba najprędzej robić, lub co jest do naprawy — potem różne sprawy chłopskie, wiadomości z wieców, z gmin. Potem gwarzy sobie z Wami w każdym numerze redaktor, pisząc to, co mu „ze stołu redakcyjnego“ wypadnie podjąć i omówić, co niesie życie, co Wam daje „pod rozwagę“... Przeczytajcie to i tamto na głos i omówcie społem, czy słusznie niejedno napisane, a gdyby co Wam się nie widziało, napiszcie swoje i przyślijcie do redakcji. Z każdego też numeru „Przyjaciela“ dowiecie się „Co słychać w Polsce?“, a przecie to obowiązkiem naszym wiedzieć, co porabiają bracia nasi pod Moskalem i Prusakiem — kto zaś lubi zajmować się polityką światową, niech czyta pilnie następny artykuł „Co słychać w świecie?“.

Zapewne w czytelni jest więcej gazetek — wybierzcie więc z nich co pożyteczne i czytajcie na głos, a gdy znajdziecie co szkodliwego, to też pomówcie o tem i napiszcie do redakcji „Przyjaciela“, by zło odrazu przygwoździć.

Ale to nie wszystko jeszcze. Gazetkę się przeczyta jedną i drugą i czasu jeszcze zostanie dość. Niechże nie spływa na pustem gadaniu o wszystkiem i o niczem — ale po każdem takiem zebraniu niech coś zostanie w duszach nowego, głębszego, świeżo nabytego. Niezawodnie przynosi to każda uczciwa gazetka, ale uzupełniać jeszcze trzeba dalszem czytaniem.

Dążymy przecie do tego, aby wszyscy uznali chłopa za równego sobie obywatela, a równocześnie, aby ten chłop poczuł się obywatelem. Jakoż to się stanie, gdy nie będzie on znał dokładnie swoich praw i obowiązków, gdy wciąż będzie ten i ów jeszcze myślał. że urząd mu daje jedno i drugie z łaski tylko, a nie po słuszności wedle prawa, z którego i chłop może korzystać.

Więc najpierw to poznajmy! Jest za 40 groszy książeczka „O prawach obywatelskich“, którą kawałek po kawałku przeczytać głośno wobec wszystkich potrzeba i zastanowić się, czy kiedykolwiek nie było inaczej, czy tych praw kto kiedy na szkodę chłopską nie pogwałcił. Więcej o tem samem mówi książeczka p. t.: „Konstytucja austrjacka“, którą nabyć możecie za 60 groszy w „Macierzy Polskiej“.

Co potem czytać — redakcja doradzi, gdy się tylko kto o to zgłosi, w pierwszej linji Bojki „Dwie dusze“, by z tej książki do oczu sobie wyczytać to wszystko jeszcze, co w nas i naokoło nas krzywe jest i wyprostowania wymaga.

W rocznice narodowe odczytujcie wspomnienia tych wielkich chwil i krzepcie się myślą, że nie zginiemy.

W chwile gorące w kraju idźcie razem za głosem całego ludu i rozkazy jego spełniajcie — a zbliżymy do siebie prędzej godzinę odrodzenia.

Przypomnienie!

Na rocznice 4 kwietnia i 3 maja gotowe takie odczyty macie w broszurce Bojki „O Bartoszu Głowackim“ i „O Konstytucji Trzeciego Maja“, które Administracja daje jako premje nowym prenumeratorom „Przyjaciela“.

KWIECIEŃ

ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 C.	Hugona bisk.	19 Chrysanfta
2 P.	Franciszka z P.	20 Prep. Otec.
3 S.	Ryszarda b.	21 Jakowa
14.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 21. O wjeździe P. Jezusa do Jerozolimy.	
4 **N.**	**Palmowa.** Izydora	22 **Cwitonosnaja**
5 P.	Wincentego Fer. ○	23 Nykona pr.
6 W.	Celestyna pap.	24 Zacharya prep.
7 S.	Hermana wyzn.	25 **Błah. P. Bohor.**
8 C.	*Wieczerza Pańska*	26 Czetw. wełykij
9 P.	*Wielki Piątek*	27 **Piatok wełykij**
10 S.	*Wielka Sobota*	28 Subota weł.
15.	Ewangelia u św. Marka w Rozdziale 16. O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.	
11 **N.**	**Wielkanoc**	29 **Woskres. Hosp.**
12 **P.**	**Poniedz. Wielkanocny**	30 **Poned. Woskr.**
13 W.	Justyna męcz. ☾	31 **Wtor. Woskr.**
14 S.	Walerjana	1 Maryi
15 C.	Ludwiny i Kasyldy	2 Tyta prep.
16 P.	Lamberta	3 Nykyty pr.
17 S.	Rudolfa b.	4 Josyfa prep.
16.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 20. O niewiernym Tomaszu.	
18 **N.**	**I po W.** Emy wd.	5 **N. I po Woskres.**
19 P.	Leona IX.	6 Jewtychia
20 W.	Wiktora, Agnieszki ●	7 Hrehorya Meł.
21 S.	Anzelma bisk.	8 Irydiona ap.
22 C.	Sotera pap. i Kaja	9 Jewpsychia jep.
23 P.	Wojciecha bisk.	10 Terentya
24 S.	Fidelisa Egberta	11 Antipy m.
17.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 10. O dobrym pasterzu.	
25 **N.**	**2 po W.** Marka ew.	12 **N. 2 po Woskr.**
26 P.	Marcelina, Kleta	13 Artemona m.
27 W.	Anastazego ☽	14 Martyniana
28 S.	Witalisa m.	15 Arystarcha
29 C.	Piotra M. i Hugona	16 Ahapii mucz.
30 P.	Katarzyny Sen.	17 Symeona prep.

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 5 o godzinie 8·17 wiecz.

☾ Ostatnia kwadra dnia 13 o godz. 2·19 po południu.

● Nów dnia 20 o godz. 4·40 rano.

☽ Pierwsza kwadra dnia 27 o godzinie 8·25 rano.

Słońce wstępuje w znak Byka dnia 20 o godz. 5·47 po południu.

Jaka będzie pogoda w kwietniu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 4—7 bardzo zimno; 9 aż do 19 pochmurnie i dżdżysto; od 20—23 powietrze ostre i zimne; potem łagodne ciepło.

Choć to kwiecień śniegiem prószy, to i wonnem sieje kwieciem,
A czasami w tym miesiączku już i wianki z kwiatów pleciem.
Lecz pilniejsze są roboty, co aż nieraz do skarg naglą,
Kiedy pluszczy, a szarugi w chwili gradem się zajaglą.
O, więc śpiesz się z orką, siejbą, skoro dnie choć pół pogodne,
Bo się wietrznik często zmienia, a nadzieje są zawodne.
A cóż? nie dokupisz paszy? Ryczą krówki na pastwisko?
Czy posiane miałkim gipsem koniczyny, lucernisko?
A cóż źrebię, byczki, skopki? Nie odsadzisz-że cielęcia?
Cóż winograd, chmielnik, szkółka i nadwodne twe zajęcia?
Czy nie spóźnisz się z rozsadą, czy przykryta drobnym chrustem?
Czy kapustnik nawieziony różnym dzielnych mierzw kompostem?
Czy dobyte już ziemniaki? obłamane u nich kiełki?
Czy spędzone ostrą wodą z miękkich roślin ziemne pchełki?

Kwiecień plecień, bo przeplata: trochę zimy, trochę lata.
Kiedy w kwietniu słonko grzeje — tedy gbur nie zubożeje.
Grzmot w kwietniu dobra nowina — już szron roślin nie pościna.
Tu gdy niezielone łąki — mało na chleb będzie mąki.
Jeżeli w kwietniu pszczoły nie latają — znak jest zimna i słoty.
Gdy w kwietniu żaba zaskrzeczy — i ilu dniami przed dniem św. Marka, tyle dni po św. Marku przymrozków będzie — atoli żyzny rok to znaczy.

---

2. kwietnia. Na św. Franciszka — przylatuje pliszka.
4. kwietnia. Pogoda w Kwietnią Niedzielę — wróży urodzajów wiele.
9. kwietnia. W Wielki Piątek, gdy deszcz hojnie doliny zleje — że dużo mleka będzie, są pewne nadzieje.
W Wielki Piątek deszcz, to, gdy nie zielone łąki — mało na chleb będzie mąki.
11. kwietnia. Pogodny dzień Wielkanocny — wielce grochowi pomocny.
Jeżeli w Wielkanocną Niedzielę deszcz, między Wielkanocą a Świątkami — więcej słoty, niż pogody.
23. kwietnia. Na św. Wojciecha — w polu już pociecha.
Jeśli na św. Wojciecha wrony z żyta nie widać — to możesz resztę suchej paszy już bydełku wydać.
Gdy na św. Wojciecha pada rano deszcz — to do połowy lata będzie sucho.
25. kwietnia. Deszcz w św. Marek — to ziemia, jak skwarek.
Na św. Marka sieje się ostatnia jarka.

ZAPISKI.

Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych

Lwów, Kopernika 11.

Czy jest u Was

Kółko rolnicze?

Niema jeszcze?

A więc zbierzcie jak najprędzej 10 chętnych gospodarzy katolików i donieście o tem Zarządowi Głównemu (adres obok), że chcecie u siebie Kółko założyć, a on już Wam papiery potrzebne nadeśle i pouczenie, jakich formalności dopełnić trzeba. (Dlatego piszemy „katolików“, bo statut Towarzystwa Kółek rolniczych wyraźnie powiada, że członkowie muszą być katolickiej religji — żydzi więc są wykluczeni od uczestnictwa w tej instytucji).

Pożytek kółka rolniczego jest wielki, a ciężarów niema prawie żadnych. Że zaś to głównie w niejednej jeszcze wsi rozchodzi się o to, aby — broń Boże — jaki nowy podatek nie przypisali, wspomnieć trzeba odrazu z początku, że Kółko samo uchwala sobie, jak wysoka ma być opłata wpisowa i wkładki roczne członków, a niezamożnych może i od tego uwolnić, byle tylko zebrało się trochę grosza na najniezbędniejsze potrzeby i 6 koron rocznej opłaty, którą każde Kółko musi wnosić do kasy Zarządu Głównego, jako członek wspierający. Naturalnie, że koszta te wzrosną, gdy Kółko samo sobie postanowi np. wybudować dom własny, lub jakieś przedsiębiorstwo założyć — ale też każda taka rzecz stokrotnie się opłaca.

A teraz pożytek. Kółka rolnicze powołano przed laty 40 do życia w tym celu, by podnieść dobrobyt rolnika. — Za ich więc pośrednictwem można się pouczyć, jak ulepszyć swoją rolę i w ogóle całe gospodarstwo, by więcej wydawało i lepsze niosło plony.

Kółka dostarczają zboża na próbę w rozmaitych gatunkach i odmianach, a jak z pól tych doświadczalnych wyrośnie co lepszego, niż dotychczasowe — można u siebie zaprowadzić i uprawiać. Roślina pastewna, jak buraki, marchew, kukurudza i t. p., także ziemniaki w rozmaitych odmianach idą na takie próby. Wprowadza się sztuczne nawozy na łąki i pastwiska i znowu gdy siano w ten sposób lepsze i pasza — tam nową się zacznie już przy pomocy tego gospodarkę.

A potem Kółka pośredniczą w zakupnach tych nasion, nawozów sztucznych i pasz treściwych, co hurtownie dla wszystkich taniej wychodzi, tudzież wskazują na dobre maszyny rolnicze, by je kupić za wspólne pieniądze do użytku wszystkich członków.

Jest jeszcze jeden ważny dział roboty po Kółkach: sklep, który wyrywa handel wiejski z rąk żydowskich i daje możność taniej wszystkiego nabyć.

Nie ogranicza się jeszcze na tem działalność Kółek rolniczych. Zarząd Główny stosownie do potrzeby i okolicy, urządza różne kursa fachowe, pomaga do podniesienia i ulepszenia mleczarstwa, sadownictwa, pszczelnictwa, hodowli kóz, chowu drobiu, królików i t. d.

Organizacja ta dość gęstą siecią objęła nasz kraj — a jednak wszystkiego tego jeszcze za mało. Na przeszło 6 tysięcy gmin wiejskich w Galicji jest tylko 1.300 takich, co mają u siebie Kółka rolnicze. Nie zostawajcież więc w tyle za innymi, ale miejcie swoje własne Kółko jak najprędzej!

Przypomnienie!

W niedzielę palmową 4 kwietnia w rocznicę Zwycięstwa Racławickiego obchodzi nasze Stronnictwo swoje „Święto ludowe“ — przygotujcie się naprzód do tego wedle wskazówek, które przyniesie w swoim czasie „Przyjaciel Ludu“.

MAJ

ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 S.	Filipa i Jakóba	18 Joanna prep.
18.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 16. Maluczko a nie ujrzycie mię.	
2 **N.**	**3 po W.** Zygmunta	19 **N. 3. O Rozsłab.**
3 P.	Znalezienie św. Krzyża	20 Joana weł.
4 W.	Florjana m.	21 Januarja m.
5 S.	Piusa V. i Gotarda ○	22 Fteodora Sekeota
6 C.	Jana w oleju męcz.	23 Hrehoryja m.
7 P.	Domiceli panny	24 Sawy mucz.
8 **S.**	**Św. Stanisława**	25 Marka Jew.
19.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 16. O odejściu P. Jezusa do Ojca.	
9 **N.**	**4 po W.** Grzegorza	26 **N. 4. O Samar.**
10 P.	Izydora	27 Wasyłyja
11 W.	Beatryksy panny	28 Jasona ap.
12 S.	Nereusza i Pank. ☾	29 Dewiat' mucz.
13 C.	Serwacego	30 Jakowa apost.
14 P.	Bonifacego męcz.	1 **Maj.** Jeremy
15 S.	Zofji i trzech jej córek	2 Aftanazja M.
20.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 16. O prawdziwej modlitwie.	
16 **N.**	**5 po W.** Jana Nep.	3 **N. 5. O Slipcy**
17 P.	Paschalisa	4 Tymofteja
18 W.	Feliksa kapł.	5 Iryny Mucz.
19 S.	Piotra Celest. ●	6 Jowa Prawednoho
20 **C.**	**Wniebowstąpienie P. J.**	7 **Woznesenie Hosp.**
21 P.	Heleny Kr.	8 Joana Boh.
22 S.	Julji p. i Faustyna	9 Pren. M. Nykoły
21.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 15. O obietnicy zesłania Ducha św.	
23 **N.**	**6 po W.** Dezyder.	10 **N. 6. Sw. Otec.**
24 P.	Joanny w.	11 Symeona
25 W.	† Grzegorza VIII	12 Jepyfanya Jep.
26 S.	† Filipa Nereusza	13 Hłykerji
27 C.	† Jana pap. m. ☽	14 Izydora Mucz.
28 P.	Wilhelma i Magdal.	15 Pachomyja Weł.
29 S.	Maksyma i Teodozyi	16 Fteodora Ośw.
22.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 14. O zesłaniu Ducha św.	
30 **N.**	**Zesłanie Ducha św.**	17 **Soszest. św. D.**
31 **P.**	**Świąteczny**	18 **O preśw. Trojcy**

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 5 o godzinie 11·57 wiecz.

☾ Ostatnia kwadra dnia 12 o godz. 9·24 wieczorem.

● Nów dnia 19 o godz. 1·31 po południu.

☽ Pierwsza kwadra dnia 27 o godz. 1·17 po południu.

Słońce wstępuje w znak Bliźniąt dnia 21 o godz. 5·34 po południu.

Jaka będzie pogoda w maju?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 1—3-go pięknie, z rana zimno; 4 burza; 5—14 powietrze zmienne; 15—26 sucho; 27—29 zimno i deszcze; 31 szron.

I w maj zimny orz, siej, bronuj; ryj, sadź, nawet potem zlewaj,
I gdy w czas i dobrze zrobisz, większych zbiorów się spodziewaj!
O, nie dosyć wrzucić w ziemię, jakby wygasł rozum człeczy,
Lecz przyczyniaj i rośnienia i miej trud swój w ciągłej pieczy!
Jeśli skończysz siew jarzynny już ze świętym Izydorem [1]).
A sadzenie z Paschalisem [2]), to rolników będziesz wzorem.
A gdy wieprzkom siekasz chwasty i skisłego dajesz mleka,
Niech-że też bez podwieczorku i twa czeladź nie narzeka.
Nie zapomnij i o zbożu, jeśli sterczy na gromadzie,
Ni o rybkach w polnych błotach, ni o pszczółkach, ni o sadzie!
A jak rychłe masz jagniaczki i rychlaczki kurki, kaczki,
Tak i rychłe miej sałatki i węgorze, niemniej raczki.
Pomnij oraz, że najlepsze żółte masło z ziół majowych,
I że piołun, krwawnik, szczawik z chorych czyni ludzi zdrowych.
I majówki użyj sobie z dziatwą dobrą, ukochaną,
A choć niczem, to się uracz zsiadłem mlekiem ze śmietaną!

Grzmot w maju — sprzyja urodzaju.
Deszczyk majowy i łzy panny młodej — nie długotrwałe!

---

1. maja. Na św. Jakóba — ostatnia siewu próba.
Kiedy w wigilją świętego Filipa i Jakóba deszcz, albo tej nocy rosa pada, tedy pospolicie na dobry rok znaczy.
Pierwszego maja deszcz — nieurodzaju wieszcz.
Na pierwszego maja szron — obiecuje hojny plon.
Pierwszy maja poranek — jest tęskliwy dla kochanek.
4. maja. Deszcz w świętego Florjana — skrzynia grochem napchana.
8. maja. Na św. Stanisława — w domu pustki, w polu sława.
12. maja. Jasny dzień Pankracego — przyczynia wina dobrego.
12, 13, 14. maja. Pankracy, Serwacy, Bonifacy — źli na ogrody chłopacy.
20. maja. We Wniebowstąpienie deszcz mały — mało paszy przez rok cały; gdy zaś ten dzień przy pogodzie — nie bywają siana w szkodzie.
21. maja. Gdy dzień 21. maja dżdżysty, a zwłaszcza z grzmotem, kiedy słońce w znak niebieski Bliźniąt przechodzi, zaraza niechybnie na żyto padnie.
25. maja. Gdy deszcz w świętego Urbana — mały profit z winogrona.
Na Urbana chwile jakie — mówią, że i lato takie.

---

[1]) Św. Izydora — 10 maja.
[2]) Św. Paschalisa — 17 maja.

ZAPISKI.

„Wisła“ — Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od ognia — Kraków, Reformacka 3, II. piętro, naprzeciw kościoła Reformatów.

Czy jest u Was

Ochotnicza straż pożarna?

Niema dotychczas?

a wypadek ognia może się zdarzyć każdej chwili — nie ociągajcie się więc z założeniem tej przedewszystkiem najpotrzebniejszej, najpilniejszej instytucji i straż taką u siebie załóżcie!

Przypuszczamy, że Kółko rolnicze jest już w Waszej wsi, ono więc Wam pomoże do założenia straży w łonie swojem, tak że nie trzeba już osobnego statutu układać i podawać na stemplach o jego zatwierdzenie, a wystarczy, jeśli Kółko doniesie tylko starostwu, że straż taką u siebie zawiązało. Na Kółko też spada obowiązek sprawiania potrzebnych przyrządów, a wskazówek fachowych udzieli krajowy Związek strażacki, który postara się o wyćwiczenie wiejskich strażaków.

Będą oni tworzyć dwa oddziały: ratunkowy do ratowania ludzi, wdrapywania się na płonące domy i drugi wodny, który tamtym pierwszym ma dostarczać wody i pracować przy sikawce. Nad każdym oddziałem jest jeden komendant, a nad nimi znowu naczelnik korpusu strażackiego i jego zastępca.

Sikawkę musi Kółko sprawić z własnych funduszów, ale prosić może o zasiłki na ten cel swoją Radę gminną, obszar dworski, Radę powiatową i to towarzystwo asekuracyjne, które we wsi najwięcej ma ubezpieczeń.

I oto natknęliśmy się na inne jeszcze pytanie: a czy jest u Was

Asekuracja ludowa „Wisła“?

Czy jest silna i rozpowszechniona na wszystkie chaty i zagrody — czy z sąsiedniej wsi nie przychodził jeszcze do Was ajent naszej „Wisły“ i nie nakłaniał Was do porzucania obcych towarzystw asekuracyjnych, a pójście do swego, ludowego? Jeśli nic o niej dotychczas w Waszej okolicy nie słychać — i to możliwe, bo młoda jeszcze jest ta „Wisła“ — piszcie do Redakcji, a damy Wam wszelkie wskazówki, co czynić należy, by przenieść się do niej.

A weźcie też sobie za obowiązek świadomego ludowca zachęcać i innych, by się zaasekurowali, bo o nieszczęście nie trudno, a sporo jest jeszcze gospodarstw nieubezpieczonych. Wybuchnie — broń Boże — ogień i z dymem pójdzie cały dobytek. Wtenczas i najlepsza straż pożarna nie pomoże, która wszystkiego uratować nie może — a towarzystwo asekuracyjne przyjdzie zaraz z pomocą i przynajmniej część szkody zwróci.

Idźcie więc do „Wisły“ swojej chłopskiej, gdzie chłopska się dzieje wola, gdzie w Radzie Nadzorczej chłopi mają większość i każdy chłop-członek może głos zabrać na rocznych zgromadzeniach, obniżyć premję lub podwyższyć, gdzie gorsza okolica, bo w „Wiśle“ niema równej opłaty asekuracyjnej, tylko jest kilka klas wedle tego, czy ludzie trzeźwi, uczciwi, czy mniej się pali i t. d.

Im więcej ludzi będzie ubezpieczonych we „Wiśle“, tem lepsze będą warunki, tańsza asekuracja, tem prędzej straże będą mogły otrzymać subwencje na zakupno sikawek, a w każdym razie już teraz „Wisła“ pośredniczy chętnie przy zakupnie sikawki na raty.

A o strażach dobre pouczenie daje broszurka za 20 h., którą sprowadźcie z Kółek rolniczych we Lwowie.

Przypomnienie!

Idzie już drugi kwartał — pewnie prenumerata „Przyjaciela Ludu“ jeszcze nie odnowiona... a tu płacić trzeba punktualnie za drukarnię, papier i marki na wysyłkę i ludziom, co przy „Przyjacielu“ pracują. Nie zwlekajcież!

CZERWIEC

ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 W.	Nikodema m.	19 Patrykia
2 S.	† Eugeniusza i Er.	20 Ftatateja mucz.
3 C.	Klotyldy król.	21 Konstantyna
4 P.	† Kwiryna ○	22 Wasilisa
5 S.	† Bonifacego	23 Mychaiła
23.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 28. O władzy danej Chrystusowi.	
6 **N.**	**I po św. Trój.** Norber.	24 **N. I. Wsich Swiat.**
7 P.	Roberta	25 Symeona prop.
8 W.	Medarda b.	26 Karpa ap.
9 S.	Felicjana i Pelagji	27 Ftaraponta
10 C.	**Boże Ciało**	28 **Tiło Chr.**
11 P.	Barnaby Apost. ☾	29 Fteodozji
12 S.	Onufrego wyznawcy	30 Izakyia
24.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 14. O wezwaniu na wielką ucztę.	
13 **N.**	**2 po Sw.** Antoniego	31 **N. 2. Pr. Euchar.**
14 P.	Bazylego	1 Jermyja ap.
15 W.	Wita i Modesta	2 Nykyfora m.
16 S.	Justyny p. i Benona	3 Łukitjana
17 C.	Adolfa b. i Marc. ●	4 Mytrofana
18 P.	*Serca Jez.* Marka	5 Dorofteja
19 S.	Gerwazego i Protaz.	6 Hyłariona
25.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 15. O zgubionej owcy i o groszu.	
20 **N.**	**3 po Sw.** Florentyny	7 **N. 3.** Feodota ep.
21 P.	Alojzego	8 Fteodora prep.
22 W.	Paulina b.	9 Kiryła Arch.
23 S.	Wandy i Agrypiny	10 Tymofteja ep.
24 C.	Jana Chrzciciela	11 Warftołomeja ep.
25 P.	Wilhelma i Łucji ☽	12 Onufryja prep.
26 S.	Jana i Pawła	13 Akiłyny
26.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 5. O obfitym połowie ryb.	
27 **N.**	**4 po Sw.** Władysława	14 **N. 12.** Ełysija
28 P.	Leona p.	15 Amosa
29 **W.**	**Piotra i Pawła**	16 Tychona
30 S.	Emilji i Lucyny	17 Manuiła mucz.

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia dnia 4 o godzinie 1·14 po poł.

☾ Ostatnia kwadra dnia 11 o godz. 2·32 po południu.

● Nów dnia 17 o godz. 11·17 przed poł.

☽ Pierwsza kwadra dnia 25 o godz. 6·32 po południu.

Słońce wstępuje w znak Raka dnia 22 czerwca o godz. 1·55 po południu. Początek lata.

Jaka będzie pogoda w czerwcu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 1 do 4 chłodno; 5 zimny deszcz; 7—9 ciepło; 13—21 powietrze zmienne; 21—25 deszcz, potem aż do końca na przemian pięknie i pochmurno.

W r. 1909 będą dwa zaćmienia słońca, a dwa zaćmienia księżyca. Z tych widocznem będzie u nas tylko jedno zaćmienie księżyca, mianowicie 4 czerwca od godz. 12 minut 41 w nocy do godz. 4 min. 12 rano.

W czerwcu kończ siew, gipsuj grochy i daj bydłu koniczynę,
A gdyś zasiał swą jarzynę, do przyjaciół jedź w gościnę!
Skoroś wśród serc bratnich odżył i powrócisz w swoje progi,
Znów się zaprzęż do mozołów, czas ci już nad złoto drogi.
Strzyż cię czeka i łąk kośba, pług ugorny i radlenie,
A i rzepak już dojrzewa. I na rój pszczół daj baczenie.
Czy nie szare jeszcze płótno? czy nie trzeba pleść? prząść wełny?
Czy nie trzeba szczędzić masła, by mieć garncy tuzin pełny?
To gomółki lepić trzeba, by starczyło choć przez żniwa.
A doniczki, misy, kubły, nie zakisłyż od mleczywa?
Czy nie brzęczą już owady, co i połcie chcą splugawić?
Czy nie porwie jastrząb kwoczki, co już czubkę śmiał zadławić?
A więciorki kto podniesie? A kto jaja z siana zniesie?
Kto porzeczek, wisien narwie? Są już i jagody w lesie?
Tylko chleba coraz skąpiej, bo przednówek skrobie dzieże,
A tu ledwie za miesiączek zaczną zżynać żytko świeże.

Czerwiec stały — grudzień doskonały.
Czerwiec po deszczowym maju — często dżdżysty w naszym kraju.
Mokry czerwiec, chłodny maj — wszystkim gburom prawy raj.
Czerwiec temu się zieleni — kto do pracy się nie leni.
Czerwiec, gdy zagrzmi, gdy zorze zachodzą — ryby się znacznie i obficie zrodzą.

---

1. czerwca. Pogoda na Nikodema — cztery niedziel deszczów niema.
8. czerwca. Kiedy się Medard rozwodni — będzie deszczu 6 tygodni.
Gdy się Medard rozpłacze, a Jaś nie utuli — popłacze pewnie aż do Urszuli[1]).
10. czerwca. Ze świętą Małgorzatą — zaczyna się lato.
15. czerwca. Na święty Wit — słowik cyt.
Deszcz na Wita — źle z jęczmieniem, źle na żyta.
18. czerwca. Jaki dzień w Boże Ciało — takich dni potem niemało.
24. czerwca. W święty Jan gdy deszcze pluszczą — orzechy się nie wyłuszczą.
Gdy święty Jan łąkę rosi — to chłop siano kosi.
Przed świętym Janem prosić o deszcz trzeba — po świętym Janie nieproszony pada.
Nie udawaj biedo pana — nie zawsze świętego Jana.
29. czerwca. Gdy święty Piotr z Pawłem płaczą — ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.

---

[1]) św Urszuli — 21 października.

ZAPISKI.

Biuro Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek

Lwów, Gmach sejmowy.

Czy jest u Was

Kasa Raiffeisena?

Niema wcale?

a przecież to najmądrzej pomyślana organizacja samopomocy wiejskiej i Wyście o niej jeszcze nie słyszeli, nie staraliście się by mieć ją u siebie i jeden drugiemu pomagać!!...

Na co więcej rolnik choruje, jak nie na brak pieniędzy? W schedzie je dostał tylko mało kto, ziemia nie niesie, ledwo wyżyć można, do przemysłu domowego chłop nie zawsze skory i zdatny i wlecze tak swój żywot nędzny z dnia na dzień, a gdy przyjdzie potrzeba, żeby czegoś dokupić, coś nowego wystawić, czy sprawić — idzie wtedy do żyda po lichwiarską pożyczkę, lub z ciężką biedą zdobywa w miastach po kasach co na hipotekę. Na prędce nikt i nic go nie poratuje, bo bieda naokoło.

Z drugiej znowu strony żyją po wsiach ludzie starej daty, co uciułany grosz duszą w skrzyni, bojąc się złożyć go gdzie w jakiej kasie w mieście na oszczędność, bo nie ma do niej zaufania. A pieniądze tymczasem leżą w domu schowane, skraść je może złodziej, spalić ogień, albo wyjdą z obiegu i najmniejszego pożytku niema z nich nikomu. Co innego, gdyby tak we wsi była jaka kasa, prowadzona przez znanych im ludzi, godnych zaufania, możeby niejeden taki sknera i „bojahuz" powierzył zaoszczędzony swój grosz takiej kasie wiejskiej.

Popatrzmy-ż, czy nie dałoby się czegoś podobnego stworzyć i u Was?... Ależ nic łatwiejszego, bo wzory są już gotowe, a doświadczenie szeregu lat i blisko tysiąca istniejących w naszym kraju Kas Raiffeisena powiada, że jest to jedyna i najlepsza spółka oszczędności i pożyczek, działająca w małym okręgu jednej wsi, lub najwyżej paru okolicznych, ale zato oparta na wzajemnem pomaganiu sobie, wzajemnej kontroli i wzajemnej znajomości ludzi.

Pieniądze, złożone przez gospodarzy tej wsi, nie pójdą daleko, ale właścicielom ich przyniosą pokaźny procencik pewny, a same obrócone będą na udzielanie pożyczek tym, którzy ich najbardziej potrzebują, a których dotychczasowe życie i gospodarka dają rękojmię, że pożyczki na złe cele nie użyją, że rzetelnie spłacić ją mogą. Zarazem nad czynnościami Kasy takiej sam lud przez wybrany przez siebie Zarząd Kasy i Radę nadzorczą pełnić będzie kontrolę, aby się wszystko prowadziło porządnie, sam lud przez tych właśnie urzędników swoich orzekać będzie, komu udzielić pożyczki, a komu nie.

Trzeba tylko, aby we wsi zalazło się kilkunastu ludzi piśmiennych, którzy jako członkowie założyciele podpiszą podanie do Biura Patronatu tych Kas (adres obok w Zapiskach), że chcą taką „Spółkę oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena" zawiązać. Trzeba, aby między nimi było 3 ludzi, biegłych w piśmie i rachunkach, bo jeden z nich będzie spełniał ogólną kontrolę nad kasą i choć z 5 razy do roku przeglądał rachunki, jako przewodniczący Rady nadzorczej — drugi, jako przełożony Zarządu Kasy, kierować będzie całą jej gospodarką — trzeci zaś kasjer potrzebny do prowadzenia rachunków.

Na Wasze podanie Biuro Patronatu nadeszle potrzebne druki i dalsze wskazówki — tu tylko nadmienimy, że każda Kasa otrzymuje na urządzenie się 400 kor. z Patronatu, a zaciągnąć może większe pożyczki z osobnego funduszu krajowego, potrzebne do rozpożyczenia między swoich członków.

O korzyściach z Kas takich mówią broszurki Dra Stefczyka (wydawnictwo Kółek rolniczych za 6 hal. i Biura Patronatu).

Przypomnienie!

Z końcem pierwszego półrocza Komitety gminne PSL. mają obowiązek odesłania do Krakowa rachunków i pieniędzy za znaczki Stronnictwa.

LIPIEC

ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
1 C.	Teobalda Opata	18 Łeontyja
2 P.	Nawiedz. N. M. P.	19 Judy apost.
3 S.	Alfreda i Anatola ○	20 Meftodya
27.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 5. O sprawiedliwości Faryzeuszów.	
4 **N.**	**5 po Św.** Józefa Kalas.	21 **N. 5.** Juljana m.
5 P.	Filomeny	22 Jewsew.
6 W.	Izajasza pr.	23 Ahrypiny
7 S.	Cyryla i Metodego	24 **Rożd. św. Joana**
8 C.	Elżbiety król.	25 Fewronyi
9 P.	Weroniki i Mikoł.	26 Dawyda Ftes
10 S.	Amalji panny ☾	27 Samsona
28.	Ewangelia u św. Marka w Rozdziale 6. O nakarmieniu 4000 ludzi.	
11 **N.**	**6 po Św.** Pelagji m.	28 **N. 6.** Kyra i Joana
12 P.	Jana z Dukli	29 **Petra i Pawła**
13 W.	Małgorzaty p.	30 Sob. S. S. 12 apost.
14 S.	Bonawentury	1 **Julyi.** Kosmy
15 C.	Rozesłanie Apostołów	2 Poł. Ryzy Boh.
16 P.	N. M. P. Szkapl.	3 Jakynfta
17 S.	Aleksego ●	4 Andreja
29.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 7. O fałszywych prorokach.	
18 **N.**	**7 po Św.** Szymona	5 **N. 7.** Aftanazya
19 P.	Wincentego	6 Syzona
20 W.	Czesława i Hier.	7 Ftomy prep.
21 S.	Daniela i Praksedy	8 Prokopia mucz.
22 C.	Marji Magdaleny	9 Pankratyja ep.
23 P.	Apolinarego i Teofila	10 S. S. 45 Mucz.
24 S.	Krystyny	11 Jewtymyja
30.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 16. O niesprawiedliwym szafarzu.	
25 **N.**	**8 po Św.** Jakóba ☽	12 **N. 8.** Prokła
26 P.	Anny	13 Hawryła
27 W.	Natalji p.	14 Akyły ap.
28 S.	Innocentego	15 Kiryłła m.
29 C.	Marty panny	16 Aftynohena
30 P.	Julity i Abdona	17 Martyny M.
31 S.	Ignacego Lojoli	18 Jemyłyana

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

○ Pełnia d. 3 o godz. 0·16 po poł.

☾ Ostatnia kwadra dnia 10 o godz. 6·47 po południu.

● Nów dnia 17 o godz. 10·34 przed poł.

☽ Pierwsza kwadra dnia 25 o godz. 11·34 przed poł.

Słońce wstępuje w znak Lwa dnia 23 lipca o godzinie 0·50 po południu.

Jaka będzie pogoda w lipcu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

1 i 2 pochmurno; 3 deszcz; 4—8 upały; 10 burza; 11 deszcz; od 13—17 zmiennie; od 18—24 słonecznie i ciepło, a potem zmiennie.

W lipcu zbieraj kwiat lipowy i poziomki wonne, smaczne.
Wraz podżynaj lub podkładaj, gdzie zapasy w ulach znaczne.
Czy nie psują wróble wisien? słodki agrest i maliny?
Czy nie trzęsą małgorzatek? Czy nie wyschną w stawku liny?
Czas też len pleć, pleć i proso, czas i liszki powytracać,
Czas i par na polu wypaść, czas podgnoić i odwracać.
Ma drób żer i czystą wodę, by nie zginąć potem marnie?
A dostają braki soli? Rosną źrebce sporo, zdarnie?
Czy są drabie? w drabiach szczeble? Może się też rzepak grzeje?
Nie zaciecze siano warstem, gdy przedżniwny deszcz poleje?
Hej, więc dalej! dach naprawić i u stajni i stodoły,
A sąsieki powyczyszczać i śmieć wywieść choć we woły!
Kłos dojrzewa, bliskie żniwa — święty Jakób sierp przynosi!
I przepiórka z pod pagórka swojem: »Pójdźcie żąć« żąć prosi!

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy — tego wrzesień nie usmarzy.
Od lip ciągnąć wonny lipiec — nie daj słonku kłosa przypiec.

W lipcu palić już nie trzeba,
Dosyć jest gorąca z nieba;
Więc w futrze rzadko kto chodzi,
Żyd prawie na nie wygodzi —
Nie tak od molów przepadnie,
Jak gdy się w nie lichwa wkradnie.

W lipcu gniewne ziele — jak się rozgniewa, to się gniewa cztery niedziele.
Kiedy człowiek łąkę kosi — lada baba deszcz uprosi.
Gdy się grzmot w lipcu od południa poda — drzewom się znaczy mocna nieuroda.

2\. lipca. Nawiedzenie Matki Boskiej — więc się chylą przed nią kłoski.
Deszcz na Nawiedzenie Panny — potrwa do Zuzanny[1]).
Gdy w Nawiedzenie deszcz pada — czterdzieści dni ulewa nielada.
10\. lipca. Jaka jest pogoda w Siedmiu Braci Śpiących, taka będzie przez 7 tygodni następujących.
13\. lipca. Jeżeli w dzień św. Małgorzaty wiatr, będzie drogość i przednowek ciężki.
15 lipca. Na Rozesłańców deszcz, kartofle się psują.
25\. lipca. Gdy w święty Jakób deszcz, następna zima mokra.
W święty Jakób chmury — będą śniegu fury.
26\. lipca. Na świętą Anną mrowiska — szukaj w zimie ogniska.
Od świętej Hanki — zimne poranki.

---

[1]) św. Zuzanny — 11 sierpnia.

ZAPISKI.

Bank parcelacyjny — Lwów, Brajerowska 11a.

Przyda się każdemu wskazówka

jak kupować ziemię?

Boć przecież ona jest podstawą naszego bytu — kto ziemię własną czuje pod nogami, ten oprzeć się potrafi wszystkim potęgom piekielnym, coby się na niego zawzięły. Zrozumiał to Prusak i dlatego miljony ogromne łoży na wykupno ziemi w Wielkopolsce — ale też spotyka ze strony tamtejszego ludu taki bohaterski opór, że aż podziw bierze człowieka, zkąd w tym gnębionym Polaku, tyle się wzięło mocy i wytrwania... A lud nietylko ziemi się tam nie wyzbywa ale skupuje nową i buduje sobie trwałą i nie do zdobycia przez wrogów przyszłość.

W ostatnich latach 10-ciu wzmógł i u nas w kraju ruch w kupnie ziemi. Wielcy właściciele zmuszeni są sprzedawać swoje majątki, ale kupców na całość nie znajdą łatwo. Rozdrobić więc trzeba na parcele, tak łatwiej się sprzeda. Ale tu znowu obszarnik tego sam nie będzie przeprowadzał, bo zbyt długo by musiał czekać, nimby wszystko spieniężył z drobnych parceli, a z drugiej strony i chłop by nie mógł z tego korzystać, bo trzeba wszystko zaraz zapłacić.

Tu przychodzi z pomocą **Bank parcelacyjny** dla dobra ludu założony przed 10-ciu laty we Lwowie przez ludowców i przez nich kierowany.

Jakże więc nabywać ziemię i ile potrzeba gotówki? Kto ma własne gospodarstwo, może grunt z parcelacji dokupić niemal bez gotówki — wystarczy by miał jedną dziesiątą część ceny kupna na zadatek.

Kto ma nieco gotowego grosza, ale pragnie więcej nabyć ziemi, niż gotówką, jaką posiada, mógłby wypłacić, ten na resztę brakujących pieniędzy może także pożyczkę czy to Banku krajowego, czy rentową za pośrednictwem naszego Banku parcelacyjnego zaciągnąć. A jeśliby się spodziewał czy to spłaty, czy pieniędzy z dorobku zagranicą, czy z innego źródła w krótkim czasie, to mu Bank parcelacyjny na zapłacenie kupna poczeka. Pożyczkę w Banku krajowym i w Komisyi rentowej dostaje się na 4 albo 4 i pół procent. W Banku krajowym można ją sobie do spłaty rozłożyć na 24 lat i spłacać kiedy kto chce, a w Komisji rentowej nawet na 56 lat. Kupno bez pożyczki jest zawsze możliwe i najłatwiejsze, lecz nie każdego stać na całą gotówkę.

Kto więc pragnie kupić ziemię z parcelacji, niech najpierw czyta ogłoszenia w „Przyjacielu". Gdy już człowiek wybierze sobie okolicę, do której najlepiej mu się przesiedlić, gdzie blisko szkoły i urzęda i dobre drogi (a o tem wszystkiem ogłoszenia piszą), gdy gleba tamta nadaje się do jego gospodarki rolnej, niech pisze do Banku (adres obok w Zapiskach) o cenę morgu.

Bank parcelacyjny wszystkie długi dawne z tego majątku weźmie na siebie, obliczy ile gruntu chłop stosownie do swej gotowizny, lub spodziewanych dochodów może wziąć na pożyczkę, nie narażając się na niebezpieczeństwo zabrnięcia w długi bez wyjścia, wymierzy przez swego geometrę dokładnie, ile komu za jego pieniądze ziemi przypadnie, ułatwi pożyczkę, jeśli jej kto żąda, zawrze kontrakt i zaintabuluje wieczyście grunt na nowonabywcę, bez żadnych długów i ciężarów dworskich.

O majętność przez siebie rozparcelowaną, troszczy się Bank nasz w dalszym ciągu, bo dla włościan tamtejszych zakłada tam czytelnie, pomaga przy budowie szkoły i kościoła.

Kupujcie więc ziemię jedynie przez Bank parcelacyjny we Lwowie — a zarazem wpisujcie się na jego członków, udział 50 koron można wpłacać także ratami po 2 kor., wstępne wynosi dla parcelantów 1 kor. a dla innych 5 kor.

Ostrzeżenie!

Zwracamy uwagę, że nasz Bank parcelacyjny we Lwowie nie ma nic wspólnego z założonym niedawno w Krakowie Bankiem, zwącym się również Bankiem parcelacyjnym, w Rynku.

SIERPIEŃ

ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
31.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 18. O wygnaniu przekupniów z kościoła.	
1 **N.**	**9 po Św.** Piotra 🌕	19 **N. 9.** Makryny
2 P.	*NMP. Anielskiej*	20 Iłyi P.
3 W.	Znalez. św. Szczepana	21 Symeona
4 S.	Dominika wyzn.	22 Marji Mahdał.
5 C.	N. M. P. Snieżnej	23 Trofyma
6 P.	Przemienienie Pańskie	24 Chrystyny
7 S.	Kajetana wyzn.	25 Uspen. ś. Anny
32.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 19. O zburzeniu Jerozolimy.	
8 **N.**	**10 po Sw.** Cyrjaka ☾	26 **N. 10.** Jermołaja
9 P.	Romana	27 Pantałejmona
10 W.	Wawrzyńca m.	28 Prochora i Nik.
11 S.	Zuzanny p.	29 Kałłynyka m.
12 C.	Klary i Hilarji	30 Syły Ap.
13 P.	Hipolita m.	31 Jewdokima
14 S.	*Wigil.* Euzebiusza	1 Prois. św. Krz.
33.	Ewangelia u św. Marka w Rozdziale 8. O Marji i Marcie.	
15 **N.**	**11 po Sw. Wnieb. NMP.**	2 **N. 11.** Stefana m.
16 P.	Jacka 🌑	3 Izaakija
17 W.	Anastazego b.	4 7 Otrok. w Efez.
18 S.	Heleny ces.	5 Jewsychnyja
19 C.	Benigny p. i Sebalda	6 **Preobr. Hosp.**
20 P.	Bernarda i Samuela	7 Dometya
21 S.	Joanny Frem.	8 Jemyłyana
34.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 10. O miłosiernym Samarytaninie.	
22 **N.**	**12 po Sw.** Tymoteusza	9 **N. 12.** Mafteja ap.
23 P.	Filipa b.	10 Ławrentya
24 W.	Bartłomieja ap. ☽	11 Feodora
25 S.	Ludwika kr.	12 Fotyja m.
26 C.	Zefiryny	13 Maksyma pr.
27 P.	Przenies. św. Kaźm.	14 Mycheja
28 S.	Augustyna bisk.	15 **Uspen. Bohor.**
35.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 17. O uzdrowieniu dziesięciu trędowatych.	
29 **N.**	**13 po Sw.** Scięcie ś. J.	16 **N. 13.** Nerukot.
30 P.	Joachima	17 Myrona
31 W.	Rajmunda wyzn. 🌕	18 Flora i Ławra

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

🌕 Pełnia dnia 1 o godz. 9·03 wiecz.

☾ Ostatnia kwadra dnia 8 o godz. 0·19 w południe.

🌑 Nów dnia 15 o godz. 11·44 w nocy.

☽ Pierwsza kwadra dnia 24 o godz. 3·44 rano.

🌕 Pełnia d. 31 o godz. 4·57 rano.

Słońce wstępuje w znak Panny dnia 22 o godz. 7·33 wiecz.

Jaka będzie pogoda w sierpniu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

2 pochmurno i deszcz; 4—6 pięknie; 7 burza z ulewą; 9—13 na przemian deszcze i pogoda; 15—25 pogodnie i ciepło; potem zmiennie.

Ileż to miesięcy czekać od ugoru aż do zbioru!
Cóż dziś trzeba aż do chleba, okrom młócki, młyna, boru!
Miesiąc sierpień czas żniw wielkich, choć nie zacznie, kończy żniwa,
Że na Matkę Boską Zielną z danią się zbóż wszech przybywa.
I poświęcić w polu snopka, chyba jeśli lały deszcze.
Tylko późny groch i jęczmień tu i ówdzie widać jeszcze.
Po owsiskach i greczyskach chodzą dójki, trzody, stada,
To gromadka skopów bura, to znów gęsi pstra gromada,
Tutaj sobie z siejby w rżysku jeszcze zbiorem rzepy tuszą,
Tam zaś pod ogromną gruszą owoc z drzew opadły suszą.
Indziej moczą len lub bielą, to wałują, to przeorzą.
To pod żytko i pszeniczkę świeży z lata gnój wywożą.
A rzepaki już zasiane? Zapuszczone trawne łączki?
Toć po świętym Bartłomieju*) wolno strzelać i zajączki.
Co? nie trzeba przerwać marchwi i nasadzić na jesionki?
A kuraczkom choć grzebienie zerznąć, że to są kapłonki.

Z sierpem w ręku witać sierpień — wiele uciech, wiele cierpień.
W sierpniu mgły na górach — pewne wody, a mgły w dolinach — pewne pogody.
W pierwszym tygodniu pogoda stała — będzie zima długo biała.
Czego sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie doparzy.
W sierpniu gdy zagrzmi strony północnemi — ryb klęska i co czołga się po ziemi.
W sierpniu wszelki zbytek — nie idzie w pożytek.
Od głodnych cierpień — najlepsze lekarstwo sierpień.

---

10. sierpnia. Wawrzyniec pokazuje — jaka jesień następuje.
Na święty Wawrzyniec — wolny przez pola gościniec.
15. sierpnia. Dzień Wniebowzięcia P. Marji jeśli pogodny — lato ciepłe i kończy się pogodą; jeśli słotny — więcej bywa zimna i prędko jesień nadchodzi.
20. sierpnia. Gdy na św. Bernarda ziemia twarda — zima będzie harda.
Z której strony wiatr tego dnia zawieje, z tej strony w ciągu zimy wiatry panować będą.
24. sierpnia. Bartłomieja cały wrzesień naśladuje, a z nim jesień.
Gdy się w ten dzień po górach kurzy — w jesieni burza rolę burzy.
Bartłomiej zwiastuje — jaka jesień następuje.

---

*) św. Bartłomieja — 24 sierpnia.

ZAPISKI.

Krajowa Komisja dla włości rentowych

Lwów, Gmach sejmowy.

Słyszeliście zapewne, że istnieją jakieś

włości rentowe

i radzibyście się dowiedzieć, co to jest, czy nie możnaby tą drogą gospodarstwa swego podnieść.

Jak ziemia z jednej strony jest podstawą naszego bytu — tak z drugiej znowu, w dużej czy w małej ilości, wymaga równocześnie sama różnych ulepszeń, nowoczesnych narzędzi i maszyn rolniczych, wymaga pewnego zapasu gotówki, aby odrazu gospodarstwo postawić na nogi. Na to wszystko trzeba pieniędzy i to dużych, któreby można dostać na dłuższy przeciąg czasu i na dogodnych warunkach — a można je uzyskać właśnie przez pożyczkę rentową, która dopomoże do utworzenia „włości“, czyli gospodarstwa, niosącego pewną rentę rocznie, to jest przychód — stąd nazwa cała.

Instytucja włości rentowych nie jest dostępną każdemu, kto pożyczki potrzebuje — ma ona pewne ściśle określone swoje ramy, w których chce przychodzić z pomocą i wytworzyć w kraju szereg średnich gospodarstw. Nie może więc z niej korzystać rolnik bardzo ubogi, niezabudowany, bo do otrzymania pożyczki rentowej trzeba mieć co najmniej 8 morgów gruntu jakiegokolwiek, lub dobrej gleby tyle, aby niosła rocznie 50 koron dochodu katastralnego. Dalej muszą być pobudowane i w dobrym stanie budynki mieszkalne (chata) i gospodarskie (stajnia, stodoła i szpichlerz), albo pożyczający zobowiąże się, że je doprowadzi do porządku. Grunta mają być skomasowane t. j. możliwie blisko siebie, a jeżeli już są rozrzucone, to chyba tak, aby na tem dobra gospodarka rolna nie cierpiała. Cały majątek musi być zaintabulowany na jedną osobę, lub na małżeństwo — reszcie rodzeństwa trzeba wpierw spłacić. Wszystek też grunt musi być w hipotece na jednym arkuszu, nie na kilku — a długi, ciążące na nim, mają być tą właśnie pożyczką spłacone. Słowem chodzi o to, aby biorący pożyczkę miał dobry grunt pod nogami i wolne ręce, co może dać rękojmię, że gospodarstwo swoje on powiększy i rozwinie.

Jakże wielką pożyczkę można na to wszystko zaciągnąć? — Nie większą, jak wynosi roczny dochód katastralny, 30 razy wzięty wraz z połową wartości budynków, lub jak trzy czwarte części wartości całego gospodarstwa. Obliczy to już dokładnie Krajowa Komisja dla włości rentowych (adres obok w Zapiskach), do której trzeba udać się najpierw z prośbą o bliższe informacje.

Pożyczkę bierze się na 56 lat, ale można i po 10 latach resztę spłacić w całości, odrazu i bez procentów, jeśli przez ten pierwszy czas raty dawało się regularnie. Raty, zwane rentami, są właściwie opłatą tylko procentu $4^1/_2$ od pożyczonej sumy i w ten sposób spłaca się cały kapitał, płatne są one co $^1/_2$ roku.

Renta ta jest wogóle tak pomyślaną, że po zapłaceniu jej musi gospodarzowi jeszcze pozostać coś na wyżycie swoje i rodziny, stosownie więc do tego, ile on rocznie może płacić bez troszczenia się o grosz na życie, przyznawaną jest wysokość pożyczki. A do tego nie bierze się za podstawę, co grunt wart, tylko ile całe gospodarstwo niesie dochodu t. j. z pola, inwentarza żywego, z przemysłu domowego, co wogóle człowiek pracą swoich rąk może przydbać.

Sposób płacenie rat rentami ma jeszcze to dobre, że od pożyczającego nikt nigdy nie może zażądać zwrotu całego długu naraz, jak to jest możliwe przy innych pożyczkach w zwykłych bankach, gdy na te n. p. przyjdzie krach.

Wogóle o pożytku włości pisze broszurka wydana przez Kółka rolnicze (za 40 halerzy).

Przypomnienie!

Sierpień — miesiąc najgorętszych robót w polu, nie ma mowy więc o wolnych wieczorach. Ale przy niedzieli znajdzie się trochę czasu i na pogawędkę we wsi i na jakie małe zgromadzenie o polityce.

WRZESIEŃ

ma dni 30.

<table>
<tr><th rowspan="2">Dni tygod.</th><th colspan="2">ŚWIĘTA</th><th rowspan="2">Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza</th></tr>
<tr><th>rzymsko-katolickie</th><th>grecko-katolickie</th></tr>
<tr><td>1 S.
2 C.
3 P.
4 S.</td><td>Idziego
Stefana kr.
Izabeli i Bronisławy
Rozalji panny</td><td>19 Andreja
20 Samuiła prep.
21 Ftadeja
22 Ahaftonika</td><td rowspan="11">☾
Ostatnia kwadra dnia 6 o godz. 7·33 wieczorem.

🌑
Nów dnia 15 o godz. 2·58 w nocy.

☽
Pierwsza kwadra dnia 22 o godz. 6·20 wieczorem.

🌕
Pełnia dnia 29 o godzinie 6·54 wiecz.

Słońce wstępuje w znak Wagi dnia 23 o godz. 4·34 po południu.

Jaka będzie pogoda we wrześniu?
(Wedle 100-letniego kalendarza).
Od 2—5 wietrzno; 6—8 ciepło i burze; 12—14 przymrozki; 15—17 pogodnie i ciepło; potem na przemian wiatry i mgły.</td></tr>
<tr><td>36.</td><td colspan="2">Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 6.
O służeniu Bogu i mamonie.</td></tr>
<tr><td>5 N.
6 P.
7 W.
8 S.
9 C.
10 P.
11 S.</td><td>14 po Sw. Wawrzyńca
Zacharjasza ☾
Reginy panny
Narodzenie NMP.
Im. N. M. P.
Mikołaja z Tol.
Jacka, Prota i Teod.</td><td>23 N. 14. Łuppa Mucz.
24 Ewtycya
25 Warftołomeja
26 Adriana
27 Pymona prep.
28 Mojseja
29 Usik. Hł. Joana</td></tr>
<tr><td>37.</td><td colspan="2">Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 7.
O wskrzeszeniu młodzieńca w Naim.</td></tr>
<tr><td>12 N.
13 P.
14 W.
15 S.
16 C.
17 P.
18 S.</td><td>15 po Sw. Gwidona
Tobiasza i Eugenji
Podwyższenie św. Krz.
Such. Nikodema 🌑
Ludmiły m.
Such. Lamberta bisk.
Such. Tomasza</td><td>30 N. 15. Ałeksandra
31 Położ. poj. Pr. B.
1 Symeona
2 Mamanta
3 Anftyma
4 Wawyły
5 Zacharya</td></tr>
<tr><td>38.</td><td colspan="2">Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 14.
O uzdrowieniu opuchłego.</td></tr>
<tr><td>19 N.
20 P.
21 W.
22 S.
23 C.
24 P.
25 S.</td><td>16 po Sw. Januarego
Eustachego
Mateusza ap.
Maurycego ☽
Tekli p.
Gerarda bisk.
Kleofasa m.</td><td>6 N. 16. Wosp. cz. M.
7 Sozanta
8 Rożd. Bohor.
9 Joakima i Anny
10 Mynodyry
11 Fteodory prep.
12 Awtemona</td></tr>
<tr><td>39.</td><td colspan="2">Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 22.
O najprzedniejszem przykazaniu.</td></tr>
<tr><td>26 N.
27 P.
28 W.
29 S.
30 C.</td><td>17 po Sw. Cyprjana
Kosmy
Wacława kr.
Michała Arch. 🌕
Hieronima</td><td>13 N. 17. Kornyły
14 Wozn. cz. Kresta
15 Nykyty m.
16 Jemfimyi
17 Sofii Mucz.</td></tr>
</table>

Kto nie zwcześniał i zawrześniał, to ospalec lub niedbalec,
Te plon zgnoi na pokosach i ma w chlebie wciąż zakalec.
Głuchy, choć mu trąbisz w uszy: Niszcz chwast, mierzw i orz pod żyto!
Woli sprzedać, potem głód mieć, jakby go kiejś w ciemię bito,
Ty, coś dobrym gospodarzem, a rolnikiem duszą, ciałem,
Siejbę żyta i pszenicy już przed świętym skończ Michałem.
ziemniaki wczas wybieraj, skoroć więdną, już nie rosną.
A co nadto wysusz, zakop, by ich dobrze użyć z wiosną!
Pszczoły duś, lub wieź na wrzosy i zaprawiaj pite miody,
A prawidła bzowe chowaj, jak woszczyny od przygody.
Czy zebrany potraw sucho? Koniczyna już zwieziona?
Są-ż przykryte stogi, brogi? A dojrzeją winogrona?
Może bydło wpada w brukiew, a kapusty nie żrą liszki?
Starczyż mleka do zacierek, szper do klusek i do pyszki?
A cóż grzybki? a co rybki? Czas już jeść i kacze dróbki,
Jeśliś wieńca nie wyprawił, daj okrężne, krzesz hołubki!

We wrześniu na wschodzie gdy grzmot się odzywa — śmierć w ludziach swoje pod jesień ma żniwa.

We wrześniu gdy tłuste ptaki — mróz w zimie nie lada jaki.

---

1. września. Święty Idzi — zboża w polu już nie widzi, ale ty żyto siać wyjdzij!

8. września. Gdy na Narodzenie Najśw. Panny Marji pogodnie — będzie tak przez 4 tygodnie.

Najświętsza Panna się rodzi — jaskółka odchodzi.

15. września. Pogodnie na Nikodema — cztery niedziel deszczów niema.

21. września. Św. Mateusz dodaje chłodu — i raz ostatni podbiera miodu.

Po św. Mateuszu — chyba kiep w kapeluszu.

22. września. Jeśli jasny Maurycy — to rad w zimie wiatr ryczy.

29. września. Gdy noc jasna na Michała — to nastąpi zima trwała.

Po świętym Michale — wolno paść zuchwale.

Około święta Michała,
Gdy dębówek moc niemała:
Na koniec jesieni śniegi
Z nieba sypią, z nieba zbiegi.

ZAPISKI.

Krajowe Biuro meljoracyjne — Lwów

Gmach sejmowy.

Krajowa Komisja agrarna — Lwów

Namiestnictwo.

Nie dałyby się u Was przeprowadzić jakie

meljoracje rolne?

Przy poparciu kraju i rządu łatwo uzyskać ulepszenie roli, a temsamem całej gospodarki rolnej.

Rozmaite są braki gruntu i złe strony: bagnisty i suchy nadmiernie, wylewy rzek, niebezpieczne potoki górskie. Na wszystko to można znaleść radę, osuszając grunta rowami otwartymi, lub suche nawodniając, regulując rzeki — kraj i rząd przychodzi z pomocą i dają po jednej trzeciej części wszystkich kosztów, a jedną trzecią musi ponieść właściciel gruntu.

Potoki górskie mniejsze zabudować można przy pomocy kraju i rządu, które po połowie koszta całe ponoszą — do odwodnienia zaś gruntów za pomocą drenowania przyczynia się kraj i państwo po $^1/_4$ części — jeśli resztę t. j. drugą połowę kosztów poniesie właściciel gruntu.

D r e n o w a n i e to polega na tem, że w ziemię wodnistą zakłada się w pewnej głębokości rurki gliniane, które, niby rowy podziemne, wodę tę odprowadzają z pól. Lepsze one są od zwykłych rowów, bo nie zabierają tyle miejsca, co tamte, nie zanieczyszczają się chwastami — a dają natomiast glebę pulchniejszą, bo przez rurki dostaje się powietrze, które rolę kruszy, staje się ona też cieplejszą i rośliny bujniej tam rosną, także roboty wiosenne mogą się wcześniej rozpocząć na drenowanych gruntach.

Koszta drenowania zależą od tego, czy daleko jest od cegielni, która takie rurki wyrabia — mniej więcej zaś wynoszą 200 K. za mórg, ale też trwałość rurek jest nawet na 40 lat. Drenowanie opłaci się robić tylko w większych rozmiarach — jeśli jest najmniej 60 morgów do zdrenowania, zjeżdża inżynier z Wydziału krajowego i bezpłatnie rzecz przeprowadza, dlatego też pożądane jest zakładanie spółek drenarskich (jeśliby było 400 morgów pod dreny, opłaci się własną cegielnię założyć). Na zakupno rurek daje kraj 3% pożyczki nawet na lat 30. Po bliższe pouczenie zgłoście się do Biura meljoracyjnego.

Ulepszeniem gospodarki rolnej jest także k o m a s a c j a gruntów, czyli złączenie rozrzuconych w różnych stronach gruntów w jeden kawałek. Rozrzucenie to jest wielką przeszkodą w dobrej gospodarce: robotę nieraz musi się przerywać i przenosić się gdzieś w inną stronę na drugie pasmo ziemi, trudno to wszystko ochronić od szkód, wyrządzanych tak przez zwierzęta, jak i przez ludzi, nie można na te wąskie zagony użyć nowszych maszyn rolniczych, trudny dojazd albo i brak jego, dużo gruntu idzie na miedze, a spory o granice też częste są i pieniacze.

Temu wszystkiemu zapobiega komasacja, która wszystkie pasemka ziemi wymierza, oblicza, gdzie jaka rola i taką samą glebę i taką samą ilość gruntu oddaje właścicielowi jego w jednym kawałku.

Komasację jeszcze przez lat 9 przeprowadza kraj bezpłatnie — właściciele gruntów dają tylko lokal dla komisji na czas trwania robót, obsługę i paliki po równej części na każdego. Z pośród właścicieli gruntów wybiera się także komisję miejscową, która pomaga w oszacowaniu gruntów.

Do przeprowadzenia komasacji trzeba, aby zgodziła się na nią przynajmniej połowa we wsi właścicieli gruntów. Wówczas napiszą oni podanie bez stempla, lub zgłoszą się do protokołu w starostwie i podadzą swoje nazwiska, a Krajowa Komisja agrarna (adres obok) resztę już zrobi.

Przypomnienie!

Rozpoczyna się jesień i nastaną długie wieczory, w których najlepiej, po ukończonych już robotach w polu, kształcić umysł nowemi wiadomościami. Pomyślcie o czytelni ludowej — zachęcajcie sąsiadów, by sobie „Przyjaciela“ zaprenumerowali.

PAŹDZIERNIK

ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
1 P.	Remigjusza	18 Ewmenya Pr.
2 S.	Leodegara	19 Trofyma mucz.
40.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 9. O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.	
3 **N.**	**19 po Sw. NMP. Różań.**	20 **N. 18.** Ewstafia
4 P.	Franciszka Seraf.	21 Kondratya
5 W.	Placyda m.	22 Foky mucz.
6 S.	Brunona ☾	23 Zacz. Joana
7 C.	Justyny panny	24 Ftekły mucz.
8 P.	Brygidy wdowy	25 Eufrozyny
9 S.	Wincentego Kadł.	26 **Joana Bohosł.**
41.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 22. O szacie godowej.	
10 **N.**	**19 po Sw.** Franciszka	27 **N. 19.** Kałystrata
11 P.	Placydy	28 Charytona
12 W.	Maksymiljana	29 Kyriaka
13 S.	Edwarda	30 Hrehorya weł.
14 C.	Kaliksta ●	1 **Pokr. Pr. Boh.**
15 P.	Jadwigi i Teresy	2 Kyprjana
16 S.	Gawła ap.	3 Dyonysia
42.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 4. O uzdrowieniu syna królewskiego.	
17 **N.**	**20 po Sw.** Lucyny	4 **N. 20.** Jerofteja
18 P.	Łukasza	5 Petra, Atekseja
19 W.	Piotra z Alk.	6 Ftomy ap.
20 S.	Felicjana	7 Serhya mucz.
21 C.	Pośw. Kościoła	8 Pełahyi m.
22 P.	Korduli panny ☽	9 Jakowa ap.
23 S.	Jana Kapistrana	10 Jewłampia
43.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 18. O dłużniku złośliwym i słudze.	
24 **N.**	**21 po Sw.** Rafała	11 **N. 21.** Fyłypa ap.
25 P.	Kryspina	12 Prowa
26 W.	Ewarysta p.	13 Karpa m.
27 S.	Sabiny m.	14 Nazarya
28 C.	Szymona i Tad. ○	15 Ewfymija
29 P.	Narcyza bisk.	16 Łonhyna
30 S.	† Klaudjusza	17 Osyi pr.
44.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 22. O monecie czynszowej.	
31 N.	**22 po Sw.** Wolfganga	18 **N. 22. Łuki ap.**

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾ Ostatnia kwadra dnia 6 o godz. 6·33 rano.

● Nów dnia 14 o godz. 8·02 rano.

☽ Pierwsza kwadra dnia 22 o godz. 6·53 rano.

○ Pełnia dnia 28 o godzinie 9·56 wieczór.

Słońce wstępuje w znak Niedźwiadka dnia 24 o godz. 1·12 po południu.

Jaka będzie pogoda w październiku?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Od 2—9 deszcze; 10 i 11 pogodnie; 12—16 pochmurno; 18—20 mglisto i dżdżysto; potem przymrozki i i mgły.

Gospodarzu i rolniku, dokończ siewów w październiku!
Daj przegony przez zagony, choć do łączki lub rowiku,
Uważ wraz, że siew jesienny ma chleb wydać na rok cały,
I że z pracy opieszałej wiele strat, a zysk zbyt mały.
Sam też z wiosny chętnie uznasz, choć mniej może mleka z doju,
Że podórka rżysk na zimę to pół gnoju i pół znoju.
Czy nie zgniją specjały, co mędlami pod krzem rosły?
Dosyć też już koszów ćwikły i cebuli dziewki zniosły?
I rwać owoc czas już wielki, czas i kosy, drabie schować,
A ukarmić lub wysprzedać, co się nie da przezimować.
I z kaczkami czas do miasta, nie przyniosąc, co zeżarły.
A te dziki? A ryb połów? A czy baby len otarły?
Cóż powidła z marchwi, śliwek, na dni postne i dochlebie?
A majeran w pączki związać, by do kiełbas był potrzebie.
I dom się opatrzyć godzi, by oszczędzić drzewa w zimie.
A półbucie, buty, kiry? Będąć droższe, jak mróz imie.

Gdy nie rychło liść opada — zima ostra bywa rada.
Miesiąc październy — marca obraz wierny.
Październik, gdy grzmot na wschodzie naprawi — burz wielkich i wiatrów nabawi.
Orzech prędko gdy opada — zima się trwała nie nada; gdy długo trzyma szypułki — nie prędko słychać kukułki.

---

4. października. Na św. Franciszka — chłop już w polu nic nie zyska.
13. października. Na Edwarda — jesień twarda.
16. października. Święty Gaweł — choć nie Paweł,
Ręczy jednak za to: .
Jaki Gaweł — taki Paweł,
Takie będzie lato.

Święty Gaweł stoi za to — jakie będzie przyszłe lato.
21. października. Od św. Urszuli — oczekuj śnieżnej koszuli.

Święta Urszula — perły w polu rozsuła,
Miesiąc wiedział — nie powiedział,
Słonko wstało — pozbierało.

28. października. Szymona święto i Judy nabawi cię pewnej grudy.
Żółknie w polu wciąż trawa, dla bydełka chudo — nie wesołać to sprawa, idzie Szymon z Judą.

ZAPISKI.

Biuro Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek

Lwów, Gmach sejmowy.

Wielkie znaczenie mają dla postępu

spółki włościańskie.

One to łączą ludzi jednej doli w staraniach o lepszy byt, gdzie jeden drugiemu pomaga, a w pomyślności całej sprawy leży także szczęście każdego — w niepowodzeniu wspólny smutek i jednakie łzy. Udowodnioną w świecie jest potęga łącznego działania: czego jeden człowiek nie potrafi wcale, lub z wielkiemi trudnościami — to łatwo przyjdzie im kilku, do dzieła się razem biorącym — co jeden wykona gorzej i z mniejszą korzyścią, to daleko lepiej wyjdzie i korzystniej, gdy wspólnemi siłami ludzie się do tego wezmą.

Tak dzieje się wogóle w świecie — a cóż dopiero mówić o wsi, nieraz samej dla siebie zamkniętej, o życiu chłopskiem, tak obfitującem w niedostatki. Tam łączność działania powinna być pierwszem przykazaniem obywatelskiem, a różnorakie spółki włościańskie dowodem, że lud zrozumiał doniosłość tej jedności.

Mówiąc o spółkach, nie można naturalnie narzucić jednego wzoru wszystkim wsiom, bo odmienne są warunki w różnych okolicach. Tu kwitną sady i rodzą obficie i dałoby się zorganizować spółkę sadowniczą, ówdzie pszczelarską, tam spółkę chowu drobiu — gdzieindziej więcej przemysł się rozwija i ludzie biorą się do wypalania cegieł, zakładają spółkę wyrobu dachówek, spółkową robotą przeprowadzają drenowanie gruntów.

Najpospolitszą jednak formą spółki włościańskiej jest ogólna s p ó ł k a r o l n i c z a, która bierze sobie za zadanie dwie rzeczy: wspólnie spieniężać owoce pracy rąk swoich i owoce ziemi, czyli ogółem to, co niesie gospodarstwo wiejskie — a z drugiej znowu strony wspólnie nabywać do użytku w gospodarstwie potrzebne artykuły.

A więc spieniężać możemy: przez nagromadzenie od wszystkich członków spółki i wspólną sprzedaż: zboże, warzywa, owoce, mleko, jaja, drób, bydło — a wspólnie nabywać: nawozy sztuczne, nasiona do siewu, szczepy, paszę, maszyny i narzędzia rolnicze i rozdzielać to, lub wspólnie używać.

Każdy z członków spółki wpłaca udział w wysokości 2 K, z czego co roku ma dywidendę stosowną — udziały te zwraca się, gdy członek występuje ze spółki. W spółce mleczarskiej udział wynosi 5 K. (do spłacenia także w ratach) i to od każdej krowy, której mleko daje się do spółki, czyli ile kto krów zgłasza, tyle udziałów po 5 K. ma zapłacić.

S p ó ł k i t e m l e c z a r s k i e — nad któremi opiekę objął kraj i poruczył ją Biuru Patronatu — coraz więcej zyskują sobie zaufanie ludu i powstają w różnych okolicach kraju, obecnie jest ich kilkadziesiąt. Robota w nich polega na tem, że gospodarze znoszą mleko do wspólnej mleczarni, gdzie się je podgrzewa i wirówką oddziela śmietanę od mleka chudego, które gospodarze zabierają sobie napowrót do domu, a śmietana idzie na sprzedaż.

Z innych, u nas jeszcze nie rozpowszechnionych, gdzieindziej zaś znakomicie rozwijających się, wiejskich instytucji spółkowych, zasługują na uwagę s p ó ł k i m a g a z y n o w e, coś w rodzaju gminnych szpichlerzy, pobudowanych przy kolei, zaopatrzonych w nowożytne urządzenia maszynowe, do których zwozi się zboże, oczyszcza i wprost bez pośrednika wysyła w świat na sprzedaż. Na rachunek złożonego zboża, nim się je sprzeda, dają także spółki zaliczki do wysokości $^3/_4$ części wartości jego i w ten sposób ochraniają znowu rolnika od przymusu sprzedawania zboża za bezcen, gdy gotówki potrzebuje.

Przypomnienie!

Poprawić trzeba organizację gminną P. S. L. i umocnić — zwoływać zgromadzenia i omawiać bieżące sprawy, by krzepił się duch i rosła siła ludowa!

LISTOPAD

ma dni 30.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	ŚWIĘTA grecko-katolickie
1 **P.**	**Wszystkich Św.**	19 Joiła
2 W.	*Dzień Zad.* Wiktora	20 Artemija
3 S.	Huberta	21 Iłaryona
4 C.	Karola Borom. ☾	22 Awerkia
5 P.	Elżbiety m.	23 Jakowa
6 S.	Leonarda wyzn.	24 Arefty
45.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 9. O wskrzeszeniu córki Jaira.	
7 **N.**	**23 po Sw.** Herkulana	25 **N. 23.** Markjana
8 P.	Sewera	26 Demetra
9 W.	Teodora m.	27 Nestora m.
10 S.	Andrzeja z Awelinu	28 Terentya
11 C.	Marcina b.	29 Anastazji
12 P.	Marcina pap. w.	30 Żynowija m.
13 S.	Eugenjusza ●	31 Stachyja ap.
46.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 24. O ziarnku gorczycznem.	
14 **N.**	**24 po Sw.** Stanisława	1 **N. 24.** Kosm. i D.
15 P.	Leopolda	2 Akind.
16 W.	Otmara op.	3 Akepsyny
17 S.	Grzegorza	4 Joannyka Prep.
18 C.	Ottona op.	5 Hałaktyona
19 P.	Elżbiety królowej	6 Pawła archep.
20 S.	Feliksa de Val. ☽	7 Jerona
47.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 24. O okropnem spustoszeniu.	
21 **N.**	**25 po Sw.** Of. NMP.	8 **N. 25. Mychaiła**
22 P.	Cecylji p.	9 Onysyfora
23 W.	Klemensa pap.	10 Erasta ap.
24 S.	Jana od Krzyża	11 Myny mucz.
25 C.	Katarzyny	12 Joanna Mył.
26 P.	Konrada m.	13 Joanna Złot.
27 S.	Walerjana bisk. ○	14 Fyłypa ap.
48.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 21. O znakach na niebie i ziemi.	
28 **N.**	**I Adw.** Krescentego	15 **N. 26.** Hurya
29 P.	Saturnina	16 Matfeja
30 W.	Andrzeja ap.	17 Hryhorya Neok.

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godz. 9·27 wieczór.

● Nów dnia 13 o godz. 2·07 po północy.

☽ Pierwsza kwadra dnia 20 o godz. 5·18 po południu.

○ Pełnia d. 27 o godz. 8·41 rano.

Słońce wstępuje w znak Strzelca dnia 22 o godzinie 10·09 wieczorem.

Jaka będzie pogoda w listopadzie?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

Aż do 3 zimna; 4 i 5 deszcz; 6—8 pogoda; 9—12 deszcz; 15—18 śniegi; potem aż do końca deszcz na przemian z mrozem.

Jak listopad liście z drzewa, tak i ludzi spędza z pola,
I zaczyna śniegiem straszyć i odpocznie sobie rola.
Gmerki tylko jeszcze sieją, jeśli mróz im nie przeszkodzi,
Ty się zaś przy domu krzątaj i zabiegaj, jak się godzi.
Jeśliś nie zwiózł wcześniej drzewa, zwieź, dopóki zwózka lżejsza.
A i torf do pieca dobry, lecz z mokrego korzyść mniejsza.
I z paszenia choć na żytach, zwykle tylko korzyść mała,
Bo jak chleb zeziębły szkodzi, tak i trawa zesadziała.
I na gumna daj baczenie! zważ też w jakiej zboże cenie,
A największe miej staranie o karmienie i tuczenie,
Dając sieczki i ograbek siana, parzni, plew, pośladu?
Lecz i czubem nie pomoże, jeśli oprzęt nie ma ładu.
Wnet i gęsi pobić przyjdzie, święty Marcin je zarzyna. (12. listopada).
A po małem przemarznieniu to kapusta się wycina.
Cóż sklep, stajnie, pszczoły, drzewka? A przed świętym już Andrzejem
Na dni postne, zwłaszcza piątki, spory sądek miej z olejem!

W listopadzie grzmi — rolnik wiosnę śni.
Gdy w listopadzie od południa grzmi — ma to wróżyć zły rok i niepłodność wszystkiego.

---

1. listopada. Na Wszech Świętych sztuka: — utnij gałąź z buka, gdy wilgoci nie ma, będzie tęga zima. — Przysłowie to chyba prawdziwe — bo podobnie mówi drugie: Na Wszystkich Świętych od zrębu — utnij gałąź dębu, jeśli soku nie ma — będzie tęga zima.

Na Wszystkich Świętych jeśli ziemia ciepła — to będzie zima ciepła, A jak deszcz — to trzeba będzie w piec wleźć.

Wszyscy Święci gdy jasnością nas uraczą — a Zaduszki nie popłaczą, Marcin też nie posiwieje*) — wówczas, bracie, miej nadzieję, że w Ofiarowanie masz piękne zaranie — na Niepokalaną rzeki nam nie staną, a tak do wilji na to — dotrwa babie lato.

11. listopada. Jak Marcin na białym koniu przyjedzie — to ostrą zimę nam przywiedzie.

Jaki Marcin — taka zima.

Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał — będzie po pas całą zimę w nim leżał.

21. listopada. Jaki czas na Ofiarowanie — taka zima też nastanie.

22. listopada. Kiedy na św. Cecylią grzmi — rolnik o dobrym roku śni.

25. listopada. O św. Katarzynie — pomyśl o pierzynie!

30. listopada. Na św. Andrzeja — trza korzucha dobrodzieja.

---

*) Gdy śnieg nie pada na św. Marcina.

ZAPISKI.

„Przyjaciel Ludu“ Kraków, Krótka 6.

Czy jest u Was

wiejski „Sokół“?

Niema jeszcze?!

— Postarajcież się o zawiązanie jego.

Z pośród bowiem wielu instytucji, zakładanych dziś po wsiach przez włościan, na szczególniejsze polecenie zasługuje zakładanie towarzystw gimnastycznych, których celem jest rozwój sił ciała i pielęgnowania zdrowia. Towarzystwa tego rodzaju prócz powyższych zalet posiadają i tę dobrą stronę, iż odciągają młódź od karczem i wybryków — uczą rygoru i posłuchu, wyrabiają siłę, odwagę, krzewiąc zarazem wśród niej przyjaźń i zażyłość braterską. Wszak nic przyjemniejszego nie może być dla człowieka nad czerstwe i silne zdrowie. choćby nawet przy skromnym suchym kawałku chleba i żurze.

Dopiąć tego zaś można zapomocą gimnastyki. — Powiadają, że chłopu gimnastyki nie trzeba, bo dość się nagimnastykuje, pracując na roli, że ochota go do tego odejdzie, gdy go kto ciągnąć będzie do ćwiczeń po całotygodniowej robocie...

Na jedno i drugie jest odpowiedź: W pracy na roli wciąż są w ruchu pewne tylko części ciała, zależnie od tego, co się robi i te rzeczywiście muskuły swoje wyrabiają, ale inne części tymczasem zostają w spokoju i niejako gnuśnieją — umiejętnie zastosowana gimnastyka rozrusza całego człowieka. A o tej ochocie, co to niby tak gdzieś w kąt pierzcha, to u niektórych dałoby się wiele powiedzieć... a karczemka, a hulanka?... dla nich to i tego samego dnia po robocie snu się niejednemu odechce.

Tylko chcieć trzeba naprawdę szczerze, a w dobrych chęciach spoczywa to zaklęte źródło, które przysporzyć może ciału siły i czerstwego zdrowia. Wszelka niedbałość o ciało, a tem bardziej rozpowszechniony przesąd: „jakiegoś mię Boże stworzył, takiego mnie masz“ jest wprost bluźnieniem Bogu, bo chyba ten Wszechmocny Bóg na podobieństwo Swoje cherlaków nie stwarzał, będąc Sam skończonem pięknem. Nic tedy dziwnego, że starożytni Grecy, by być podobnymi ówczesnym bogom tak ciało ćwiczyli, że rzeczywiście byli półbogami siły i piękna na ziemi.

Precz więc z lenistwem i przesądami, które najwyższy czas odrzucić, jeżeli zginąć nie chcemy marną śmiercią cherlaka wobec nawały silnych narodów! Do dzieła starsi i młodzi! zawiązujcie towarzystwa gimnastyczne — ćwiczcie ciało, bo siła cudów dokonuje.

Zbierzcie chętnych z pośród młodzi w czytelni, kółku, lub z braku tych u jednego z gospodarzy. Obierzcie komitet z sześciu, oznaczcie sobie wkładkę miesięczną od 10 hal. do 20 hal. na konieczne potrzeby i o tem dajcie znać Redakcji „Przyjaciela Ludu“, która się o statuty postara i wyśle je Wam do podpisu. Prośbę o zatwierdzenie statutów przez namiestnictwo sporządzi Redakcja i za nadesłaniem potrzebnej na stemple do prośby i do statutów kwoty 5 Kor. przedłoży namiestnictwu.

Do pracy więc w Imię Boże nad odrodzeniem fizycznem narodu! Niech nasze sioła zaroją się od dziarskiej, pełnej życia i rozmachu, młodzieży!

Przypomnienie!

Zazwyczaj w tym miesiącu gotów jest już nowy kalendarz „Przyjaciela Ludu“ na przyszły rok — a otrzyma go każdy bezpłatnie wraz z innemi premjami, kto nadeśle całoroczną prenumeratę (4 Kor.).

GRUDZIEŃ

ma dni 31.

Dni tygod.	ŚWIĘTA rzymsko-katolickie	grecko-katolickie
1 S.	Eligiusza b.	18 Platona
2 C.	Bibianny	19 Awdyja
3 P.	Franciszka Ks.	20 Hryhorya d.
4 S.	Barbary p. ☾	21 **Wowed. Bohor.**
49.	Ewangelia u św. Mateusza w Rozdziale 11. O Janie w więzieniu.	
5 **N.**	**2 Adw.** Sabby op.	22 **N. 27.** Fyłymona
6 P.	Mikołaja	23 Amfyłochia
7 W.	† Ambrożego	24 Ekateryny
8 **S.**	**Niepok. Poczęcia NMP.**	25 Kłymentyja
9 C.	Walerji	26 Ałyppa
10 P.	N. M. P. Loretańskiej	27 Jakowa m.
11 S.	Damazego pap.	28 Stefana m.
50.	Ewangelia u św. Jana w Rozdziale 1. O poselstwie Jana do żydów.	
12 **N.**	**3 Adw.** Aleksandra ●	29 **N. 28.** Paramona
13 P.	Łucyi	30 Andreja
14 W.	Nikazego	1 Nauma
15 S.	Fortunata	2 Awakuma
16 C.	Adelajdy ces.	3 Sofonia
17 P.	Łazarza b.	4 Warwary m.
18 S.	Gracjana	5 Sawwy Os.
51.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 3. O Janie zapowiadającym Chrystusa.	
19 **N.**	**4 Adw.** Nemezjusza	6 **N. 29.** Nykołaja
20 P.	Teofila m. ☽	7 Amwrozya
21 W.	Tomasza ap.	8 Patapia
22 S.	Zenona żołn. m.	9 **Zaczat. P. Bohor.**
23 C.	Wiktorji panny m.	10 Myny
24 P.	*Wig.* Adama i Ewy	11 Danyiła
25 **S.**	**Boże Narodzenie**	12 Spirydyona
52.	Ewangelia u św. Łukasza w Rozdziale 2. O proroctwie Symeona i Anny.	
26 **N.**	**Sw. Szczepana** ○	13 Ewstachia
27 P.	Jana Ewang.	14 Ftyrsa
28 W.	Młodzianków	15 Jełewterya
29 S.	Tomasza Kantuar.	16 Ahheja
30 C.	Dawida króla	17 Danyiła św.
31 P.	Sylwestra i Melanji	18 Sewastyana

Odmiany księżyca i domniemany stan powietrza

☾ Ostatnia kwadra dnia 4 o godz. 4·02 po południu.

● Nów dnia 12 o godz. 7·48 wieczorem.

☽ Pierwsza kwadra dnia 20 o godz. 2·07 w nocy.

○ Pełnia d. 26 o godz. 9·19 wieczorem.

Słońce wstępuje w znak Koziorożca dnia 22 o godzinie 0·9 w południe.

Jaka będzie pogoda w grudniu?

(Wedle 100-letniego kalendarza).

5 śnieg; 8 deszcz; 9—13 zmiennie; 14 do 18 pochmurno i śnieg; 20 pogodnie i zimno; 21 aż do końca miesiąca chłodno i mglisto.

Nieraz w grudniu mrozy ujmą, aż się wilki z głodu srożą,
Wtenczas się po twardej drodze cębry i budulce zwożą.
A i młócka wtenczas dobra, bo w mróz ziarno samo pryska,
A rogozie, siano, trzcina, zwozi się i przez bagniska.
W mróz i bydło paś tem hojniej, brzuch-ci pełen — to piec ciała.
A i krówki wczas się cielą, które krew, lub pasza grzała.
Ma drób ciepło, żer i wodę? Będzie wół na sprzedaż tłusty?
A dokarmi się przez Adwent wieprz na święta i zapusty?
Może kunka ptastwu szkodzi, a w stodole trzeba kota?
A nie wlata śnieg na górę? A przędziwo już się mota?
Drzewkom grozi mróz i zając, tam zaś kuropatwy krzyczą,
Czeladź rządzi się, zostaje? Dzieci dni do Gwiazdki liczą.
Sąż orzechy dla uciechy? A przejrzane jabłka śliczne?
Czy chórzysta-organista obszedł wsie już okoliczne?
Ach opłatki! miłe datki, bo i nieprzyjaciół godzą,
A wieczerza ta na sianku! I kolędy po wsiach chodzą!

Grudzień ziemię grudzi — a izby wystudzi.

Grudzień — łudzień, grudzień — trudzień.

Jeżeli cały grudzień jest suchy i mroźny, to całe lato będzie suche i upalne.

Mroźny grudzień i wiele śniegu — żyzny roczek będzie w biegu.

---

4. grudnia. Gdy na św. Barbarę błoto — będzie zima jak złoto.
Gdy na św. Barbarę po lodzie — to Boże Narodzenie po wodzie; A jak gęś na Barbarę po wodzie — to Boże Narodzenie po lodzie.

13. grudnia. Święta Łuca — dnia przyrzuca.

24. Wigilia piękna a jutrznia jasna — będzie stodoła ciasna.
Wigilia jasna, święty Jan ciemny — obiecują rok przyjemny.
Słota w dzień Adama i Ewy — to strzeż od zimna chlewy; A jak mróz i pięknie — to zima wcześnie pęknie.

25. grudnia. Kiedy Gody mróz poczyna — na Wielkanoc chlapanina.
Gdy w Boże Narodzenie pola są zielone — na Wielkanoc będą przypruszone.
Jeżeli na Boże Narodzenie, lub Nowy Rok szron pokryje drzewa obficie, owoc w przyszłym roku zrodzi się gęsty i dorodny.
Dzień Bożego Narodzenia jasny i noc wprzód z wieczorem — urodzajem darzy sporym.

ZAPISKI.

„Związek teatrów i chórów włościańskich"

Lwów, Chodorowskiego 4.

Czy jest w Waszej wsi

teatr i chór włościański?

Niema?!

i nie wiecie, jak się do tego zabrać, a radzibyście z pewnością mieć to u siebie — więc posłuchajcie:

Kiedykolwiek obchodzone są po miastach rocznice narodowe i Was na to ze wsi zapraszają, zawsze niemal kończy się cała uroczystość przedstawieniem w teatrze, które przywodzi nam przed oczy one chwile z przeszłości i podnosi ducha w zachwyty. Człowiek czuje się wtedy lepszym, gorętszym, u ramion mu skrzydła wystrzelają, wzleciałby w te czasy i sam szedł bić się, lub cierpieć za Ojczyznę. Wraca z tem pięknem postanowieniem na czasy owe, które przyjdą — i myśli sobie: a żeby tak i u nas taki teatr wyprowadzić, powstańców polskich narodowi pokazać, co „Za sztandarem“ szli, lub że „Matka żyje“ wołali.

I tak się rodzą u nas pierwsze przedstawienia teatralne po wsiach. Ze sprowadzonych książeczek dowiadują się, że można i inne rzeczy jeszcze w teatrze takim wystawić ze życia wiejskiego z pięknymi jego postaciami, ale też i ze złymi, co plagą są wsi, a nieszczęściem sami sobie. Przewijają się przez te deski sceniczne pijacy i pieniacze-proceśniki, zrzędy przeróżne i plotkarki, ludzie głupi z ciemnoty rozumu swego i źli-przewrotni, co na tej głupocie drugich w pierze porastają — słowem to wszystko, co życie wiejskie niesie, znajduje echo swoje w teatrze takim włościańskim. Naprowadza się tedy przed oczy tych występnych wady ich obrzydliwe, zawstydza się ich wobec wszystkich i do poprawy w ten sposób przywodzi.

Jest więc i drugi pożytek z tego, a jest zarazem i ta korzyść, że grających w tym teatrze odciąga się od karczmy i leniuchowania, a daje im się rozrywkę miłą i pożyteczną.

Szarota życia chłopskiego, w którem każdy dzień jest podobny do drugiego, a z jednego w drugi bieda go goni — opromienieje przez taki teatr choćby na chwilę jakiemś innem życiem i da znękanemu chłopu chwilę zapomnienia trosk, inny świat... ułudy.

Takie same dodatnie strony ma chór włościański, który uczy lud starodawnych pieśni polskich, a zarazem krzewi myśl jednoczenia się i organizowania.

— Piękne to wszystko — powie niejeden — ale jakże to zrobić? skąd wziąć te kawałki do grania, ubrania, jak przyjdą w nich postacie z innych krajów lub mundury wojskowe, jak z młodego chłopca zrobić starca, bo taki nieraz przychodzi w tym kawałku, jak to wszystko zrobić?

I na to rada jest. Powstał we Lwowie z inicjatywy Kółek rolniczych „Związek teatrów i chórów włościańskich“, który dostarcza tego wszystkiego, poucza, jak to urządzić, a nawet nowopowstającym drużynom teatralnym po wsiach udziela zapomóg i pożyczek na sprawienie najpotrzebniejszych przyborów.

Tam więc się zgłoście, a oni już Wam dobrze doradzą i pomogą, by na długie zimowe wieczory stworzyć sobie miłą rozrywkę dla siebie i drugich, a zarazem ze wstępu na to Wasze przedstawienie zebrać jaki grosz na Czytelnię, „Kółko“, czy na Stronnictwo nasze ludowe.

„Związek“ ten wydaje własne pismo miesięczne „Poradnik teatrów i chórów włościańskich“, w którym znajdziecie nietylko wskazówki, jaką sztukę wybrać i jak ją zagrać, ale także i same te sztuki są tam drukowane. Zapiszcie sobie to pisemko na okaz i zaprenumerujcie.

☛ Przypomnienie! ☚

Teatrzyk taki zacząć możecie przedstawieniem Jasełek przy współudziale dziatwy. Pan nauczyciel powinien chętnie tem się zająć, a książeczek dość jest o tem, co i jak mówić w takim teatrzyku.

Kalendarz myśliwski i rybacki

dla Galicyi z Wielkiem Księstwom Krakowskiem.

Pole białe oznacza czas polowania, pole oznaczone paragrafem (§) całomiesięczny, pole oznaczone zwykłym (†) krzyżykiem półmiesięczny czas ochrony wedle ustawy kr. z 30. stycznia 1875.

Rodzaj zwierzyny	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paździer.	Listopad	Grudz.	Styczeń	Luty	Marzec
Słomki	†	§	§	§	§					§	§	§
Jelenie	§	§	§									§
Kozły (rogacze)	§	§										
Łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, kury głuszców i cietrzewi	§	§	§	§	§	§	§	§	§	§	§	§
Zające	§	§	§	§	§	†					§	§
Borsuki	§	§	§	§	§	§			§	§	§	§
Lisy	§	§	§	§	§						†	§
Jarząbki	§	§	§	§	§						§	§
Cietrzewie i głuszce		†	§	§	§							
Bażanty i kuropatwy	§	§	§	§	†					†	§	§
Przepiórki i dzikie gołęb.	§	§	§	†				†	§	§	§	§
Dropie i pardwy	†	§	§	§							§	
Ptactwo błotne wogóle	†	§	§									
Ptactwo wodne wogole	†	§	†									

Gatunek ryb	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzes.	Paździer.	Listopad	Grudz.
Boleń			†	§								
Lipień, głowacica			†	§	†							
Świnka				§	†							
Wyrozób				§	§							
Czop				§	§							
Sandacz				§	§							
Brzanka, brzana, cyrta					†	§						
Leszcz					†	§						
Łosoś, pstrąg									†	§	§	†
Węgorz												
Czeczuga												
Klonek												
Jaż												
Szczupak												
Rak (samica)	§	§	§	§	§	§	§			§	§	§
Rak (samiec)	§	§	§	§	§					§	§	§

Kalendarzyk rocznic narodowych.

W styczniu:

3. stycznia 1795 — deklaracja Austrji i Rosji w sprawie 3-go rozbioru Polski.
5. „ 1796 — wojska austrjackie zajmują Kraków.
9. „ 1797 — Henryk Dąbrowski zbiera legiony polskie we Włoszech.
13. „ 1793 — Prusacy wkraczają do Polski
20. „ 1831 — bitwa pod Grochowem.
22. „ 1863 — wybuch powstania styczniowego.
28. „ 1819 — śmierć Jana Kilińskiego.
29. „ 1831 — obranie Rządu Narodowego.

W lutym:

12. lutego 1386 — wjazd Władysława Jagiełły do Krakowa na uroczystość chrztu, ślubu i koronacji.
14. lutego 1386 — chrzest Władysława Jagiełły.
15. „ 1831 — bitwa pod Stoczkiem.
18. „ 1386 — ślub Władysława Jagiełły z Jadwigą.
29. „ 1768 — zawiązanie Konfederacji barskiej.

W marcu:

3. marca 1846 — zajęcie Krakowa przez wojska austrjackie.
20. „ 1848 — utworzenie w Poznaniu komitetu rewolucyjnego z Mierosławskim na czele.
24. marca 1794 — przysięga Kościuszki na rynku krakowskim.
25. „ 1831 — wybuch powstania na Żmudzi. Litwie, Ukrainie i Podolu.

W kwietniu:

2. kwietnia 1817 — Kościuszko w testamencie swoim uwalnia chłopów od pańszczyzny w swoich dobrach Siechnowicach.
3. kwietnia 1849 — śmierć Juliusza Słowackiego w Paryżu.
4. „ 1794 — bitwa pod Racławicami.
6. „ 1361 — założenie Akademji w Krakowie przez Kazimierza Wielkiego.
8. „ 1831 — strzały na ulicach Warszawy.
11. „ 1818 — zwłoki Kościuszki przybywają z Szwajcarji do Polski.
15. „ 1861 — pierwszy Sejm galicyjski otwarty.
17. „ 1794 — Jan Kiliński ogłasza powstanie w Warszawie.
19. „ 1773 — protest Reytana w sejmie rozbiorowym w Grodnie.
23. „ 997 — śmierć męczeńska św. Wojciecha.

W maju:

2. maja 1794 — odezwa Kościuszki do obywatelstwa o ulgi dla ludu rolnego.
3. „ 1791 — ustanowienie Konstytucji.
7. „ 1796 — manifest połaniecki Kościuszki.
17. „ 1773 — wojska zaborcze wkraczają do Warszawy.
26. „ 1831 — bitwa pod Ostrołęką.

W czerwcu:

6. czerwca 1794 — bitwa pod Szczekocinami.
14. „ 1793 — otwarcie ostatniego Sejmu polskiego w Grodnie.
20. „ 1815 — ogłoszenie Królestwa Kongresowego.
23. „ 1818 — pogrzeb Kościuszki w Krakowie.

W lipcu:

4. lipca 1890 — pogrzeb Adama Mickiewicza w Krakowie.
7. „ 1807 — utworzenie Księstwa Warszawskiego w Tylży.
15. „ 1410 — bitwa pod Grunwaldem.
17. „ 1792 — bitwa pod Dubienką.
19. „ 1569 — hołd księcia pruskiego Alberta.
22. „ 1807 — nadanie konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona.
24. „ 1683 — wyjazd Jana III. z Warszawy na odsiecz Wiednia.
31. „ 1847 — stracenie Wiśniowskiego i Kapuścińskiego we Lwowie.

W sierpniu:

5. sierpnia 1865 — stracenie w cytadeli warszawskiej 5 członków Rządu Narod.
11. „ 1569 — zatwierdzenie Unji lubelskiej.
15. „ 1772 — upadek Konfederacji barskiej
23. „ 1809 — urodziny Juliusza Słowackiego.

We wrześniu:

1. września 1674 — Jan III. oswobadza Trembowlę od oblężenia szwedzkiego.
12. „ 1683 — zwycięstwo pod Wiedniem.

W październiku:

7. października 1620 — klęska pod Cecorą.
10. „ 1794 — klęska pod Maciejowicami.
10. „ 1672 — zwycięstwo Jana III. pod Chocimem.
15. „ 1817 — śmierć Kościuszki w Solurze (w Szwajcarji).
19. „ 1813 — śmierć księcia Józefa Poniatowskiego w Elsterze.

W listopadzie:

1. listopada 1893 — śmierć Jana Matejki w Krakowie.
2. „ 1848 — bombardowanie Lwowa.
4. „ 1794 — rzeź Pragi przez Suwarowa.
17. „ 1796 — uwolnienie Kościuszki z więzienia przez cara Pawła I.
18. „ 1655 — oblężenie Częstochowy przez Szwedów.
26. „ 1855 — śmierć Adama Mickiewicza w Konstantynopolu.
29. „ 1830 — wybuch powstania w Warszawie.

W grudniu:

24. grudnia 1798 — urodziny Adama Mickiewicza w Zaosiu pod Nowogródkiem.
26. „ 1655 — Szwedzi odstępują od oblężenia Częstochowy.

P. S. L.

Pierwsi dwaj Prezesi Polskiego Stronnictwa Ludowego:
Dr. Karol Lewakowski,
śp. Henryk Rewakowicz.
Obecne Kierownictwo Stronnictwa:
Prezydjum P. S. L.
Wydział Rady Naczelnej.
Posłowie parlamentarni P. S. L.
Posłowie sejmowi P. S. L.
Byli posłowie P. S. L.

Pierwsi dwaj Prezesi P. S. L.



Dr. KAROL LEWAKOWSKI

pierwszy Prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego — liczy obecnie 73 rok życia i przebywa w Szwajcarji w Rapperswylu, willa „Snopków“, tak nazwanej od majątku rodzinnego Jego pod Lwowem, gdzie ujrzał światło dzienne w roku 1836.

Z portretu tego obok, pochodzącego jeszcze z czasów Jego posłowania. nie widać wcale, że starzec to już dziś siwowłosy. Najmłodsze pokolenie ludowców nie zna Go wcale, chyba ci z najbliższych okolic Krakowa, którzy widzieli Go i słyszeli przemawiającego na wielkim wiecu w zimie 1906 roku, zwołanym w sprawie reformy wyborczej do parlamentu.

W zacisze dalekie uniósł jesień swojego życia, wiosnę przeżywszy wśród burz krwawych w powstańczych szeregach, a lato w żmudnej służbie narodu swego u parlamentarnych progów.

Młodzieńcem Go zastały ruchy zbrojne powstania styczniowego w Królestwie — poszedł mu z pomocą, organizując oddziały powstańcze i wraz z nimi przechodząc granicę. Odbył jedną potyczkę w oddziale Lelewela i dwie bitwy pod Tomaszowem i Starą Wsią. Rząd narodowy wysyłał Go kilkakrotnie z depeszami i zamianował swym komisarzem. Po upadku powstania oskarżony o zdradę stanu opuścił Lewakowski Galicję i przebywał na Mołdawji w służbie angielskiej przy budowie kolei czerniowieckiej, gdzie położył wielkie zasługi dla tamtejszej Polonji.

Po powrocie do kraju uzyskał mandat poselski stolicy do parlamentu i piastował go przez lat 12. Z tych czasów głośnym był Jego protest w pełnej Izbie, gdy prezydent Chlumetzky wniósł złożenie wyrazów współczucia z powodu śmierci cara Aleksandra III.

Na te czasy przypada udział Lewakowskiego w powstającem Stronnictwie demokratycznem, które się niebawem przerodziło w Polskie Stronnictwo Ludowe i Jego na pierwszego Prezesa powołało. Oddał tu Lewakowski znaczne usługi, tem cenniejsze, że w chwilach najgwałtowniejszego prześladowania położone.

Rok 1896, w którym licznym wrogom Lewakowskiego udało się z rąk Jego mandat poselski wytrącić, zadecydował o przeniesieniu się Jego do Szwajcarji, którą, jako siedzibę emigracji polskiej i skarbnicę złożonych tam pamiątek narodowych, szczególniejszą swoją już oddawna otaczał opieką. Tam też powołano Go do zarządu tych instytucji — w części ich pozostał do dnia dzisiejszego.

Piastowaną przez emigrację polską myśl niepodległościową niósł wciąż i wszędzie Karol Lewakowski i głosił ją przed światem całym, na ligach pokojowych i międzyparlamentarnych unjach przypominając krzywdy narodu polskiego.

Mimo wieku i oddalenia żywo i dziś interesuje się Czcigodny nasz Prezes ruchem ludowym, zabiera często publicznie głos w pismach, pisuje listy do działaczy naszych i stale pamięta o wszystkich zjazdach, witając je telegramami gratulacyjnymi, a zjazdy Mu odpowiadają życzeniem, by starzec siwowłosy długo jeszcze niósł pośród nas tę młodzieńczą myśl i zapał niestarzejący się!



†

HENRYK REWAKOWICZ

(urodzony w r. 1836 — umarł w r. 1907).

Tak niedawno jeszcze był tu między nami — a oto ci, co po raz pierwszy z tej karty poznają Jego oblicze. ujrzą je w żałobnej obwódce i krzyżyk nad nazwiskiem, mogilny krzyżyk...

Wzięła nam Go śmierć, uznojonego życiem i trudem lat siedmdziesięciu. Przeszedł przez nie, jak dobry siewca przez bożą rolę, co dopiero u schyłku jego lat okwieciła się radośnie i owocnie. gdy dał Mu Bóg dożyć tej chwili, w której najdroższe dziecię jego myśli: lud wieśniaczy walne odniósł zwycięstwo, zdobywając sobie równe z innymi prawa.

Trzeba było wtedy widzieć tego zacnego człowieka, gdy drżącym ze wzruszenia głosem witał pierwszą siedmnastkę poselską naszą, co, z wolnych wyszedłszy wyborów zwycięsko, zjechała się w kwietniu 1907 r. we Lwowie na naradę. Wzrok Jego dawno już osłabł i ludzi na ulicy nie rozróżniał wcale, po głosie chyba poznawał dobrych znajomych — odnalazł ich i tu w nowych posłach. a starych bojownikach o sprawę ludową, których znał oddawna.

To też gdy w ranek ów dżdżysty weszła ta wysoka, choć przygarbiona. wiekiem, postać do sali obrad, wnet ją otoczyli posłowie-chłopi i do dłoni jego się cisnąć poczęli po uścisk i pozdrowienie. A On ze słów, któremi Go witano, poznawał dawnych „towarzyszy broni“ i dla każdego miał jakieś wspomnienie wspólnych dni, jakby na dowód, że poznaje go dobrze, choć nie widzi...

Pamiętamy go wszyscy ze zjazdów Rad naczelnych naszego Stronnictwa, które zagajał zawsze krótko a dobitnie, malując położenie chwili. — W Jego bowiem ręce po wyjeździe Karola Lewakowskiego do Szwajcarji złożono godność Prezesa Polskiego Stronnnictwa Ludowego, którą aż do zgonu piastował.

Pamiętamy Go i my bliżsi, którym dane było pod Jego kierownictwem w Stronnictwie i w dzienniku Jego pracować, stykać się częściej, myśli prawdziwie głębokich słuchać, za radami Jego iść.

Był w tym człowieku jakiś hart nie z naszych czasów — a twarde miał całe swe życie. Była miłość prawdy, rzadka i nieugięta, nieznająca kompromisów z nikim i z niczem — kryształny charakter. Nią zbrojny gromił wszelakie zło piórem dziennikarza przez całe pół wieku. żywem słowem obywatela, czynem działacza społecznego.

Ruch ludowy, któremu kolebkę śp. Rewakowicz stawiał, pod Jego okiem wzrósł i wypotężniał — zawsze szła z nim równo i troska serdeczna tego człowieka i trud niejeden i ofiary...

Aż poszedł, zkąd się nie wraca... ludu wdzięcznego otoczon pamięcią. I świecić Mu ona będzie wiekuiście, bo takie światłości nie gasną nigdy.

Przed bożym tronem stanął jeden z obrońców tego ludu i bojowników jego sprawy. Nieskalana niczem ta dusza zaświadczy tam o doli chłopskiej, twardej i łzawej — i rozraduje się, gdy róść będziem w siłę i rozum, coraz więcej blizcy już tej, za którą walczył: wolnej Polski ludowej!

Obecne Kierownictwo P. S. L.



Jan Stapiński
prezes P. S. L.



Dr. Szymon Bernadzikowski
wiceprezes P. S. L.



Jakób Bojko
wiceprezes P. S. L.



Dr. Michał Grek
wiceprezes P. S. L.



Dr. Franciszek Bardel
skarbnik P. S. L.



Władysław Wąsowicz
sekretarz P. S. L.

Wydział Rady Naczelnej P. S. L.



Antoni Bomba



Józef Budzyn



Dr Jan Hoser

Fotografji mimo licznych próśb nie otrzymaliśmy.

Jan Jarzyna



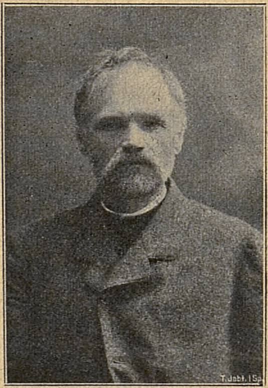
Michał Jedynak



Zygmunt Lewakowski



Michał Olszewski



Andrzej Średniawski

Posłowie do Rady Państwa.



Dr. Stanisław Biały

naczelnik sądu powiatowego w Brzozowie
poseł do parlamentu z okręgu Brzozów itd.

urodzony 15 listopada 1868, w Korniaktowie
ukończył gimnazjum w Rzeszowie, był w seminarjum duchownem, potem na prawach we Lwowie i w Czerniowcach
był urzędnikiem pocztowym, kandydatem notarjalnym. a od roku 1905 jest sędzią
jest prezesem „Sokoła" w Brzozowie, członkiem Rady gminnej itd.

Jakób Bojko

włościanin w Gręboszowie (poczta w miejscu)
poseł do parlamentu z okr. Dąbrowa-Mielec
i do sejmu z powiatu dąbrowskiego

urodzony 7 lipca 1857 w Gręboszowie
jest wójtem, członkiem Rady powiatowej, prezesem Towarzystwa zaliczkowego, Koła im. Kościuszki T. S. L.
od roku 1895 jest posłem sejmowym, a od 1901 parlamentarnym
jest wiceprezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także obu jego klubów poselskich w parlamencie i sejmie
autor licznych prac dla ludu.

Fotografja w grupie Prezydjum P. S. L.

Antoni Bomba

włościanin w Budziwoju (poczta Tyczyn)
poseł do parlamentu z okr. Brzozów-Tyczyn

urodzony 25 stycznia 1868, w Budziwoju
ukończył 7 klas gimnazjalnych i 1 rok weterynarji
członek Rady gminnej, Rady powiatowej i Wydziału powiatowego
był posłem do parlamentu w poprzedniej kadencji 1901—1907
w parlamentarnym Klubie ludowców jest sekretarzem.

Fotografja w grupie Wydziału Rady Naczelnej.



Tomasz Ciągło

włościanin-kowal w Podegrodziu (poczta w miejscu)
poseł do parlamentu z okręgu Nowy Sącz itd.

urodził się 7 stycznia 1850. w Podegrodziu
ukończył szkołę ludową
był wójtem dwukrotnie i członkiem Rady powiatowej przez 3 kadencje.

Jan Harnek

włościanin w Gogolowie (poczta w miejscu)
poseł do parlamentu z okr. Krosno-Strzyżów

urodzony 3 czerwca 1861. w Gogolowie
ukończył 4 klasy gimnazjalne
jest członkiem Rady powiatowej (drugą kadencję)
był wójtem.





Józef Jachowicz

włościanin w Strażowie (poczta w miejscu)
poseł do parlamentu z okręgu Łańcut itd.

urodzony 16 marca 1862. w Strażowie
ukończył 4 klasy gimnazjalne i 2 lata seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie
jest członkiem Rady gminnej. prezesem Kółka rolniczego. Kasy Raiffeisena. spółki mleczarskiej
był wójtem.



Franciszek Krempa

włościanin w Padwi Narodowej (poczta Padew)
poseł do parlamentu z okręgu Nisko itd.

urodzony 4 października 1853, w Baranowie
ukończył 2 klasy gimnazjalne w Tarnowie
jest członkiem Rady gminnej, Rady powiatowej i Wydziału powiatowego (drugą kadencję), prezesem Kasy Raiffeisena, wiceprezesem Kasy zaliczkowej w Mielcu
był posłem sejmowym w dwu ostatnich kadencjach 1895—1901 i 1901—1907, tudzież parlamentarnym w kadencji 1901—1907.

Marek Łuszczkiewicz

właściciel dóbr Frydrychowice (poczta Wadowice)
poseł do parlamentu z okr. Myślenice itd.

urodzony 25 kwietnia 1873, w Krakowie
ukończył gimnazjum w Chyrowie, uniwersytet w Krakowie (wydział rolniczy i filozoficzny)
jest marszałkiem powiatu wadowickiego.





Jakób Madej

włościanin w Ujeździe (poczta Kołaczyce)
poseł do parlamentu z okręgu Jasło-Gorlice

urodził się 6 czerwca 1868, w Ujeździe
ukończył szkołę ludową
jest drugą kadencję członkiem Rady gminnej i Rady powiatowej, wiceprezesem Kółka rolniczego.



Franciszek Mleczko

włościanin w Strzałkowicach (poczta Sambor)
poseł do parlamentu z okr. Sambor-Rudki

urodzony 27 marca 1864, w Strzałkowicach
ukończył 6 klas gimnazjalnych.

Michał Olszewski

włościanin w Kannej (poczta Bolesław)
poseł do parlamentu z okr. Tarnów-Tuchów

urodzony 19 września 1868, w Lusławicach
ukończył 7 klas wydziałowych
jest członkiem Rady powiatowej w Brzesku itd.
był posłem do parlamentu w poprzedniej kadencji (1901—1907)
w parlamentarnym Klubie ludowców jest wiceprezesem.

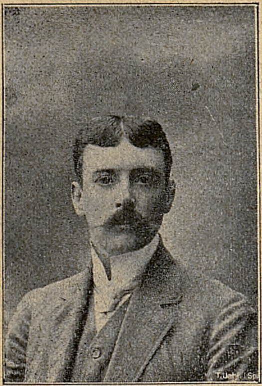
Fotografja w grupie Wydziału Rady Naczelnej.



Antoni Paduch

włościanin w Brzostowej Górze (poczta Majdan kolb.)
poseł do parlamentu z okr. Kolbuszowa itd.

urodzony 9 czerwca 1868, w Brzostowej Górze
ukończył szkołę ludową
jest członkiem Rady szkolnej miejscowej i Rady powiatowej



Adam Ruebenbauer

kandydat notarjalny w Bochni
poseł do parlamentu z okr. Bochnia-Brzesko

urodzony 10 listopada 1867, w Sieniawie
ukończył gimnazjum we Lwowie i prawa w Wiedniu
jest wicemarszałkiem powiatu bocheńskiego, wiceprezesem „Sokoła", dyrektorem powiat. Kasy oszczędności, członkiem Rady szkolnej okręgowej
w parlamentarnym Klubie ludowców jest sekretarzem, jak również w Izbie posłów.

Jan Siwula

włościanin w Paszczynie (poczta Dębica)
poseł do parlamentu z okr. Ropczyce-Pilzno

urodzony 25 stycznia 1862, w Paszczynie
ukończył szkołę ludową
jest członkiem Rady gminnej i Rady powiatowej, prezesem Kółka rolniczego
był przez 6 lat zastępcą wójta i przez 6 lat wójtem.





Józef Staniszewski

włościanin w Nawsiu brzosteckiem (poczta Brzostek)
poseł do parlamentu z okr. Ropczyce-Pilzno

urodzony 13 sierpnia 1870, w Bukowej
ukończył 4 klasy gimnazjalne
jest członkiem Rady gminnej.

Fotografja w grupie Prezydjum P. S. L.

Jan Stapiński

redaktor „Przyjaciela ludu“ w Krakowie
poseł do parlamentu z okr. Krosno-Strzyżów i do sejmu z powiatu krośnieńskiego

urodzony 21 grudnia 1867. w Budzynie koło Jabłonicy polskiej
ukończył gimnazjum i był na prawach we Lwowie
był posłem sejmowym w poprzedniej kadencji (1901—1907) i parlamentarnym od roku 1898—1900
jest prezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego; prezesem obu poselskich Klubów ludowców w parlamencie i sejmie; jest wiceprezesem Koła polskiego w Wiedniu — prezesem Rady nadzorczej „Wisły“.

Andrzej Średniawski

włościanin w Górnej Wsi (poczta Myślenice)
poseł do parlamentu z okr. Myślenice itd.

urodzony 29 listopada 1857, w Górnej Wsi
ukończył szkołę ludową
jest wicemarszałkiem powiatu myślenickiego, członkiem Rady szkolnej okręgowej, dyrektorem Tow. kapeluszników, prezesem spółki mleczarskiej i Kółka rolniczego, członkiem Rady nadzorczej Banku krajowego
był posłem sejmowym w kadencji 1895—1901.

Fotografja w grupie Wydziału Rady Naczelnej.



Franciszek Wójcik

włościanin w Wyciążach (poczta Cło)
poseł do parlamentu z okr. Kraków-Podgórze

urodzony 17 października 1863, w Wyciążach
ukończył szkołę ludową
jest wójtem w Wyciążach, członkiem Rady powiatowej i Wydziału powiatowego
był posłem sejmowym w kadencji 1895—1901.

Posłowie na Sejm krajowy.

Dr. Szymon Bernadzikowski

lekarz. członek Wydziału krajowego we Lwowie (ul. Supińskiego L. 3)
poseł sejmowy z powiatu brzeskiego

urodzony 20 listopada 1856, w Lipnicy murowanej
ukończył gimnazjum i uniwersytet w Krakowie
był członkiem Rady powiatowej i Wydziału powiatowego w Brzesku przez 3 kadencje. przewodniczącym „Sokoła“, dyrektorem powiat. Kasy oszczędności
był posłem sejmowym w kadencji 1895—1901
jest wiceprezesem Polskiego Stronnictwa Ludowego i Zarządu Głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, prezesem Rady nadzorczej Banku parcelacyjnego we Lwowie.

Fotografja w grupie Prezydjum P. S. L.

Jan Bis

włościanin w Nisku (poczta w miejscu)
poseł sejmowy z powiatu niżańskiego

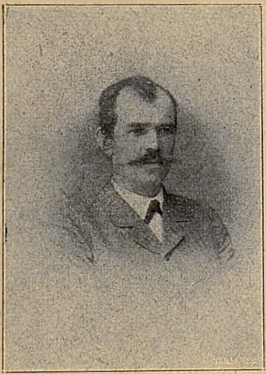
urodzony 8 maja 1861, w Nisku
ukończył szkołę ludową
jest członkiem Rady gminnej trzecią kadencję.



Jakób Bojko

szczegóły z życia podane w grupie posłów parlamentarnych.

Fotografja w grupie Prezydjum P. S. L.



Jan Cieluch

włościanin w Stróżach wyżnych (poczta Stróże)
poseł sejmowy z powiatu grybowskiego

urodzony 19 czerwca 1866, w Wilczyskach
ukończył I klasę gimnazjalną
jest członkiem Rady gminnej i zastępcą wójta (drugą kadencję), członkiem Rady powiatowej i Wydziału powiatowego
jest zastępcą posła do parlamentu z okręgu Nowy Sącz (posła Ciągły).

Władysław Długosz

właściciel dóbr Siary-Sękowa (poczta Gorlice) i kopalni nafty w Borysławiu
poseł sejmowy z powiatu gorlickiego

urodzony 17 lipca 1864, w Krakowie
ukończył szkołę realną w Krakowie i Muzeum technologiczne w Pradze
jest członkiem Rady powiatowej w Gorlicach i honorowym prezesem „Sokoła“ w Borysławiu.





Kazimierz Jampolski

właściciel dóbr Łówcza (poczta Narol)
poseł sejmowy z powiatu cieszanowskiego

urodził się 16 listopada 1862, we Lwowie
ukończył szkołę realną we Lwowie, technikę i wyższą szkołę kultury ziemi w Wiedniu
był inżynierem przy namiestnictwie i przedsiębiorcą budowlanym, był wicemarszałkiem powiatu cieszanowskiego
jest wiceprezesem Rady szkolnej miejscowej i Kasy Raiffeisena.

Fotografja w grupie Wydziału Rady Naczelnej.

Michał Jedynak

włościanin w Paszczynie (poczta Dębica)
poseł sejmowy z powiatu ropczyckiego

urodzony 20 sierpnia 1870, w Krzeszowie

ukończył szkołę ludową

jest członkiem Rady gminnej, Rady powiatowej i Wydziału powiatowego (drugą kadencję)

jest członkiem Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie.

Andrzej Kędzior

dyrektor kraj. Biura meljoracyjnego we Lwowie
poseł sejmowy z powiatu mieleckiego



urodzony 7 listopada 1851 w Toporowie

ukończył gimnazjum w Tarnowie, politechnikę w Wiedniu, gdzie również uzupełniał studja w akademji rolniczej i na prawach i filozofję

od r. 1879 pozostaje w służbie krajowej przy Biurze meljoracyjnem

jest członkiem dwu inżynierskich komisji egzaminacyjnych, zastępcą członka Rady rolniczej przy ministerstwie rolnictwa i przybocznej Rady dla budowy dróg wodnych przy ministerstwie handlu.



Adam Krężel

włościanin w Przerytym Borze (poczta Zassów)
poseł sejmowy z powiatu pilzneńskiego

urodzony 29 listopada 1871. w Przerytym Borze

ukończył szkołę ludową

jest członkiem Rady gminnej i Rady szkolnej miejscowej

jest zastępcą posła do parlamentu z okr. Ropczyce—Pilzno (posła Siwuli).

Fotografja w grupie Wydziału Rady Naczelnej.

Zygmunt Lewakowski

właściciel dóbr i przedsiębiorstw naftowych w Borysławiu
poseł sejmowy z powiatu staro-samborskiego

urodzony 15 listopada 1865. w Snopkowie pod Lwowem
ukończył gimnazjum i prawa we Lwowie
jest członkiem lwowskiej Izby handlowo-przemysłowej.

Wincenty Myjak

włościanin w Zagorzynie (poczta Łącko)
poseł sejmowy z powiatu nowosądeckiego

urodzony 11 lipca 1876 w Zagorzynie
ukończył 6 klas gimnazjalnych
jest wójtem.

Fotografji mimo licznych próśb nie otrzymaliśmy.



Franciszek Ptak

włościanin w Bieńczycach (poczta Mogiła)
poseł sejmowy z powiatu krakowskiego

urodzony 30 sierpnia 1859. w Bieńczycach
ukończył szkołę ludową
jest członkiem Rady powiatowej Wydziału powiatowego, prezesem „Sokoła“ wiejskiego w Bieńczycach.



Wiktor Skołyszewski

inżynier w Wieliczce
poseł sejmowy z powiatu wielickiego

urodzony 23 grudnia 1868, w Krakowie
ukończył szkołę realną, wyższą szkołę lasową we Lwowie, akademję rolniczą i technikę kultury ziemi w Wiedniu
jest członkiem Rady powiatowej i Wydziału powiatowego
był posłem sejmowym w poprzedniej kadencji (1901—1907).

Jan Stapiński

szczegóły z życia podane w grupie posłów parlamentarnych.

Fotografja w grupie Prezydjum P. S. L.



Dr. Franciszek Stefczyk

dyrektor Biura Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena we Lwowie (Gmach sejmowy)
poseł sejmowy z powiatu jasielskiego

urodzony 2 grudnia 1861, w Krakowie
ukończył gimnazjum w Krakowie i uniwersytet w Wiedniu
był profesorem Szkoły rolniczej w Czernichowie,
napisał kilkanaście naukowych prac, historycznych i ekonomicznych.



Antoni Styła

włościanin w Choczni (poczta w miejscu)
poseł sejmowy z powiatu wadowickiego

urodzony 16 stycznia 1863 w Choczni
ukończył szkołę ludową
jest członkiem Rady gminnej i Rady powiatowej, przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej
był posłem sejmowym w kadencji 1895—1901

Jan Wasung

dyrektor Spółki agronomów we Lwowie (ul. Trzeciego Maja 5)
poseł sejmowy z powiatu rzeszowskiego

urodzony 16 października 1877, w Błażowej
ukończył gimnazjum w Rzeszowie, akademję rolniczą w Dublanach
był inspektorem rolniczym przy Zarządzie głównym Tow. Kółek rolniczych
w sejmowym Klubie ludowców jest sekretarzem.





Wincenty Witos

włościanin w Wierzchosławicach (p. Bogumiłowice)
poseł sejmowy z powiatu tarnowskiego

urodzony 18 stycznia 1874 w Wierzchosławicach
ukończył szkołę ludową
jest członkiem Rady powiatowej, krajowej Komisji dla włości rentowych, przewodniczącym Kółka rolniczego, zastępcą posła z okręgu Tarnów-Tuchów (posła Olszewskiego)
w sejmowym Klubie ludowców jest wiceprezesem.



Bolesław Żardecki

dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie
poseł sejmowy z powiatu łańcuckiego

urodzony 3 sierpnia 1853. w Wiszniowie
ukończył gimnazjum i kurs komercjalny na technice we Lwowie
jest członkiem Rady gminnej, wicemarszałkiem powiatu, przewodniczącym powiatowego Zarządu Kółek rolniczych i Towarzystwa wyrobów tkackich i sukienniczych, członkiem kraj. Komisji przemysłowej
jest posłem sejmowym bez przerwy od r. 1889.

Byli posłowie P. S. L.





Wojciech Stręk

włościanin w Jodłowej (poczta Pilzno)
były poseł sejmowy w kadencji 1895—1901.

† Dr. Franciszek Winkowski

adwokat w Tarnowie
były poseł do parlamentu w kadencji 1898—1900
zmarł w roku 1907.



Grzegorz Milan
włościanin w Besku koło Sanoka były poseł sejmowy w kadencji 1895—1901.



Jan Kubik
włościanin w Janowicach (p. Bestwina) były poseł do parlamentu w kadencji 1901—1907.



Filip Włodek
włościanin w Łękawicy (p. Tarnów) były poseł sejmowy w kadencji 1901—1907.

W zbiorku tym brak portretów posłów sejmowych: Stefana Cipsera, ks. Leona Pastora i Wojciecha Szweda, których przyjęto do sejmowego Klubu ludowców pod koniec sesji — gdy ta część kalendarza była już przyrządzoną i oddaną do druku.

Z NOWYM ROKIEM.

Skonał rok stary, tyran okrutny,
co świat chciał zburzyć klęskami swemi;
zostawił obraz po sobie smutny,
pełen spustoszeń, po całej ziemi.

Ukazał wprawdzie obfite plony —
zbóż złote kłosy z ziarnem się chwiały, —
lecz gdy lud z sierpem wszedł na zagony
opusty niebios ziemię zalały.

Grzmoty, pioruny i gradobicia,
szerzyły grozę po całym świecie,
zboża pod wodą czekały zgnicia,
drzewa i domy szły w pław, jak śmiecie.

Ludność w pobliżu rzek zamieszkała,
stała się pastwą wodnej topieli;
do snu się kładąc, nie przypuszczała,
że śmierć jej w toni łoża udzieli.

Wieśniak zatruty bólem rozpaczy,
błędnie spoglądał oczyma swemi,
straciwszy owoc swej ciężkiej pracy,
nie patrzył w górę, lecz w dół ku ziemi.

Straciwszy zboże, stracił i paszę,
zmuszon za bezcen wysprzedać bydło,
ach! smutne, smutne! wiejskie poddasze.
w tym stanie życie chłopu obrzydło.

Lecz z wiarą silną czepił znów pługa,
i rzucił ziarno do wilgnej roli;
może nie przyjdzie już klęska druga
i z bagna długów wybrnie powoli...

Skończył swe rządy rok nieszczęśliwy,
może rok nowy lud z klęsk wybawi;
jeśli Bóg wejrzy na ziemskie niwy
i przyszłym zbiorom pobłogosławi.

*

Cisza — już skonał!... Martwy spoczywa,
zegar dwunastą wydzwania z wieży;
wtem nagle młodzian z obłoku spływa,
głosząc — że odtąd on władzę dzierży.

Owym młodzieńcem, jest to rok nowy,
zwan tysiącdziewięćsetny dziewiąty;
który plan rządów już ma gotowy, —
a przyszłość powie: szczodry, czy skąpy.

Może gmach świata poruszyć zdoła,
pchnąć życie ludzkie na lepsze tory...
może prąd światła rzuci dokoła,
by przebić wszelkie ciemne zapory...

Może rolnika pracę nagrodzi
i przed zniszczeniem ją zabezpieczy.
może pijaństwu drogę zagrodzi,
przez co świat chory z błędów uleczy...

Może pogodzi ludy zwaśnione
i miłość bratnią w ich serca wpoi...
może lud polski zyska obronę
przed nowym gwałtem pruskich rozboi...

Może w tym roku rząd austrjacki
przyzna zamknięcie szynków we święta,
by lud nie wpadał w szały pijackie
i nie mordował się jak zwierzęta...

Może różnice znikną stanowe,
by wyżsi niższym krzywd nie czynili...
może Sejm zrówna prawa ludowe,
które za szczupłe są do tej chwili...

Gdy wreszcie biednym litość okaże
rząd, sąd i szlachta, i ksiądz w kościele,
to na tym wielkim, ziemskim obszarze
»Rok nowy« bardzo dokaże wiele!!

. . . .

Walenty Wołoszczak.

ZE WSPOMNIEŃ NOWOROCZNYCH.

Był w domu moim rodzicielskim zwyczaj, że pół miasteczka zbiegało się do nas z życzeniami noworocznemi. Ktoby tam badał ich szczerość! Dość, że były, że winszujący snuli się wczesnym rankiem całemi gromadami, a każdy pozostawiał po sobie cały szereg oklepanych słów na powinszowanie i trochę pszenicy i owsa, lub kukurydzy na podłodze... Życzenia noworoczne to przecież wcale pokaźny zarobek: zabrało się tam trochę w torbinę tego zboża pośledniego, a przyniosło się za to niejedną garść grosza, którego »państwo« nie żałowali.

Pomnę, jak to u nas w sylwestrowy wieczór posyłało się zawsze »na żydy« do sklepów mieniać parę złotych na drobne — bo trudno przecież każdego szóstakami obdarowywać — jak to ze sporej misy czerpało się miedziaki, by je potem po odbytem winszowaniu wtykać »na podziękowanie« w ręce małych chłopaków, czy nawet dorosłych nędzarzy, którzy stosownie do swego wieku tem większe otrzymywali brzęczące »podziękowanie«.

Ale był w naszym domu prócz tego także inny, specjalny już zwyczaj, którego pamięć nie wygaśnie mi nigdy, a którego wspomnienie przynosi z sobą tyle refleksji z dawnych już, dziecięcych jeszcze, mych lat.

Bywało, że na Nowy Rok ja, oczko w głowie rodziców, jedynak, dostawałem nowe ubranko — i małomiasteczkowy krawiec szył dwa takie garniturki, z tej samej materji, jednakowiuteńkie co do joty. Ten drugi przeznaczony był dla chłopca, który pierwszy przed wszystkimi, skoro tylko służba u nas w domu powstawała, przychodził z życzeniami noworocznemi.

Datowało to się od chwili, gdym bezpłciową sukieneczkę dziecka zamienił na bardziej męskie spodeńki »następcy tronu« — odtąd rokrocznie bywały w ten ranek wielkie u nas w całym domu uciechy z powodu obdarowania biedaka.

W pierwszych dwu, czy trzech latach przypadało ono w udziale dwom, czy trzem różnym chłopakom, którzy przypadkowo pośpieszyli się z życzeniami. Aż kiedy się rozeszło po miasteczku, że takie to u nas można było dostać darunki, na prześcigi stawały chłopaki i stukały do naszych drzwi, a mimo to zawsze przez parę z rzędu lat »brał« ich rówieśnik mój, sąsiad, syn wdowy-praczki, Pietruś.

Był to mój kolega szkolny, (bom już uczył się wielkiego i małego abecadła) i towarzysz to był zabaw, które zwykle, na płocie siedząc, obmyśliwaliśmy, a potem wprowadzali w życie z przeróżnem powodzeniem. Tak to siedmioletni smarkacze razem zakopywaliśmy w ziemię zakupione za zaoszczędzone czworaki paczki tytoniu, razem też po odkryciu kryjówki braliśmy za to w skórę i sporo się razem takich przeżyło przygód przyjemnych i bolesnych.

On też i teraz wkradł się w łaskę naszych służących i te w Nowy Rok wpuszczały go tyłem przez kuchnię, tak, że skorośmy się tylko zbudzili, Pietruś już czekał pod drzwiami naszej sypialni, z pszenicą, owsem i kukurydzą w garści, a z życzeniami na ustach. I brał zawsze ubrańko takie, jak ja, w podarunku, całą szóstkę srebrną i garnuszek ciepłej kawy ze świąteczną bułką w dodatku.

Aż raz jakoś — kończyłem podówczas małomiasteczkową akademję — przebudziliśmy się już na Nowy Rok, a Pietrusia jeszcze nie było. Protektorki jego, służące, zachodziły w głowę, co też to może być tego przyczyną — nawet jedna z nich wymknęła się cichcem z domu i poszła po niego — nam samym było też jakoś niewyraźnie, że tego roku Pietruś nie weźmie ubrańka, ani srebrnej szóstki, ani kawusi ciepłej z bułeczką bieluchną. — A było to właśnie w czasie, kiedy na biedną praczkę przyszła cięższa bieda i podarunek noworoczny nigdy lepiej byłby się jej nie zdał, jak teraz.

A jego tymczasem nie było. Poczęliśmy się niecierpliwić. Ja, zwyczajnie malec, podszeptywałem rodzicom, by zatrzymać dla Pietrusia, mego przyjaciela, ubranie, a innych obdarzyć tylko miedziakami. Ale ojciec, surowych zasad człowiek, nie pozwolił na to, by zwyczaj, który on w domu swoim od szeregu lat dla tych »szczęśliwców« zaprowadził, miał teraz przejść w jakąś protekcję, dla uprzywilejowanego. Rozkazał więc zajrzeć, czy niema tam jakiego innego malca na dworze, wyczekującego, zanim drzwi się otworzą frontowe.

Byłem zrozpaczony — mój najlepszy towarzysz, Pietruś, zaspał zapewne i teraz ominie go to noworoczne obdarowanie. Zaślepiony tą sąsiedzką przyjaźnią, oburzałem się

na tego drugiego, nieznanego jeszcze mi chłopca, który wydrze memu ulubieńcowi te podarki. W duchu modliłem się tylko o to, by sługa pod drzwiami nie zastała nikogo, by zaś tymczasem nadszedł mój kochany Pietruś z życzeniami.

Ale tych modłów nie wysłuchano w zupełności, bo wprawdzie wszedł przez kuchenne drzwi Pietruś, wiedziony przez protektorkę jego, służącą — ale równocześnie przez drugie drzwi druga służąca wpuściła innego chłopaka, który przygotowany już na to, sypał owies na podłogę i recytował swoje winszowanie. Pietruś, na poły jeszcze zaspany, bez ziarna zboża, stał opodal bezradny i zbierał zapewne myśli, by także bez życzeń nie odejść. Na jego zbiedzonej twarzy malowało się przygnębienie i żal, że już tego ubrańka nie dostanie, ni całej szóstki srebrnej, ni garnuszka kawy ze świąteczną bułką, które spijał u nas od lat paru w ten pamiętny ranek noworoczny.

A taki sam bezradny usiadłem i ja w swojem łóżeczku, skierowując swój błagalny wzrok na ojca, który pogodnie patrzał na tę kłopotliwą scenę. Przyznam się szczerze, że gdybym mógł, podszepnąłbym ojcu, żeby Pietrusiowi przyznał pierwszeństwo na mocy prawa zwyczajowego... nic mi innego nie przychodziło na myśl, mnie, wychowanemu w dobrobycie, w pieszczotach, w samolubstwie dziecięcem.

Wtem odezwał się ojciec, poczciwie i po ojcowsku zaprawdę:

— Dziękuję wam, chłopaki, za życzenia. Daj Boże dożyć dosiego roku nam wszystkim, a wam daj Boże nie biedować w tym roku.

Dwa przeciągłe westchnienia wydarły się z chłopięcych piersi, a ojciec prawił dalej:

— A to ubrańko, co to u nas zawsze rówieśnik Władysiowy dostaje, to weź ty sobie, chłopczyku, coś pierwszy stał pod drzwiami i czekał...

Rozwiały się moje nadzieje — Pietruś odejdzie z niczem, pomyślałem sobie, chyba go kawą ojciec każe poczęstować. Spojrzałem na niego. Zwiesił głowę i stał milcząco, jakby nie wiedząc, odejść, czy zostać, coś go przykuwało do tego ubrańka, co nowiutkie leżało obok na krześle.

— A cóż to z tobą, Pietrusiu, żeś dziś się opóźnił? — zagadnął go mój ojciec.

— Nie było mnie komu obudzić — wyjęknął nieśmiało — bo mama zachorzali w nocy...

Nim zdołałem objąć go współczującem mem spojrzeniem, już ojciec go przywołał do siebie, pogładził po włosach i tak doń przemówił:

— Nie smuć się Pietrusiu! Matusi podobrzeje, a ciebie

także Nowy Rok nie zostawi bez darunku. Nasz Władyś, dobry chłopaczek, on ci da to swoje ubranko, co miał dziś dostać — jemu tamte jeszcze wystarczą. Nie prawda-ż, Władysiu?!

Za całą odpowiedź przypadłem do ojcowskich stóp i w rozrzewnieniu nie wiedziałem, czy tulić się do nich z czcią, czy otoczyć ramieniem rozradowanego Pietrusia. Ojciec wziął mię do swego łóżka, bym nie zmarzł, obok usadził Pietrusia i ująwszy nas obu za ręce, mówił:

— Przyjdzie wam nieraz, chłopcy moi, w życiu tak dać coś ze siebie, jeden dla drugiego, jeden dla wszystkich. Wiecie bo, dola nie wszystkich jednaka, jednego stworzyła biedaka, drugiemu nie poskąpiła niczego. A trzeba być dobrym i litościwym, aby i tobie miłosierdzia kto nie odmówił, gdybyś go kiedy — broń Boże — potrzebował. Cieszę się bardzo, Władysiu, żeś takiego sobie obrał przyjaciela z ubogiej chatki, bo przez to wcześnie się nauczysz szanować tę strzechę chłopską i ciężką dolę, co w niej mieszka. Może ci Bóg dozwoli dopełnić powinności, którym ja całe życie służę i oddać tym chatom to, co im przeszłe wieki zabrały. Ty nie wiesz, malcze, że twój dziad mandatarjuszem był za czasów pańszczyźnianych i niejedną skórę chłopską miał na swojem sumieniu — dziś inne czasy, inni ludzie. Ja, co i gdzie mogę, oddaję ojcowskie długi wobec nich i płacę miłością braterską tym, których ojcowie mojego ojca nienawidzili!... Oddaj ty im resztę, Władysiu, ile ci sił tylko starczy i dobrej woli i wiary w ten lud. Gdy podrośniesz, idź z nim wszędzie i dla niego, a oczyścisz dziadowską duszę z dawnych zmaz i mojej się przysłużysz, a swoją obmyjesz w miłości wzajemnej i wdzięczności niewygasłej...

Więcej słów ojciec nie trwonił, ale te, com je usłyszał, odrazu wypleniły mi z duszy wszystko, com miał tam jeszcze z samolubstwa nieświadomego i dumy dziecięcej.

Dziś po tylu latach trudów i nauki życiowej, po przejściowych zwątpieniach i ponownych dźwiganiach się na duchu, wspominam ten pamiętny w mem życiu ranek noworoczny i wciąż się obliczam w jego rocznicę, czym już choć trochę tego dopełnił, by dziadowską duszę oczyścić z dawnych zmaz, ojcowskiej się przysłużyć, a swoją obmyć w miłości wzajemnej i wdzięczności niewygasłej...

Władysław Wąsowicz.

Życzenia i nadzieje nasze.

Kiedy rok stary od nas odpływa,
Ślady zostawia swego istnienia —
To w jego miejsce nowy przybywa,
Lud śle wzajemnie sobie życzenia.

I ja cię witam, roku ty nowy,
Wchodząc w dni twoje, a w Imię Boże!
Wszystkim obrońcom sprawy ludowej
Szczere od wszystkich życzenia złożę:

Niech się lud polski doczeka sławy,
Który w uciskach gnębiony żyje —
I ten, kto broni ludowej sprawy,
Gdzie serce polskie gorąco bije.

Dzieciątko Jezus do nas przybywa,
Chłopi-pasterze niosą mu dary,
On uciśnionych kajdany zrywa,
On udaremni wrogów zamiary.

Chociaż Bóg dzisiaj dopuszcza próby
Dumnych Krzyżaków na naszych braci,
Jednak nie żąda narodu zguby —
Lud cierpieniami winy swe spłaci.

Stwórca, co losy ludzkie przemienia,
Ukarze przecież podłe Krzyżaki,
Otrze ludowi łzy i cierpienia,
A upokorzy harde Prusaki.

Kiedy Pan Jezus na świat przychodzi
I ludzkie ciało na Siebie bierze,
W ubogim stanie w stajni się rodzi,
Hołd mu składają chłopi-pasterze.

Nad betlejemską stajenką świta,
Nad betlejemską stajenką dnieje —
— Tak Roku Nowy lud ciebie wita,
Wielkie pokłada w tobie nadzieje:

Zejdź mu jutrzenką pośród ciemności,
Co wokół sieją same katusze,
Zalśnij mu światłem prawdy, wolności,
Wolnemu chłopu daj wolną duszę!

Józef Wojnarowski.

Mieszkańcy dawnej Polski.

Sądziłby ktoś, że dawne państwo polskie, które już po przyjęciu chrześcijaństwa przeszło ośmset lat przeżyło w niepodległości, zanim przez wrogich sąsiadów zostało rozebrane, mieściło na swojej przestrzeni ludność jednej mowy i wspólnych zwyczajów. Tak jednak nie było. Na wielkich obszarach dawnej Polski, przewyższających rozmiarami najpotężniejsze dzisiaj z wyjątkiem Rosji mocarstwa europejskie, mieszkały trzy wybitne plemiona, różniące się mową, religją i zwyczajami. Byli to: Polacy, Litwini i Rusini. Język polski był wprawdzie rozpowszechniony na całej przestrzeni, lecz głównie jako język państwowy, używany zarazem przez wyższe warstwy całego społeczeństwa. Lud rolny, w dawnych wiekach u nas i gdzieindziej mało jeszcze korzystający z oświaty, mówił na różnych miejscach w różny sposób i przechowywał prastare, sięgające czasów pogańskich, zwyczaje i obyczaje. Ten stan rzeczy przechował się z małemi zmianami jeszcze do dnia dzisiejszego, a zmniejszyło się tylko znaczenie języka polskiego, który pod zaborem pruskim i rosyjskim stracił charakter języka państwowego.

W jakiż sposób rozsiedliły się te trzy główne plemiona, o których wspomniałem, na ziemiach dawnego państwa polskiego? Oto w dorzeczu Wisły i części Odry, jako czujna straż przeciw napierającej nieubłaganie na ziemie słowiańskie nawale niemieckiej, zamieszkali Polacy, przez Litwinów i Rusinów także Laszkami, Lachami, lub mniej właściwie Mazurami nazywani. Na północnym wschodzie w dorzeczu środkowego i dolnego Niemna skupili się Litwini, przez sąsiadów z nad Wisły żartobliwie przezywani »boćwinkarzami«, ponieważ chętnie spożywali potrawę kwaśną z boćwiny, to jest naci buraczanej. Wschodnie i południowowschodnie kresy zajmowali Rusini, przeważnie ciemni, to jest bruneci. Ciemne te włosy nie ostały się przed żartem zawsze wesołych i dowcipnych Polaków. To też pokpiwali, że cały Rusin jest czarny i nawet rodzi się z czarnem podniebieniem. W odwet za to mówili Rusini, że uparty Mazu to jest Polak, rodzi się ślepym jak kot.

Rozmiarami najobszerniejsze były siedziby Rusinów, zajmujących żyzne dorzecza Dniepru, Bohu i dolnego Dniestru. Nawiasem wspomnieć należy, że czysto polskie osady, czyli kolonje bardzo gęsto rozrzucone były na Litwie, gdzie przenosiły 20% ogółu mieszkańców, a także i na Rusi, gdzie przewyższały 15% ogółu zaludnienia. Wszystka też wielka

własność na obszarze całej dawnej Polski była w rękach Polaków, lub najzupełniej spolszczonej szlachty pochodzenia ruskiego i litewskiego. Dzisiaj stosunek ten przedstawia się znacznie niekorzystniej. Spora część wielkiej własności dostała się w ręce Rosjan i Prusaków, zmniejszył się także nieco procent czystych Polaków na Litwie i Rusi wskutek prześladowania żywiołu polskiego przez rząd rosyjski. Co gorzej. Jeszcze dotkliwsze straty poniósł żywioł polski na własnych obszarach pod zaborem pruskim, gdzie rząd niemiecki wypowiedział polskości walkę na śmierć i życie.

Pod względem zewnętrznej postawy i usposobienia różnili się także w dość wysokim stopniu mieszkańcy dawnej naszej Ojczyzny. Polak, średniego wzrostu, włosów płowych, rzadko brunet, odznaczał się krępą budową ciała, sangwinik, z natury bywał jednak uparty, ale zarazem wesoły, prawdomowny i towarzyski. Uroda Polek, czyli Laszek, była głośną nie tylko w Polsce, ale nawet w całej Europie. Poeta niemiecki Heine nazwał je »aniołami ziemi«. Inny zaś mówił o kobietach cudzoziemskich narodów, że »wszystkie one pięknej Polce trzewiczka nie są warte zdjąć«.

Litwin, słusznego wzrostu, przeważnie szatyn, uczciwy aż do szpiku kości, bywał mrukiem i w sobie zamkniętym. ale do ojczyzny swojej gorąco przywiązanym. Litwa to wydała Kościuszkę i Mickiewicza, największych naszych bohaterów narodowych. Wyborny typ Litwina przedstawił wielki powieściopisarz Henryk Sienkiewicz w osobie Longinusa Podbipięty z powieści »Ogniem i mieczem«.

Rusin, średniego wzrostu, bardzo często brunet, choć był melancholikiem i w stepowych dumkach zawodził na nutę tęsknoty, równocześnie jednak gotów był do rozpasanej wesołości i najdzikszej hulatyki. Dlatego tak straszne były w skutkach wojny domowe szlachecko-kozackie, które niemało przyczyniły się do późniejszego upadku dawnego państwa polskiego. Mołodyce, czyli dziewczęta ruskie, mniej słynęły z rozumu, ale urodą współzawodniczyły z Laszkami.

Wiadomo z historji, że trzy te wielkie plemiona połączyły się w jedno państwo bez żadnego krwi rozlewu, ale dobrowolnie, jako »wolni z wolnymi, równi z równymi«. Stało się to podczas wiekopomnej Unji lubelskiej w r. 1569. Połączenie to, choć nie zawarowane bezwzględną unją, było jeszcze dawniejsze, bo sięgało ślubu królewny polskiej Jadwigi z wielkim księciem litewskim Władysławem Jagiełłą w r. 1386. Każde z trzech plemion, przywiązane gorąco do najbliższej ziemi rodzinnej, niemniej wierne było wspólnej matce Ojczyźnie, a ten stan rzeczy trwał aż do rozbiorów Polski i trwa do dnia dzisiejszego, mimo chwilowych waśni

w sercach najrozumniejszych i najlepszych synów dawnej Rzeczypospolitej polskiej.

Pod względem języka najbliżsi byli sobie Polacy i Rusini, należący do wspólnego szczepu słowiańskiego. Aby wykazać to podobieństwo, podaję pierwszą zwrotkę znanej ruskiej piosenki ludowej:

po rusku:	po polsku:
»Bodaj sia kohut znudyw,	»Bodaj się kogut znudził,
Szczo mene rano zbudyw;	Co rano mnie obudził;
Małaja niczka, mała,	Maleńka nocka, mała,
Jeszczem sia ne wyspała.«	Jeszczem się nie wyspała.«

Natomiast różnili się Polacy i Rusini religją. Polacy byli katolikami rzymskiego obrządku; Rusini z początku schizmatycy, później połączyli się unją z Rzymem w większej swojej części, lecz zachowali odrębny obrządek, zwany grecko-katolickim. Po rozbiorach Polski carowie rosyjscy zbalili u Rusinów unję z Rzymem i napowrót wprowadzili prawosławie.

Religijnie Polacy związani byli z Litwinami węzłem wspólnej wiary rzymsko-katolickiej, a to już od r. 1386, kiedy Litwa za przykładem Jagiełły porzuciła prastarą wiarę przodków pogańskich i dała się ochrzcić; natomiast znacznie różnili się językiem. Oto kilka zwrotek pięknej piosenki litewskiej:

»Sejau rutą, sejau metą, sejau lelijelę,
Sejau savo jaunas dienas kaip żalią rutelę.
Noko ruta, noko meta, noko lelijelę,
Noko mano jaunos dienos kaip żalia rutele.
Ir ateina bernużelis su plieno dalgeliu,
Ketin kirsti jaunas dienas kaip żalią rutelę«.

po polsku:

»Siałam rutę, siałam miętę, siałam lilijkę.
Siałam swoje młode dni, jak zieloną rutkę.
Dojrzała ruta, dojrzała mięta, dojrzała lilijka,
Dojrzały moje młode dni, jak zielona rutka.
I przybiegł chłopczyk ze stalową kosą,
Począł ścinać młode dni, jak zieloną rutkę«.

Sprawa różnic plemiennych między mieszkańcami dawnej Polski nie jest jeszcze tym zasadniczym podziałem wyczerpaną. Każde z trzech plemion miało we własnem łonie swoje odrębności. Pokrótce wspomnę o tych różnicach u Litwinów i Rusinów, nieco dłużej zajmę się Polakami.

Litwini dzielili się na trzy główne grupy: właściwych Litwinów w okolicy Wilna, Żmudzinów nad Bałtykiem i Łotyszów, mieszkańców Inflant i Kurlandji, którzy od właściwych Litwinów-katolików różnili się swoją protestancką

religją i językiem na ten do pewnego stopnia sposób, co Polacy od Rusinów.

Gęsto rozplemienieni Rusini, złożeni z przeróżnie w historji nazywanych rodów, dzielili się na dwie główne gałęzie: Małorusinów, czyli Ukraińców, i Białorusinów. Małorusini mieli za czasów Polski własną organizację wojskowo-polityczną, tak zwanych Kozaków siczowych, którzy naprzód wierni Polscc, później wiele jej szkód wyrządzili, dopóki nie poddali się pod berło carów rosyjskich. Organizacja ta obejmowała tylko część Małorusów, zamieszkałych w okolicy Kijowa, na Zaporożu i Zadnieprzu. Białorusini organizacji takiej nie mieli, a siedzieli na granicach Polski i Moskwy. Język ich, odmienny od małoruskiego mniej więcej tak, jak litewski od łotyskiego, uważanym być może za narzecze pośrednie między językiem polskim a rosyjskim. To też synowie ludu białoruskiego, nie posiadającego dość wyraźnego oblicza narodowego, zdobywszy wyższą oświatę, używają w słowie i piśmie albo języka polskiego, albo rosyjskiego.

Polacy, czyli Koroniarze (mieszkańcy Korony, czyli właściwej Polski), dzielili się na bardzo wiele charakterystycznych grup plemiennych. Kolebkę państwa polskiego piastowali Wielkopolanie i Ślązacy, do których najwcześniej przyłączyli się Chrobaci, Krakowianie, Wiślanie i Pomorzanie z ocalałymi do dzisiaj Kaszubami. Stolicami Wielkopolan były: Kruszwica, Gniezno i Poznań, Ślązan dziś zniemczałe piękne miasto Wrocław, Chrobatów — Kraków, Wiślan — Sandomierz, Pomorzan i Kaszubów dziś zniemczone grody: Szczecin i Gdańsk. Część Pomorzan obejmujemy dzisiaj nazwą Prusaków, którzy mocno podniemczeni zamieszkują żuławy dolnej Wisły i mają swoje biskupstwo w Pelplinie. Z pośród tych najdawniejszych Polski mieszkańców najbardziej wyodrębniają się Kaszubi, którzy mają nawet maleńką literaturę w swojem narzeczu, jak n. p. poemat Derdowskiego pod napisem: »O panu Czorlińścim, co do Pucka po sece jachol« (po sieci jechał). Ślązacy w większej swojej części ostali zniemczeni, ocalali dla polskości tylko mieszkańcy Górnego Ślązka, dzięki takim działaczom ludowym, jak ś. p. Bernard Bogedajn, ś. p. Karol Miarka i ś. p. Paweł Stalmach.

Nieco później przystąpili do organizmu państwa polskiego Mazurzy z okolic Warszawy, plemię pobożne i niezmiernie ruchliwe, które dlatego kolonjami swojemi zalewało wszystkie przestrzenie dawnego państwa polskiego, a zwłaszcza Litwę i Ruś. Wskutek tego Litwini i Rusini nazywali często Mazurami wszystkich właściwych Polaków

bez względu na ich plemienne pochodzenie. Mazurzy stworzyli piękny taniec, zwany »mazurem«, ów niby pochód bojowy młodych junaków, a zdaje się, że i sławny »polonez« na mazurskiej powstał ziemi. Mazurzy, osiedleni na południe od Torunia, nazywają się Kujawiakami (także psiarkami, ponieważ wymawiają: psies, psiwo, bziały — zamiast: pies, piwo, biały i t. d.). Stworzyli oni piękny taniec ludowy, zwany »oberkiem« albo »kujawiakiem«. W puszczy nadnarwiańskiej mieszkają Kurpie, trudniący się bartnictwem, rybołóstwem i myślistwem, głośni z udziału w powstaniach narodowych, w których z całem poświęceniem służyli sprawie ojczystej. Tak więc sława Mazurów jest ustalona. Nic też dziwnego, że poeta Wincenty Pol tak o nich śpiewał:

»Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała!...
Lecz najmilsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze...
A więc nasza, nasza góra!
Niemasz w świecie nad Mazura!«

I zapewnia dalej poeta, że, gdyby Pan Bóg na nowo świat stworzył, złożyłby go z pewnością z samych Mazurów. Część Mazurów jeszcze za Polski piastowskiej dostała się pod panowanie niemieckich Krzyżaków. Są to t. zw. Mazurzy pruscy, zamieszkujący okolicę Ełku, a wyznający religję protestancką. Ulegli oni silnym wpływom niemieckim, a nad zachowaniem ich przy narodowości polskiej zasłużyli się w minionym wieku pastorowie: Mrongowiusz i Gizewiusz.

Oto w niezmiernie króciuchnych zarysach obrazek tej barwnej mozajki, jaką stanowią mieszkańcy dawnej Polski.

Dr. Michał Janik.

Czuwajmy!

Z nad Niemna, Bugu i Wisły i Warty
Z bronią u nogi czuwajmy na straży!
Oto piekielne ostrzą zęby czarty —
Niechaj się zdrzemnąć dzisiaj nikt nie waży!

Czuwajmy pilnie! Oto nawałnica
Germańska grozi zalewem tej ziemi,
A Piastów nasza prastara dzielnica
Wstaje do walki z junkrami pruskimi.

Czuwajmy pilnie, by ni piędzi ziemi
Wróg ten odwieczny nie wydarł już naszej —
Patrzcie, jak krwawo rosa się dziś mieni
Od tu przelanej krwi serdecznej laszej.

Bo ziemia polska jest jak cmentarz cały,
W wnętrzu jej leżą praojców tu kości,
Tu polskie huce krew swą przelewały
W obronie wiary i granic całości.

Więc tej najdroższej po ojcach spuścizny
Za żadne skarby wrogom nie oddajmy,
I na wyłomach nękanej Ojczyzny
Z bronią u nogi na straży czuwajmy!

Dominik Piękoś.

Polskę kochajmy — dzieje jej znajmy!

Wyraz Ojczyzna — jest wielkiego i świętego znaczenia, bo ileż to wspomnień z przeszłości z niem związanych. Widać Stwórca Wszechmocny zaszczepił w sercach ludów miłość Ojczyzny, bo już starożytne narody dawały dowody tej miłości, a w naszych czasach dzielny naród japoński pokazał zdziwionemu światu, co zdziałać potrafi lud, przejęty miłością Ojczyzny.

Najdzielniej do rozbudzenia i utrwalenia miłości Ojczyzny przyczynia się dokładna znajomość jej dziejów. Dzieje ojczyste opowiadają o wielkich bohaterach, którzy orężem bronili ojczystej ziemi, i o tych co cnotą i nauką oddali jej niespożyte zasługi. Dziś rządy przechodzą w ręce ludu, na lud polski przypada przedewszystkiem ten wielki i święty obowiązek służenia Ojczyźnie, miłowania jej. — A jakoż ją ukochamy, gdy dokładnie znać jej dziejów nie będziemy?!

Wszak ziemia polska to jakby jedna relikwia święta przesiąknięta krwi przodków naszych i naszym własnym potem. Nie dajmyż jej sobie wydrzeć butnym Prusakom, czcijmy nasz język polski, którym do Stwórcy modlić się nam tam zabraniają, a znośmy cierpliwie prześladowania niejedne.

Wrogowie naszego narodu wytężają wszystkie siły, ażeby nas wytępić — naszym jest obowiązkiem stworzyć siłę odporną. Z miłości dla Ojczyzny zaniechajmy tych swarów, co jej grób wyryły. A Wy wszyscy, przez Ojczyznę wyposażeni we wszystko to, co ona Wam dać mogła, czynami

pokażcie, że ją prawdziwie kochacie. Traktujcie lud jako równych obywateli! We wspólności naszej zgodnej leży potęga!

Lud, stojący pod sztandarem Polskiego Stronnictwa Ludowego, przeszedł ciężkie doświadczenia, znosił gromy i burze — cierpiał; a wszystko to za dobrą i uczciwą pracę o prawdę i sprawiedliwość dla Ojczyzny, za miłość jej, bo pracując pod takimi pociskami, dał chyba dowody tej miłości.

Dziś czas najwyższy prawdziwie kochać Ojczyznę — a nie siebie — i wraz z ludem budować jej trwały gmach przyszłości.

Ty ludu polski, Ty młodzieży chłopska, do których przyszłość nadziejna należy, oświecaj się, pracuj, poznając dzieje ojczyste.

Libelt w rozprawie »O miłości Ojczyzny« powiada:

»Kiedy taka jest wartość, takie znaczenie dziejów narodowych, o! garń się do nich każdy, komu Ojczyzna jest droga. Bez poznania dziejów, nie znasz Ojczyzny twojej, bo nie znasz jej żywota, a zatem miłość twoja do niej jest, jak miłość owego obłąkanego, który się do szaleństwa zakochał w osobie, w samej tylko wyobraźni wymarzonej. W dziejach narodu twego dopiero pojmiesz godność jego, ujrzysz jego losy i odgadniesz jego przeznaczenie«.

»Mądra to nauka, dzieje, bo mądrość boska z niej świeci geniuszem i pracami całego narodu i wielu wieków. U tego źródła mądrości karm ducha twego i ty młodzi ognista i ty wieku dojrzały i ty starości sędziwa. Niewyczerpana to księga nauki.«

»Nie tylko do uczonych i oświeconych rości Ojczyzna to prawo, aby poznali jej żywot przeszłości, ale i do ludu swego, którego również jest matką. I prostaczek przynajmniej tyle, co pacierz z dziejów narodowych wiedzieć powinien. Niech wie o Piaście, co Bogu miły i od ludu kochany, z rolnika wyniesiony został na tron i o Kazimierzu Wielkim ostatnim z Piastów rodu, którego królem chłopków nazwano. Niech wie, że Mieczysław ochrzcił tę ziemię, a Bolesław rozszerzył jej granice od Elby do Dniepru. Niech wie o Jagiellonach i połączeniu się dwóch wielkich narodów Litwy i Polski; o Janie III pod Wiedniem, o Konstytucyi 3 maja, o ostatnich bohaterach, o Puławskim w Częstochowie, Kościuszce pod Racławicami, Dąbrowskim we Włoszech, Poniatowskim pod Lipskiem. Temi wspomnieniami odżyje jego dusza i promień myśli Bożej, co w Ojczyźnie świeci, rozświeci i jego ciemnie umysłu«.

Adam Krężel.

Ukrzyżowana.

Wydano wyrok, już w carów stolicy,
Z karty żyjących masz być wymazana
I krwawi przyjdą do cię rozbójnicy
Na krzyż Cię rozpiąć Ojczyzno kochana.

Już Cię z purpury królewskiej odarto,
Koronę z cierni na głowę wtłoczyli,
Na krzyż sromotny Twe ramiona wsparto
I gwoździmi zdrady do niego przybili...

Już kat okrutny Twe ręce przebija,
A krew obficie spłynęła z Twej rany,
Godzina życia już dla Cię przemija
I ręce skuto w żelazne kajdany.

I jak szakale wściekłym zdjęci jadem
Cieszą się, iż Ty już nigdy nie wstaniesz,
Lecz choć się pastwią, jak nad podłym gadem,
Wiem, że Ty Polsko kiedyś zmartwychwstaniesz!!

I zajaśniejesz znów w pełni swej chwały
I sławą wzejdziesz od morza do morza,
W błękit znów niebios wzleci orzeł biały,
Gdzie go wolności opromieni zorza!

Dominik Piękoś.

Z Królestwa.

Prosiliście, abym Wam do Kalendarza napisał coś z Królestwa, o ludzie tutejszym, o braciach rodzonych tych, dla których w Galicji pracujecie.

Miłe zaproszenie — trudne do spełnienia zadanie... O ludzie w Królestwie cóż powiedzieć można? Nieraz, zda się, fala jego płynie już we właściwą stronę, a oto stanie na drodze wyraźny wróg sprawy ludowej, krzyknie z obłudną przyjaźnią: zawracaj! — i fala zawraca i zalewa i topi, co było już dla ludu dobrego.

Jak z tem bywało i bywa u was w Galicji, tak bywało i bywa u nas. Czyżcie bo Wy nie głosowali nieraz na wyborach przeciw swojemu, gdy z przebiegłością wielką obłudną swą przyjaźń dla Was głosząc, tamci krzyknęli Wam do ucha: nie wybieraj tego, jeno mojego?

Cóż ścisłego da się wobec tego powiedzieć o stanie duszy ludu w Królestwie, a nawet o fermencie, jaki w niej »robi«, żeby ustalić postęp?

W ostatnich burzliwych latach rzucano między lud Królestwa mnóstwo zaczynów, a każdy miał wywołać ferment, jakiego pragnęli rzucający: socjalni demokraci, socjaliści narodowi, endecy, jak ich nazywacie u siebie »wszechpolacy«, ugodowcy czyli Wasi stańczycy, albo konserwatyści, a nareszcie spostrzegli się i księża, że im inni wchodzą w drogę; dalejże tedy »brać się na pazury» — i razem ze skrajną prawicą założyli Związek katolicki, żeby powagą wiary świętej, ćwiekiem do duszy ludu, dać taki zaczyn, iżby lud w niczem już i w nikim nie widział swego zbawienia, jeno wyłącznie w trzymaniu się sukni.

Największego obałamucenia ludu udało się dopiąć endecji (wszechpolaków), ale na krótką metę. Lud im zaufał z całą swoją chłopską szczerością: szedł, dokąd mu iść kazali, robił, co mu dyktowali, wybierał, kogo do wyboru wyznaczyli. Z dobrą wiarą to czynił, dopóki się nie opatrzył. A opatrzył się rychło, bo już przy wyborach do pierwszej Dumy, potem do drugiej, a do trzeciej to już wybierać nie chciał, bo... sam nie będąc uświadomiony i zorganizowany, nie wiedział kogo wybierać, a niedawnym swym opiekunom wierzyć przestał. I sprawdziło się, co mówi Chochół Wyspiańskiego: miałeś, chamie, złoty róg, ostał ci się jeno sznur...

Miała endecja (prawie sama szlachta) wielki skarb w ręku; mogła posiąść zaufanie ludu i razem z nim iść ku odrodzeniu Ojczyzny; wolała obłudą, a bywało i podstępem, ujmować lud na swój pasek i lud ten... pochwycić się nie dał. Polityka sobkowska, bez miłości szczerej dla swego ludu-narodu i bez zasad głębokiej moralności zawsze wydaje złe owoce... dla wielkiej sprawy narodowej. A, niestety, zwyrodniali politycy zawsze ten błąd popełniają. Jaka szkoda, że zasad »Genjusza wyzwolenia« narodowego — Adama Mickiewicza, nie noszą w sercu, oraz iż w rzeczach polityki nie zazierają oni »do głębi duszy ludu i z niej natchnienia nie czerpią«, jak radził wieszcz.

Gdy się to u nas działo, a było to w roku 1906-tym, przez »Zorzę« zostało do ludu rzucone hasło: »sami sobie«.

A trzeba tu rzecz wyjaśnić. Żeby sobie lud zjednać, należało wszak dla niego coś robić. Endecja wystawia tedy program ekonomiczny dla ludu, pracy »dla niego«. Program był ładny; mieściło się w nim akurat to, co szczerzy pracownicy wśród ludu i z ludem już od szeregu lat robili. Była ta robota szczera i gruntowna; fundamenty pod

dobrobyt ludu kładła. Lud ją zrozumiał i brał za potrzebę swoją. Endecy, którym sprytu odmówić trudno, w lot pochwycili to, we własny swój program ujęli, wydrukowali i ogłosili go w r. 1903-im. Gdy nastawały czasy gorętsze, gdy trzeba było lud brać, nakazali swoim program ten wykonać. Zawrzała robota po wsiach. Najpierw Spółki, a potem Kółka rolnicze zaczęły się mnożyć, niby przysłowiowe grzyby po deszczu. Mnożyły się... na papierze, ale roboty, zwłaszcza roboty szczerej i dla ludu a z ludem, musiałbyś szukać, jak ziarnka maku w korcu piasku.

A tu bieda rośnie, potrzeby rosną i ludu przybywa, a ziemi coraz mniej. Gospodarki umiejętniejszej, zgodnej z nauką i o nią opartej, gospodarki, odpowiadającej dzisiejszym wymaganiom ekonomicznym i handlowym, potrzeba było ludowi. I potrzeba mu tego głębokiego a wszechstronnego uświadomienia, jakiem się odznacza drobny rolnik czeski lub duński. Potrzeba było, żeby podejmujący się przewodzenia ludowi całą duszą i nawet ofiarnie oddali się w służbę ludowi, tym sposobem szlachetnie spłacając dług, zaciągnięty względem ludu pokoleń minionych...

Ale tego wszystkiego nie było właśnie. Zakładano Spółki włościańskie i Kółka rolnicze... na papierze, bez życia, bez duszy, dla polityki, bez szczerego oddania się ludowi, a zatem i bez pożytku narodowego. Lud się widział opuszczonym. Spostrzegł, że czego »sam sobie« nie zrobi, nikt za niego nie zrobi. I spostrzegł, że gdyby się nawet gdzie zdarzyła dobra dusza, szczerą ludowi niosąca służbę, to i wtedy robota odrodzenia ludu szybciej pójdzie i pomyślniejsze wyda owoce, jeżeli sam lud zacznie płużyć zachwaszczoną nadmiernie glebę.

To było i jest powodem, że hasło »sami sobie« skwapliwie zostało przyjęte przez lud Królestwa i dziś stanowi ono oś, na której wspiera się ruch najważniejszych naszych prac, stanowi źródło, z którego płynie ochota, zapał i wytrwałość ludu-narodu do pracy nad odrodzeniem się swojem.

Jestem zdania, iż Wy, bracia nasi, co siedzicie po tamtej stronie kordonu, z wielkiem zadowoleniem przyjmiecie tę wiadomość, że u nas tu hasło »sami sobie« jest i że ono działa, że przez nie i dla niego — dla siebie, dla narodu poczyna działać lud.

Kto pracuje nad oświeceniem własnego umysłu, bo wie, że sam sobie sprowadza przez to dobrodziejstwo; kto się jednoczy w stowarzyszenia i spółki, bo rozumie, że przez to sam sobie czyni dobrze; kto z braterstwem i miłością szczerą traktuje i wspiera brata, sąsiada, nawet dalekiego, bo przez to sam sobie uprawia grunt do powodze-

nia i życzliwej pomocy; kto wreszcie nie wygląda »pieczonych gołąbków«, jeno dolę lepszą sam sobie wyrabia i zdobywa — ten zawsze pewniejszy jest jutra i dla siebie i dla dzieci swoich.

A jeżeli tak rozumie i w tej myśli działa tak wielka gromada, jaką jest lud — toć to dla niego wielka zdobycz, wielkie szczęście — dla niego i dla narodu! Dlaczego dziś Czesi lub Duńczycy są bogaci, oświeceni, a dla wysokiej swej kultury i mocy wewnętrznej przez inne narody świata są brani za wzór do naśladowania? Bo mają tę moc, i siłę, i możność wielką, które zdobyli — pracując »sami sobie«, bo zdobyli je, dzięki oświacie i jedności ze sobą »sami sobie«. Wspięli się na ten szczebel wysoki, żeby »sami sobie« mogli we wszystkiem dać radę!

Dlatego właśnie cieszymy się tu my, a chyba i Wy, bracia, że lud Królestwa hasło, o którem mówimy, przyjął za swoje. A nie znaczy to, byśmy gardzili lub odpychali pomoc inteligencji, albo żebyśmy się chcieli wyodrębnić z narodu. Broń Boże! Chcemy jeno, by lud stawał się coraz zdolniejszym do samodzielnej pracy nad polepszeniem swego i narodu losu. Bo widzimy, że dzięki temu właśnie, Czesi i Duńczycy w ciągu ostatnich lat 20—30 dokonali w tym względzie odrodzenie narodu na każdem polu; bo widzimy, że w tym samym czasie i w tych samych prawie warunkach, co n. p. lud czeski, lud polski w Galicji, w porównaniu z tamtymi, nie postąpił ani kroku. Nie potrafił się wyzwolić z jarzma lichwy; i nie potrafił wyzwolić się z zależności od innych klas, nie potrafił w stopniu należytym pomnożyć wydajności swej ziemi i nie potrafił stworzyć przemysłu rolnego [1]). Gdy w r. 1885-ym z Danji emigrowało jeszcze 10 tysięcy ludzi, niemających w kraju zarobków, dziś nie wychodzi stąd i dwóch tysięcy i to »samych luzaków miejskich, lub ludzi kręcących się przy okrętach«. Ale tam taki chłop Jurgenson na 500 prętach potrafi się dostatnio utrzymać, a my... tylko na Saksach, albo u Niemca, nawet u tego samego Duńczyka potrafimy szukać chleba...

Dziwny wpływ ma to hasło »sami sobie«. W czerwcu co jeno upłynionego roku, 40 gospodarzy Królestwa własnym swoim kosztem pojechało do Czech i na Morawy, żeby się tam przyjrzeć wzorowej gospodarce rolnej, hodowlanej i społecznej. »Sami sobie« pojechali nie na ponie-

---

[1]) Wiemy dokładnie, że w ciągu paru, najwyżej kilku lat ostatnich, dzieje się pod tym względem u Was lepiej. Zakładano Spółki Raj fajzena, maślarnie, nawet banki i stowarzyszenie ubezpieczeniowe (Wisła), ale młode to latorośle; trudno jeszcze o skutkach ich roboty mówić i na dobro działania samego ludu w zupełności zapisywać.

wierkę i pracę dla obcych, ale żeby szukać nauki i dzielić się z nią potem ze swoimi.

Wiele u nas jeszcze ciemnoty, oj, wiele! Mamy 70% analfabetów, mamy zaledwie 2000 z czemś szkół, a potrzeba ich 25 tysięcy; nawet prywatne nauczanie jest u nas zabronione; stowarzyszenia nasze włościańskie nie mogą się należycie rozwijać, spółki Rajfajzena prawie nie istnieją, niema tu prawa, według którego z łatwością mogłyby być zakładane spółki maślarskie, hodowlane i t. p. A jednak drobne nasze rolnictwo wcale dobrze się rozwija, a to znowu dzięki owemu »sami sobie«. Na papierze niema u nas n. p. tego, ilu gospodarzy używa nawozów sztucznych, ilu wprowadza porządne płodozmiany, ilu sieje gatunkowem ziarnem siewnem, albo ile siewników rzędowych, żniwiarek, kosiarek, bron sprężynowych i t. d. używają włościanie. Jednakże wszystko to jest i nie Spółki, a nawet niezawsze Kółka to robią, tylko sami gospodarze. Gazety, książki czytają i ulepszenia wprowadzają, a za nimi idą i leniwsi w czytaniu. O! bo tych mamy jeszcze aż nazbyt wielu. Gdzie zresztą ich brak? Chyba tam, gdzie oświata wielkim strumieniem oblewa wioski. O wsi polskiej powiedzieć tego nie możemy.

W ostatnich czasach ta rozlewność prawdziwej, szeroko pojmowanej oświaty, niestety, została u nas powstrzymaną przez działanie wsteczników. Namnożyło się tu u nas gazetek ludowych, wydawanych właśnie przez wsteczników księży; popierają je ci, którzy szerzą Związki katolickie; oni to poprostu wydzierają z rąk ludu to, co mu niesie zdrową oświatę — broń Boże! nie bezreligijną, bo takiej gazety ludowej u nas niema wcale. Ot, dzieje się to samo, co przez tyle lat było u Was z »Przyjacielem Ludu«. Ambona, konfesjonał — wszystko wydzierało Wam z rąk tego »Przyjaciela«. Ten sam stan rzeczy jest dziś u nas. Czy długo potrwa — trudno przewidzieć. Chyba tak długo, aż sam lud wyraźnie się opowie, że stoi ławą przy tych właśnie wyklinanych, szczerze jego, pismach.

Chyba czas skończyć, bracie! Starałem się dokładnie przedstawić Ci obecny stan i położenie nasze w Królestwie. O położenie polityczne i skutki tego nie zahaczam, a dlaczego — to się pewno domyślisz. Rozważ jeno, com mógł powiedzieć, a co chyba za równie ważne, a może i ciekawe uznasz. A rozważając to, pomyśl, żeśmy wszak jednej Matki dzieci i kto wie — dobrzeby to może było, byśmy i hasła myśli jednakowe mieli.

M. Malinowski,
redaktor warszawskiego pisma ludowego „Zaranie".

Chłop za Ojczyzną.

Miła dla Polaka własna ziemia jego,
Na niej aż do zgonu pracuje swojego.
Tylu bohaterów ziemia ta zrodziła,
By się nam Ojczyzna jeszcze powróciła.
I my teraz wszyscy na to pracujemy,
Da Bóg, że Ojczyznę swą odbudujemy.
Stój ty ludu twardo na swoim zagonie,
A żadna cię przemoc wroga nie wygonie.
Ty swoje zagony tak bardzo szanujesz,
Od świtu do zmroku wciąż na nich pracujesz.
Pracujesz, pracujesz, pot z czoła ocierasz,
Swoją smutną piosnką drzwi Polsce otwierasz.
Idzie promyk słońca poprzez nasze sioła,
Tęskna dusza ludu o swobodę woła.
O swobodę woła, swego nie daruje,
A jak splunie w garście, to wróg go poczuje!

Paweł Maguń.

Nasze siły na Śląsku Cieszyńskim.

Powtarzamy często, że jesteśmy świadkami odradzającej się Polski na Śląsku Cieszyńskim, że rośniemy w siłę. Nie jest to frazesem, ale wyrozumowanem przekonaniem, opartem na faktach. Jakkolwiek może trudno ułożyć na Śląsku ścisły bilans naszych sił, to jednak, jeżeli chodzi o wyjaśnienie ogólnego kierunku naszej polityki narodowej na Śląsku, samo stwierdzenie tego faktu, że Polonja śląska się odradza i w siłę wzrasta, najzupełniej wystarcza.

Aby jednak dać przynajmniej w przybliżeniu bilans naszych sił narodowych, musimy uczynić rachunek polityczny, musimy to wszystko, co się da, obliczyć i zmierzyć; — o rachunku ścisłym ani mowy być nie może z powodu braku dokładnych dat statystycznych, bo te, które są, nie są wiarygodne.

Mówiąc zaś o naszych siłach narodowych na Śląsku, mamy na względzie tylko Księstwo Cieszyńskie, bo w Księstwie Opawskiem znajdujemy zaledwie około 2 tysiące Polaków. Księstwem Cieszyńskiem nazywamy 3 powiaty polityczne i 2 miasta z własnym statutem, t. j. powiaty: bielski, cieszyński i frysztacki, oraz miasta Bielsk i Frydek.

Według urzędowego spisu z r. 1900, bardzo dla Polaków niekorzystnego, bo sfałszowanego na korzyść Niemców i Czechów, jest

Polaków na Śląsku Cieszyńskim 220 tysięcy. W rzeczywistości jest ich o wiele więcej. Procentowo znaczy to, że na 1000 ludzi było na Śląsku w r. 1900 Polaków 607, Czechów 237, Niemców 156. W ostatnich latach, d. j. od r. 1889 do r. 1900, wzrośli Polacy najwięcej, bo do 65.145, potem Niemcy 19.375, najmniej Czesi, gdyż tylko 13.765.

Weźmy teraz rozsiedlenie się narodowości po poszczególnych powiatach.

I tak w powiecie politycznym bielskim było w roku 1900 na ogólną liczbę ludności 74.627 — Polaków 60.434, Czechów tylko 406, a Niemców 13.777.

W powiecie frysztackim było w r. 1900 na ogólną liczbę ludności 130.870 — Polaków 83.839, Niemców tylko 11.234, a Czechów 35.554.

W cieszyńskim powiecie politycznym na ogólną liczbę ludności 130.559 było w r. 1900 Polaków 71.633, Niemców tylko 14.327, Czechów 44.518.

Weźmy w cyfrach procentowych stosunek narodowości w tych powiatach, to na 1000 ludzi w r. 1900 było w powiecie bielskim Polaków 809, Czechów 7, Niemców 184, — w powiecie frysztackim na 1000 ludzi było Polaków 640, Niemców 85, Czechów 271, — w cieszyńskim powiecie było Polaków 548, Czechów 341, Niemców 109. —

Cyfry więc mówią, że w tych powiatach ludność polska stanowi bezwzględną większość. Tyle co do stosunków po gminach wiejskich.

Gorzej się przedstawiają stosunki po miastach śląskich. Mimo, że po miastach z wyjątkiem Cieszyna i Bielska ludność polska ma przewagę nad niemiecką, to z powodu ospałości, obojętności i braku uświadomienia narodowego mieszczaństwa, mniejszość niemiecka zdołała opanować wszystkie gałęzie życia publicznego i państwowego, usuwając ludność polską w zaciszne miejsce biernych widzów, zmuszonych patrzeć na trwoniące mienie publiczne rady miejskie i na gospodarkę obcą na swoich śmieciach. Również zajęli Niemcy wszystkie posady rządowe tak, że na stu ludzi nawet dziesięciu nie ma Polaków w niektórych kategorjach urzędów, nie mówiąc już nic o stanowiskach kierowniczych.

Niemniej i handel i cały przemysł spoczywa w rękach kapitalistów i fabrykantów pruskich, oraz żydów galicyjskich, którzy dorobiwszy się tam majątku, energicznie posiłkują niemiecki stan posiadania. To wszystko ułatwiło zniemczenie Śląska, a przedewszystkiem miast.

Mimo tego wynaradawianie Polaków, na korzyść Niemców, lub Czechów obecnie ustaje. Uświadomienie narodowe w masach ludu polskiego wzrasta, szkół polskich rośnie coraz więcej, inteligencji polskiej również coraz więcej przybywa, powstaje cały sze-

reg polskich instytucji kulturalnych i ekonomicznych, to wszystko dowodzi, że odradzająca się młoda Polska na Śląsku rośnie w siłę i że niedługo Śląsk cieszyński nie tylko, że sam sobie wystarczy. ale i Galicję prześcignie.

Józef Heynar,
redaktor „Głosu ludu śląskiego".

Do wywłaszczonych...

Ziemia waszemi użyźniona łzami,
Ziemia krwią waszych dzieci przesiąkniona,
Wyciągnie do was strudzone ramiona,
Że do niej jeszcze wrócicie ci sami.
Wrócicie do niej, słysząc tęskne płacze,
Wrócicie, by ją z cierpienia ukoić,
By rany ciężkie zabliźnić, zagoić.
Goniec wolności do was zakołacze,
Gdy nad ich głową czarny kruk zakracze.

Duchy pradziadów wstąpią w wasze dzieci,
I będą szeptać im przeszłości chwałę,
Co osłaniała krzyżacką zakałę —
Aż gwiazda zemsty nad nimi zaświeci,
A duch Jagiełły w dłoń ich włoży miecze.
Gdy ujrzą wrogi z przed Grunwaldu zbroje,
Kmieć wielkopolski wróci w chaty swoje.
Krzyżak, jak niegdyś przed wieki — uciecze,
Przez swoje własne zwyciężony miecze.

W czasie tułaczki waszej w obcych progach,
Zabrana ziemia chwasty dla nich zrodzi,
Puste ugory cierniem im ogrodzi,
Śmierci zarazę rozwieje po drogach.
Przeklinać będą smutne swoje losy,
Ślepe narzędzia świętokradzkiej dłoni —
A truchleć będą, gdy „Zygmunt" zadzwoni,
I zmartwychwstania dzień zeszlą niebiosy.

Leon Patyna.

Na jubileusz Słowackiego.

W roku bieżącym cała Polska, zaborami rozdarta, zjednoczy się w jednym porywie ducha, zespoli się dla obchodzenia święta niezwykle podniosłego i uroczystego. Bę-

dzie to święto jubileuszowe, gdyż w tym roku mija sto lat od urodzenia jednego z największych ludzi, jakich Polska wydała, poety, obok Mickiewicza najbardziej zasłużonego — Juliusza Słowackiego.

Czyż znane Wam jest, Bracia, brzmienie tego imienia? Zapewne bardzo nielicznym z pośród Was! A jednak wiedzcie, że mało było w Polsce mężów, którzyby tak, jak Słowacki, całą potęgą płomiennych serc ukochali sprawę ludu polskiego, którzyby tak jasno, jak On, widzieli, że jedynie z pod strzech słomianych, wieśniaczych, wyjść może światło zbawienia Ojczyzny naszej.

Pragnął On gorąco, podobnie jak Mickiewicz, zawładnąć kiedyś duszami rzesz siermiężnych, promieniami swej poezji ich dolę szarą ozłocić — mimo to jednak utwory jego nie zbłądziły jeszcze pod strzechy.

Zanim się to stanie, zanim wspomnienie Słowackiego otoczy miłością i czcią cały lud polski, którego niezmierzone hufce wrosły twardo w szarą naszą ziemicę, jakby w cichem, skupionem oczekiwaniu bojowych haseł do spełniania swego historycznego zadania — niech przynajmniej dziś ożywi i rozpłomieni nas wspomnienie Słowackiego.

Kiedy Polska chyli czoła w pokłon ku wielkiemu duchowi Juliusza, kiedy Kraków i Lwów czynią skrzętne zabiegi około godnego uczczenia poety, a gorącem współczuciem wtóruje im żałobna Warszawa i wysunięty na nawałnicę niemiecką — Poznań, to w tej uroczystej chwili i najliczniejsza warstwa narodu, lud, nie może pozostać obojętnym, lecz z ogólnym hymnem czci i uwielbienia winien również i swój głos skojarzyć.

Słowacki żył i działał w czasach pełnych dla nas ciężkich klęsk i krwawych upadków. Polska wyczerpana wojnami napoleońskiemi, jeszcze najboleśniejszych swych ran zagoić nie zdołała, a już ratując cześć i godność swoją, musiała zbrojnym wybuchem listopadowego powstania protestować przeciw krzywdom swoim i samowoli wroga. Powstanie to jednak zostało przez Rosję w r. 1831-ym stłumione i to z taką iście moskiewską mściwością, że Polska stała się żałobną krainą krzyżów i mogił, kryjących zwłoki najszlachetniejszych obrońców swej wolności.

Rząd rosyjski, mszcząc się za dotkliwe straty, jakie mu powstańcy wyrządzili, zastosował teraz politykę bezwzględnego ucisku i gwałtu. Zdawało się, że nad Polską anioł śmierci roztoczył swoje czarne skrzydła. To też wszystko, co nie padło w bohaterskiej walce, a nie traciło ducha i resztki sił chciało skupić dla ratunku zagrożonego bytu narodu — chroniło się tłumnie za granicę, zwłaszcza

zaś do gościnnej Francji. W liczbie tych emigrantów znalazł się i Słowacki. Jest to okres w dziejach naszych, którego nie podobna czytać bez głębokiego wzruszenia. Kiedy śledzi się życie i działanie tych biednych tułaczy, oderwanych od rodzinnych ognisk, pozbawionych niejednokrotnie najniezbędniejszych środków do życia, a jednak wśród głodu i chłodu myślących jeno o tem, jak ratować Ojczyznę i skupiających dla jej dźwignięcia wszystkie siły ciała i ducha, kiedy dowiadujemy się, jak ci wygnańcy dziesiątki lat trawili pod obcem niebem w gorącej tęsknocie powrotu do Ojczyzny i walki za Jej wolność, a nie doczekawszy się, uważali za największe szczęście, jeżeli ręka rodaka miała na mogiłę ich rzucić grudkę ojczystej zlemi — to obok rzewnego współczucia obejmuje nasze serca jakaś surowa, krzepka pewność, że naród, który w piersiach swoich żywi tak potężną miłość Ojczyzny, musi zdobyć lepszą przyszłość. Prócz wielu stowarzyszeń i pism politycznych, które krzewiły wiarę w przyszłość Polski na drodze demokratycznego rozwoju, emigracja dała nam najświetniejszy okres naszej poezji, t. zw. okres romantyczny. Powiadają, że naród, który ma wielką poezję, zginąć nie może, a ta nasza poezja romantyczna i wartością swoją artystyczną, a przedewszystkiem wzniosłością ideałów narodowych i moralnych stoi tak wysoko, że gdybyśmy ją tylko mieli jako jedyny zadatek dźwignięcia się z upadku, to i tak moglibyśmy być pełni otuchy. Wśród tych poetów, tuż obok Mickiewicza, siłą uczucia patrjotycznego i ogromem talentu stoi Słowacki.

Niepodobna mi w tej krótkiej notatce omawiać całej poetyckiej działalności Słowackiego, która mimo krótkiego żywotu poety (umarł w r. 1849, żył więc lat 40), była niezwykle płodną i obfitą, wspomnę tylko o tem, czem Słowacki wyprzedził współczesne sobie pokolenie i jaki jest jego stosunek do sprawy ludowej. Sprawa ludowa stała się naglącą i gorliwie rozstrząsaną dopiero po upadku powstania listopadowego, kiedy bolesna klęska narodowa przekonała wszystkich, że bez udziału ludu polskiego wszelkie wysiłki odzyskania niepodległości Polski pozostaną porywami szlachetnymi i zaszczytnymi, ale bezskutecznymi. Toteż zawiązane na emigracji »Towarzystwo demokratyczne« podjęło nader ruchliwą i gorącą agitację za uobywateleniem ludu, za jego narodowem uświadomieniem i ekonomicznem podniesieniem. Ale nawet i wówczas znaleźli się małoduszni rzecznicy interesów szlachty, którzy, nie mając odwagi wystąpić otwarcie przeciw emancypacji ludu, by odwlec sprawę, występowali z najrozmaitszemi zastrzeżeniami i doradzali najdalej idącą ostrożność. Słowacki natomiast, gorący de-

mokrata, całą gorącością swej żywej i namiętnej natury przylgnął do sprawy ludowej, w jej rychłem i pomyślnem rozwiązaniu widząc rękojmię odrodzenia Ojczyzny, a strofy, w których wypowiedział tę swą głęboką wiarę w żywiołową siłę ludu polskiego, mającą się stać dla całego narodu jutrzenką zmartwychwstania, dotąd w poezji polskiej nie mają może równych sobie. Oto co w »Beniowskim« [1]) z tryumfem głosi poeta, przepełniony natchnioną wiarą, że w przyszłości pod jego wolnościowym sztandarem skupisię cały lud polski:

»Przyszłość moja i moje będzie za grobem zwycięstwo,
Bo lud mój
Gdy zechce kochać — ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał.
Kiedy kląć zechce — przezemnie kląć będzie;
Gdy zechce płonąć — ja będę rozgrzewał,
Powiodę tam, gdzie Bóg — w bezmiar — wszędzie.
W me imię będzie krew i łzy wylewał!
Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi.«

To szczere, bezinteresowne poświęcenie się dla sprawy ludowej miało wkrótce narazić Słowackiego na ofiarę przykrą i ciężką, której jednak nie wahał się ponieść, dowodząc tem niezbicie, że przyszłość ludu, a przezeń narodu, droższe mu jest nad najzażylsze przyjacielskie związki. Przed nieszczęsnej pamięci rokiem 46. wielki poeta Zygmunt Krasiński, druh Słowackiego serdeczny, wystąpił w poematach swych p. t. »Psalmy przyszłości« z wielką stanowczością przeciw przyspieszaniu ruchu zbrojnego i przeciw wciąganiu ludu w powstańczą robotę.

Słowackiego boleśnie dotknęły te pieśni przyjaciela, w których widział dążność do utrzymania ludu w dotychczasowej jego martwocie. Więc krwawiąc swe serce, tętniące dotąd uczuciem wielkiej dla Krasińskiego przyjaźni, wystąpił z płomiennym wierszem »Do autora Trzech Psalmów«, w którym z niezwykłą siłą szlachetnego oburzenia gromi Krasińskiego za jego małoduszność i niedowierzanie ludowi. Oto jak surowo karci go w jednym z końcowych ustępów:

Ten kto ojcu powie: raka!
Ten przeklęty! więc się bój!
Polski lud to ojciec Twój.
Zeń jak z cierniowego krzaka,
Gotów znowu Bóg wybuchnąć.
Z wichru mając twarz i lice,
I na ciebie jak na świecę
Iść i dalej pójść i zdmuchnąć!

---

[1]) Jest to jeden z wielkich utworów Słowackiego.

Z bolesną ironją smaga tutaj skarlałą szlachtę, która zatraciła już zdolność do bohaterskich, ofiarnych dla Ojczyzny czynów, a zamiast zrobić miejsce ludowi, z uporem trzyma się swych przywilejów, — z wyrzutem stwierdza, że

......W tych magnatach serce chore,
Wąż im serce, a proch rdzenią! .....

a nadto w prześlicznych słowach kreśli przyszły, kruszący okowy niewoli, zbiorowy czyn ludu polskiego. Myśli takie po raz pierwszy rozbrzmiały w polskiej poezji, przestraszyły one też wielu, jako złowrogie widmo chłopskiego panowania i naraziły poetę na wielką niepopularność i osamotnienie, zwłaszcza kiedy krwawa rzeź szlachty w r. 1846 spełniła trwożliwe przewidywania Krasińskiego. Jednakowoż chociaż nie spełniły się marzenia poety o błogosławionym czynie ludu, to fakt ten w niczem nie zmniejsza zasług Słowackiego, nie osłabia jego idei, upatrującej w ludzie siłę do wyzwolenia. Cześć dla Słowackiego, tem większą cześć winniśmy, że nawet po nieszczęsnym r. 46-tym nie odwrócił — jak wielu innych — swego serca od ludu, lecz przeciwnie miłość ku niemu i wiarę w jego moc niespożytą starał się przelać w serca swych nielicznych przyjaciół, zwłaszcza poetów, którzy mieli kiedyś zostać duchowymi wodzami narodu. Tak n. p. na krótki czas przed swoją śmiercią zalecał gorąco młodemu wówczas Kornelowi Ujejskiemu, by do nieśmiertelnej sławy, »dążył przez miłość niższych«, to znaczy rzesz ludowych, a jak Ujejski to polecenie wykonał, o tem nie tak dawne jeszcze mówią wspomnienia.

I jeżeli młodsza generacja poetów polskich gromkie wygłasza hasła, że »zbawienie leży pod siermięgą«, to nie popełnimy przesady, twierdząc, że duchowym ojcem tych haseł jest Juliusz Słowacki. Do jakiego stopnia wszystkiemi władzami swej duszy zespolił się Słowacki z Ojczyzną, jak zapatrzony w zorze Jej zbawienia wszystkie krwawe trudy gorzkiego żywota ponosił ochoczo i jak wzniosłe miał pojęcie o swej misji, jako wieszcza narodowego, niech wskażą wyjątki z jego »Testamentu«:

»Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny;
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia: [1])

---

[1]) Słowacki był nieżonaty i bezdzietny.

Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
    I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
    Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt[1]) walczył, siedziałem na maszcie,
    A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...«

— — — — — — — — — — — — — —

«Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
    I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
    Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
    Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
    I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.[2])

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
    Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
    I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
    Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
    Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi«.

Dziś grono wielbicieli Słowackiego, dla których jego ideały stały się gwiazdą w życiu przewodnią, powiększa się z dniem każdym prawie, już tedy na parę lat przed bieżącym rokiem jubileuszowym rozbrzmiewały głośne żądania, by Słowacki, który w naszych czasach zdobył sobie rząd prawdziwie królewski, bo rząd dusz w narodzie, spoczął w jedynie godnej siebie siedzibie, w sarkofagach królewskiego Wawelu.

Lecz w poprzek temu żywiołowemu żądaniu staje wola »ojców narodu«, dla których dziś jeszcze Słowacki jest »za czerwony«, bo już przed przeszło połową wieku uważał rolę szlachty za skończoną i dotkliwie smagał Jezuitów.

Lecz czyż to ma być przyczyną, by śmiertelne szczątki Słowackiego obca tuliła ziemia?

Zblakły królewskie purpury i w proch poszły świetne złotogłowia, lecz z pieśni poezji romantycznej, z natchnionych strof Juliusza, bije i bić będzie zawsze strumień twórczej siły — więc jeżeli otrząsający się z pleśni niewoli Wawel ma się stać zadatkiem wyzwolenia, to w nim przede-

---

[1]) Przez okręt rozumie tutaj poeta Ojczyznę swoją.

[2]) Słowacki umarł w Paryżu, zdala od swoich, wśród bardzo szczupłego grona przyjaciół.

wszystkiem znaleźć się powinno miejsce dla tych, którzy to wyzwolenie przygotowali mocą swego genjusza i serc gorejących płomieniem!

Obyż rychło i lud polski, poznawszy i ukochawszy swego wielkiego Mistrza i Wodza, na szalę sądu, przez który niestety Słowacki musi przechodzić, rzucił swe gromkie, stanowcze słowo: D r o g i e p r o c h y J u l i u s z a n a W a w e l u m i e ć c h c e m y! *Gabrjel Dubiel.*

Do mowy polskiej.

„...Mowo nasza! Ty przecudna —
Ty kochana — a tak złudna —
Mowo słodka — przebogata!
Jakaż moc nam cię zesłała
Żeś tak święta — tak wspaniała?
Jakież pola, łąki, lasy
Dały tobie tyle krasy?
Skąd ci jasność taka boża
Którą złocisz świat, jak zorza?
Skąd ci ta królewska szata,
Szata nie z tej chyba ziemi,
Haftowana słońca skrami,
Łez usiana brylantami,
Błyski lśniąca tysiącznemi?
. . . .
Taka twórcza siła w tobie
I potęga granitowa —
A ku większej twej ozdobie
Takie marzeń pełne słowa
I uczucia czarem tchnące,
Tak urocze i palące —
Że zapytać w końcu trzeba,
Jakie nam cię dały nieba,
Kto cię zrodził tam, hen, w górze:
Czy błękity, czy też burze?
. . . .
. . . .
Jakże serca ci nie damy,
Kiedy w tobie wszystko mamy:
I słowicze to śpiewanie,
I te szumy i to granie,
I te dzwony, co to z wieży
Lud zwołują do pacierzy;
I ten wiatr, co idąc polem,
Gwarzy z makiem i kąkolem;
I złociste pszenic fale,
Kołyszące wioski żale,
I płynące tęsknie skargi
Na okrutnej ciosy doli
I na smutek, co tak boli...
A gdy słabą, chorą duszę
Męczą walki i katusze,
Gdy przekleństwo kala wargi —
Kiedy dusza — groźna, blada
Gnie się, płacze, klnie, upada,
Znów wylata, gwiazdą świeci,
Znowu pada, znowu leci... —
Zsyłasz sen jej wtedy złoty,
Blasków pełen — i tęsknoty...
. . . .
— — — — — — — — — — — —
Z dziejów burzy z mgieł przeszłości
Z mroków, pyłu, snów, nicości —
Na zaklęcie twoje bieży
W stal zakuty huf rycerzy.
. . . .
Po równinie tysiąc koni
Kopytami głucho dzwoni,
Tysiąc szabel w górze świeci...
. . . .
Na pochmurnym nieba skłonie
Jakaś łuna krwawo płonie...
Nagle tentent słychać w dali,
To pohańców orda wali,
Jak szarańcza nagle wpada.
Przeciw — piorun, huf rycerzy,
Śmierć pohańcom, śmierć, zagłada!
Tuman kurzu ordę kryje,
Dziki wrzask o niebo bije.
— — — — — — — — — — — — — —
Zbroic chrzęsty, szum sztandarów,
Jęki rannych, strzał poświsty,
Pieśń rycerstwa, wrzask tatarów,
Samopały, karabele,
Las proporców — a na czele
Rycerz w zbroi promienistej.
Z oczu bije mu potęga,
Dumnem czołem niebios sięga,
Mieczem błyska mu prawica,
Jego rozkaz — błyskawica — —
— — — — — — — — — — — — — —
Czasem inne znowu cienie
Wywołuje twoje tchnienie...
— — — — — — — — — — — — — —

Oto widzę czarne pola,
Czuję świeży oddech wiosny,
Słyszę jakiś gwar radosny,
Choć zasłana trupem rola...
Była bitwa tu. Walczyły
Dwie potężne wrogie siły:
Mrok z jasnością, światło z cieniem,
Duma z bólem i cierpieniem...

. . . .

Zwyciężyły jasne moce!
Znikł pobity wróg w pomroce,
I na święte swe ołtarze
Serca składa lud w ofiarze...
A kwietniowe jasne słońce
Śle promienne swoje gońce
Na ten obóz pełen chwały,
Co radością huczy cały;
Na zdobyte działa, bronie,
Na chorągwie, wozy, konie,
Na szumiącą drzew koronę,
Na te kosy wyostrzone...

. . . .

A wśród wojska i wieśniaków, —
Jako ojca pośród dzieci,
Jako orła pośród ptaków, —
Naczelnika postać świeci...

. . . .

. . . .

...Kto ci dał te wszystkie cudy
Przed którymi świata ludy,
Zapatrzone w ideały,
Uchylają dumnej głowy — —
Tak, że powiał na świat cały
Duch nasz wielki, narodowy,
I nad całą ziemią świeci;
I że chwała jego leci
Od zachodu aż do wschodu
Kto o mowo?...

— „Ból narodu!"...

Stanisław Stwora.

O strojach narodowych.

W »Przyjacielu ludu« — roku zeszłego było parę artykułów, bardzo ciekawych i na czasie o strojach ludu naszego.

Nie mogąc wcześniej — dzisiaj chcę i ja w kalendarzu naszym parę słów w tej ważnej materji dorzucić.

Ginie w Polsce wiele starych, złych nawyczek i błędów, ale nie da się zaprzeczyć, że ginie i wiele dobrych, których jest szkoda niepowetowana. Któż naprzykład nie żałuje zwyczaju święcenia wieńców z złotej pszeniczki w dniu Matki Boskiej Zielnej?

Pamiętam na odpuście w Wietrzychowicach procesję po sumie...

Tysiące pięknego, pobożnego ludu wychynęło się z drewnianego kościoła, a zapach ziela aż odurzał człowieka. Przodownice tamtej parafji, wysmukłe jak topolki, lekkie jak gazele, strojne jak motyle, niosły na ustrojonych głowach wieńce pszeniczne, a w koło otaczał ich wieniec żywy z drużbów i drużek w prześlicznych strojach wiejskich. Woń kadzideł mieszała się z wonią ziół, niesionych przez kobiety i dziewoje, a nad całą rzeką głów ludzkich unosił się pyszny baldachim, nakrywający Pana nad Pany, Stwórcę i tego pięknego polskiego ludu i tych lekarskich ziół i tego bożego zboża, które lud święcił w dniu Wniebowzięcia Królowej Niebios.

Kto wtedy znał, co to głód, (a kto wtedy tego nie znał?)

komu się jeść bodaj raz w życiu chciało, ten znał doniosłość święcenia zboża, wieńców — szkoda tego staropolskiego zwyczaju niewypowiedziana. A jeżeli szkoda niektórych naszych zwyczajów i obrzędów, to nie mniejsza szkoda naszych wiejskich strojów, które (zwłaszcza w niektórych okolicach) są tak śliczne i wspaniałe, ze trzeba podziwiać gust naszych prostych tatusiów, którzy wiedzieli, w czem im do wygody i do strojności najlepiej.

Gdy kawaler ubrał się w białą, lnianą koszulę, zapiętą spinką, lub wstążką czerwoną, w białą płótniankę, przepasaną pasem, guzikami mosiężnymi obitym, a na smyczce nóż w oprawie mosiężnej, na to sukmana z baranowskiego sukna, — toś wiedział, że masz przed sobą chłopca czystego, jak szkło.

Gdy włożył na płową czuprynę czapkę wełnianą z Tyńca, lub rogatkę z pawiem piórem, a zapalił fajeczkę ubraną w łańcuszki z kutasami, — toć było na co spojrzeć, a dziewuchy miały za kim zerknąć i warto było wtedy takiemu kawalerowi dać choćby i gęby.

A żonaty chłop taksamo się ubierał, jeno że pas miał nie z guzikami, ale szeroki, centkami w wzorzyste kółka nabijany, z wielką mosiężną sprzączką, a pawich piór, jako obabiony, już także nie nosił.

Tak wyglądali chłopi koło Gręboszowa, a cóż mam powiedzieć o strojach krakowskich lub rzeszowskich chłopów.

Widziałem w życiu wiele narodowości, ale piękniejszego nad strój chłopa polskiego nie widziałem, bo go niema, nie było i nie będzie.

To nasi przodkowie byli ciemniejsi od nas, a ten strój im wystarczył, kochali się w nim, bo to był strój poważny, a stary, jak naród polski, bo to był strój naszych Piastów, bo nawet panowie ten krój w swych pysznych szatach długo chowali. A kapelusz krakowiaków, to takusienieczki, jak widzimy na głowie u prastarego naszego niegdyś boga-Światowida.

Co się to stało, że my przecież mądrzejsi, a strój tak piękny zagubiamy?

Zanim na to sobie odpowiemy, przypatrzmy się na modniejszych niby panów po dworach, co oni zrobili i robią z polskim swym strojem, który był wspaniały i strojny aż radość. Gdy się szlachcic ubrał w żupan złocisty, przepasany takim pasem, z którego porobione ornaty do kościoła należą do najpiękniejszych i najbogatszych, przywdział go kontuszem z wylotami, wsadził na łeb wygolony czapkę kudłatą z czaplą kitą, przypasał szablę i wąsa podkręcił — toć to było na co moi ludzie patrzeć, a było i co poszanować.

Panowie w Polsce co troszka strój zmieniali, a tylko chłopi trzymali się jednej mody uparcie.

Z królów polskich tylko jeden Sobieski nosił się zawsze i wszędzie po polsku, a zresztą noszono się to po francusku, to po niemiecku, to po włosku i węgiersku.

Po rozbiorze Polski szlachta z Galicji najpierw porzuciła piękny polski strój, a ubierała się i ubiera w kuse stroje niemieckie.

Na otwarcie Sejmu ledwo dziś uwidzisz paru szlachciców w polskim stroju, a zresztą wszystko kuse, niby rodowici niemcy. W Królestwie dotąd po dworach panowie ubierają choć swych woźniców po chłopsku, a nawet urzędnicy moskiewscy, jadąc do Tarnowa, mają na koźle nie niemieckiego turonia, ale krakowiaka w rogatywce.

Co sobie myśli taki moskal, gdy widzi jadących naszych szlachciców i księży, którzy na kozłach mają furmanów z faworytami i w niemieckich czysto strojach, że we Wiedniu tak samo się akurat forysie noszą?

Pewno powie: »Ot patrjoci, krzyczą na szwabów, a szwabskie stroje są im milsze, niż swoje«.

Jak się człek popatrzy na ubiory dzisiejszych panów, to go aż za serce ściska. W tych piszczałeczkach, zwących się frakami, w tych kominach na głowach, zwących się cylindrami, albo szapoklakami, wygląda dzisiejszy pan, szlachcic polski, jak komedjant a jak takiego stroju niema, to iść nie może nigdzie ani z wizytą, ani na bal, bo to nie wypada

A lud wiejski patrzał — i patrzy na tę smutną przemianę stroju, i cóż dziwnego, że zaczął ich naśladować? Ostatnie trzydzieści lat zrobiły wśród włościan wielkie spustoszenie z ich strojem i jak tak dalej pójdzie, to tak będzie trudno widzieć na wsi chłopa w chłopskim, starodawnym stroju, jak trudno jest widzieć szlachcica w polskiem ubraniu.

Co w tem u chłopów za powód? Powodów do tego jest dwa.

Najpierw, że lubo strój nasz jest tak malowniczy, to nie jest praktyczny. Pod wpływem większej kultury, wydelikatnieliśmy i już dziś mało ujrzysz chłopa z odkrytą piersią, w zimie czy w lecie. Nie można już dziś powiedzieć o chłopach, że ich grzeją piersi!! A nasze matki? Wśród najtęższych mrozów piorąc konopną bieliznę, z odkrytemi do naga kolanami klęczały i godzinę nad przeręblą. Któraźby z dzisiejszych młodych gospodyń wiejskich to wytrzymała? Stosownie do tego musiał się i strój zmienić na cieplejszy, wygodniejszy i na to już żadne biadania nie pomogą.

A drugi powód to chyba jest ten najwyraźniejszy, że chłop widział, że on jest w swym stroju poturany, pogar-

dzany wszędzie i u wszystkich. Widział, jak w sądzie i urzędach, szanowano człowieka-pana, człowieka-księdza, a nawet człowieka-żyda inaczej, niż człowieka-chłopa, — wiedział, że w każdym innym stroju człek coś znaczy, a tylko on w swym uważany zawsze za bydełko, za chama — toż pomyślał o zmianie tego stroju, który tak razi starszych jego współbraci, który go tak wszędy upośledza. Bo jakby ich nie raził, toć by go szanowali inaczej, czy to w urzędzie świeckim, czy parafjalnym.

Jak widział, że gardzą nim, gdy kradnie, gdy pije — to porzucił wódkę i kradzież, a tak samo z braku wyższej inteligencji zrobił z strojem, który był według jego mniemania jedynie winien, że nim pomiatano, że go traktowano jak najgorzej i na ostatku.

I mogę to pisać śmiało, bom na sobie tego doświadczył aż nadto, obracając się pomiędzy bracią w Galicji.

Pamiętam, przed 8 laty przyjechałem z Pilzna w towarzystwie kolegi ś. p. Franciszka Winkowskiego i Stapińskiego do Dębicy i tam czekając w poczekalni drugiej klasy, siedziałem sobie w swej poczciwej sukmanie.

Przyszedł jakiś posługacz kolejowy i chwytając mię za kołnierz od sukmany, powiada:

— »No, ociec, wynocha ztąd!«

A już byłem parę lat posłem do parlamentu.

Udałem głuptaka i kłaniając się mu w pas, rzekłem po mazursku:

— Mój panocku, dajcie spokój, niech się tyż trocha przy piecu obsuszę.

Ale, gdy mię chciał gwałtem wyrzucić, powiedziałem, że się nie ruszę i aż urzędnika na mnie sprowadził.

Jadąc do Wiednia w sukmanie drugą klasą, comteż miał chwil pociesznych, jak panowie mię przestrzegali, mówiąc: gospodarzu, bo to II. klasa, — i gwałtem mię chcieli wydalić z tego przedziału.

Zeszłego jeszcze roku wsiadłem do pociągu, jadąc z Mielca. Siedziało dwóch księży zkądś z za Przemyśla i jakichś trzech inteligentów. Jeden z nich zaraz wyszedł na kurytarz, a ci dwaj suwali się wyzywająco od mej sukmany do kąta i trzeba było widzieć ich radość na twarzach, gdym żartem powiedział konduktorowi, że mi się gdzieś bilet zaronił.

Pamiętam, we Lwowie byłem na przyjęciu u jednego z naszych dygnitarzy w towarzystwie kolegów chłopów w strojach narodowych. Jeden z lokaji powiada nam:

— »No jedźcie, jedźcie gospodarze.

Na to odparłem:

— Przepraszam pana, my nie są gospodarze, ale komorniki. Gospodarz to tam siedzi dalej, książe Sanguszko, hrabia Potocki i inni. Im pan gadaj, że są gospodarze, ale nie nam.

Mógłbym setki przykładów przytoczyć z własnego życia na ten temat, jak mię »ceniono«, nie znając, gdym się w stroju chłopskim pokazał.

Niekiedy nie ze złego serca nawet spotykało pewne lekceważenie chłopów, ale już tak z przyzwyczajenia, nie myśląc o tem, że ten chłop to czuje głęboko.

Pamiętam, w towarzystwie dwóch pań z miasta i dwóch kobiet wiejskich już niewiem po raz który zwiedzałem Muzeum narodowe w Krakowie. Patrząc na chłopa w stroju wiejskim, ś. p. zacny profesor Łuszczkiewicz z zwykłą sobie grzecznością przystąpił do nas przy obrazie Kościuszki pod Racławicami i powiada:

— Widzicie gospodarzu, to jest pan jenerał Kościuszko, który z Moskalami wojował, jeszcze jak my Polskę mieli — i t. d. zaczął nam opowiadać co z grubsza historję polską.

Ja milczał, przytakując, a kobiety się węgiełkiem uśmiechały, wiedząc, że przecież całe grono takiego wykładu nie potrzebuje.

Podziękowawszy, poszliśmy dalej, a po chwili ktoś mię poznawszy, zawiadomił ś. p. profesora, który przyszedłszy do mnie, powiada:

— Ej panie pośle, proszę mi darować, bo ja się poszkapił.

— Przepraszam pana profesora, z ust takiego męża miło mi słyszeć nawet tak elementarne wiadomości z historji polskiej. —

Samo tedy społeczeństwo nasze, podając w pogardę chłopa, ubranego po chłopsku, przyczyniło się do tego, że chłopi ten strój po części zagubili.

Dziś sukmana jest w większym szacunku, bo ją zdobi chłop-obywatel, który umie cenić wartość swoją i swej sukmany.

A mimo to, ani panowie, ani chłopi do starodawnych strojów nie wrócą.

W Królestwie lud stroi się więcej po dawnemu — znam księży, którzyby ślubu młodej parze nie dali, gdyby stanęła na kobiercu w stroju nie-narodowym.

A lubo nie suknia czyni nas Polakami, to jednak suknie mają wielki wpływ na zachowanie narodowości.

Bo proszę popatrzeć choćby na żydów. Tyle wieków tułają się pomiędzy różnemi narodami, a żaden z was nie widział, aby się żyd ubrał n. p. po krakowsku lub po turecku, ale zawsze suknie ma krojem przez żydów używanym.

I dzięki swemu strojowi, religji i zwyczajom żyd wszędy jest żydem i nikt go nigdzie wynarodowić nie potrafi.

My ludowcy powinni dać do tego przykład i bodaj w uroczystości kościelne i narodowe chodzić w strojach naszych poczciwych praojców, a przeto i tem zaświadczać, żeśmy są polskie chłopy, którzy kochają i popierają nietylko to, co nam obecna doba dobrego przynosi, ale i to, co było dobrem i pięknem z minionej przeszłości, umią poszanować przekazać następnym pokoleniom.

Jakób Bojko.

Nowomodna era!

Huczy burza w lesie, łamiąc drzew konary,
wiatr wieść smutną niesie, świat się wali stary.
Zabytki przeszłości w gruz się rozsypują;
miejsca swej świetności modzie ustępują.
Nowy świat nastaje przez potomstwa nowe;
pięści nie uznaje, lecz z olejem głowę.
Nawet świat roślinny odmienia przyroda;
kształt miasto ma inny i chłopska zagroda.
A jednak lud różnych zawodów i stanów
przy kieszeniach próżnych jest trzodą baranów.
Bo mimo oświaty, postępu kultury,
świat możnym śle kwiaty, a biednym tortury.
A źródło zaś nędzy, w tej leży przyczynie,
że lud swe pieniądze pcha w obce kieszenie.
Rząd sumy olbrzymie w podatkach sam bierze,
lud resztę uprzejmie pcha wrogom w ofierze.
Szczególnie lud polski ubogim się staje,
gdy rzuca strój polski i polskie zwyczaje.
Dziś chłopa nie zdobi wieśniacza siermięga,
lecz po strój niedrogi do „pejsarzy" sięga.
„Handełes" ubierze go w pruski strój modny,
którego nie pierze i szyk ma dogodny.
Choć licha tandeta w mig drze się i pruje,
chłop na to nie pyta, niech „Mojsze" targuje.
Niech wieśniak uważy w swej chłopskiej prostocie,
czy jest mu do twarzy w tandeckiej lichocie?
Chłop niegdyś z młodzieżą, idąc żąć na pole,
bielutką odzieżą opromieniał rolę.
Sam nawet Kościnszko, wódz sławny w potęgę,
gdy bił się z „Mochami", wdział białą siermięgę.
Len siejąc, konopie, chłop stronił od miasta,
strój swojski na chłopie, w post olej omasta.

Dziś w kupnym kubraczku chłop nie zna olęju,
Nie mówią mu Maćku, lecz panie Macieju!
Wiejska płeć niewieścia zaś w suknie się stroi,
na części dwadzieścia z żurnalów je kroi.
I pudrem też bieli twarz wiejska dziewczyna,
by chłopcy widzieli, że mody się trzyma.
Na ludzkie więc żale odpowiedź jest krótka:
panów niszczą bale, chłopów strój i wódka.
Co nie zniszczą bale, wódka, stroje modne,
dokończa zniszczenia proceśnictwo płodne.
Lecz gdy naród cały oświatą przeniknie,
procesy i kłótnie, smród z gorzały zniknie.
Zakończą się zbrodnie, spełniane przy święcie,
lud żyć będzie zgodnie, szachraji mieć w pięcie.
Dobrobyt zakwitnie, nastąpi swoboda,
lud sądów uniknie, brat bratu dłoń poda.
Grosz, potem oblany, nie pójdzie na marne,
lecz będzie schowany na godziny czarne.
Gdy w końcu lud plunie na obcą mu modę,
po groźnej tej burzy Bóg da nam pogodę.

Walenty Wołoszczak.

JAK TO CHŁOP RODZICIELKĘ SPŁACAŁ.

Wojciech — chłop żelazny, przystary, a jasny jak wybłękitnione niebo. Dawno temu matuś go na świat porodziła, nie należał zatem do tych bywalskich, co to się po Amerykach i Saksach rozbijali. Nie łyknął cudzoziemskich rozumów, jeno miał swój prosty, chłopski, taki swój, jak ona chata własna.

Trzech synów po talary za morze pojechało, w domu cztery małoletnie dziewuchy i nadewszystko miła Maryś, żona i gospodyni, jak anioł stróż domu, tak bowiem swą Maryś nazywał.

Gdy, kiedy niekiedy, anioł z ostra pokrzyczał, jak musi być w uczciwem gospodarstwie, Wojciech myślał rad sobie: „Skoro janieli się na człeka gniewają, to zawdy pieruny biją. Jakże, Maryś nie janioł?“.

Jednak z latami sępiło się czoło gospodarskie. Siedm morgów gruntu, tyle lat pracy, nic dzieciom nie dokupił! Dziś nie weźmie nikt dziewuchy w spodniczynie — tysiącami wianuj, inaczej źle. Z wiosną doniósł synom, że dwór będą parcelować. Pewnego więc dnia najstarszy Jędrek przysłał z za morza, aby mu kupić z dworskiego. „Niech ojciec używają z tych pięciu morgów, dopóki nie przyjadę“ — pisze. Najmłodszy przysłał na trzy. „Niech ojciec używają, dopóki nie przyjadę“. Kupił i temu z dwor-

skiego. Sredni nie przysłał. Donosi, że kaszle i sił nie ma, to i zarobić nie może. Spłakała się dobra matka, Wojciech pomyślał: „pewnie zemrze na suchoty“. Żal mu się zrobiło jednego, ale więcej żal, że dziewuchy za młode do dalekiej drogi, on się starzeje, a nie może dokupić dzieciom od siebie.

Miłość dzieci, wstyd wobec zarobków synowskich, nagła żądza kupienia od siebie — ambit — zawzięty napór chłopów na dwór parcelowany, żar walki o ziemię-rodzicielkę, banki, pożyczki, weksle — jak krzak dzikiej róży, kwieciem i kolcami oplotły jego zatroskaną duszę. Wszystko, co żyło, kupowało, kupowali bracia i kumowie, z którymi zżył się od czasów pastuszych przy gęsiach. Tak zwolna ogarniało go niepowstrzymane pragnienie, jak w upalne lato.

— Od siebie kupię. Ale z czego?

W starszych rokach nagle odezwał się w nim wielki głos, odczuł, jak rozkoszną jest myśl kupowania ziemi-rodzicielki. Żył, orał, zbierał, łożąc, co mógł, na zdrowe wychowanie potomstwa (z których tylko czworo pomarło), nie miał, spracowany, czasu, by sercem odetchnąć. W starszych rokach poczuł, jak ziemia-rodzicielka pachnie rolnemu człekowi, jak ciągnie.

Teraz zrozumiał, jakie to śliczne rzeczy odczytywały mu dziewczęta z książek szkolnych, o ziemi i niebie, polu i ogrodzie. Przykład synów, grubo uczeńszych od niego, też na starsze roki jakieś wonne światy mu odsłaniał. Zapachła mu ziemia przy zachodzie słońca. Popatrzył na nią, jak w świętą rzecz, przykląkł, ucałował ze czcią rodzicielkę i zawziął się. Ale z czego? Banku nie weźmie za żadną cenę. Więc z czego?

Niby pustelnik wgłębił się we własną duszę. Przestał mawiać, opętał się myślami, jak pająk przędzą, a jeśli z tego powodu żonka ukochana gwałtowała, nie rozumiejąc, że człek myśli, to mu gadać nie wychodzi, rad sobie przypomniał: „gdy janieli się gniewają, to muszą pieruny strzelać“.

Jeden z kumów (ze starszych chłopów nie każdy piśmienny) na prośby Wojciecha pisywał do synów Wojciechowych. Po pierwsze: co to znaczy używać z kupionego — po drugie: co uczynić z pieniądzmi, gdyby kapło z ziarna lub przychowku?

Że synowie Wojciecha byli ludźmi ojcu podobnymi, czyli zacnymi, osobiście odpisywali, że ojcu nie mogą rozkazać i nie pożałują, chcą mieć tylko grunt na swe imię i nazwisko zapisany.

Wymyślił tedy Wojciech pewnego szczęsnego dnia: „Co przyrobię grosza na synowych gruntach, połowę schowam dla nich — połowę sobie policzę za fatygę“.

Uradowany napełnił chatę nadziejnemi czasy. Począł raźniej do swoich przemawiać i goręcej szanować swego „janioła“.

— Da Bóg, pożyczki na starsze roki brał nie będę, bo to

się lekko weźmie, potem gryź kamienie, ale oddaj — mawiał coraz częściej.

A tu trzeba się spieszyć, bo dworskie z rąk chłopy rozkupują. Trzy dni suszył, patrona świętego się radził, milczał, a ważył, raz w lewo, raz w prawo. „Z morgów dzieci musi kapnąć za fatygę!“ — przekonał się i dał zadatek na trzy morgi, tuż przy synowych.

Było to jesienią po złym, mokrym roku.

Nagle, młodym koniczem wzdęta, legła najlepsza krowa!

Jak słota jesienna, tak zamrzyły łzy całej rodziny. Maryś zapłakana lamentowała, Wojciech zamilkł przerażony.

— Bóg doświadcza człeka. Jak krowina, mogę i ja rychło ze świata pójść bez zapowiedzi. Skorom kupił od siebie, trzeba spłacić jak najskorzej. Z czego? Bogu najwyższemu chwała, już wiem z czego! — pomyślał zawzięcie.

Znowu poszły listy poprzez fale morskie: „Przyszlijcie mi synkowie na obsiew, na prosięta ze dwa i na otręby. Dla was przychowam, sobie wezmę za fatygę“.

Przysłali, ale że Wojciechowi należało się święcie za fatygę, z reszty pieniędzy obsiał kupione od siebie.

Znowu list, jak ptak, za morze leciał: „Przyszlijcie na lepszą młodą krowinę, to wam potrzymam“. I kupił Wojciech synowi krowę, mleko sobie za fatygę.

— Idźno, janiele Maryś, do miasteczka, możeby kto mleko brał.

Maryś odkrzyknie: „Cóż to dziewuchy wypiją? Cztery ich, a nas dwoje. A ty, gruntowy panie, co będziesz chleptał?!“

— Ja bede post święty ostry utrzymywał, bom sobie zamyślił. Musisz iść janiele.

I poszła, bo Wojciech żelazny chłop bywał.

W chłodne późno jesienne wieczory Wojciech samotnik siadywał na ławce w sadku i na palcach liczył. Wreszcie powoływał żonę do siebie i kazał jej ze sobą radzić.

— Maryś, janiele drogi — przecie byk pokaźne zwierzątko.

— Do czego niby pijesz?

— On nic inne nie jada, jeno sieczkę, siano, owies. Lecz nie doradzam ci janiele przyjść z nim do zwady. Mocny chłop!

— Ty Wojtuś na coś zawracasz!

— Jużci, że tak. My tem samem musimy żyć. Co lepsze, żydom na przedaj, bo muszę przed śmiercią spłacić czem rychlej, tem lepiej.

— Wojtuś, że się Boga nie boisz! Ja nie dam dzieci wygłodzić!

Tak to Wojciech zwolna żonę przygotowywał do zamiaru, który żelaźnie postanowił wypełnić.

„Janioł“ trzymał się twardo. Wojciech prawił, czoło mu błyszczało:

— Staniesz, janiele, na Sądzie Boskim, zapytają, ileś to dzieciom gruntu przykupiła?

— Nieprawda! Bóg nie każe dzieci głodem morzyć! — odparła żona.

— Młode wszystko przetrzyma, bo młode, my, bośmy zapieczeni mitręgą. A powiedz, mój janiele, czyś nie rada dzieciom dokupić? Duszę dla nich byś dała! Jo cię znam, najlepsza matko... A grzechów zaś Maryś niby nie masz? Masz... to i post święty za grzechy oddamy, a grubo przytroi się grosza... Mój janiele drogi — słodziej ci będzie oczy zamknąć, gdy w ostatniej godzinie przypomnisz, żeś ciułała ziarno do ziarneczka, abyś ino dzieci z niczem nie odeszła. Janiele drogi, na ofierze stoi wiara nasza święta...

I mawiał tak umiłowanej kobiecinie, dzieci przed oczy wodził, do ciepłej łzy i serdecznej radości przywodził. Rachował z nią, obliczał. Kobiecina miękła. I dopiął tego, co zamyślił, nieustraszony chłop!

Stanęło: kapusta, ziemniaki na spółkę z prosiętami, serwatka, barszcze kiszone, postny chleb, mleko tylko w niedzielę. Masła nie wolno, sera nie wolno, jaj nie wolno, pszenicy ani tknąć — bo to się żydom na przedaj poniesie. Przyodziewy i butów nijakich się nie kupi. Wojciecha zdarte okręci się na mróz szmatami, dziewczęta mogą na piecu przezimować, nafty się nie kupi — aby ziarno do ziarna.

Dziewczęta były zacne, jako synowie, bo to poszło po rodzicach, nie śmiały szemrać.

Twarde zęby chłopskie poczęły tedy żuć niedosolone, czcze jadło, aleć znać było grubnącą kiesę Wojciechową. Ojciec rodziny jeno gębą maścił: „Aby ziemię rodzicielkę co rychlej spłacić! To dla was, dziewuchy moje! Młode rychło o niedostatku zapomni, a będzie jak znalazł. Cierpcie dla świętej ziemi!“

Nocami nie mógł sypiać, tak się włożył do myślenia. Spokojniejszy o los dziewuch, nadsłuchiwał, jak to sapią, śpiąc snem sprawiedliwych... Aż tu, od godów, coraz częściej słyszał niemiłe ściurczenie po brzuchach. Trochę się przeląkł. Trąca razu pewnego swą Maryś i budzi.

— Tobie tak ściurcy po brzuchu?

Kobiecina, lekko zbudzona (bowiem niezdrowo sypiała), poczęła ze swoim nadsłuchiwać.

— Tobie, Wojtuś, też ściurcy, słyszę wyraźnie.

— O, nie mnie! Mnie nie śmie ściurcyć. To dziewuchom i tobie.

— Głodne są... — z bolem rzekła matka.

— Młode wszystko przetrzyma, a tyś się za grzechy ofiarowała — pocieszał Wojciech.

Jednak to ściurczenie po brzuchach spowodowało lęk matki

i baczne przyglądnięcie się dzieciom za dnia. Oczy podkrążone, skóra cienka, blada, palce wydłużyły się.

— Nie może tak być — prosiła matka.

— Musi być!

Ile dziewuchy z matką w stodole cepami przyrobiły, dziesięć razy więcej Wojciech codziennie w pańskim lesie. Twarz mu przybladła, plecy przygarbiały, ręce poczęły drżeć, odzienie zrudziało, buty dziurawe szmatami owinięte, jeno oczy pewne swego. I on w lesie niekiedy osłabł, więc żegnał się krzyżem świętym i robił jak maszyna, która ciężko dysze, lecz nie ustanie.

Poczęli wreszcie sąsiedzi coś uważać, a szeptać.

— Pić nie pije — zaczęto radzić — pieniądz ma od synów, a zdziadział...

— Żadnej kompanji nie utrzymuje, ludzi unika.

Tydzień mija za tygodniem — kwieciane przedtem dziewuchy straciły krasę i ze wstydu nie wychodziły za obejście, nawet do kościoła.

Aż tu piętnastoletnia najstarsza Agata na piękne pozieleniała, musiała zaprzestać codziennego noszenia mleka żydom do miasteczka, bowiem na mdłości ją brało. Wreszcie legła chora.

Rozpłakana matka codzień pokazuje ją ojcu i narzeka, że żal wierutny ścisnął serce Wojciecha.

— Trzeba jechać z nią do doktora, przecie to moje dziecko.

Po powrocie z miasta, pyta matka o medycynę. Wojciech pokazuje receptę.

— Wiesz janiele, że mam spłatek. Za wiele chciał aptekarz, tom nie wziął. Doktor też kosztował.

— A co doktor mówił?

— To, co nie trza — odparł Wojciech — kazał jeść i nie robić.

— Widzisz, widzisz, niecnoto, dzieci mi na suchoty pogubisz, co im przyjdzie z gruntu!

— Mógł doktor poradzić takie, co nie kosztuje.

Jednak, z końcem zimy, wreszcie żelaznemu chłopu poczęło odwagi i duszy brakować. Matka i dziewuchy pokryły się siwą bladością, niby szronem zimowym. Siebie nie widział, bo do lusterka nie spoglądał. Grosze rosły, ale rosły wespół z rosnącym żalem z powodu głodujących dzieci i żony.

— Do wiosny niedaleczko — pocieszał rodzinę — słonko was poprawi.

Począł cierpieć, siwieć i postękiwać.

Ale Bóg ulitował się nad żelaznym chłopem. Przyszła wiosna przeanielska, wczesna i ciepła, jak dawno nie była. Drzewa w marcu pękały. Wygnał też co rychlej rodzinę na słońce jasne, wesołe, szczęsne. Jak długo ziemia nie obeschnie, nie dał nic robić, ino grzać się na słońcu i tajać.

Dobrego swego „janioła“ zawołał do porachunku. Z nabożeństwem liczyć poczęli grosze wychudłymi palcami-patykami. I co się okazało? Okazało się, że za zimową mitręgę, za wściekłą robotę w pańskim lesie, za głód dzieci, łzy matki, swą siłą hartownego chłopa... pół morga ziemi rodzicielki na czysto i na wieczne kupił!

Dalej poszło jak po maśle, którego nie dojadł, bo za fatygę po synowych polach kapało, a kapało.

Tylko nie przechwalał się, że od siebie kupił, bowiem pamięć onej białej zimy, bladość dziewuch, mdłości Agaty, poświęcenie żony, ściurczenie po brzuchach — dzwoniło w sumieniu, że i one głodem rodzicielkę płaciły.

Ale był dumny, że to on „tani i zdrowy“ sposób płacenia wymyślił.

Ale był dumny, że tylko chłop wytrzyma, gdy mu ziemia rodzicielka zapachnie, a spłacić ją trzeba.

Leon Świeżawski.

DO ZIEMI!

— O ty ziemio! ty cudna ziemio ukochana!
W złotych blaskach słonecznych cała ukąpana —
Wieńcem wiosek, mgłą lasów ciemnych okolona,
Cała życiem wilgotna, ty ziemio rodzona!

Chciałoby się cię objąć i tulić w ramiona,
Twym gorącym oddechem poić się bez końca,
Wciągać siły, idące z głębi twego łona,
Wsiąkać barwy i zbierać pocałunki słońca...

I z miłości ku tobie nawet w głąb wejść ciebie,
I w przytulnej ułożyć się cichej mogile,
I w tej ciszy wewnętrznej żyć — jak w samem niebie —
Lecz żyć w tobie! — nie zginąć martwym, ni na chwilę.

*

Spowinięta w mgły poranne
I od chłodu drżąca,
Patrząc w brzaski hen! świetlane
Budzisz się do słońca!

U stóp jeszcze leżą cienie
I pełzają mroki,
Na wierzchołki — ślą promienie
Słoneczne — uroki.

I od blasków ich spłoniona,
Orzeźwiona rosą,
Budzisz się ziemio rodzona!
I wnet: — brzękasz kosą.

Dzwonisz cichych dzwonków rojem,
Szumisz pełnym kłosem,
Żyjesz! ziemio życiem swojem,
Wołasz — wielkim głosem! — *Anda.*

GDZIEINDZIEJ — A U NAS?

Kto wyruszył się dalej w świat, niż do Kalwarji i innych miejsc odpustowych, kto śledził wzrastający postęp ogólny, ten widzi, że kraj nasz i lud nasz daleko jeszcze stoi w tyle poza innymi narodami.

Cywilizacja, oświata i wszelki postęp trudniejszy ma wstęp tak do chaty wieśniaka w Galicji, jak i do mózgów tego kraju mieszkańców. Jesteśmy narodem mniej gorącym, mniej rzutnym.

Wszelka wiedza i oświata, do pewnego stopnia, znajduje u nas mniej chętnych wielbicieli, a mamy tylu wrogów wszelkiego postępu, że gdyby szło tak dalej żółwim krokiem, to zawsze o sto lat będziemy w tyle wobec zachodnio-europejskich krajów.

Gdy kto dalej był, niż w Krakowie, gdy tu i tam przejechał się choćby biednym „trajwachem“ [1]) widzi i tu jednak różnicę.

W zachodnich krajach, gdzie oświata wyżej stoi, nie widać nawet w tramwaju klas. U nas mamy klasy I i II, tam tego niema.

W Szwajcarji, Tryjeście, Pradze, Wiedniu i wszędzie indziej czy to robotnk, czy urzędnik, czy jakikolwiek pan i pani, jadą za „pan brat“ w jednym przedziale, u nas jedni jadą I, a inni II klasą. Choćby małej rangi urzędniczyna, już z ukosa patrzy na mniej lepiej ubranego od siebie robotnika, czy kogokolwiek i usuwa się od niego. Cóż dopiero mówić, gdyby jakie „panisko“ znalazło się w towarzystwie zwykłego wiejskiego prostaczka: po zmierzeniu od stóp do głów, usunąłby się pewno, jak od zarazy.

Lecz i tu jest pewne a l e. Zagraniczny robotnik to o całe niebo wyższy kulturą od naszego, już on ma inne wychowanie i choćby ogładę. Robotnik zagraniczny nie daje powodu do wstrętu. Rzadko kiedy można widzieć robotnika np. w Wiedniu pijanego. Jeżeli się bawi, to przyzwoicie.

---

[1]) Tramwajem.

U nas w sobotę wieczór, po wypłacie, i całą niedzielę, widzimy nory szynkarskie nabite ludem roboczym. To są „mordownie" dla ludu, a złotodajnie dla żydów, u których topi robotnik grosz zapracowany.

Gdy w Tyrolu czy w Austryi lub w Czechach, pojawi się na wsi jakiś malarz-artysta, taki, co maluje obrazy, lecz nie bohomazy, z krzywemi nosami, których pełno po naszych chałupach, to na spotkanie jego wybiega mieszkaniec wsi tamtejszej, ułatwia mu wszystko, usłuży i pogawędzi z nim. Malarz taki maluje widoki wsi, chałup, gór, rzek i pięknych pastuszków z fujarkami, słowem przepiękną naturę. Obrazy takie zdobią potem ściany mieszkańców miast i wsi.

A u nas? W naszych chatach oblepione ściany obrazami, lecz przykro popatrzeć na nie, bo nic w nich niema żadnego smaku, artyzmu. Są to obrazy tylko świętych, które pochodzą z odpustów, a wyrabiane przeważnie przez podłych Prusaków, co naród polski starają się zniszczyć.

Gdyby do naszej wioski zawitał taki malarz, to ludziska pewnieby patrzyli na niego, jak na raroga, i niejedna babina pewnieby mu nawymyślała, że babracz, i nie doznałby szacunku i poważania.

Ale gdy w wiosce zjawi się jakiś urzędnik z miasta, w austrajckiej czapce z bączkiem, czy to komisarz ze starostwa, a niech Bóg broni, gdyby sam starosta, czy jakiś „omętra", czy jakiś ze sądu, o, to we wsi ruch, dziwowisko i czołobitność pańszczyźniana, gdyby jeszcze chłopek miał z nim co do załatwienia, to wówczas z gołą łysą głową, a czapką pod pachą, idzie do niego i chyli się do ziemi.

Niemiecki chłop nie jest wobec żadnego urzędnika tak uniżonym, bo wie, że ten urzędnik, to płatny z podatkowych pieniędzy, on jest dla ludności, a nie ludność dla niego. Tamtejszy chłop ma pojęcie, że ten urzędnik nie robi nic z łaski, tylko od tego jest i za to płatny, z tego żyje, nie jest dobrodziejem, lecz sługą dla obywateli państwa.

W innych krajach urzędnik w biurze jest dla wszystkich na usługi i jednako usposobiony; wielu zaś naszym urzędnikom (nie powiem, że wszystkim) w głowie się poprzewracało i sądzą, że oni łaskę komu robią, gdy załatwiają strony. Jednym mówią „pan", chłopom „ty", a czasem i „ty", a chłop nic na to, nie umie się otrząsnąć i zwrócić uwagę takiemu urzędnikowi, że w ostrym tonie i przez „wy" nie wolno, choćby i do chłopa ze wsi mówić.

W innych krajach rolnik, chłop, jest szanowany, poważany, jest uważany za dobrodzieja dla innych stanów, bo on wszystkich żywi. U nas w Galicji włościanin jest uważany za niższe stworzenie, choćby i od kościelnego, czy grabarza. Chłop nasz

jest często jeszcze wyszydzany za swoją ciężką i mozolną pracę. Lada ulicznik w mieście, robotnik i służąca, co przed pół rokiem przywędrowali ze wsi do miasta, już się uważają za coś lepszego i wyższego i przezywają go „chamem i zgryziem". Lada gryzipiórko przy biurku w mieście spogląda na chłopa, jak na swego poddanego.

Ale nie trzeba rzeczy obwijać w bawełnę i powiedzieć, że temu sami chłopi winni. Nasz chłopek to ciężki, do książki, do gazety, do czytania, do oświaty — utnij łeb, zawsze mu brak czasu, choć na miły Bóg tego czasu tyle zbywa w tygodniu, by gazetę przeczytać, oświecać się i dowiadywać się, jakie ma i chłop prawa i obowiązki, względem gminy, powiatu, kraju, państwa, rodziny i kościoła. Aż przykro patrzeć, ile jeszcze jest na wsi surowego materjału, co o niczem nie mają pojęcia.

Są nawet i tacy, co mówią, że najlepiej chłopu na wsi. Jaką ma dobroć chłop, to widzimy, że nikt nie chce na wsi pracować, a wszystko ucieka do miast, tam, gdzie niby jest tak źle, drożyzna i t. d.

Chcieliby mieszczanie i robotnicy w miastach tanio i dobrze żyć, dużo płacy brać, mało robić, bawić się, pić i pięknie się ubrać. Ty zaś chłopie od świtu do nocy rób, jak wół, nie dojedz, nie dośpij, niema ci kto robić, zapłać robotnikowi drogo (którego niema do tego), a produkta swoje, jeżeli ci nie zgniły, to sprzedaj za pół darmo, aby mieszkańcy miast mieli tanio, a sam giń z głodu i chłodu, bo nie masz za co kożucha na zimę kupić, grzbiet swój przykryć.

Masz biedę, nędzę, wylewy, deszcze, posuchy, myszy, czasem chrzciny, a prawda masz i... egzekutora. Robotnik w mieście, to pan wobec chłopa. Robi 8 godzin, 8 śpi, a 8 odpoczywa i bawi się. Ma więcej przyjemności, zabawę, wycieczkę za miasto, teatr, cyrk i t. d.

Paniskom też ta obleci:

Na pierwszego pensja, teatr, bal, piknik, odczyt, raut, wyścigi, spacery piesze w cieniu, spacery konne, wycieczki, wyjazdy na lato w góry, lub do kąpiel, a więc wskutek tego za tyle przyjemności na każdego prawie pierwszego niedobór i wymówki od żony, że niema na nową suknię według mody.

Chłop niemiecki i czeski ma i zabawy w lasach i robi wycieczki, ma muzyki przyzwoite, teatra wędrowne, a zabawy takie, że sobie łbów nie rozbijają.

A u nas? — inaczej...

Franciszek Wójcik.

Błogosławiony ziemi kraj...

Błogosławiony ziemi kraj
Nadany wolą Twoją,
Który w cudownej mowie mej
Ojczyzną zowię swoją.
Błogosławiony ojca siew
I matki ból rodzenia,
Który mię wepłódł w wielki ból
I czar wszechprzyrodzenia.
Błogosławiony pierwszy głos,
Który mi otwarł uszy,
Ukazał wielki życia cel
I Boga wwiódł do duszy.
I dał dzieciństwo wielkich dni,
Lud wielki, szczery — bratem
I przez genjuszów jasnych ród
Zbratał mię z całym światem!..,

Ferdynand Gerżabek.

Dawniej a dziś.

Nie jestem tak stary, abym miał komu o dawnych czasach prawić, nie myślę i tego opisywać, co opowiadali starzy, jak to było drzewiej, chcę tylko młodym czytelnikom przedstawić to, co sam od około 40 lat zauważyłem.

Jak teraz tak i wówczas byli panowie, byli i chłopi, ale nie tacy, jak dziś: panowie byli panami — jak to mówią — całą gębą, używali świata poza granicą, a chłopom też się zdawało, ze im nic nie brakuje, to też hulali w pańskich karczmach co niedzieli, święta i jarmarku, a jak przyszło wesele, to cały tydzień, jeno echo odbijało od stuletnich borów.

Na dworskich gruntach i plebańskich, zboża się jeno kołysały, a na chłopskich widać było trochę stokłosy i innych chwastów, ale przeciw temu chłop nie szemrał, bo słyszał często od jegomości, że chłop pochodzi od Chama, który był przez Noego przeklęty, to chyba tak być musiało.

Tak po dworach, jak i wsiach chowano inwentarz, ale przypatrzyć się było na pańskiego konia, to kropla wody by się na nim była nie ostała, a krowy wyglądały, jak łanie, na wsi zaś, Boże ratuj!

Chłopi temu nie wierzyli, by mogli pod tym względem panom wyrównać, bo wierzyli mocno w to że »oko pa*ń*

skie konia tuczy«, a chłopa na pańskie oczy stać nie było i zresztą wolał nosić takie, jakie mu Pan Bóg dał. Chłop zresztą o to w głowę nie zachodził, bo wiedział, że on nie pan, to nie potrzebuje mieć inwentarza, jak to z pańska na pańskie konie i bydło gadali, chłop miał najprzód boską, a potem swoją chudobę.

Taką chudobę w tych czasach można jeszcze w wielkich gromadach koło Lwowa widzieć, gdzie łazi po obszernych gminnych pastwiskach i przez $^3/_4$ roku na nich się pastwi.

Posłowie do Wiednia i do Lwowa w tamtych czasach również byli, ale nie tak, jak dziś, co pomieszane niby groch z kapustą, wtenczas wszystko było jednego kalibru. Ale i przeciw temu chłop nic nie miał, bo wierzył, jak go nauczali, że kto ma do rządu, niech rządzi, a chłopu wara.

Jednak jak wszystko w świecie zmienne, tak i tu poczęła następować powoli zmiana. Panowie, skoro im żydzi przestali dawać pieniędzy i o zwrot pierw danych się upominali, poczęli cofać się z zagranicy z hulatyki, a natomiast osiadywali na swej grzędzie, nie na tej, co kury, tylko na ogołoconem z lasów gospodarstwie i byłoby im może i znośnie, ale weszli między chłopów »burzyciele«, którzy słowem i pismem poczęli otwierać chłopom oczy — tylko nie tak, jak sławny Miazga, autor bredni o ludowcach.

Chłopi zrozumieli, że byli dotychczas w błędzie, myśląc, że tak być musi, wziąwszy także na swój chłopski rozum, że tym ich dzieciom nie dostanie się po tyle gruntu, co oni mają, a z 16 ct., we dworze zarobionych, nie da się wyżyć, przestali hulanki w niedziele i swięta, wesela skrócili na dwa dni, a nawet na jeden i poczęli się pchać za granicę, ale nie tam i po to, co panowie, tylko do Ameryki za zarobkiem.

Skoro panowie zobaczyli, że chłopi wymykają się za granicę i zarobnik coraz droższy, powiedzieli: hola! tak być nie może, przecież jest święte hasło »z polską szlachtą polski lud«, a gdzież ta ciemna masa idzie? — Hasło nie pomagało, ale że mieli rządy w ręku, postarali się o to, że chłopom utrudniono emigrację. Wówczas niejednego zniszczono, bo go wracano 3 i 4 razy, to z Oświęcimia, to od wody, a do tego musiał i w kozie odsiedzieć.

Gdy napór emigracyjny pomimo takich przeszkód wzrastał, a ludzie dobrej woli, ci »burzyciele« poczęli pismem i słowem te bezprawia potępiać, łatwiej ludzie dostawali się do Ameryki, zarobki grube poczęły ztamtąd napływać do kraju, — od tego czasu zaczyna chłopom wzmagać się dobrobyt i to była pierwsza era poprawy bytu chłopskiego.

Jakkolwiek nie zaprzecza się zarobkom amerykańskim podstawy bytu chłopskiego i stawia się go na pierwszym miejscu, lecz do dobrobytu przyczyniła się w znacznej mie rze także oświata. Skoro bowiem te dwa czynniki poszły w parze, poczęli sobie chłopi coraz lepiej radzić. Już można było widzieć więcej zboża na chłopskich zagonach, podobnego do zbóż na pańskich łanach, zdarzały się nawet takie wsie, które pod tym względem nie ustępowały dworowi, a popatrzeć na jarmarku między bydło, to prawie że niema różnicy między pańskim a chłopskim koniem lub krową.

Gdy chłopi zrozumieli, że przeklęty Cham nie ma wpływu na chwasty, ża chłopskie oko również konia tuczy i że wreszcie ich konie i krowy dorównują pańskim, no — to kiedy między bydlętami nie ma różnicy, czegóżby miała być między ludźmi? Dalejże więc robić próbę, ażeby się porównać z panami przynajmniej pod pewnym względem. Zabrali się do tej próby, a to tem bardziej, że już oświata rozkrzewiła się szeroko, a nawet »Pan Tadeusz« zabłądził pod strzechy, gdzie jest napisane, że: »skoro się Pan Chry stus narodził, wszystkie stany porównał i zgodził«.

I czegóż chłopi chcieli? Chłopom wcale nie zależało na tem, by zasiadać wraz z panami w kolatorskich ławkach — nie życzyli sobie, aby, jeżeli dziedzic jedzie do Abazji, jechała z nim cała gromada — nie zachciewało się chłopom, by na ubiorach swych koni mieli takie herby, jak panowie, co i tak wbrew woli chłopów się stało, bo teraz każdy chłop ma przywiązany swój herb do literki na deszczułce — wreszcie nie roili sobie chłopi, by ich również jak panów jaśnie oświeconymi mianowano, chociaż i to chcąc nie chcąc chłopi osiągną, bo każdy z nich jadąc, będzie latarką przywiązaną do wozu jasno oświecony... — Ale chłopi żądali, aby jak pan, tak chłop mieli równy głos przy wyborach, aby przez to mógł i chłop wziąć udział w rządach.

Troszkę chłopi nie mieli odwagi do rwania się zasiadać w gronie panów, bo jak jeden z naszych dla wielkich zasług u chłopstwa między nich się dostał, to go nazwano »bydlęciem«...

Chłopi jednak i to zniechęcenie przełamali, zebrali się w kupę i jazda do Wiednia, poczęli molestować, aby byli przy wyborach do parlamentu zrównani co do głosów z panami — co im też się udało wywalczyć.

Za ten czyn, jak Noe Chama, tak panowie tę deputację przezwali chamską i przeklęli.

Tu więc druga z rzędu zmiana dla chłopów w tym czasokresie, chociaż to nie wszystko, bo jeszcze będziemy

dalsze nowe żądania stawiać. Nie żądaliśmy, nie żądamy i żądać nie będziemy cudów, lecz sprawiedliwości.

Najważniejszym na razie między innemi naszemi żądaniami jest prawo wyborcze do Sejmu takie, jak do parlamentu. Inne postulaty, jakie postawią w Sejmie posłowie ludowcy, również spełnić się muszą i w to każdy chłop, ludowiec niech wierzy.

Jeżeli panowie nie dali rady wtenczas, jak byli siłą, powstrzymać ruchu emigracyjnego, nie potrafili utrącić reformy wyborczej do parlamentu, — teraz skoro słabsi, nie potrafią zniszczyć słusznych żądań ludu, choćby na głowie się postawili.

Tylko chłopi ludowcy trzymać się! *Jan Harnek.*

ZAMEK I CHATA.

CHATA:

Na wierzchu wzniosłej góry, sięgałeś aż do chmury,
Patrząc w dal dumnie swemi złotemi wieżami,
Obłoki na twych szczytach targały się w strzępy,
Na twych chorągwiach orły siadały i sępy
I cóż się stało z twemi basztami, blankami?
Zostałeś kupą gruzów, podobną do kępy,
Którą stroi pokrzywa, oset i mech płowy,
A mieszkają tam gady, straszydła i sowy.

ZAMEK:

Tak szara, nędzna chato! lecz w dolinie za to
Stoi tam mój zastępca — pałac okazały,
Jaśnieje wśród zieleni jego fronton biały,
Tam bawi się pan z gośćmi z szerokiego świata.

CHATA:

Tak, ja drewniana chata, szara, niebogata,
Lecz słyszę, słyszę dawno od sąsiadów,
Że w tym pałacu będzie za niedługie lata
Ochronka sierót, albo też szpital dla dziadów,
Jeśli go żyd nie kupi, a ja szara chata
Wybieleję i przetrwam, aż do końca świata.

Jęknął zamek, a tak w nim zadrgało sumienie,
Że się ostatnie zamku zapadło sklepienie.

Antoni Słopa.

Z ekonomskich czasów.

Wpadł nam w ręce żółty od starości papier, na którym zblakowanego pisma znajduje się cztery pełne strony. Pod spodem pieczęć miasta Ropczyc i podpisy trzech burmistrzów ropczyckich: Jędrzeja Szczepańskiego, Błażeja Twardego i Stanisława Szczepańskiego, a dalej podpisy Antoniego Cysarskiego Łandwójta, Jana Kozubskiego podwójciego i drugiego Jana Kozubskiego cechmistrza tkackiego. Wszyscy oni, skarzą się imieniem miasta całego na straszliwy ucisk, którego doznają od żydów.

W czasie, kiedy ta suplika była pisana, a więc około sto pięćdziesiąt lat temu, należały Ropczyce do Franciszka Salezego Potockiego. Pan to był wielki, przesiadywał najczęściej w Warszawie u boku królewskiego, a wielkiemi dobrami ropczyckiemi zarządzali ekonomowie. I czasy całkiem inne, niż dzisiaj. Mieszczanin ropczycki niewiele się różnił od chłopa, a obaj obowiązani byli do różnych świadczeń, danin i robocizny na rzecz dworu pańskiego. Do tego jeszcze mieszczanie ropczyccy od lat już wiedli zacięty spór z żydami, którzy potrafili tak dobrze chodzić koło ekonomów Franciszka Salezego Potockiego, że z nimi do spółki srodze dali się we znaki mieszkańcom Ropczyc. Aż wreszcie i tym ostatnim było już za dużo tego wszystkiego, tak że wystąpili ze supliką do właściciela Ropczyc, w której piszą między innemi:

»Nie mogąc już dalej znieść krzywdy naszej na sobie i dyzgustów haniebnych, odbierania policzków od Ichmościów Panów Ekonomów, a wszystko przez poduszczenie żydostwa niewiernego, którzy urząd za nic sobie mają i wszystkich katolików zawojowali, my urząd ze wszystkiem pospólstwem z głęboką pokorą upadając pod nogi Wielmożnego Pana i Dobrodzieja naszego, udajemy się pod zupełne rządy i delikatność rozsądku... Czyliż Wielmożny Panie na to bywa urząd wybierany, aby był pogębkowany, lżony, splugawiony, kiedy to publicznie między żydami Burmistrzów Imć Panowie Ekonomowie policzkują, szelmami, huncwotami, kanaliami nazywają i tam dalej czego wstyd napisać.

»I tak naprzód nastał na ekonomią Imć. Pan Neymanowski. Za nic u niego Burmistrze i cały urząd, żydzi grunt i wiara! Zerznął jednego burmistrza kańczugami za to, że chłopi nie rychło z końmi przyjechali do Góry. Toż samo uczynił Imć Pan Śmietanowicz. Naprzód zbił gospodarza Imć. Księdza Prałata, umyślnie w nocy zjechawszy. Imć.

Ks. Prałata słowami niegodziwemi lżył Imć. Pan Śmietanowicz, Burmistrza w gębę haniebnie uderzył, słowami niegodziwemi lżył cały urząd przez namowę Haskla Michlewicza arędarza ropczyckiego i jego brata Dawida Michlewicza. Wszystko oni wskórają i co chcą zrobią, bo dobrze cukrują, a w tem cukrowaniu już Panów omamili, zaślepili i zaczarowali, że tylko oni łaskę i wiarę mają zawsze, której żaden z katolików niema, bo katolicy nie mają czem szafować i kaptować jak żydzi.

»Teraz zaś dopiero jeno co Imć Pan Czarkowski odebrał rządy ekonomiczne, już ci znowu za nic katolik, za nic urząd! Żydzi tylko dobrzy! Zajechali do Góry we wtorek świąteczny Dawid Michlewicz brat arendarski i drugi Lejba Dębicki i naskarzyli na Burmistrzów, że im egzekucję postawili. Prawda, że tak jest, bo za siano Borkowskiemu brane katolicy dali swoją część, a żydzi dać niechcą, tylko się katolikom opłacać każą i urzędem kręcą. Sprowadzili tedy Pana Ekonoma na Burmistrzów do miasta, nie dali żadnemu do Pana przystąpić, ale zaraz zaprosili do Haskla, tam częstowali i szachrowali. Jechał potem Pan Ekonom na folwark, ale go znowu żydzi do Fiszla prosili i tam poili, od Fiszla potem znowu aż na Wolę do Jakóba zaprowadzili i tam reszty swoich wykrętów i szalbierstwa targu dobili i czego pragnęli otrzymali. Niedość na tem, ale jeszcze na folwark za Panem Ekonomem żydzi miód ponieśli. Przyjechawszy z folwarku, Imć. Pan Ekonom, naprzód Grabowieckiego, który był na egzekucji u żydów, zerznął, a potem odezwał się sławetny burmistrz, chcąc się usprawiedliwić. I temu wyciął niezmierny policzek, tak że gęba spuchła, a na szyji od palców guzy powyskakiwały, tak jakoby ogniem popalił. Słowa wymówić nie dał i zaraz jednego i drugiego strącaniem z urzędu odgroził, kańczugami burmistrzów bić przyrzekł i mówił: nie bójcie się, jak sobie czas upatrzę, to zjadę do miasta i po pięćset batogów dam. Za co się żydzi mocno kłaniali, dziękowali i cieszyli. Ach! dla Boga, czyliż to się godzi tak między żydowstwem niewiernem tak chrześcijańską krew plugawić?

Pokornie więc suplikujemy i oczekiwać będziemy delikatnego rozsądku i ustanowienia generalnego, bo już więcej z żydami nam wytrzymać nie podobna i przyjdzie do tego, że wszyscy urząd złożymy, niechaj żydzi miastem rządzą, kiedy większą moc mają nad urząd. Jużbyśmy to uczynili, ale jeszcze oczekujemy bytności Wielmożnego Pana i Dobrodzieja, spodziewając się że nastąpi dobry i stały porządek dla nas wszystkich. Wszak tyle panów godnych mieliśmy, a przecież takowej biedy od żydów nie cierpie-

liśmy jak teraz. I jeżeli się to nie uspokoi, dopóki Imć. Pan Czarkowski mieć będzie dyspozycję, żaden z urzędników się nie pokaże«.

Czytając te żałosne narzekania, przychodzi na myśl zaraz, jakie to ciężkie i gorzkie było życie mieszczan ropczyckich. A takie same stosunki panowały w całej Polsce, zanim pomyślano wreszcie o polepszeniu doli miast i ludu wiejskiego w wiekopomnej Konstytucji Trzeciego Maja. Zawsze zaś w wielkiej nędzy i mizerji tak się dzieje, że ludzie najwięcej sobie krzywdy wszelakiej czynią. Bo i ci żydzi z miasteczka Ropczyc, to nie byli żadni mocarze ani potentaci, ale nędzarze, których całem prawem było przekupstwo, którzy zresztą na naszej ziemi siedzieli tylko dlatego, że się umieli każdemu opłacić, sobie nieraz od ust odbierając. Aż dopiero za szerokiemi barkami ekonoma przekupnego czuli się bezpieczni i ztamtąd dopiero potrafili rogi pokazać drugiemu.

Ciemnota i wyzysk — oto rodzice takich wspomnień z przeszłości. *Franciszek Jaworski.*

Jam ukochał.

Wiosko rodzinna, ma rodzinna chato,
Jam cię ukochał i sercem i duszą...
W dowód miłości ja ci śpiewam za to,
Choć bóle życia piersi moje głuszą.
Jam tak ukochał tę wioskę, te niwy,
Lasek olchowy, pod nim Boża męka,
Gdzie dziaduś siada, staruszek sędziwy,
Na grosz przechodnia cały dzionek czeka.
Za laskiem ciągną się łąki kwieciste,
W tysiączne barwy mienią się i złocą,
Na których zwiesza rosa krople czyste.
Ukryte w trawach ptaszęta turkocą...
Te zbożne niwy, miedzami spowite,
Na których rosną, rosochate grusze,
Te wszystkie cuda i jawne i skryte,
Jam tak ukochał, że im śpiewać muszę.
Jam tak ukochał te wioskowe gwary,
Te silną wiarę i prostotę ludu,
Te dziwne piosnki, które dziaduś stary,
Siedząc przy drodze, śpiewa na dzień cudu.
Te znojne pracą pochylone czoła,
Co z kosą w ręku, z pługiem na zagonie,
Przy pracy echem grzmi piosnka wesoła.

Choć pot oblewa ciężkiej pracy skronie.
Jam tak ukochał, te młodzieży grona,
Te krasne dziewy z sierpem na zagonie,
Bo z nich wybije Ojczyzny obrona,
Światłem wolności w około zapłonie.
Jam tak ukochał wszystko to, co nasze,
Co przypomina wielkie nasze dzieje,
I silnie wierzę, że to orle lasze
Powstanie ze snu i wolność zadnieje.

Wojciech Zawada.

Autor tych wierszy od dwu już blisko lat leży pod mogiłą u stóp skalistych Tatr — w Poroninie — gdzie poszedł po zdrowie, a znalazł śmierć w młodem swem, ale steranem już twardą dolą chłopską życiu. W 36 roku życia zmarł, wyśpiewawszy ludowi polskiemu wszystkie ukochania swoje i nadzieje. Jedno z nich, pozostałe u nas po ś. p. Zawadzie, wcielamy w tę zbiorową pracę braci-ludowców, wśród których Zmarły duchem swym i czynami dobrze się zapisał.

Powszechne wybory w świetle cyfr.

Nakładem rządu wyszła niedawno broszurka, która zawiera zajmujące daty statystyczne z wyborów do Rady państwa, przeprowadzonych w maju r. 1907. Cyfry te, urzędownie zebrane, wymownie świadczą, jak dalece ludność kraju naszego, w szczególności ludność włościańska, jest upośledzoną w stosunku do innych krajów monarchji austrjackiej, a w samej Galicji jak włościanie dotkliwie muszą odczuwać przewagę innych warstw społeczeństwa naszego, a zwłaszcza miast.

Jak wiadomo, cała monarchja austrjacka wysyła do parlamentu 516 posłów, a z tego galicyjskich posłów jest 106. Według urzędowego obliczenia ludności z r. 1900 monarchja austrjacka liczyła 25,651.519 mieszkańców, Galicja zaś 7,295.658, czyli Austrja bez Galicji, miała 18,355.861 mieszkańców, którzy wybierali 410 posłów t. j. 1 poseł wypadał na 44.770 mieszkańców, podczas gdy dla Galicji 1 poseł przypadał na 68.827 przeciętnie, a więc przeszło o połowę więcej.

Mimo tego upośledzenia frekwencja przy akcie głosowania była wprost zdumiewająco wysoka. Kiedy bowiem w całem państwie bez Galicji na 100 wyborców głosowało przeciętnie 84·3%, to w Galicji samej jeszcze więcej, bo 84·6%. Wziąwszy pod uwagę, że w Galicji poszczególne gminy były łączone w jedno miejsce głosowania tak, że niektóre gminy miały do miejsca głosowania 20 — 30 kilome-

trów drogi, zważywszy dalej, że w innych krajach prawie każda gmina była miejscem głosowania tak, że wyborca, spełniając obowiązek obywatelski, poświęcić na to musiał zaledwie jedną godzinę czasu, gdy w Galicji całą dobę musiał ofiarować podczas najgorętszych robót wiosennych, zważywszy, że w innych krajach ustanowiono 2 dni dla głównych i ściślejszych wyborów, a w Galicji mieliśmy 3, ba nawet 4 dni, że nakoniec w większej części krajów obowiązywał przymus wyborczy, który pod grzywną zmuszał wyborców do oddawania głosów, podczas gdy w Galicji Sejm takiego przymusu nie uchwalił, — musimy z zadowoleniem stwierdzić bardzo wielkie poczucie obowiązku obywatelskiego u naszych włościan.

Uznanie to należy się tak chłopom polskim, jak w jeszcze w większym stopniu chłopom ruskim, gdyż wedle statystyki na 100 wyborców obu tych narodowości wzięło udział w głosowaniu 47·7% Polaków, a 52·3% Rusinów. Widzimy więc, że ze wszystkich narodowości, zamieszkujących państwo austrjackie, Rusini, a na drugiem miejscu Polacy w największej liczbie głos swój oddali.

W 36 wiejskich okręgach dwumandatowych w Galicji oddano przy pierwszem głosowaniu 494.150 głosów polskich i 542.272 głosów ruskich. Wynik tych wyborów wiejskich był następujący: 43 posłów polskich, 27 ruskich i 2 sjonistów, czyli z doliczeniem sjonistów, do których zwycięstwa przyczyniły się głosy ruskie — 43 posłów polskich, a 29 ruskich.

Posłowie Polskiego Stronnictwa Ludowego otrzymali przy pierwszem głosowaniu 123.220 głosów i jeśli do tego doliczymy 36.386 głosów, które otrzymali upadli kandadaci Polskiego Stronnictwa Ludowego, mielibyśmy razem 159.606 głosów, oddanych na ludowców.

Dużo do myślenia dają również te cyfry urzędowej broszury statystycznej, wedle których można obliczyć także unieważnione głosy. W całej Austrji z wyjątkiem Galicji unieważniono 18.684 głosów przy pierwszem głosowaniu, 27.295 kartek oddano czystych — w Galicji samej dla 106 mandatów unieważniono 11.304 głosów, a czystych kartek było 1.448, wypada więc dla każdego mandatu w innych krajach 45 nieważnych głosów, gdy w Galicji przeszło 100!

Widoczne z tych cyfr jest dalej upośledzenie wsi na korzyść miast.

Dla 34 miejskich okręgów jednomandatowych było 459 uprawnionych do głosowania, na 1 posła więc wypada przeciętnie 5.513 wyborców — zaś dla 36 wiejskich okręgów dwumandatowych było 1,264.377 uprawnionych do

głosowania, czyli że na 1 posła ze wsi wypada przeciętn 17.561 wyborców, a więc przeszło 3 razy więcej!

Powyższe te cyfry urzędowe pouczą Was, Bracia ludowcy, jak monstrualnie w szczególności dla chłopów ułożoną jest ustawa o reformie wyborczej do Rady państwa. Powinniśmy się domagać od naszych posłów ludowych do parlamentu, aby dołożyli wszelkich starań, by prawa Galicji z równoważono z innymi krajami, a chłop wiejski by z robotnikiem miejskim pod tym samym względem został także równouprawniony i by w tym duchu ustawę wyborczą zmieniono. *Kazimierz Jampolski.*

Idźmy w mroki!

Idźmy na góry, bracia, doliny,
Gdzie pomierzch siedzi, mroźny a siny,
Idźmy wskroś ciernia, idźmy wskroś głogów,
Tam, gdzie noc siedzi u nizkich progów...

Każdy z pod serca krzeszmy płomienie,
Nieśmy przed sobą światło na cienie,
Bratniej miłości skry nieśmy boże
Na każdą jutrznię, na każdą zorzę.

W ugornej pustce na polu głuchem
Siejmy ofiarę niezłomnym duchem,
Niech na wiekowych mroków rubieży
Dzień się zajarzy; dzień niech uderzy.

Kazimierz Ciepiela,
z Ludlow, Mass.

Z dziejów ciemnoty.

Kiedy na intencję uzyskania mandatu (miałem bowiem to szczęście być kandydatem) odbywałem pielgrzymkę do Woli Podgórskiej, aby sobie uprosić łaskę trzech wyborców, których właśnie w ten dzień tam wybierano — osobliwa przygoda spotkała mię w drodze.

Idąc gościńcem, wiodącym z Tarnowa przez Sredziny do mego celu podróży, zobaczyłem w oddali rysującą się sylwetkę jakiejś kobieciny.

Pan Bóg jeszcze w raju powiedział, że niedobrze jest człowiekowi samemu i dzisiaj mało takich się znajduje, coby w tę

prawdę nie wierzyli. Wprawdzie wielu przeklina tę chwilę, w której wzięli sobie osłodę swej samotności, lecz stawszy się wolnymi, prawie wszyscy wkładają na siebie ponownie to słodkie jarzmo niewoli.

Dowód tu więc mamy niezbity, że niedobrze być człowiekowi samemu. Będąc nieodrodnym potomkiem naszego praojca Adama, zdawna pragnąłem i ja bodaj parę słów do kogo przemówić.

W tym celu przybieram kroku, aż błoto chlapie mi po oczach i po niedługim czasie dopędzam ową kobiecinę już w niewielkiej odległości od Ładnej [1]).

Po pochwaleniu Boga i otrzymaniu odpowiedzi, zacząłem gawędę z babiną, ażeby dostać języka. A że to zawsze głodnemu chleb na myśli, a kandydatowi powodzenie przy wyborach, dlatego kierowałem rozmowę na sprawy wyborcze.

Dowiedziałem się, że tu gadają o Włodku, o Witosie jakimsi, a i o ks. Żygulińskim przebąkują, ale nie wszyscy.

— Ja wam mówię — powiada babina — że to wszystko wściekłych warto, jakem baba — mówi — ale choroba, żeby mię usłuchali, to jabym wiedziała co robić. Tu robią ino harmider, kęsi puszczają losy, idą do Tarnowa i ani babie kawałeczka kiełbasy nie przyniesie, — jak to dawniej bywało. Jesteście człowieku młody, może kiedy z was co będzie, to ja wam powiem, co na wszystkie biedy robić. U nas cysarz dał wszystko panom i księdzom w rządy, ci się ino powozem wożą, a cysarzowi i wszystkim ludziom ino dokuczają. Ale na to wszystko nic nie trzeba robić, ino — do tego mocarza nad całym światem, cysarza moskiewskiego napisać. Żeby ja tak była młodsza, to jabym wytarła wszystkim oczy, bo to widzicie takiego listu nie można pocztą posyłać, ale trzeba samemu do rąk oddać.

Starałem się wytłumaczyć kobiecie, że to jest całe głupstwo, dostałem jednak odpowiedź:

— Wy człowieku młody nic nie wiecie, cysarz moskiewski jest pierwszy na świecie i ma moc nad wszystkimi, że tak jest, a nie inaczej, to ja wam tu opowiem zdarzenie, com sama patrzała na niego.

W Szynwałdzie wiecie, co to ma u siebie takiego mądrego lekarza, co na wszystko poradza, raz był ksiądz, co mu parafja nie chciała płotów grodzić, ale wiecie, że na świecie dawno i teraz jeszcze ksiądz i panowie tych panów ze rządu przekupili i ci wsadzili kilka chłopów do kryminału, a innym kazali koło płotu robić.

Wtenczas parafja napisała do cara, a ten napisał naszemu cysarzowi tak: To ty będziesz ludzi męczył, tych biedaków będziesz mordował, ty mi zaraz tych ludzi wypuść, bo jak nie, to

---

[1]) Jestto karczma na terytoryum gminy Skrzyszowa.

ci wydam wojnę, a jak się będziesz bił z Węgrami, to ci już nigdy nie pomogę. I widzicie moi kochani, za tydzień już ich z aresztu puścili, powozem do domu odwieźli, samam to widziała, jak ich hrabia czy jeszcze wyższy urzędnik bardzo nisko przepraszał.

Parsknąłem serdecznym śmiechem, co tak uraziło kobiecinę, że obróciła się gwałtownie w inną stronę i krzyknęła:

— Widzisz, ja myślałam, że to porządny człowiek, a to widzę jakisi powstaniec, czy inny Judasz!

Zabrawszy nogi za pas, maszerowałem dalej, nabijając sobie sobie głowę pytaniem: ile to trzeba jeszcze światła, ażeby rozświecić ten straszliwy labirynt wiekowej ciemnoty?!...

Wincenty Wiłos.

OSWIATA.

Idzie z niebiańskich szlaków z zórz,
Rozpłomieniona tęcz blaskami.
I znaczy drogę swą gwiazdami,
Cała w purpurach płonie róż...

W gościnę słodką idzie dusz,
Idzie rozpraszać świateł skrami
Tę noc, co zwisła ponad nami
W błyskawicową dobę burz...

Niesie ze sobą takie słońca,
Od których cały świat jaśnieje,
I niewidzialnie dusze brata

W lubej przyjaźni serc bez końca,
I płomieniami rozgorzeje
Ta, której imię jest: Oświata!

Wł.

Kultura a zdrowie.

Spoglądając myślą w daleką przeszłość, oddaloną od teraźniejszości tysiącami lat, przychodzimy do przekonania że, pomimo i obecnej niedoskonałości duchowej i twórczej, przecież przez wykorzystanie i opanowanie sił natury, dość daleko doprowadziliśmy. Na całe to dzieło tysięcy lat, składają się przeróżne wybitne umysły poszczególnych ludzi, które jednakże ze względu na zbyt długi przeciąg czasu

w całokształcie zaledwie że jaką taką odgrywają rolę na rozwój kultury. Z tej dalekiej przeszłości można mówić dopiero o tych czasach, co do których czy to z historji, czy to też z jakichkolwiek innych źródeł mamy jakieś dane co do stopnia kultury pewnych narodów. Jak dzisiaj, tak i dawniej różne choroby trawiły organizm ludzki z tą tylko różnicą, że dawniej o wiele ostrzej one występowały i daleko więcej ludzkość je odczuwała. Nie ulega wątpliwości, że kultura oprócz wielu innych zadań, jakie w życiu ludzkiem spełniła, nie stała bezczynną wobec największego wroga ludzkości — wobec chorób — ale że równomiernie wzięła sobie za zadanie, aby tego wroga uczynić jak najmniej szkodliwym. —

Już bardzo stare narody kulturne wprowadzały u siebie publiczną ochronę zdrowia jak n. p. Egipcjanie i Żydzi. Ich przeróżne ustawowe postanowienia, odnoszące się do ubrania, pożywienia, kąpieli, mycia, utrzymywania czystości w domach mieszkalnych, odnosiły się w pierwszej linji do zwalczania epidemji, a następnie do ochrony zdrowia przed wpływem klimatu. Także i Grecy mieli już przepisy publiczne co do pielęgnowania zdrowia, które, podobnie jak u Żydów, wciągnięto w przepisy religijne, a Hippokrates był twórcą nowej epoki kulturnej, wykazując wpływy powietrza, wody, ziemi, mieszkań i zajęć ludzkich na zdrowie.

Rzymianie, idąc za przykładem Greków, oparli swoje ustawodawstwo co do pielęgnowania zdrowia na doświadczeniach i badaniach greckich. Te wspaniałe pozostałości starożytnych wodociągów dają nam pojęcie, jak wielkie było zrozumienie potrzeby zdrowej i czystej wody do picia. — Wodę sprowadzano po największej części z gór, czyszczono również kanały, a nadto zakładano łazienki, w których obowiązkowo musiano się kąpać dla utrzymania czystości skóry. Za czasów cesarskich były u Rzymian komisje do badania środków spożywczych, oraz przepisy budowlane dla miasta stołecznego.

Równocześnie więc z ekonomicznym rozwojem i wzrostem potęgi, z rozwojem kulturalnym narodów, postępują przepisy co do pielęgnowania zdrowia, zradzają się same przez się wymagania co do wydawania przepisów, mających na celu ochronę tego największego skarbu, jakim jest zdrowie.

Z upadkiem państwa rzymskiego, rozsypuje się w gruzy stworzone dzieło, następuje wędrówka narodów, a z nią i ogólny nieład. Wprawdzie chrześcjaństwo, potężnie i szybko się rozwijające, nie pominęło w naukach swoich potrzeby pielęgnowania zdrowia, odnosiło je jednakże przedewszystkiem i przeważnie do zaopiekowania się ubogimi i wyne-

dzniałymi ludźmi. Nie było jednak żadnych ustaw obowiązujących, a więc wszystko zależało od dobrej woli ludzi. Zaraźliwe choroby, epidemje, zwane »Czarną śmiercią« w ogromny sposób wyniszczyły ludzkość tak, że liczbę ludzi, wymarłych na czarną śmierć, oceniają przynajmniej na jedną czwartą część ogólnej liczby żyjących ludzi, Anglja utraciła wówczas więcej, jak połowę mieszkańców.

Dopiero po uspokojeniu się wędrówek, zaczęto znowu myśleć o przepisach, odnoszących się do pielęgnowania zdrowia, wydawanych w formie ustaw, początek dały Włochy, następnie poszły Niemcy, a w końcu inne państwa kulturalne Europy. Szczególnie wiek XIX odznacza się ogromnym postępem na polu sanitarnem, a mianowicie druga połowa tego wieku co do urządzeń zdrowotnych, opartych na doświadczeniu i wiedzy. Zaczęto rozróżniać chorobę umysłową od chorób cielesnych. Poprzednio uważano ludzi umysłowo chorych, jako ludzi mających pewną łączność z czartami, czarownicami, złymi duchami i t. d. Ludzi tych bano się, wyklinano, nawet złych duchów w postaci ludzkiej uważano, sądzono, że oni są powodami wielu nieszczęść czy w gminie, czy to w kraju — wielu tych nieszczęśliwców ulegało strasznemu losowi, mianowicie sądzono ich na śmierć, aby złe usunąć i wielu z nich ginęło na szafocie. —

I dziś jeszcze słyszy się ludzi niewykształconych, mówiących o umysłowo chorych, że »w nich złe wstąpiło«, jakkolwiek wiemy już bardzo dobrze, że choroba umysłowa niema nic wspólnego ze »złem« i że tej choroby kadzeniem, pokrapianiem domu wodą święconą, albo też jakimiś zabobonami się nie uleczy i te środki choremu nic nie pomogą. Nauce i wiedzy udało się jednak dociec, że choroby umysłowe są tak samo chorobą, jak każde inne choroby ciała, a w następstwie tego widzimy ogromne zaopiekowanie się umysłowo chorymi, budowanie zakładów leczniczych dla umysłowo chorych, ich leczenie i to nie bezskuteczne w znacznej części. Ustawa również szczególną opieką otacza tych nieszczęśliwców.

Nie moją jest rzeczą zajmować się sposobem leczenia. badania powodów choroby — chodzi mi tylko o wykazanie związku pomiędzy kulturą a zdrowiem i wpływu kultury na zdrowie. To też śmiało powiedzieć można, że państwa, stojące na tym stopniu kultury, na jakim dziś widzimy, przeważnie zwracają swe siły na urządzenie należytych zakładów zdrowotnych, a w ogóle czynią możliwe starania o należytą opiekę i pielęgnowanie zdrowia ludzkiego, wyrasta osobna nauka hygieny i pielęgnowania zdrowia, powstają

ustawy, zmuszające społeczeństwo do przestrzegania i czuwania nad zdrowiem własnem i cudzem.

— Cóż przez to się osiągnęło? — zapyta ktoś — wszak ludzie i tak umierają? Cóż daje kultura?

To jedno — można nawet przy najostrzejszej krytyce powiedzieć — wielką ochronę przed roznoszeniem zarazy wskutek poznania zarazków choroby. Mimo wzrastającego niebezpieczeństwa zawleczenia choroby z powodu znacznego powiększenia się ruchu światowego — wszelkie niebezpieczeństwa zawleczenia choroby są o wiele mniejsze jak dawniej, przez osiągnięcie możliwości szybkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce za pomocą pary. Z powodu kwarantanny, izolowania chorych, sposobu obchodzenia się z chorymi, poznania zarodków, bardzo niebezpieczne choroby można lokalizować, bez obawy zawleczenia ich dalej. Prawda to, że dzisiejsza wiedza i urządzenia mogą nieraz okazać się za mało znaczące i niechroniące nas przed tym własnym wrogiem, jednak przez ciągłe badania i postęp w nauce, przez opiekę i prawa państwa, życzliwość społeczeństwa dla zarządzeń i walkę z wrogiem (epidemją), ma się i na przyszłość coraz większą gwarancję bezpieczeństwa dla zdrowia i życia.

Za przykład niech posłuży choćby walka z epidemją głodową. Dawniej brak komunikacji, a skutkiem tego niemożliwość dowozu środków żywności, czyniły tę chorobę straszną, dziesiątkującą ludność, dziś bodaj czy nie stanowczo zaradzić temu można, przez szybki przywóz zasobów konsumpcyjnych.

Również bardzo wiele oddziaływują dziś na zdrowotność środki zapobiegawcze, jak szczepienie. Ospa tysiące ludzi, a szczególnie młodzieży, pozbawiała życia, dziś widzimy nader rzadkie wypadki epidemji ospy, do czego przyczyniło się jedynie przymusowe szczepienie dzieci. Dyfterja, — ten straszny wróg dzieci — ileż to dzieci padło ofiarą, na którą nie znano środka, a dziś szybka pomoc lekarska, uczyniła tę chorobę jedną z najmniej niebezpiecznych. I wiele wiele innych chorób, które takie spustoszenia w ludzkich szeregach zrządzały, dziś ustąpić musiały przed nauką. Rozumie się, że społeczeństwo jest moralnie zobowiązane korzystać z tej wiedzy, to znaczy nie należy żadnej choroby lekceważyć, ale o ile możności jak najprędzej zasięgać rady lekarza, gdyż w wielu chorobach tylko szybka pomoc lekarska jest skuteczną. Cały ten wpływ kultury na zdrowotność objawia się dziś bardzo wyraźnie i w urządzeniach fabrycznych, kopalnianych i tym podobnych.

Nie ulega wątpliwości, że braki są jeszcze ogromne.

Lecz czy społeczeństwo ma się tylko oglądać na ustawę? Czy tylko to się ma robić, co się musi? Czyż nie jest obowiązkiem nas wszystkich i każdego z osobna dbać samym o skarb ten najdroższy, o zdrowie? Sądzę, że dwóch zdań nie będzie, a jeżeli ktoś pewne wątpliwości podnosi, to z pewnością doda: »tak, ale trzeba większej kultury«.

Widzimy więc, że kultura ma ogromny wpływ na zdrowie. Kto był w świecie, lub czytał czy to gazetki, czy broszurki, przekonał się, z jakim naciskiem podnoszono staranność o zdrowie u narodów kulturnych. Jak zachwala się tam czystość, widzianą czy to na ludziach, czy w domu — cechującą na każdym kroku uświadomione narody.

Lecz nie potrzeba szukać dowodów za granicą. Przypatrzmy się u nas. Widzimy gospodarzy, o których się mówi: a to »porządny gospodarz«, nie pije — grosza nie przetraci, dba o domostwo — w domu schludnie, w stajni czysto. — Na odwrót zaś widzi się, jak cała rodzina i dobytek (krowa — prosię) w jednej izbie ulokowane, bo w zimie cieplej. Ci jednak ludzie nie liczą się z tem, że niczem jest wydatek w porównaniu na opał z tem, co cierpią na zdrowiu, względnie co wydać muszą na lekarza i aptekę. Niemieckie przysłowie powiada: »Czysto — lepiej, jak bogato«, co daje do zrozumienia, że niczem bogactwa wobec braku zdrowia, nieczystość bowiem to największa choroba.

Nie mniejsze znaczenie ma na zdrowie i woda do picia. Wieleż to wsi widzi się, jak czerpią wodę do picia w potoku, do którego również zlewa się wszelkie nieczystości, pierze bieliznę i poi bydło. Jeżeli więc te nieczystości, napełniające wodę i rozkładające się we wodzie, dostaną się do organizmu ludzkiego, wywołują nader często bardzo wielkie zaburzenia i choroby, o ile już wprost jako zarazki choroby jakiejś nie wywołają choroby. Studnie zatem koło domu to konieczność, konieczność równie wielka, jak dach nad głową, lub ubranie.

Wiele jeszcze rzeczy dałoby się pisać o wpływie oświaty na zdrowie, ale uwagi te, które skreśliłem w krótkości, mają być umieszczone w kalendarzu, dlatego nie ma tam miejsca nawet dla małych dziełek.

Adam Ruebenbauer.

Dalej oracze z pługami w pole!

O, witaj wielka chwila przełomu
W ciężkiej niedoli chłopa polskiego,
Chwilo chłopskiego światła-rozumu,
Coś weszła wreszcie pod strzechę jego.
Chwilo dziejowa — od ciebie idzie
Postępu doba w ludu rozterce,
Która położy kres długiej biedzie
I rozraduje siermiężne serce.
To nie marzenie — dobrze widzicie
Szereg ludowców w wiedeńskiej sali,
Że nie próżnuje — wszak o tem wiecie
I my za morze wieść tę dostali.
Dalej oracze z pługami w pole
Na świętą rolę — wspólnemi siły
Wyplenić chwasty, spalić kąkole
Fałszu, wyzysku, co ją niszczyły.
Wszak przewodników w kraju tym macie,
Więc stańcie wszyscy do własnej sprawy.
Co wy robicie? jeszcze dumacie!?
W głowie wam karczmy, karty, zabawy —
Towar bierzecie z poza granicy,
Z kraju wywożą wam do Prus lasy,
A wy bezczynnie, bracia, stoicie
Pozakładawszy ręce za pasy.
I karlejecie na duchu, ciele,
Bo wasz chleb dzisiaj suchy, jałowy,
A wróg z was żyje i z was się śmieje,
Gdyż z waszej pracy ma stół godowy.
A córki wasze i syny lasze
Swym potem żyźnią obce zagony
I walcząc o chleb, pędzą na Sasy —
Zbrakło już chleba w Polsce uśpionej!...
Bezczynni, bole u żyda w karczmie
Kojąc, spijacie trucizny czasze,
Pijanem sercem Boga wzywnacie
Aby wspomagał lenistwo wasze!?
Wyście ojcami, wy macie dzieci
Gdzież ich przykładem swym prowadzicie,
Duch Boży światłem wam swojem świeci
A wy, nim gardząc, w cieniu stoicie!
Wszak polska ziemia podwójne plony
Dawać wam będzie — jak pługiem prujcie
Rolę rozumem, wasze zagony
Będą wam szczodre — tylko spróbujcie!

Przyjmijcież światło a zobaczycie
Skarby zakryte dotąd przed wami —
Wtenczas poznacie nasz los i życie
Dzis utrapieni Bracia kochani!
A wówczas raźniej zabrzęczą kosy
I zabrzmi trąbka zwycięstwa sławy —
Nędzy, ucisku przeminą czasy
I w górę wzleci nasz Orzeł Biały.

Jan Szmyd
z Ameryki.

I w raju i nie w raju.

Ho — ho! Moi mili, to było straśnie downo..

Jeździł se Poniezus po świecie, coby sie przypatrzyć jako téz te gnidy, niby ludzie, gazdująm Objechoł se juz spory kęs świata i umyśloł se skręcić na droge, co do nieba prowadzı Wjechoł na niąm — ale, ze to do nieba kazdo dróga twardo i kamienisto, tozto i Poniezusowa nie była łacnà. Podjechał kapke, jaz tu — trzask!... i zepsuło mu sie koło od wozu.

— Coz tu robić? — myśli se Poniezus. Juści trza naprawić. dalej tak nie pojedzies, bo nieporada Tozło pośpekulowoł se troche, pośpekulowoł i umyśloł se tak, ze kóniecnie trza wyśpyrać ka jakiego kowola i kozać mu naprawić to koło (Poniezus som nie umioł naprawiać wozów jako ze nigdy nic nie robił, ba słuzbiści jego). Niewiele myślęcy wziąn kólik z płotu podłozył pod oś, a jednym kóńcém przywiązoł do lyterki — i pojechoł. Kie przyjechoł do kuźnie — stanął se w progu i pieknie ładnie pozdrowił kowola:

— Sczęść Boze! Dobrze sie wom klepie?

— Dej Panie Boze! Jej ta jesce... pomaluśku...

— Wiecie co, swoku — pado Poniezus — zepsuło mi sie koło; mozebyście mi go naprawili, jo wom zapłacęm fajnie.

Kowol sie ta nie doł długo pytać, ba wziąn i naprawiéł. Kie juz naprowiéł — pyto sie go Poniezus, kielo zasłuzył; ale kowol jąn sie dropać poza usy i „jekać", bo mu nie śmioł pedzieć, kielo, coby mu sie zaś duzo nie widziało. Poniezusowi nie było na stociu, juści tak pado:

— Dom wom taki stołek, co, jak kto noń siednie, to nie ślezie, pokiela wy mu nie kozecie — dom wom taki kufer, co, jak kto siągnie ręką do niego, to téz jej nie wyciągnie bez wasej wole — no... i jabłoń, z której nikt nie ślezie, pokiela wy nie bedziecie kcieli.

Juści kowol przystoł na to. Na odchodnem pedzioł mu jesce Poniezus, ize za dwaścia roków przydzie Śmierzć po niego.

Nojści dobrze, ale nie bardzo. Ledwo wysło tyk dwaścia roków, Śmierzć przychodzi do kowolowej izby i powiada: „chyboj, bo juz cas“. Kowol popytał jąm straśnie pieknie, coby se siadła i odpocena, a on sie bez tén cas zbiere na dróge. Ale siedzi moja śmierzć jednąm godzine i drugąm, a kowol nic, ino se chodzi po izbie, spoziera na niąm rozkiela cos i dłubie w nosie. Jaz jąm i złości wzieny, zacęna mu sypać djabłami, coby sie prędzej zbiéroł, a kowol nic. Dojechoł jej tém — widać dość fajnie, bo kciała wołać i przymusem zabrać kowola, a tu... ani rus... Nié moze sie dźwignąć z tego krzasła i nié moze. Zapłakała se luto, bo sie zlękła, ze jąm Poniezus wychlasto po pysku za darymnikowanie, tozto tak pedziała do kowola:

— Puść-ze mnie, a juz ci dom, co ino zywnie kces.

— Dej mi jesce dwaścia roków zywobycià — padà kowol.

— Niekze juz i tak bedzie—zgodziła sie utrapiona śmierztka i uwolniona gnała w świat, co ino sił miała.

Ale usło i tyk dwaścia roków — śmierzć przysła znowu po kowala. I co mój kowol nie robi... Powiado tak:

— Na tamtén świat dróga dalekà i trudnà, nabier-ze, śmierztko, grajcarzy z kuferka, a jo sie bez tén cas zbieręm.

Śmierzć włozyła ręnke do kufra, ale — cóz? — juz jej wyciągnąć nie mogła. Tozto jesce roz kowolowi musiała zycie przedłuzyć o dwaścia roków i do Pana Jezusa pójść z nicém.

Ale przysła upartà wereda i trzeci roz; ino ze teroz juz nie wchodziła do izby, ba przez okno se na kowola zawołała. A było wtedy straśnie gorkie połednie i pić jej sie kciało. Tozto poradziéł jéj kowal, coby se wysła na jabłoń i winnemi jabkami sie pokrzepiła. Śmierzć usłuchała. Skrzepiła sie dość fajnie i kciała złazić z drzewa, a tu... ani rus...

Kis djabli? — myśli se — co ten kowol telo wydziwio se mnąm?

Ze złości spłakała sie — i straśnie załościwie i pieknie pytała go, coby jąm ino puścił...

— Dej jesce dwaścia roków...

— Bier...

— No, to złaź.

I zlazła co tchu i tak uciekała w pola, ze ino kości jej zgrzypiały (bo straśnie sie zeschły w słonku), — i kosa corna migotała a kowol tak sie z niéj śmioł, ze jaz sie pod jabłoniąm wołoł i za brzuch trzymoł, coby mu, bróń Boze, nie pękł.

Tak wywiódł nas kowol śmierzć na dziadków ogródek. Ale mu sie i jému scniło to zycie, tozto dobrowolnie kcioł juz odéjść z tego marnego świata. Przyszła śmierzć — i posedł ś niom. Idąm se razem, idąm i idąm — a dokoła nik corne ciémności i wołania strasne; ale to nic... oni se idąm razem, idąm i idąm, jaz dośli do złotyk wrót raju. Smierzć sła przodkiem — i przed sa-

mym nosem zawarła dzwierze kowolowi, a sama wskocyła w niebieskie królowanie. I co — wiecie — świnia nie robi... Naklapała przed syćkiemi świętymi, jaki je chytry człek z kowola i jak to ś niąm bez długie casy wydziwioł i upytała syćkik, coby go do nieba nie wpuścić.

— Trzymojmy sie razem, nie wpuscojmy go tu...

— A coz powie na to Poniezus? — spytała sie pobożnica, święto Jagnieska.

— Poniezus nie musi o tem wiedzieć — huknął św. Pieter-Paweł — jo mom kluce, to jo gazdujęm...

A bez tèn cos, jak se tak święci ukwalująm — kowol bije pięściami we wrota, burzy sie, wrzescy, robi hołof ze syćka urzędnicy niebiescy powychodzili ze swoik kancelarji i — halo! dopytować sie, co sie to syćko znacy.

— Do roboty! — zawołoł Pieter-Paweł — pilnujcie swojego, co wos to obchodzi?

Juści biedoki pokornie popoprawiali se ino złote okulory wysiąkali nosy i wrócili...

A psio wiara kowol nic, ino sie dre i burzy. Kapecke uchylił juz drzwi, juści zaroz wsadził noge i pocąn wołać: „Ojoj! moja noga!...“ za nogąm wepchnął ręke, po ręce głowe, a kie jesce kapecke święci drzwi uchylili, aby kowol przestoł jojdać, wtedy on se hop! wskocył do raju, rozciągnął swój fartuch i siodł se na nim. Dopieroz wsiedli na niego święci:

— A ty dziadzu!

— Ty okpisiu — to ty se nas mos za nic?

— I Pana Jezusa!?

— Pocoś tu przyseł? Wynoś sie stąd, tu nie twoja dziedzina...

Ale kowal śmioł sie ś nik do ozpuku.

— Zje, coz wy se — powiado do świętyk — rachujecie?! hę? Cy jo we wasym raju? Zjedyć jo se na swoim fartuchu siedzęm, nie we wasym raju... Cóz wy se myślicie?

I do dziś dnia siedzi se ten chłopina - kowol niby w raju i niby nie w raju — ale zawdy, choć w niebie, to na swoim fartuku...

Feliks Gwiżdż.

Rankiem, rankiem, ranusieńko...

Rankiem, rankiem, ranusieńko
U złotuchnej matki,
Wchodzi cicho, cichuteńko
Słonko do mej chatki.

I u szybek srebrniusieńkie
Pije krople rosy,
I bieluchne matusieńki
Złoci, złoci włosy.
I całuje śmiech kościany
Matuś mej na marze...
Słodko, cicho, z ram drewnianych
Patrzą świętych twarze.. *Ferdynand Geržabek.*

Potrzeba organizacji.

Przed tysiącami lat, człowiek pierwotny żył sam, żywiąc się darami przyrody. Natura dawała mu wszystko, prawie bez jego pracy i trudu, żywił się owocami, które matka-ziemia rodziła. Z czasem jednak ród ludzki mnożył się, wzrastał w liczbę, już surowe owoce nie wystarczały na wyżywienie plemion, musiał się z mozołem i z trudem starać o pożywienie, musiał łowić ryby, lub polować na zwierzynę.

Na tym stopniu rozwoju człowiek już sam, jako jedynostka, nie mógł żyć, lecz musiał się łączyć, skupiać, by skutecznie starać się o pożywienie. W ten sposób stworzył rodziny, rody, plemiona. Gdy już i zwierzyny poczęło brakować, imał się człowiek chowu trzód i uprawy roli. Te zajęcia już zmuszały człowieka do silniejszej łączności i skupienia.

Przy hodowli bydła potrzeba było wielkiej przestrzeni, by wyżywić trzodę. To też plemiona przenosiły się z miejsca na miejsce, szukając lepszej paszy, urodzajniejszej gleby, to samo czyniły i ludy, zajmujące się rybołostwem, myśliwstwem i rolnictwem. Wkrótce co lepsze grunta, urodzajniejsze okolice, zasobniejsze w dary przyrody, zostały pozajmowane. Ludy zaś, zajmujące jakieś nieużytki: bagna, lub glebę nieurodzajną, z konieczności musiały żyć koczowniczo, przenosić się z miejsca na miejsce, odbierać innym plemionom grunta i toczyć spory o ziemię.

I tak prowadzono ciągłe walki, plemiona jedne ginęły i powstawały nowe, jedne wzrastały w siłę i w moc, inne słabły i imię ich zanikało. Wspólne interesa łączyły grupy ludzi i ta właśnie dążność, to życie zbiorowe, dawało im siłę, dawało możność istnienia życia. Im które plemiona były w ściślejszej łączności, tem lepiej były zorganizowane, tem były silniejsze, miały większą przewagę nad innemi.

W czasach średniowiecza począwszy od IX. wieku poczęły się tworzyć zawiązki państw, to znaczy plemiona łączyły się, tworząc większe organizmy o ustroju feudalnym. później absolutnym. Dzisiaj istnieją państwa z ustrojem kostytucyjnym, lub rządzą się narody demokratycznie, tworząc rzeczpospolitą. Lecz co daje siłę,

co daje moc państwu? Ściślejsza organizacja, łączność stanowi o przewadze państwa.

A dlaczego Polska upadła? Rozszarpali ją wrogowie dlatego, ponieważ nie miała żadnej organizacji, nikt nie chciał pełnić obowiązków obywatelskich, każdy uważał się za pana, nie było posłuchu, szlachcic cieszył się wszechwładzą, a tak nierozsądną wolnością przechwalał się, aż weszło w przysłowie, że: „Polska nierządem stoi“!

A dzisiaj jak rzeczy stoją, czy zmieniliśmy się? Nie będę omawiał stosunków, jakie istnieją w całem społeczeństwie polskiem, lecz zajmę się naszą wieśniaczą dolą.

Naród polski jest od przeszło 100 lat w niewoli, gnębi nas wróg i czyha, by nas wynarodowić, by nas zgubić, by nas zniszczyć. Musimy bronić się, aż do ostatniego tchu i przed przemocą łączyć się, by wroga szpony odeprzeć i zgnębić się nie dać!! A kto kto się ma bronić przed napaścią wroga? Cały naród, całe społeczeństwo! I my włościanie, bo liczebnie jest nas najwięcej w Galicji, blizko 6 miljonów, bo jesteśmy częścią najzdrowszą narodu, bo tkwi w nas siła, drzemie lew!

Lecz kiedy my rzeczywiście siłą będziemy, kiedy ten lew, który w nas drzemie, będzie groźny? Wtedy gdy się rozbudzi!!! To też wszyscy patrjoci polscy, wszyscy wybitniejsi mężowie polscy pragną, aby wieśniak, chłop był światły.

A syn chłopa Kasprowicz, największy współczesny poeta mówi:

„Zbawienie leży pod siermięgą,
Choćby ostatnich płuc potęgą
Dmuchajmy w tę skrę Bożą,
Aż łun spłonie wstęgą!

To znaczy: wyzwolenie Ojczyzny z kajdan niewoli przyniesiemy my chłopi łącznie z resztą narodu. Zwraca się więc poeta do narodu: dmuchajcie w tę skrę Bożą, która tli w sercach wieśniaczych i rozpłomieńcie ją do wielkich czynów!

A kiedy my będziemy zdolni do wielkich czynów? Gdy będziemy razem złączeni, gdy będziemy w skupieniu, a nie rozprószeni, jak błędne owce...

Wię cóż nam wypada czynić? Należy nam się oświecać i łączyć, byśmy krzywdę raz przestali cierpieć, abyśmy się sami prowadzili, sami kierowali, sami swe prawa ustanawiali, a nie ustawicznie nami kierowano, jak nierozumnymi. Należy się nam łączyć w Kółka rolnicze, w związki zawodowe rolnicze, skupiać się w jedno Stronnictwo ludowe, bo złączeni silni będziemy i możemy o wiele więcej zyskać i zdziałać, aniżeli rozprószeni — a wtedy sprawdzą się słowa niedawno zmarłego wielkiego poety Wyspiańskiego:

Chłop potęgą jest i basta,
Bo chłop ma coś z króla Piasta!

Józef Jachowicz.

SZCZĘŚC BOZE!

Kiedy ranne wstają zorze
Ludu polski — szczęść ci Boże
Ty pracując w czoła pocie,
Żywisz możnych setki krocie!
A choć żywisz różne stany,
Bywasz jeszcze poniżany,
I wyszydzą niejednego,
Jakby od nich coś gorszego.
Lud się przecież ich nie boi,
Świat na miejscu dziś nie stoi,
Sprawiedliwość stać się musi...
Chłopskich rzesz już nikt nie zdusi!
Tylko razem zwyciężymy,
Krzywdy stare obalimy.
Już inaczej być nie może;
Więc nam chłopom szczęść, o Boże!...

Jan Bróaka.

Bądźmy wytrwali!

Może szanowni Czytelnicy nie będą zadowoleni z ciągłego pisania o jednem i tem samem, bo i to tyle razy było pisane już w »Przyjacielu« o ludziach, którzy się zapalają do pewnej roboty, a mając ją w ręku, rzucają co prędzej. A jednak bywa to tak często i u tylu ludzi, że się nie da zamilczeć, aby nie poruszyć tego nie raz, ale sto razy.

Najwięcej to się zdarza pomiędzy włościanami, z tej prostej przyczyny, bo sądzą, że świat i ludzie na nim są idealni — a jak już katolik, to musi dobry i sprawiedliwy — a jak polska fabryka, to powinna dać towar tanio i bardzo dobry. Nie rozumie znaczna część ludności włościańskiej tych wielkich przeszkód tak w polityce, ekonomji i handlu, z jakiemi walczą posłowie wasi, ekonomiczni działacze, a w szczególności nasi kupcy i fabrykanci. O każdej tej przeszkodzie byłoby pisać całemi miesiącami i gdybyście to wiedzieli, to z pewnością byście uwierzyli, ale trzeba czytać, to się dowiecie. Kółczarz, ani pan nauczyciel nie każdy opowie wam o tem, bo wielu z nich nie interesuje się uświadamianiem ludu, a nawet bywają tacy, co i nie czytają nic prócz szkolnictwa, a sklepiarz przegląda jaja, czy mu baby nie przyniosły zapartków i tyle.

Dziwi niejednego, że ten czy ów zaczął coś robić, Kółko

rolnicze ruszać, politykę uprawiać, a po niejakim czasie klnie na wszystko i niczemu nie wierzy i nic nie robi i drugim gani. Słysząc to, młody zapaleniec ostyga i boi się brać do tego. Ostrożność nigdy nie zawadzi, ale nie przesadna. Krytyka musi być oparta na należytem zbadaniu czyjejś winy.

Mam aż za wiele doświadczeń i mogę śmiało twierdzić, że wiele winy, choć niechcący, jest i w naszych instytucjach, ale winy nie wprost ich, lecz kupców, którzy otrzymują zamówienie, a nie liczą się z instytucjami, które u nich zamawiają. Tutaj pozwolę sobie zwrócić uwagę naszym instytucjom, aby bardzo dobrze i mądrze robiły umowy, by kupiec zapamiątał nierzetelne i nieuczciwe postępowanie, które setki ludzi odstrasza od pracy i naraża na koszta.

Nie wynika jednak z tego, abyśmy mieli rzucić rozpoczętą robotę, czyli ogień rozpalony gasić — owszem, zbadać czy z naszej strony nie było winy, a gdy nie, zabrać się do firmy, czy też zrobiła tak, jakeście pisali i zaskarżyć do sądu, po porozumieniu się z uczciwym adwokatem, a sąd zrobi porządek — chociaż ta i nie smakuje nikomu taka sprawiedliwość, bo kosztuje drogo, ale trudna rada, tak jest wszędzie na całym świecie.

Popatrzmy się na żydów, nieraz żyd zbankrutuje, jak to powiadają: skapie do nogi, ale nowy interes zaczyna. Nasi okropnie są przeciwni, tacy jacyś honorowi i jak tylko spadnie czapka na bok, już się gniewa, a dość często sam ją zwali. Ileto Kółek upadło, ile stowarzyszeń się rozwiązało, ile dobrych początków poszło na marne, przez jedno-dwa niepowodzenia. Gdybyśmy tak wytrwale przechodzili różne przejścia, o, to z pewnością wyżej byśmy stali, bo już przez to samo nabieramy doświadczenia.

Powiada przysłowie, że wytrwałość i pilność robi z liścia morwowego jedwab, tak i w każdem przedsięwzięciu. Bądźmy wyrozumiali, a nie za dużo wymagający, jak się to trafia, że wyborca chce od posła, aby mu raj sprowadził, i pieniędzy dał kupę, a od firm krajowych katolickich polskich chciałby, aby po 60 halerzy dostał takiego płótna metr, jak mu żyd w mieście pokazał, i żeby dzień w dzień chodził w nim przez dwa roki. Wiem o tem, że ludność nasza jest jeszcze strasznie przywiązana do żydów i ich tandety wiedeńskiej, a ci to potrafią aż hej wynaleźć wszystkie wady towarowi, sprowadzonemu przez katolika, potrafią swoimi wybiegami wprost szelmowskimi wmówić w chłopa, że żyd da tani a lepszy towar, z tej samej fabryki, ale »prima sortę«. Trzeba ludzi przez odczyty i pogadanki uświadamiać o tem i zachęcać do czytania.

Każdy człowiek ma jakąś swoją ambicię i czuje się

szczęśliwym, gdy ją zaspokoi. — Tę ambicję powinniśmy sobie wyrobić już tem samem, jeżeli nie będziemy upadać na duchu. Pociesz się sam, żeś potrafił coś dla dobra ogółu robić, pociesz się, że ty i twoi wierni towarzysze, chodzą w ubraniu krajowej materji i krajowej roboty, że masz narzędzia rolnicze od krajowych fabryk, miej sobie za honor, jak sprowadzisz nawozów od firm polskich, a zawsze znajdzie się choć twój kum, co sobie razem dopomagać będziecie. Nie zapominać nigdy tej zasady, głosić przed sąsiadami i wstydzić ich, a wówczas spełni się ta przez wielu ludzi upragniona chwila uprzemysłowienia kraju. Pomiędzy tem zajdzie niejedna gorzka godzina przeżycia, ale czyż znajdzie się kto na świecie, by wszystko naraz utrafił dobrze?!

W życiu politycznem może jeszcze gorsze trzeba przechodzić koleje, bo w jednym tygodniu mają cię za arcydzielnego, aż oto za tydzień krzyczą »zdrajca« i gdybyśmy w tym czasie uszy opuścili, miano to pozostanie na nas, często Bogu ducha winnych. Ale idąc wytrwale i nieustraszenie w każdej dziedzinie życia, wyrośniemy na naród dzielny, do życia i rozwoju zdolny, bo niezaprzeczenie »do śmiałych świat należy«, tem bardziej teraz, kiedy mamy tak znaczną ilość posłów naszych chłopskich, którzy nas bronić mają, gdy zajdzie tego potrzeba.

A zatem śmiało, wytrwale, idźmy dalej do celu naszego — a dojdziemy tylko za pomocą wytrwałości i oświaty!

Jan Babicz.

Jak gospodarz małorolny może przysporzyć sobie dochodu?

Wszyscy dziś narzekają na ciężkie czasy, narzekają w mieście, narzekają na wsi, lecz, jeśli dla mieszkańców miast jest trudno podołać różnym wydatkom, to tem ciężej przychodzi to wieśniakowi na małym kawałku pola, na którem mu z każdym dniem coraz bardziej daje się odczuwać brak chleba, brak zarobku.

Ludzie na wsi się przymnażają, a ziemi nie przybywa, jednak nie w tem jest największa bieda, że gospodarstwa drobnieją, bo i w innych krajach na takich samych kawałkach ziemi żyją ludzie dostatnio, ale w tem bieda, że u nas włościanie małorolni nie umieją znaleźć sobie więcej dochodu, tylko na ziemię się opuszczają. Tymczasem rola, często niedostatecznie i licho uprawiana, nie może wydać tyle plonów, aby wystarczyły one na całoroczne utrzymanie rodziny wieśniaczej.

Konieczność zatem zmusza wieśniaka, że ucieka za granicę, lub nawet za morze, aby ztamtąd zarobionemi pieniądzmi dopomagać rodzinie.

Czyby nie znalazły się jakie sposoby, iżby wieśniak mógł mieć ratunek i pomoc w potrzebie i mógł życie pędzić w dostateczniejszych warunkach, nie będąc zmuszonym wynosić się, chyba tylko w nagłych wypadkach, z domu w obce kraje?!

Samo gospodarstwo i chów jakiego bydlęcia nie zaspokoi w zupełności wymagań jego życia, trzeba więc wykorzystać inne sposoby gospodarstwa wiejskiego, które są albo mało używane, albo wprost całkiem zaniedbane.

Do tych należy nasamprzód sadownictwo, które jest tak pięknem i tak przyjemnem zajęciem, a tak u nas, z wyjątkiem kilku okolic, ogólnie w zaniedbaniu się znajduje.

W dawniejszych czasach stało sadownictwo w Polsce na dość wysokim stopniu i ludność polska miała z sadów rozliczne korzyści. Skutkiem jednak wojen dłuższych, a co zatem idzie, skutkiem zaniedbania, upadło z czasem sadownictwo w Polsce, do czego także niemało przyczyniło się wprowadzenie w użycie przeklętej wódki.

W niektórych krajach, n. p. w Danji, Francji, muszą młodzi w dzień swego ślubu posadzić przynajmniej dwa drzewka, w krajach najbliższych naszej granicy, począwszy już od Śląska na zachód, gospodarze wiejscy sadzą i pielęgnują drzewa. Wszystkie gościńce, drogi i miedze są wysadzone drzewami owocowemi, przy każdem domu znajduje się sad, a co to za piękny i nader miły widok, gdy to wszystkie drzewa na wiosnę zakwitną, a w jesieni okryte są rumianymi owocami.

Jak się zaś opłaca hodowla drzew owocowych, to wam nadmieniam, że n. p. Tyrol, kraj górzysty, ma za owoce rocznego dochodu kilkaset tysięcy koron. Gdym przejeżdżał do Szwajcarji do Raperswilu, tom podziwiał, jak tam rolnicy pielęgnują sady w tak wielkich górach, które się nazywają Alpami.

A więc gospodarze, bierzmy się do sadownictwa, nie żałujmy trudu, na wiosnę i w jesieni starać się o dobry gatunek drzew owocowych, a one sowicie za ten czas mitręgi się opłacą. Będziesz miał ty i dzieci twoje w lecie smaczny i zdrowy owoc, a w zimie powidła i susz, może być przytem za sprzedane owoce znaczny pieniądz na spłacenie podatków i na opędzenie innych wydatków domowych.

Pamiętaj o tem ojcze, że twoje dzieci błogosławić cię będą za tak wzorowe gospodarstwo. A z pracy twojej nietylko ty i rodzina twoja, ale i ziemia ojczysta korzystać będzie. Przekonano się bowiem, że gdzie dużo drzew rośnie, tam bywają zimy łagodniejsze — lato mniej skwarne, a gleba utrzymuje mniej więcej jednakową wilgoć, co w gospodarstwie rolnem jest rzeczą ważną. W czasie zaś pożaru drzewa zabezpieczają przed roznoszeniem i rozszerzaniem się ognia

Z sadownictwem można połączyć pasiecznictwo, to jest hodowlę pszczół. Jeżeli tylko okolica jest odpowiednia i zachodzą sprzyjające warunki, to zaprowadzenie pasieki może się bardzo opłacić materjalnie i pod względem moralnym.

Za miód i wosk można w niektóre lata bardzo piękny grosz zyskać, zaś pszczoła, jako wzór pracowitości, działa na człowieka pouczająco. Przekonać się można, że pasieczniki są ludźmi cierpliwymi, trzeźwymi, pracowitymi i oszczędnymi.

Bywały nawet wypadki, że nałogowi pijacy skutkiem zajęcia się pszczelnictwem stali się porządnymi ludźmi, a w ich chatach zapanował dobrobyt.

W pobliżu miast popłacać może bardzo warzywnictwo, przyczem z małego kawałka gruntu wielką korzyść osiągnąć można, trzeba jednak nauczyć się gospodarować, aby ziemia nigdy darmo nie leżała, lecz plon za plonem wydawała.

Jest jedna gałąź gospodarstwa wiejskiego, która u nas odłogiem leży, a która ludności wiejskiej wiele pożytku wydać może, mam na myśli chów królików.

Powie niejeden, że na nic się ona nie zdała, bo króliki robią jamy w budynkach i pod budynkami, a potem tam szczury się gnieżdżą — bo koty pozjadają młode — bo mięso królicze słodkie i nie jest smaczne, a króliki bez wartości.

Odpowiadam na to, że chów królików, racjonalny i oparty na wskazówkach doświadczonych hodowców, zawsze jest bardzo korzystny. Za sprzedane króliki szlachetnej rasy czy to młode do chowu, czy na mięso, za skórki i sierść króliczą, można mieć ładny grosz, dzisiaj tak trudny. Można też ze skórek wyprawionych sporządzić lekkie a ciepłe ubranie dla dzieci na zimę. Z pod królików otrzymuje się też sporo nawozu i to nawet bardzo dobrego, który zapobiegliwy gospodarz łatwo zużytkuje. Dozorowanie i pielęgnowanie królików można powierzyć dzieciom, przez co one zaprawią się do pracy i zapoznają się z przemysłem domowym, co dla przyszłego ich życia jest ważne.

W innych krajach, jak n. p. na Śląsku, w Czechach, na Morawach, w Austrji, w Poznańskiem, dawno już stwierdzono, że dla małorolnego gospodarza utrzymywanie koni jest nieodpowiednie i za kosztowne. Jeżeli gospodarz nie ma zapewnionego zarobku furmankami, to prócz pracy koło roli koń żadnego innego dochodu nie daje, wyżywienie jego kosztuje drogo, a koszta zakupna konia nie opłacają się, bo koń się szybko zużywa i traci na wartości.

Szukano zatem innej, tańszej siły pociągowej i po szeregu prób przekonano się, że krowa odpowiada wymaganym warunkom i dlatego też tam na małych gospodarstwach używają powszechnie krów do zaprzęgu przy robotach polnych.

U nas jeszcze do rzadkości należy używanie krów, można nieraz słyszeć słowa:

— Co to teraz nie wymyślają mądrale — nasi ojcowie tak nie robili, a żyli.

Tak, ale dawniej w innych warunkach gospodarowano, inne były potrzeby i wymagania, dziś to wszystko się zmieniło i dziś inaczej trzeba się zabierać do gospodarowania. Nie trzeba więc tracić chęci i nie oglądać się na innych, lecz samemu imać się pracy, a mądrze.

Krowy nadają się bardzo do roboty w polu, lecz trzeba z niemi się umiejętnie obchodzić i utrzymywać na trochę lepszej karmie. Krowa potrafi pracować i prócz tego da mleko, którego wprawdzie nieco mniej, ale za to będzie tłuściejsze, cielę zaś będzie silne i zdrowe mimo tego, że krowa będzie ciągła pług lub wóz. Postarzałą krowę można bez straty sprzedać.

Zdarza się jednak widzieć nieraz, że wieśniak sili się na utrzymanie konia, z którego nie ma najmniejszego pożytku, bo nieraz co tym koniem zarobi, to oba przejedzą — no i przepiją, a w domu dzieci nie widzą mleka, ani masła, bo krowina licho żywiona.

Inny wyczekuje, kiedy sąsiadowych koni najmie do roboty, kiedy będą wolne i drogo za nie zapłaci, gdy tymczasem może mieć ze swych krów swój własny zaprzęg i w polu robić, kiedy chce i jak chce.

Nie da się tak tu pokrótce zamieścić różnych przykładów, jak się opłaca praca krowia, ale tych kilka uwag niech wystarczą dla zachęty gospodarzy małorolnych. Nie potrzeba zważać na przesądy i uprzedzenia, nie oglądać się na innych, tylko powinni mądrzejsi dawać przykład dla tych, co nic nie czytali, ani nie widzieli.

Pewien dochód może także przynieść hodowla drobiu. Znam wyrobnika, który za gołębie, sprzedane w mieście na targu, pobierał kilkanaście koron miesięcznie.

Był dawniej zwyczaj, że siano dużo lnu, z którego przeróbka na płótno zajmowała czas ludziom w porze zimowej. Dziś mało lnu sieją, płótno swojskie z wyrobu silne i trwałe, zastąpiono słabymi wyrobami niemieckimi.

Przyjdzie zima, przędzenia niema, innego przemysłu na wsi nie znają, więc spędzają dni na niczem, czasem na plotkach — a jakby to było pięknie, pożytecznie i korzystnie, gdyby na wzór Czechów, jęto się jakiego przemysłu czy rękodzieła, stosownie do miejscowych warunków. Gdzieindziej przez zimę nie próżnują, ale wszyscy, młodzi i starzy oddają się uczciwej pracy, a więc w jednej wsi wyrabiają zabawki dla dzieci, w innej koszyki, w innej ze słomy robią kapelusze, to cybuchy, fajki i rozmaite inne przedmioty, które z wiosną odstawiają kupcom do miasta, zkąd rozchodzą się one po świecie.

Wspomnieć muszę jeszcze, ile to ciężko zapracowanego grosza idzie chłopskich pieniędzy do kieszeni żydom przez te częste i nie-

potrzebne spacerki na targi okoliczne, przez sprawianie długich i hucznych wesel, przez różne procesy. Nie lepiej to sprawić wesele skromne, zabawić się z przyjaciółmi przyzwoicie, jak Bóg przykazał, mieć spokojną głowę, a pieniądze dać młodym na dorobek.

Dobijam wreszcie do końca z moją pogadanką, której celem było zwrócić uwagę Braci włościan, w jaki sposób moglibyśmy ulżyć ciężkiej doli swojej. Sam chłop, znam nędzę chłopską, wiem, ile łez spływa po zoranych znojem i pracą policzkach wieśniaka, pragnę więc, aby wreszcie w tem ciężkiem życiu wieśniaczem zaświtały dni jaśniejsze, aby dobrobyt zapanował w chatach chłopskich.

To jednak nie może się stać bez oświaty, dlatego niechaj lud garnie się do książki , do nauki, niechaj dzieci swoje posyła regularnie do szkoły, niechaj czyta jak najwięcej książek i gazet, niechaj nie żałuje pieniędzy na książkę pożyteczną lub gazetę, a każdy grosz, wydany na oświatę, sowicie i z procentem się wróci.

Jakób Madej.

Mówili mi matuś moja...

Mówili mi matuś moja,
gdym był jeszcze mały:
wiesz co, synu, o co proszę, —
kochaj naród cały!

Kochaj synu lud siermiężny
i te złote łany
i poległych za Ojczyznę
krwią zlane kurhany.

Szanuj swą ojczystą mowę,
obyczaje stare,
i zachowuj w sercu na dnie
ojców swoich wiarę.

Obyś nigdy z cnót i prawdy
dróg nie schodził w świecie,
bo pamiętaj, drogi synu,
żeś jest polskie dziecię.

W głowie skarby wiedzy zbieraj,
sercem bież do Boga,
w duszy chowaj przodków dzieje
i zemstę dla wroga!

Stanisław Stwora.

GADEJA.

Stary Tomek Gadeja siedział se na ławie, pod okne i modlił sie na koronce, kiek wseł ku niemu, do izby. Beło święto, Zwiastowanie N. M. P. Baba i celadź jego posła do kościoła; ón ostoł som przy chałupie, bo i na statek trza zajrzeć i hałupy tak nie ostawis, a haniok ci z pod Blachówki hodzom tacy siargosie, to sie waruj, by ci co nie wzion.

Gadeje siedzieli u Cajków, a Cajki u Gadejów — to jedna drzewiej beła polana. Ino sie teroz świat drobni, a lud ozplenio; to nazwisk ludziom przybywo, a miana polanom rosnom. Przodek ik beł z Cerwienego rodem i do tej tu polany i do Sobickowej beł gazdą i lo tego oni hol nie majom, bo ik rodu te polany holami beły.

Musioł i ten przodek Gadejów mieć olej w głowie, kie se taki fajny placicek wybroł pod budynki. »Tu w całej tej polanie i na Sobickowej niema cihsego i piekniejsego miejsca — mawiał Tomek — jako u nos. My se tu siedzimy, jak u Pana Boga za piece. Orawski wiater nie dochodzi do nos, bo Blachówka zastawio, ani od Spisa wiatry nie dujom — a te som jest noostrzejse — bo las na Symoskowej robi cisyne«. Od północy zaś stoki Gubałówki ik zasłaniały od mroźnyk wiatrów i słonecko sie o świrk opierało; to też u nik noprędzej na wiesne sie zieleniło. Jeden ino wiater tam dochodzi — to halny — ale ten jest ciepły.

Poziorno z okna Gadeje ku holom. Syroko sie z tustela widzi; dolina zakopiańsko, zorana potokami, ciągnie sie ku reglom polami; ponad reglami dźwigajom sie wysokie krzesanice Tatr. Widziołes z tustela kozdą scerbinke w Giewoncie, a kto zwycajny gór, to pozno po nik na pogode. Óny som jest co kwila ine; roz siwe, to znowu, jak byś je farbkom posuł, niebieskie, zaś mgieł tamok sie nazbiero i tak sie przewalujom. Gadeja wstoł z ławy, przywitali my sie i poseł mówięcy przed krzyż; dokońcył paciorków, wzdychnon pore razy przed Pane Jezusem, pobośkoł pasyjke i jagnuska u korónki, zawiesił jom na jednem ramieniu krzyża, z drugiego sjon tórke i kie fajke naloz i naphoł do niej habryki, zakurzeł -- wyźroł okne ku Tatrom i pote zacyni my urodzać.

Gadeja to staroświecki chłop; dziś je już rzodki, bo tez osiemdziesiątka mu dochodzi; to kupa roków i ciężko ik trzymać na grzybiecie; to sie tez trohe przykrzywił, ale kiesi i ón beł chłope, jakik sie mało w tej dolinie rodziło,

Gwarzeli, że Tomek kie parobcył, to se do jednego kierpca krzesiwo przypion, a do drugiego krzemień, co by sie iskry suły kie krzesoł. »Syćko go widzem — padała Kasia od Bednorza — jako tońcył; jaki sie świecny chłop beł. He! beł chłope! A pieniędzy nasuł w kiesonki, coby fyrcały od niego, kie sie zwyrtnon«. Tomek wte z »hornemi chłopcami« chodzieł, to dość mioł pieniędzy. Nie duzka mu beło polecieć hoškany ku wsi, w Ratułów abo Bukowine i tamok se tońceł w karcmie, co sie ino izba trzęsła — a starzy gazdowie siedzieli po ławak i wołali: »Tońc chłopce, niek ci sie napatrzymy!«.

A kielo sie nabijoł, napijoł, a kielo lasu z brate Jędrzke wyrąbali! Całe doliny pokosem za nimi legły. Kie w Orawicak zamkli syktarnie, to Gadeje sie wzieni do Gorców. Kie Gorce wycyścili, pod Babiom góre pośli syktować. Lasy beły hrube, stare jedliska, to trza beło mieć siłe i spryt by dać rady. No gorse beło tulanie na składy. »Jo tak dźwigoł, co w prawe połednie noc sie mi w ocak robieła« — gwarzeł Tomek i co robił, to robił jak sie patrzy. To też go ludzie mieli za co i hyr o nim seł po dziedzinak. Jak Janosik beł nad Janosikami, tak Gadeje byli chłopami nad chłopów. I dziś sie jesce tak mówi, jak idom chłopcy z Polon drógom, a co śwarnie idom — to sie gwarzy: »E, idom tez hań Gadeje«. A wtóry z młodyk wyrośnie siumnie, to sie pado: »Dyć je teli, jak Gadeja«. Jak sie zaś chłopcy pasujom, to sie im dokwaluje: »he, seta, Gadeja!«. »Gadeja« — to siłe wzrost i zgrabność oznaco, to chłopcy radzi, kie sie tak o nik gwarzy.

Dyć i orali sobom. Roz jednej wiesny nie mogli nika napytać koni, a tu juz trza beło sioć, niewiele myślęcy, zaprzągli sie do pługa i tak ciągneni, co ino rzegotały płuczne kółka za niemi. Cysto pieknie zorali stajanie sobom.

Gadeja jest ostatni z rodu; bracia mu juz syćka wymarli, a synowie juz nie som jest tego fajtu. Ponać z nim zejdzie do grobu jeden z ostatnik, co to zbójnickim chadzali chodnike. Jaki beł Gadeja, chłop staroświecki, taki i wizerunek Pana Jezusa mioł. Ciekawo to beła rzeźba, zek sie go spytoł, ka jom nabył. »To mi Kuba z Bukowiny zrobieł, kie my siedzieli w Munkacowie na Węgrak. Ten, com wom to nieroz o niem gwarzeł. Kuba beł w hareście w Lewocy i tamok sie świętyk robić nauceł. Potwora, mioł mature do tego. Ino noze strugoł i takiemi dłuteckami, co se ik z piór — wiecie, z takik, co sie pise niemi — narobieł. Jak ino nabrąkowoł kany miękiego drzewa z topoli abo lipowego, to zaroz śniego świętyk strugoł. A co namajstrowoł, to poseł fechtrom za chleb przedawoł. Jak przyniós

chleba, to mie wołoł — ka, haj! — wołoł ku sobie, coby my raze jedli. Tok sie śmioł śniego — padom: »He, Kuba! dyj nom ci święci chleba donosom«. Kie my zjedli, to Kuba struze rózne święte i świętyk i znowu przynosi za nie chleba. I tak nos wej ci święci zywili. Ón mioł huć ku temu. Hoćkiedy, kie ik narobieł, to mie wołoł i pokazowoł, a ozprawioł, jacy to som święci — pado — »Wis Tomek, to św. Hana, a to Matka Bosko«. A jo sie pytom »E, po cym ze ik poznajes?«. Tak ino na dezpet — wiecie, to Kuba beł zły — ościskoł sie.

E, niek mu ta Pon Jezus grzechy odpuści! Kubisko beł fajny chłop i towarzyski i śmiały. E! śmiały beł. Ón w bioły dzień w ocy broł! Teli ino mioł sfanek, ze jak sie napił, to przygłupioł, no i roz my sie wycupkali, choć my sie tak radzi śnim widzieli. Fajny beł towarzys, pokiela sie nie napił, ale jak naloł do rzyci, to mature mioł za pasy wyzywać, a śpasów nie znoł, ba zaroz do bitki. Jo Kube wyprógowoł, wiedziołek do niego sposób. Roz mie djasi zanieśli na Bukowine, do Jurgowa, a Kuba juz pił w karcmie. No, i pijemy ta, jaze Kuba sie opił i pado: »Pódź Tomek za pasy!«. Jo godom: »Daj mi pokój, ledwiek haw zywy«. Ale Kuba sie upar — ino »hybaj i hybaj« — i sarpie mie za cuhe. Ozgniewołek sie — »Pódź!« — prasnonek cuhe na stół i wzieni my sie. I tak sie bieremy, co jaze odzinie trzescy. Ludzie sie patrzom, postaneni — ale ani ten tego, ani ten tego nie móg prasnąć. Bo Kuba beł chłop przy huci, a i mnie pary nie hybiało. — Jaze my sie oba praśli na ziemie. Jo kcem wstać, a Kuba mi głowe przycisnon do dyli i trzymie. Jo wołom: »Puść« — a ón jesce tęzy trzymie. Zgniewałek sie, przewinąnek głowe, a Kuba jesce przycisnon i tak mie zabolała, kiebyś cyrwonem zelaze przyparzeł. Tęgok głowe przewinon i mięzdra z coła na dylak ostała. Kie mie śpiekło! Kie sie pringne! Odrazu byłek na Kubie. Kie zacne bić po kufie... Dobiłek, dokopołek — »tu mos — padom — pasy!«. A ón sie ozpłakoł: »Pocóżeś mie tak dobił?«. »Ha! Kiebyk ci sie beł doł, to byś ty mi tak zrobieł!«. Ón wzion i poseł do domu — ocy mało mu widno beło, tak pysk spuknon. Jo ostoł. Kie ón wyseł, to przyseł ku mnie taki stary chłop, gazda z Bukowiny i pado mi: »Hybaj chłopce do mnie spać! boś mu dobrze zrobieł! Ón tu wcora całom karcme wybieł i wygnoł ludzi śniej do pola. A i nos staryk wygnoł, choś my ta cicho siedzieli i swoje pili«.

Jo sie pote z Kubom stykoł, ale sie nie gniewoł, nie. I raze my beli zasądzeni i siedzieli my wroz. To jak juz rano z cymrów wypuścili, to Kuba zaroz ku mnie przylecioł. »A za co żeście siedzieli?«. »Mhu! za co? ze za bdź.,

uściwsy Pana Boga i wos tu. Wyzdajali my sie z chłopami w jedno miejsce, ale sie tamok nie dało i trza beło sie wrócić. Idziemy nazod, to koło Cerwonego klastoru, a chłopi mrucom: ze tak po próżnicy miondlić sie drógami to nie worce i darmo kierpce drzeć, to grzek — coby sie ta co jako nie dało. Coby, wiecie, hoć dróga sie zapłaciła. No i uradzili do zyda, tamok. Lekwo beło wleść i zieno sie co ta beło. Ta pieniędzy nie mioł — ale płótno gęsi — zje co ta mioł, to zezbierali i w porządku my pośli do domu. Idziemy tu juz bez Olcański potok, a Kubowi wiater wzion kapelus. Sukome, łazime, ale cobyśta kabyśta w nocy naloz Niehali my to tak i pośli w swoje strone. Kapelus cosi na drugi dzień nasło i zaniesło do wójta. A wójt w niedziele poseł do kościoła — wzion kapelus — i po sumie wyseł przed kościół, dźwignon go w góre i woło: »Cy wy ludzie, nie wiecie, cej to moze być kapelus; wto se go stracieł?!«.

A beło takie chłopcontko z Bukowiny i poznoł go myrsina! Beły takie drobne kostecki na niem i po nik se uwozył — i zawołoł: »Dyj to Kubów z Bukowiny!«.

Wójt posłoł przysięznego na Bukowine, a Kuby doma niema. Pośli w Zokopane i tamok z urzędnikami, wiecie z radnemi krok za kroke śpikujom za Kubom. A ón mioł takie figle w opasku, co ik tamok pozbieroł i przedawoł to ta pomiędzy zydami i seł od karcmy do karcmy, jaze przyseł na Ustup Moi urzędnicy za niem i tamok go przysiedli i zabrali do wójta, do Wyćwićkich — zagnali. U wójta go powiązali i zaceni bić i niewiem kisie djabli stało, co sie przyznoł.

Ón w nietakik beł opałak, a nie wydoł ani sobie ani towarzysy. Juści jak sie przyznoł, tak wzieni i dopiero go tez pote pucowali. Jo sie dowiedzioł — spiekło mnie — to źle — myśle se — ale nic nie godom, ino siedze doma, a pozierom okne, skoro tu po mnie przydom. Ale ta długo nie trza beło cekać, bo ledwie z wiecora usło — jo legnon i śpie jak mys na pujdzie — a słuchom — i za kwile słysem tup, tup, tup, koło chałupy — myśle se: toś juz Tomku tam! Ani pomyślenia nie usło, a tu sarpiom dzwirzami. »Puscoj ta!!!« Jędrek wyseł i otworzeł — i weśli, ka jaki przysięzny urzędnicek z gminy. »Zbieroj sie! — my tu nocami za tobom chodzić musimy«. »Wto cie wyganio?« — myślem — obłócem sie; toby sie mi wnet obuć byli nie dali, tak sie im piliło! No i wzieni mnie. Józka Sawickiego juz mieli — i zagnali nos do wójta, tamok do Wyćwickik, kany juz Kuba beł. Tak kie nos zagnali — chłopi sie schodzom — tacy wiecie, wyjadace. Kube juz tak obrali, co mu syćko wzieni i opasek i kierpce z nóg zobóli, a dali dziurawe świnscoki

i rzemienie do kierpcy. Dyj mu i pasek z portek wyciągli, a powrózysko nawlekli. U nos, to som jest nowiększe hóncfoty. Kie ziandary na trzeci dzień przyśli po nos, to jak janioły sie widzieli. Bo chłopi to som jest łupirze — ani nie wiedzieć, co pedzieć — do cego ik przyrównać. A im sie nic nie wzieno, ba jesce sie do gminy przyniesło i swoje wieś sie bogaciło — ale powiedz ze to takiemu — kie ón by cie kcioł juz zjeść! Ale kieby tak trafił beł na takiego jako wiecie — toby mu pokozoł. Kainędy to by wyfejali.

Józka to związali i bili, a przewracali jako owce do strzyzenio. Mnie dali pokój, bo Pęksa zaroz przyseł do wójta, kie sie zwiedzioł, ze mie wzieni i pedzioł mu: »Odpowiecie za niego, jak mu hybe na zdrowiu zrobicie — podom wos do miasta!«. Ón mie zratowoł, co mi na suho usło. Ale Kube to juz przez opamiętanio bili. Cudecki śnim wyrobiali; to wiązali u powały i tak nim huziali, coby głowom bił w tragorz, to go spuscali na ziem, na łeb. Tutóń z Olce to z ławy skokoł na Józka, radby go beł ozpucyć. Juz nie wiedzieli jako ik męcyć majom. To smrecki parzyli — jak na obręce do kadzi i niemi bili, co jaze sie włókniły.

Jakie to wej downiej chłopskie rzędy u wójtów były. Niek ta Pon Bóg zachowo, coby cie we swojej gminie chłopi sądzili. Kie nos pote do Lewoce zagnali, to Kuba sie wypar syćkiego. Pedzioł co go straśnie bili i lotego gwarzeł, co mu ino do głowy przysło. Jo zaś pedzioł, ze jo nie wiem, wto więcej beł, bo my sie nocami zganiali. I tak my Wojtka Matejowego i Goryla z Białki ognali — i Gorylisko to biedok juz stoł w mieście, kie nos tamok przysykowali, coby nom co podać, a i do Lewoca chodzieł. Zasądzili nos tamok po dwa roki kozdemu i w Munkacowie my osiadowali. Dyj nom ta nie źle beło — nie powiem — ino sie cneno — nogorzej wte, kie wiesna przychodziła, abo ten cas, kie som zbiórki u nos. Bo kie se przybocys, jako to choć kiedy przy mięsiącku gmyzajom ludzie przy owsie, e, to sie cnie! e, cnie! Ale nom sie telo jesce nie kotwiło! kielo sie cyganom cnyno.

Cały kierdel ik siedziało; niby ta za podpalenie wzieni ik. To juz kie sie ciepło na polu zrobieło, to bidoki ani jeść, ani spać, ani chodzić, ino tacy zieloni tłukli sie, jako duchy, po hareście. To sie mi ik uzoliło, tok ik poseł pociesać, gwarze: »Wos ta puscom, bo mi kaprol gwarzeł zeście niewinni. He, puscom wos, puscom! »To odrazu poweselelí. Jak sie zaś nanowo zaceni tropić, tok znowu ik poseł ozweselać. I puścili ik, bo niewinowaci beli; to wom powiem, ze kie ik uwolnili, to tak tończyli na hofie, co sie beło cemu napatrzeć. Kozde sie wej wolności ciesy. A zyd to wom, juz przez

hanglu nie wysiedzi. To obieś! Choć tabackom abo bagom bedzie kupcył, coby choć selonga na dzień zarobić.

Jo tamok Kubie pedzioł: »He, Kuba, trza sie warować, coby tu juz nie przyjść!«. Ale ta, wiecie, jakie ci Pon Jezus do przeznacenie, takie mos. Jesceś w zywocie matki, a Pon Bóg ci przeznacy, jako zył bedzies i jako ci bedzie. To syćko od Pana Boga; taki los i śmierzć i syćko. I zbójnicy od Pana Boga. Óni ta jacy beli, tacy beli, ale robieli dóm Panu Bogu. Dyć w mieście kościół wybudowali, tamok kany to św. Hanna I w Saflarak óni postawili kościoł. Lasy, wte casy, w całej tu dolinie beły — ino skądsi z dólnyk wsi ludzie uwidzieli, co sie dymiło z lasu i przyśli w to miejsce, a tamok zbójnicy kościoł stawiali.

To ino trza do Pana Jezusa tak ciężko wzdychnąć, jak mos co kónać, a Ón ci dopomoze. Jo wom wiem pedzieć, he, bu jo juz beł w róznem zohyceniu. To wom powiem, ze jak Pon Jezus kce kogo ukorać, to zbójnika na niego pośle. Juz taki, co to przy róznyk hanglak, cyganstwie ludzi nazarywo, to wprawe połednie idź do niego, a włos ci z głowy nie spadnie«.

»A jako sie pote z Kubom stało?«

»Zje przezmała, ze tamok umar. To jakosi tak béło — a wiecie kany jest Kałusowo?«

»Ba nié!«

«Jak sie do Sąca idzie na nogak, to bez niom sie przehodzi.

Wybrali sie hłopi i Kuba beł ś nimi i Jasiek Mocarnego — co go to klapistym nose nazywali — i ta jesce rózni; a i Nędza Józek beł ś nimi. No i jak sie wybrali, tak sie wybrali; jaze tamok zaśli i béli stoli koło jakiejsi kopy; to béło w nocy, a im sie tak wydawało, jakby sie drugo kompanijo zastrzegała. Tak ik juz manić zacéno i juz nie pośli kónać, ka sie zabrali, ba wzięni i wrócili sie. Idom dó domu drogami i przyśli ku Starej Wsi i pośli do zyda na myto i zacéni ze zydem narobiać, a jakiesi dziwcencisko sie wymknyno po cihu z karcmy i poleciało po hłopów. Nieprecki béł browor. Ludzie sie zbiegli, różni robotnicy otocyli karcme. Kieby sie béli towarzysio trzymali kupy, toby sie ta moze jako tako wyłomali, ale nie béło jedności między nimi; z poru uciekło, ostoł ino Kuba i Jasiek Mocarnego — Jasiek sie im długo bróniéł i miérwił ś nimi, ale sie mu pote toporzysko złomało i ciupaga fyrkła, a i postrzoł dostoł; wtosi cy ziandar strzelił do niego, i wte osłob i wziêni go, a Kube juz związanego mieli. W te Kuba dostoł cosi z osiem roków i dó domu juz nie wrócieł. To nogorse jak mos płonyk towarzysów! Ale jak sie hłopi wy-

zdajom co hłop do hłopa wié mature, to nie odstąpi. Pu dzies go ta odganiać! e, cie w rzyć kopnie, to cie na kierpcu na daf wyruci! To sie niema cego bać, ani śmierzci!

Jak jeś sie juz na to zabroł, to nie bees ozmyślowoł — »Kielo mi téz dadzom — co mi téz zrobiom?« — ale rób śmiało, na coś sie zabroł. Ty sie śmierzci nie bój, bo co sie jej ta nabois! Jak jej nie mos od Boga przeznaconej, to cie ominie. Jak Pan Bóg palce nie rusy, to nie zginies.

Kuba hodziéł jesce z temi Sulkami z Grónia, to mu to nie pierse béło. Kiebyście go béli widzieli, to byście pedzieli: »e, idze dziadu!« — tak bez włosy patrzoł i tak sie pomału rusoł; udawoł głupiego! Ale to béł hłop, nie dwa dudki — a i ci Sulkowie jacyśi béli. Na Gróniu karcme mieli i utrzymowali se jom. Warte postawili i tońcyli i pili bez całom noc. Sulkowie béli z Grónia i Sobek Smolec, co umar na Wiśnicu. A Wajda z Białki, co béł na całe zycie zasądzony, ale ino dwadzieścia roków wysiedzioł — bo jakiesi uwolnienie przysło — i puścili go dó domu. Gwarzéli ze pote poseł na Orawe i tamok go orawcy zabili.

O nik to béła tako długo śpiewonka:

„Horni hłopcy béli na Gróniu pijali
Białcańscy wójtowie na nik śpihowali.
Jak ik ośpihowali do miasta znać dali,
Miescańscy panowie wojoków posłali".

To juz za mojego zycio alek wte takim hłopce béł, to boce, jako mi niebosсyk ociec gwarzéł o nik. Kuba béł starsy, to hodziéł ś nimi. Ón béł z Matejami i w te, kie to Jędrasiowemu Kubowi ręke postrzelono. To téz głupio béła sprawa,

Mateja Wojtek przedtem przyseł ku mnie i pado: »tak a tak; jo mom babe i dzieci — som nie mogem — trza śmiałego, co by okne hipnon. Cy byś ty Tomek nie poseł?« Jo se myślem, kie sie ty bois, to pocoz jo mom piérsy phać łeb?« »Nie pude — rzeke — bo musem iść w miasto; mom ta terminy o bitki«.

Tak jek sie ino kcioł wykręcić. Ón pote pozbieroł hłopów, jakik ino móg — i pośli. Jo pote cosi w dwa dni zeseł do Bednorza, dziéwcenta gwarzom: »Sli tez tu hłopi wcora, ku wiecorowi, z torbami, cy ty nie wis Tomek, ka pośli?« «Jo ta z takiemi nie narobiom« śmiejem sie. No. i dobrze nie bardzo; jak pośli, tak pośli, a mnie korci; jako téz ta — co téz ta bedzie? Zlatujem na dół do Bednorza — niby ku dziéwcentom na posiady — a słuhom, skoro ta jakom piosnecke usłyse — jaze mi Kaśka gwarzy: «Seł téz tu przed wiecore Kuba Jędrasiów, taki juz doponiéwirany, doświédzony, co ledwie loz!« »No, wis! — myśle se — mos dziadu bol«

Jo sie pote z Jędrasiem zeseł i opedzioł mi, jako to béło. Jak tamok zaśli, tak Ignaców Jędrek piérsy hipnon okne do izby, a Kuba mioł drugiém okne wskocyć. Ale sie trohe obowoł, i tak sie zastrzégo, a gazda sie przyryktował tymcase i palnon z flinty i jakosi co ino w ramie Kubowi strzoł poseł. Jak gazda strzelił, tak hłopi sie ozfyrkli, a Jędrek widzi, ze towarzysio nie robiom swojego, tak hipnon pod młynice i ciupagom sie wyrąboł bez kómore do pola. Hłopi, co mieli zywność uciekli z torbami, a ty Kuba hybaj o głodzie dó domu, jesce sie waruj — bo drógami nie pudzies w takiém zobyceniu. To juz jak hłopi sie nie zdadzom do huci, to miéma co! Lepiéj przy piecu lezeć w hałupie.

To ino takie opyrstki uciekajom, ale dobry hłop nie ustąpi.

Jędrcysko Ignacowe téz śmiałe béło, a i wytrzymały hłop! Kie go Hohołowanie bili — wte kie im to zbójnicy kościelne piéniądze wziéni — to go bez trzy dni pucowali, a nie przyznoł sie; nie wydoł ani towarzysy, ani na sobie nie pedzioł, ba, kie sie go pytali, to im gwarzéł, »Dyć sie pytojcie rzyci — ućciwsy Pana Boga i wos tu — kie po niéj bijecie!« Jędrek do niedowna zył; beł w Cichym, nakupił zagónów i gazdował se, jak sie patrzy, jaze do samej śmierzci A i Józek Matejów fajny béł hłop; na Józka to jo nic nie powiém — ale Wojtek to béł dobry! — ale lo sobie — i pote juz hłopi nie kcieli śnim hodzić. Nazganioł gowiedzi i tak mu tez pote wyjehało. E, różnie to bywało.

„Nie ma za co pijać, podźmé hłopcy zbijać
bo sie juz zacéna bucyna rozwijać“.

Tak se Kubisko przyśpiewowoł, kie my se hoćkany w karcmie pijali. Ale ta wej starości nie dozył, trza béło w grodce skapać. To kiebyś przestoł wcas, tobyś béł; bo syćkiemu miarka nieprawości sie przebiere. Nowobilski Józek z Bialki to przestoł w sam cas; nakupiél polon gróntu i gazdowoł — kie my z Bartke pércie robiéli poza Mnihe, to my zaśli na Józka zajrzeć — to my se ta usiedzieli i uśmioli sie.

»Jak słonecko od połednia sie znizo i coraz hłódniej sie robi, tak téz i z człowieke — od pół wieku zimno i biéda na starość po hareśtak siedzieć, ba we swoim kąciku. Do pół wieku rób, co kces człowieku — gwarzéł ksiądz nieboscyk — ale od połówki trza sie wracać i naprawiać«.

Mnie luto béło Kuby, markotno sie mi widziało, ze nie przestoł, ale to taki los mioł. I teroz, kie popatrzem na to umęcenie, co mi go Kuba zrobiéł, to se wse o niém przybace i wzdyhnem za nim do Boga, bo to fajny béł towarzys, e, niek mu ta Pan Jezus grzéhy odpuści!«

Teroz to wéj dość hlebicka momé; nom tu ze świata dowiezom kolejami; to téz dobre. To sie Pan Jezus obeźroł na ludzi. Bo to u nos, to sie ino na śniodanie urodzi, a na połednine i na wiecerzą trza sprowodzać. A hłopów to juz niéma takik śmiałyk, jako to bywowali; to dzisiejsy lud by wykapoł. Drzewiej, kie hybiło zycia, to tak śli hłopi w Luptów, jak na odpust; cysto piéknie kcieli Luptów znieść i głodu nie marli. Juz wom powiém, ze Luptocy mieli robote, bo sie nié mogli téj zjédzi ognać; sycko im bez rozum przechodzili. Jak porobili zelazne dźwirze do sypańców, to juz myśleli, co to majom. Ale i to dobremu hłopu nic nie placiło; wzion zawozył u spodku — zagion jak babie spodnice i wseł do nuka.

Tak to niej bywowało drzewiej.

Ale zeby sie ino wiesna zrobiéła i Pon Bóg doł jaru dobrego, to se hoćkany na brzysku posiedzimé do słonecka i uozprawiomé, bo jo rod uradze, ba o hłopskik rzecak, a figli to ani nie rod słuhom.

Wojciech Brzega.

Z obczyzny.

Cóż ja Tobie dam w ofierze.
Kraino polska, kochana,
Gdy ma ścieżka tutaj żmudna
I cała cierniem usłana.

A więc policz łzy młodości,
Wylane dla Ciebie,
Może one coś zaważą,
W dzisiejszej potrzebie.

Bo gdy ziemię Twą zraszały
O wiośnianej porze,
Kwiat niejeden wyrósł bujnie,
Aż zabłysły zorze.

Więc Ci wszystko dam w ofierze.
Bo cię kocham mile,
Ty mi kiedyś pozwól spocząć
W ojczystej mogile.

I do swego przytul łona,
Kołysz na sen wieczny...
By nademną Anioł pański
I dzwon brzmiał serdeczny

By na grobie mym był krzyżyk,
Z polskich drzew ciosany,
Może pod nim łzę uroni
Polak — brat kochany...

Kazimierz Ciepiela, z Ludlow, Mass.

Pieniactwo wśród ludu.

Zbyt dobrze jest znaną tak zwana — galicyjska bieda. Spiewają o niej wróble na dachach, gadają o niej wszyscy, którzy tylko chcą nam coś rzucić w oczy, cieszą się nią wrogowie nasi — a my sami najlepiej ją czujemy, ale rzadko komu przychodzi spytać się: zkąd pochodzi ta przysłowiowa bieda — gdzie jej źródło — gdzie jej przyczyna?

Odpowiedź na te pytania i trudna i łatwa — o ile chcielibyśmy być szczerymi i myślą wglądnęli w siebie, — trudna zaś o tyle, że ciężko przychodzi rozpoznać i uznać swe własne błędy i zadać sobie pracy nad ulepszeniem siebie.

Każdy człowiek, a i każde społeczeństwo i naród, jest z natury rzeczy samolubem i konserwatystą. Stąd też pochodzi, że u nas w Galicji jest bieda — ta galicyjska bieda. Z konserwatywnego samolubstwa nie odczuwamy naszych wad i nie chcemy ich widzieć, myśląc, że jak było za naszych ojców, tak musi być i dalej, — »bo to tylko dobre, co stare« — i zamiast dociekać przyczyn biedy i złego i ztąd wyciągać zdrowe wnioski na przyszłość, kiwamy smutnemi głowami i powtarzamy za innymi »bieda« — a inni, ościenni, od nas mądrzejsi, z tego się śmieją i cieszą.

Każdy, trochę krytycznie dziś myślący, źródeł tej galicyjskiej biedy widzi wiele, wykazywać więc wszystkie i rozbierać je szczegółowo, zajęłoby sporo czasu i druku, zresztą każdy je zna i czuje, byle tylko chciał się uderzyć w piersi.

O jednej, mojem zdaniem może najważniejszej przyczynie biedy galicyjskiej (mówię tu o biedzie chłopskiej) chciałbym powiedzieć parę słów. Są to niepotrzebne procesy — pieniactwo.

Chcąc bliżej rozwinąć tę sprawę, zastrzegam się, że nie występuję z żadnymi zarzutami pod adresem sądów, adwokatów, notarjuszy itp. bo te instytucje i ci ludzie bezsprzecznie są potrzebni, ale chcę z ręką na sumieniu — powiedzieć, że jedną z największych chłopskich bolączek są właśnie procesy — procesy niemądre i niepotrzebne.

Powiedziałem procesy niemądre i niepotrzebne dlatego, gdyż obok takich uznaję przeciwne tj. potrzebne celem wywalczenia sprawiedliwości, ale tych prawie jeden na sto się trafia.

Weźmy zwykły codzienny przykład. Z jakiegoś powodu powstaje między dwoma ludźmi sprzeczka. Jeden i drugi czuje się w swojem przekonaniu uprawnionym do uważania drugiego za coś gorszego. Miłość własna oczywiście gra tu pierwszą rolę. Otóż powstała sprzeczka, mała kłótnia, wśród której jeden drugiemu powiedział »ty gałganie, drabie«, itp., a ten znowu temu »ty złodzieju, cyganie« lub może ta i naklął, (w miarę inteligencyi przeciwników i podrażnienia) i ztąd wywiązuje się skarga. Jeden skarży drugiego, albo obydwaj skarżą się wzajemnie. Oczywista rzecz trzeba bronić honoru, trzeba zmyć plamę, rzuconą na siebie, ale trzeba też iść czy to do adwokata, czy też do jakiego pokątnego pisarza, bo niestety pisać sam nie umie, no i zresztą jak taki uczony napisze, to się ta prędzej sprawę wygra. Płaci się i mniej zwłaszcza pisarzom pokątnym, są to to zwykle nalewajki, pijusy, którzy, aby bodaj na wódkę zarobić, namawiają ludzi do wnoszenia skarg.

Nie mówię o tem, że pieniądz wszędzie, a szczególnie w Galicji nas chłopów jest bardzo drogi. Skarga więc za krwawo zapracowany grosz została do sądu wniesiona np. przez Jana. Przeciwnik Jakób, czując, lub dowiedziawszy się, że Jan wniósł skargę na niego do sądu, wnosi naturalnie ze swojej strony drugą. Ktoś tam z boku, powiedział Janowi (w formie przyjacielsko-zarobkowej dorady), że sprawa jego dobrze pójdzie, jeżeli weźmie na termin adwokata.

— Ano, co dać, to dać, trzeba tego Jakóba nauczyć rozumu!

Jan bierze na termin adwokata. Przychodzi do Jakóba jego kuma i powiada:

— A wiecie co kumie? Jan bierze na termin adwokata, tylko też ta nie powiadajcie, żeście się odemnie dowiedzieli.

Idzie Jakób do adwokata, ale do lepszego, zapłaci więcej, to więcej, ale Jana nauczy. I tak koszta jak z jednej tak z drugiej strony rosną.

Przychodzi do rozprawy. Sędzia, zdrowo i rozsądnie myślący, przychodzi do przekonania, że cała historja, która mu zajmuje nieraz tyle czasu, potrzebnego do załatwienia prawdziwie ważnych spraw, jest tylko funta kłaków warta, że jest tylko wypowiedzeniem jakichś słów w rozdrażnieniu, które nie są wyrazem stałego przekonania i nie było złej z gruntu intencji, uwalnia więc oskarżonego, czy też obydwóch, albo zasądza ich po dwa lub trzy dni aresztu.

I cóż ztąd? — pytam się — co za korzyść? Stracono po kilkanaście koron, stracono sporo czasu na stawienie się na termin, robota w polu zaniechana, a Jan i Jakób włóczą się po sądach dla takich błahostek.

Nic dziwnego, że adwokaci wobec tego i wcgóle ludzie piszący skargi i mogący być zastępcami w sprawach karnych, robią majątki na chłopach. Znam jednego adwokata, który w przeciągu dwóch lat swej praktyki złożył w pewnej kasie 14 tysięcy koron. A są, którzy i więcej zarabiają i mogą oszczędzić. — Chyba ty biedny rolniku w ciągu całego swego życia nie złożysz nawet 14 stówek.

Z tego jednego przykładu widzimy, że taki spór wychodzi tylko na korzyść wszystkim innym, a nie chłopom. Charakterystycznem jest ogólne spostrzeżenie, że tak zwanych obrazówek (pyskówek), — jak nierzadko nazywają w sądach najwięcej jest między chłopami. Czy panowie (z t. zw. inteligencji) się nie kłócą, czy oni się nie obrażają?! Owszem, są przecież ludźmi, jak i chłopi, ale u nich więcej jest rozumu.

My chłopi jednakże, dlatego tylko może, że mniej mamy wykształcenia i wyrozumiałości, chcemy mieć, a raczej mamy więcej honoru i fałszywego o sobie mniemania. Okazałbym się oczywiście zbyt jednostronnym, gdybym uznawał, że wszystkie procesy, skargi o obrazę honoru są niepotrzebne, zbyteczne i tylko na szkodę drugiego i chęć wywyższenia się i dokuczenia drugiemu są obliczone. Oczywiście są nieraz sprawy, w których wyrok sądu jest potrzebny, gdzie potrzebna jest kara, aby drugiemu wykazać jego błąd i zmusić do uznania winy i poprawy, ale to naprawdę rzadki wypadek i w tym razie nie potrzeba osób trzecich ze sfer adwokacko-doradczo-prawniczych, bo sędziowie na tyle mają rozumu, że temu przyznają słuszność, komu ona prawnie się należy, a to już ciebie bracie nie kosztuje ciężkiego grosza.

Nie robię tutaj zarzutu adwokatom, bo oni także ludźmi i żyć potrzebują, co najwięcej mógłbym zarzucić takim panom, którzy niesumiennie naciągają ludzi nierozumnych do procesów i ciągną ztąd zyski, ale wykazuję, że gdybyśmy mniej dawali sposobności zarobkowania tym panom, gdybyśmy się więcej kierowali rozwagą, a nie pychą, toby nie robili na nas majątków i byłoby między nami lepiej.

Zdaje mi się, że nie przesadzam, jeśli mówię, że pieniactwo to jedna z tych naszych wad, jakie przodków naszych gnębiły i stały się powodem utraty wolnego bytu, a dziś w spuściźnie pozostałe, jest źródłem tej biedy wśród ludu.

Z zazdrością spoglądamy na Czechów i Niemców, iż

u nich taki dobrobyt, gospodarstwo, rządność i bogactwo panuje, ale nie wiemy, że właśnie u tych narodów pieniactwo prawie wcale nie istnieje. Tam nie ciągnie się za lada głupstwo do sądu, nie naraża się na koszta siebie i drugiego i dlatego też pieniądz jest, zgoda jest, a co zatem idzie, siła jest.

Pomińmy to, że u nas specjalnie w Galicji ustawa hipoteczna, księgi gruntowe i granice parcel są wprost nędznie urządzone i przeprowadzone, że to w Czechach np. lub w Niemczech jest daleko inaczej i lepiej, ale czy nie obeszłoby się w stu razach na jeden bez tych tak zwanych prowizorjów? Cóż tak wielce złego, że sąsiad może ci przypadkiem 5 cm. szerokości a 10 cm. długości, orząc koło twego gruntu, miedzy urwał, albo mimowoli ziemią z pługą cokolwiek trawnika ci przysypał. Jeszcze przez to nie pozbawił cię wcale twej własności, ani nie ukrócił ci życia.

W zgodzie mógłbyś przedstawić sąsiadowi, żeby ci te 5 cm. miedzy odkopał, albo ziemię z trawnika zgarnął i byłby spokój.

Tymczasem dzieje się przeciwnie. Nie mówiąc nic sąsiadowi, pędzisz do adwokata i wnosisz skargę. Zjeżdża komisja z inżynierem, zwołujesz grono świadków i nareszcie przekonujesz się, że właśnie sąsiad nie naruszył ciebie w posiadaniu, lecz ty posiadałeś skraweczek jego gruntu, albo że przedmiot sporu wart jedną koronę, dwie, najwyżej pięć, a koszta sporu, komisji, świadków i innych, niepotrzebnych rzeczy, wynoszą od 50 do 100 koron. Otóż cały zysk! Przypuśćmy nawet, że wygrasz prowizorjum, ale czy ci sumienie nie wyrzuca, że biednego twego brata, sąsiada, lub kuma, na tej biednej wraz z tobą wyrosłego roli, któremu równie, jak tobie, z trudem i mozolną pracą każdy grosz przychodzi, naraziłeś na straty i koszta, bez których zupełnie by się było obeszło. A czy i tobie wszystkie koszta ci się wróciły? porachuj no sobie dobrze. Nikt chyba nie powie, żeby to było po bratersku, ale po pieniacku.

Zkąd to pochodzi, zkąd żyje w nas ta żyłka do procesów i pieniactwa — nie trudno odgadnąć. Brak nauk, poprostu jeszcze tej inteligencji i rozwagi, która rozpoznaje, co złe, a co dobre, co na zgubę, a co na korzyść wychodzi, natomiast mamy dużo zazdrości i pychy.

Nie można jednak twierdzić, że to, co w nas z natury jest złe, nie da się wykorzenić i zniszczyć. To nieprawda, trzeba tylko chcieć, a wiele można zrobić. Jest już Bogu dzięki u nas i szkół sporo, jest i ludzi światłych dość, ale czy my korzystamy z tych szkół, jakby należało. Co z tego że umiesz bracie i pisać i czytać, skoro zamiast na dobre

to na złe tego używasz przeciw drugiemu, wywyższając się nad niego, który biedniejszy jest pod tym względem i mniej obrotny z natury. Zamiast być dla takiego doradcą i opiekunem, ty właśnie jesteś dlań wrogiem.

Mógłby mi kto zarzucić, że zanadto jaskrawo widzę te rzeczy, że przesadzam, przypisując pieniactwu zagnieżdżonemu wśród ludu, pierwszy i najgłośniejszy powód jego nędzy. Każdego, co tak myśli, odsyłam do pierwszego lepszego z naszych sądów, niech przejrzy odnośne rejestra od szeregu lat, niech je zestawi, a już przyzna, że to, co piszę, jest prawdą, smutną prawdą. Nie mówię już, aby ten obraz porównał z obrazem w sądach Czechów i Niemców, bo tu okazałaby się taka różnica, iżby tylko smutkiem napełnić musiała.

Czy jednak w obec tego ma tak zostać zawsze, czy nie przejrzymy na oczy i nie zrozumiemy już raz, zkąd płynie źródło naszych niedostatków?!

Nie myślę, że tak będzie nadal, owszem mam pełną nadzieję, że będzie inaczej tj., że uznamy ten błąd, w naturze naszej rozpanoszony i przestaniemy niepotrzebnych i rujnujących nas procesów. Nasuwa się mi na myśl zkądinąd już rzucony projekt utworzenia we wsiach tak zwanych sądów polubownych, który to projekt może już gdzieniegdzie się przyjął. Nie będę go tu szerzej rozbierał, gdyż pilnym czytelnikom »Przyjaciela« powinien być znany, przypomnę tylko co za wielka i wspaniała to myśl.

Najpierw przez utworzenie takich sądów odejmuje się połowę pracy zwykłym sądom, które stale cierpią na przeładowanie sprawami, a ztąd na powiększanie liczby urzędników. Takie zaś sprawy, których rozstrzygnięcia nie musiałoby się szukać w sądach zwykłych, załatwiałyby sądy polubowne gminne, i nieraz z większą dla stron korzyścią, a przedewszystkiem bez kosztów. I jedno i drugie jasno rzuca się w oczy, a chyba nikt nie wątpi, że słuszność po mojej stronie.

My jednak wszyscy tak bardzo przywykliśmy do starego porządku rzeczy i tak bardzo boimy się wszelkiej nowej myśli, że znowu wątpić wypada, czy podobna sprawa wejdzie stale w życie. U nas jeszcze przymus coś znaczy— dobra chęć i wola nie wiele.

Na zakończenie tych paru uwag, które przyznają chyba wszyscy dobrze myślący, każdy uderzywszy się w piersi, widzi jako jawne i słuszne. Zróbmy przeto rachunek z swych dotychczasowych błędów, wrzućmy je w nurty głębokiej wody, a zacznijmy żyć na nowo.

Przestańmy być wrogami dla samych siebie, przestańmy

czyhać jeden na zgubę drugiego i nie powodujmy tego, iżby wrogi ostrzyły sobie zęby na nas. Jeśli w nas samych nie będzie siły, jeżeli sami między sobą będziemy żyli w zgodzie i grzesznej nienawiści, wtedy naprawdę nasza bieda będzie zawsze biedą i inni łatwo nas pochłoną.

Tak bowiem poszczególny człowiek, jak i cały naród wtedy tylko się nie boi drugiego i nie stanie się jego pastwą, jeśli sam jest silny i zasobny. Porzućmy przeto pieniactwo, a będziemy mieć więcej pieniędzy na inne dobre cele, na oświatę, będziemy mieć lepiej, odpędzimy biedę od siebie. *Józef Staniszewski.*

Chłop i osioł.

Leży Maciek na ławie, a Stach kijem wali,
Maciek jęczy i wrzeszczy, przed światem się żali,
I wzywa Wszystkich Swiętych, by go ratowali.
Stach na nic nie zważa, tylko bije dalej.
Przechodzi tędy osioł, spojrzał co się dzieje,
Podniósł uszy kłapciaste i tak się zaśmieje:
— Ho-Ha! Ci ludzie chyba rozumu nie mają.
A czy cię człeku djabli na ławie trzymają?

Maciek:

On mi rozkazał tak się na ławie położyć!

Osioł:

Tyś usłuchał, toś godzien, by cię wybatożyć!
Westchnął osioł do nieba i rzekł głosem wzniosłym:
Dzięki ci Panie, żem nie jest takim osłem.
Antoni Stopa.

O pracy w włościańskich Kołach „Eleuterji".

Ruch abstynencki coraz bardziej rośnie i rozszerza się. Do abstynentów należą już nietylko ludzie wykształceni, nietylko wybrane jednostki, ale i lud tak roboczy, jak i włościański, garnie się do „Eleuterji", pomnaża liczbę abstynentów i pomaga przewodnikom ruchu do niesienia tego światła w najciemniejsze nawet zakątki. Co dzień prawie przystępują z ludu nowi członkowie z silnem postanowieniem wstrzymania się od wszelkich trunków przez całe życie, „na wieki" i to nietylko starsi, ale przeważnie młodzież' a nawet dzieci, które swym przykładem pociągają ojców i matki.

A są to właściwie dopiero pierwsze próby zjednywania członków wśród ludu, a jako takie nazwać możemy je pomyślnemi; trudy więc inicjatorów nie były daremne, bo owoce już są.

Praca wśród abstynentów w mieście, jako już dłuższy czas trwająca, trudności wiele nie przysparza, program pracy tych kilka lat działalności wypracowało, trwożyć się więc o ten ruch nie trzeba. Co innego na wsi, gdzie ten ruch, choć przez wielu pożądany, choć w myślach wielu już żył, przez dzielnych ludzi do pełnego życia powołany, jako ruch nowy bacznej potrzebuje opieki, ciągłej pomocy ze strony przodowników, ze sprawą abstynencji dokładnie obznajomionych.

Abstynencja, zupełna wstrzemięźliwość, dopiero z chwilą przeniesienia się na wieś staje się rzeczą naprawdę żywą, własnością nie wybranych jednostek, ale ogółu, staje się ideą nie grupy, ale narodu. Zamknięta w jednej warstwie narodu utrzymywałaby się tylko, paliłaby się światłem bladem, zaszczepiona jednak wszystkim warstwom, oparta o lud-naród, ma powodzenie prawdziwego życia, gorącego ognia, który nie zagaśnie, aż spali płomieniem odrodzenia wszystkie nałogi i przywary, wszystko zło, co lud gnębi, co nie pozwala narodowi stanąć silnie i potężnie i po wydartą mu własność sięgnąć. Abstynencja, na ludzie oparta — zwycięży.

Ta świadomość znaczenia ruchu abstynenckiego na wsi, wśród ludu, musi stać nam przed oczyma ciągle, i stosownie do tego znaczenia, do wartości, jaką przedstawia udział ludu, ułożyć należy program działania na wsi.

Nie kusząc się o ułożenie takiego programu, chcę zwrócić uwagę na to, że wstrzemięźliwość od trunków nie jest sprawą, nie mającą nic wspólnego z innymi objawami życia, ale że łączy się ona nierozdzielnie ze wszystkimi objawami życia społecznego i na każdym kroku daje dowody swego znaczenia i swej żywotności. Przy układaniu więc programu trzeba pamiętać o tem wszystkiem, niczego pominąć nie wolno.

Z pośród objawów życia włościanina przedewszystkiem rozważyć należy życie jego samego, jako całości dla siebie, stosunek jego do rodziny i udział w życiu publicznem, w pracy obywatelskiej.

O stosunku alkoholu do tych objawów mówiono już nieraz, nie widzę więc potrzeby omawiać tutaj szczegółowo i udowadniać, że alkohol niszczy zdrowie jednostki że jest powodem przeważnej liczby chorób czy to serca, czy wątroby, czy żołądka lub nerek, że emu należy przypisać w ogromnej mierze tak ogromną liczbę obłąkanych, więźniów i najrozmaitszych wyrzutków społeczeństwa, dalej że on sprawia i powoduje taką straszną ciemnotę w kraju, taką bojętność na sprawy publiczne, bo jednostka, używająca alkoholu, używanie jego uważa za najwyższy szczyt szczęścia, poza nim nic nie obchodzi, kieliszek lub kufel jest dla niej początkiem i koń-

cem wszelkiego działania, karczma i szynk jedynem właściwem miejscem przebywania.

To umiłowanie wielkie kieliszka sprawia też, że pożycie rodzinne zgodne i uczciwe staje się wprost niemożliwem. Mąż, który pije, żonę uważa za jakieś bydlę robocze, które ma za niego pracować na chleb, bo on sam musi mieć przecież czas na pójście do karczmy, po powrocie zaś z niej musi się znowu wyspać, by potem znowu iść do karczmy. A gdy się na to jedna lub druga kobieta uczciwa zgodzić nie chce i zabrania mu picia, on ją często bije i znieważa. O wpływie, jaki takie pożycie wywiera na dzieci, chyba mówić nie trzeba i nic dziwnego, że dzieci widząc ojców i starszych pijących ciągle, uważają to za coś pięknego, za coś, czemu każdy dorosły i rozumny człowiek powinien hołdować. A trzeba i o tem pamiętać, że dzieci nie tylko pijaków nałogowych, ale i umiarkowanie pijących dziedziczą te wszystkie skłonności do picia po rodzicach, że dalej dzieci pijących są słabsze nietylko fizycznie, ale i moralnie. Człowiek nie mający dość silnej woli, by sobie powiedzieć, że nie będzie używał alkoholu, ponieważ on jest szkodliwy, jest człowiekiem ogromnie słabym. Gdy więc ojciec nie ma tej silnej woli, trudno żądać, aby on mógł jej nauczyć swoje dzieci, ażeby je wychował na ludzi silnych, odznaczających się wolą stałą i niezachwianą. Ztąd dzieci alkoholików są tak słabe, tak mało moralne, takie chwiejne, nie mające swego własnego zdania, jednem słowem nie mają charakteru.

A tej woli niezłomnej, a tego charakteru silnego, granitowego potrzeba koniecznie w życiu, jeśli to życie ma być rzeczywiście piękne i coś warte, a nie ma być nędzą lub brudem. W życiu pracujemy nietylko dla siebie, ale jednocześnie budujemy dla przyszłych pokoleń. A z uczciwości naszej i z żądzy do szczęśliwego życia, któreby posiadało jak najmniej bolów i przykrości, jak najmniej krzywdy ludzkiej, wynika, że my musimy usuwać wszystko zło, co stoi na przeszkodzie, raz dlatego, aby nam samym było lepiej, powtóre, aby nasi następcy byli szczęśliwi. Czyż my, dając życie dzieciom, możemy pozwolić na to, ażeby one były równie, a nawet bardziej od nas nieszczęśliwe, bo pozostawiamy im w spadku słabą wolę, skłonność do alkoholu, choroby najrozmaitsze, nie dawszy im często ani grosza gotowizny, bośmy ją w karczmie zostawili, ani zagonu gruntu, który na licytacji sprzedano. Tak więc nic im nie dając, każemy im słabym ciężko walczyć o chleb powszedni.

Człowiek, który jest zwolennikiem mordów, grabieży i innych szubrastw, będzie się starał w życiu o to, aby sobie te wszystkie rzeczy ułatwić. Jeślibyśmy go dopuścili do rady gminnej, do parlamentu lub sejmu, toby tam z pewnością głosował za prawami, dozwalającemi kradzież, mord i grabież. Naturalnie my takiego człowieka musimy potępić, a jeśliby chciał w czyn wprowadzić swoje zapatrywania, tobyśmy go zamknęli w [illegible]eniu, lub oddali

do domu warjatów. Podobnie ma się sprawa ze zwolennikami umiarkowanego, czy też nieumiarkowanego picia. Radny gminny, czy też poseł do sejmu lub parlamentu, gdy jest zwolennikiem picia. jeśli nie będzie sam stawiał wniosków, mających ułatwić picie, to w każdym razie nie będzie takim wnioskom się sprzeciwiał. A co może zrobić złego karczma, wogóle dozwolona sprzedaż wszelkich trunków alkoholicznych, o tem wiemy aż nadto dobrze. Nie obojętną więc jest rzeczą, kto będzie piastował godność poselską, czy też jakikolwiek inny urząd, zwłaszcza tyczący się wychowania dzieci, młodzieży i t. p.

Abstynent na każdym kroku musi stanowisko swoje zaznaczyć, na każdej czynności znamię swoje wybić — znamię, które ma zawsze dobro nie tylko jednostki, ale i ogółu na celu.

Kto zna wieś, w której są włościanie abstynenci, ten przyznać musi, że różnią się oni od reszty włościan bardzo. Prawda, zrazu są wyśmiewani, wyszydzani przez innych, ale powoli zdobywają sobie szacunek i poważanie, bo to niezbyt łatwą jest rzeczą powiedzieć sobie i uroczyście przyrzec, że przez całe życie nie weźmie się do ust ani kropli alkoholu, wódki, piwa, wina lub rumu. Nie tak łatwo zwyciężyć w sobie te wszystkie złudy i przeświadczenia, że n. p. wódka rozwesela, że pomaga na zimno i ciepło i udowodnić sobie całą pozorność doznawanej przyjemności. Na to potrzeba silnego charakteru, silnej woli i dobrej chęci, na to trzeba niejedną rzecz dobrze, a żmudnie przemyśleć, przeczytać, rozważyć. To też nie dziwota, że taki człowiek więcej wie od innych i więcej rozumie, że taki człowiek, bardziej uświadomiony, szerzej, jaśniej i głębiej na świat spogląda i nad każdym krokiem swoim się zastanawia. a nie czyni nic na chybił trafił, ot, ażeby się zrobiło; on zna dobrze obowiązki względem rodziny i społeczeństwa. Ztąd płynie ten szacunek innych dla nich i to poszanowanie, mimowolne uważanie ich za lepszych, bo gdy poznali, że coś jest złe i szkodliwe, to silnie, odważnie z tem zerwali i powiedzieli, że kalać się złem nie będą dalej. A przykład ich działa. Choć czasem nie agitują zupełnie za wstrzemięźliwością, to sam fakt, że są abstynentami, zniewala innych do myślenia, dlaczego oni zostali abstynentami, mimowoli wywołuje rozmowę, dyskusyę na ten temat, otwiera oczy i choć ludzie inni dalej piją, to już nie z takim smakiem, widok abstynenta psuje im ochotę, porusza sumienie, porusza myśl: a nuż to prawda, co on mówi, a może rzeczywiście ja źle robię, że piję...

Abstynencya budzi ogromnie silne poczucie własnej godności, godności człowieka, wartości życia ludzkiego, o czem my tak rzadko pamiętamy. (Ale wolę nie wspominać o tem lizuństwie, co duszę chłopską poniża i znieprawia). Abstynencja jest to nietylko wstrzemięźliwość od wódki, ale ciągłe wznoszenie się pod każdym względem na coraz wyższy stopień wykształcenia ciągłe podnoszenie się, uszlachetnianie i doskonalenie. To ciągłe rozszerzanie się myśli,

obejmowanie coraz rozleglejszych kręgów świata, to odczuwanie, że świat i ja, to nie są dwie różne rzeczy, że od mego działania, mego postanowienia, od moich czynów bardzo wiele zależy, to zrozumienie własnych nieugiętych sił, co żadnych przeciwieństw, żadnych trudów, walk i starć się nie boją i do tej walki, jeśli o szlachetne rzeczy i dobre chodzi, zawsze są zdolne. Dlatego też ten ruch abstynencki tak ważny dla pracy narodowej. On wzbogaca naród w nowe, zdrowe, a nieugięte siły, nieobojętne na sprawy publiczne, postępujące zawsze drogami prawemi, uczciwemi.

O tem, by na takich ludzi kształcić abstynentów, by z nich stwarzać podwaliny dla przyszłej Polski odrodzonej — pamiętać trzeba przy układaniu programu pracy w włościańskich Kołach „Eleuterji“ i to jest jedna z najważniejszych rzeczy.

Tadeusz Czapczyński,
redaktor „Przyszłości ludu“.

MAJ

(Obrazek sielski).

Na ziemi maj...

Kołyszą się zielone i świeże kłosy zboża, pstrzy się po łąkach kwiecie, którego woń cudna, taka jakaś prawdziwie wiejska.

Rodzi się życie nowe, pełne nadziei, szczęścia, a myśl uwielbia Stwórcę, jako jego sprężynę i twórcę.

Ptaszyny boskie płyną ku nam, wzbija się skowronek w górę, hen w obłoki... ku Bogu, ażeby śpiewać hymn radości, hymn uwielbienia.

Po lesie leci śpiew słowików, nucących prześliczne melodje.

Suche ramiona obumarłych drzew okrywają się liściem...

Boskie dzieła. — Boska myśl.

— —

Hosanna!!... Hosanna!!... Hosanna!!...

*
* *

Rozmodlona rzesza ludu patrzy na Jej oblicza z uwielbieniem i radością.

To maj! To chwała Marji.

Jej to miesiąc, miesiąc kwiecia i życia.

Płynie do Jej stóp pieśń, rzewna, a tak dziwnie prosta. Płynie pieśń błagalna, pieśń prośby gorącej i szczerej:

— „Królowo Niebios, módl się za nami...“

Łagodne oblicze przeczystej z wyżyn niebios spogląda na ten padoł płaczu.

— „To mój lud, to gołębie polskie, chłopskie dusze. Jam ich królowa, ich władczyni duchowa, ich prośby spełnią się!“

Raduje się Jej serce tkliwe, gdy widzi swoje dzieci, kornie się do Niej modlące.

Błogo się do ludu uśmiecha, jak w grocie przed biedną, wątłą pasterką, gdy jej mówiła: „Jam jest Niepokalane Poczęcie.“

..Drżą serca z radości i tkliwości, dusze wznoszą się w górę, kadzidła dymią się na Jej cześć, na Jej chwałę. Kwieciem ubrany Jej ołtarz. Rozlewają dokoła zapach pęki bzu i jaśminu. Gorëją świece.

Bije w niebo hymn!

— —

Hosanna!! Hosanna!! Hosanna!!

*
* *

Spływa spracowane słonko do oceanu, a miesiączek blady toczy się hen w górę aż do zenitu.

Wieczór majowy. Cudny! Upajający!

Lekkie opary kładą się na łąkach i trawach woniejących, tworzą kobierzec delikatny, prawie przeźroczysty.

Rosa gęsta pokrywa trawę i lśni się do światła księżyca.

Cisza wieczorna.

Zaczynają grechotać żaby po stawach i bagnach. Sitowie i trzcina chwieją się, wydając cichy chrzęst i szum.

Urok... Most widnieje na jeziorku koło figury, której obraz ustrojony w kwiaty...

Hen za jeziorkiem biegnie pastwisko miękkie aż pod czarny bór.

Cicho! Cyt! Jakiś dźwięczny głos!

Tam na pagóreczku, pod krzakiem olszyny, siedzi chłopak i gra na fujarce. Jakaś smętna nuta. Cicha skarga, żałośliwa, brzmi po nocy:

— Dałem jej serce moje, dałem jej moją miłość, a ona mną pogardziła. Roześmiała się ze mnie, dlatego, żem biedny. — Jasiek bogaty, do niego szczerzy zęby.

O, jaki ból, jaki srogi, targa moją duszą!

Smętna gra. Wołanie duszy.

Siedzi na pagóreczku pod krzakiem, a ptaki nocne wsłuchują się w jego granie z podziwem.

— —

Karczma grzmi.

Tupią chłopaki do skocznych tonów skrzypiec. Gorące dziewy opierają się na smukłych parobkach. Strojna i świeża dziewucha przymila się do chłopaka. To Franka śmiało patrzy w oczy Jaśkowi. „Co mi Tomek — myśli — niech se gra głuptak gdzie pod płotem!

Gra muzyka.

Przez okno wpada do karczmy powiew od łąk i pól, od pagóreczka, gdzie siedzi smętny chłopak, grający na fujarce.

Biją obcasy w wyszczerbioną już podłogę izby karczemnej. Hukają chłopaki, chichoczą dziewoje.

Śmiało patrzy Jaśkowi w oczy Franka.

A Tomek pod olszynką duszę wypłakuje...

Jan Czuma.

Sprawa kobiet.

W gazetce naszej w różnych kwestjach głos zabieramy — za mało jednak zwracamy uwagi na sprawę kobiecą, na ich sposób życia, na ich uświadomienie, a jednakże rzecz ta nie mniej, jak i inne obchodzić nas powinna. Wszakżeż kobieta, to druga połowa rodu ludzkiego, większa część społeczeństwa, mająca duże obowiązki — po prawdzie powiedzieć — aniżeli my, chłopi.

Kobieta, mając różne zajęcia domowe na głowie, któremi niejedna bywa wprost przeciążoną, nie może zajmować się szerszemi sprawami światowemi, czyli, jak się mówi, społecznemi, choćby chciała i umiała, gdyż jej po prostu brak na to czasu. Inne znowu, mające więcej czasu wolnego, z braku zainteresowania się o sprawach swoich za mało piszą w czasopismach.

Zdarza się słyszeć tu i ówdzie, że kobiety innych narodów daleko wyżej stoją od kobiet naszych. Opowiadają piękne rzeczy o kobietach śląskich, czeskich i t. p., jakie one to światłe, rządne, gospodarne, jak się na wszystkiem rozumią — a o naszych mówi się i pisze czasem, że im brak tego i owego, aby tamtym dorównały.

No, a cóż się u nas pod tym względem wielkiego robi, aby te nasze kobiety oświecić, uświadomić, podnieść moralnie i materjalnie? Już się wprawdzie coś trochę robi, ale to w stosunku do kwestji samej za mało. Tym kobietom zacnym z miast, które piszą gazetki dla naszych niewiast, należy się za tę ich robotę uznanie i podziękowanie i kobiety nasze silnie około tych swoich gazetek powinny się skupiać i łączyć — lecz to byłby dopiero początek roboty.

— Cóż więc ponadto można wymagać, cóż jest do roboty? — zapyta się ktoś. — Jeżeli kobiety mają swoje gazetki, to już dość...

A ja zawsze twierdzę i przy swoim stoję, że to za mało.

Aby więc wywołać lepszy ruch między niemi, który pomimo gazetek bardzo jest słaby, aby je pchnąć do życia

czynnego, aby je zachęcić do zajęcia się więcej sobą i ich sprawami — potrzeba zbliżyć się do nich i iść wśród nich i tu działać, a działać ze serca, bez względu na trudności i przeszkody.

— Ho-ho, — powie niejeden — aż takich rzeczy od nas wymagasz, to za dużo!

Moi drodzy, jeżeli chcemy, aby nam wszystkim w tej biednej Ojczyźnie było lepiej, do czego tak serdecznie wzdychamy, to nie powinniśmy się usuwać choćby i przed największymi ciężarami. Wszak mamy w społeczeństwie naszem dużo ludzi, miłujących sprawę ludową, wszak dużo jest takich, którzy z głębi serca wołają do Boga: »Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!« Tym radzę, sprawę tę wziąć pod głębszą rozwagę, to mało — zabrać się do dzieła, a Bóg łaskawy pracy naszej pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi.

Najwięcej na wsi działać może nauczycielstwo, a szczególniej w tej sprawie — nauczycielki, które codziennie z ludem się stykając, swoim wpływem, jeżeli zechcą tylko wśród kobiet pracować, dużo pod tym względem uczynić mogą.

Gdzie bowiem chętna nauczycielka chwyci się szczerze pracy nad ludem między dziewczętami, kończącemi szkołę, tam zaraz rezultat w krótkim czasie oglądać można. A jeżeli trafi się jeszcze taka, która i te, co wyszły już ze szkoły, również od czasu do czasu gromadzi i uczy, to już skutki są wprost błogie..

Czegoż może uczyć taka nauczycielka? Wszystkiego, co tylko sama umie, n. p.: kroju ubrań, wyszywań i haftów, robienia kwiatów, podawać wskazówki w przyrządzaniu potraw mniej kosztownych, a smacznych i różne inne przepisy, jak sobie radzić w nagłych wypadkach choroby itd. itd., a wszystko to bardzo dodatnio wpłynąć może na uświadomienie dziewcząt, niejedna rzecz będzie dla nich i bezpośrednio korzystną, jako to krój i szycie, kwiaty tak papierowe, jak żywe na grządkach i różne robótki szydełkowe przyczynią się do daleko większego porządku, gdyż wyrobi się w niejednej większe poczucie piękna, a temsamem zamiłowanie do porządku i schludności.

Są już dziś okolice, gdzie na tem polu widać skuteczną działalność. Zobaczyć można ładne poszewki i poduszki, pięknie wyszywane i haftowane własnemi rękami, niejedna przyozdobi swoje ciało pięknym gorsecikiem własnej roboty, albo spodniczką, i gdy widzę na wsi dziewczynę, wykonującą takie robótki, to się mi przypominają dawniejsze czasy, w których roboty podobne nie dla wiejskiej dziewczyny być się zdawały, gdy się widziało, jak jaka mieszczka,

czy panienka we dworze robiła pończochę, to się zdawało. że nie chłopki rozum na to — a dziś widzimy, że my chłopski nasz stan niegorzej uposażony mamy przez naturę pod względem umysłowym i że wszystko to potrafimy, co i inni, gdy tylko mamy możność nauczenia się.

Pod względem hodowli bydła, trzody, drobiu powinny kobiety nasze znaleźć pomoc we dworze, na plebanji, no i także u żony nauczyciela. Tu już sęk. Nie każda bowiem pani we dworze na gospodarstwie się rozumie; tam jednak trzeba korzystać, gdzie można. A na plebanji? Każda plebanja ma swoją gospodynię, która przy tak dużem gospodarstwie powinna posiadać większy zasób wiedzy, a mając taką — niech dzieli się z drugimi. Pani nauczycielowa wprawdzie nie ma tak wielkiej praktyki, bo nie posiada tak obszernego gospodarstwa, jak tamte, ale może mieć różne wiadomości teoretyczne, jeżeli tylko chce, bo ma więcej czasu do czytania, a kto chce czytać, ten się wszystkiego może dowiedzieć.

Tak sobie tę sprawę przedstawiam, że gdyby było większe porozumienie, większa poufałość między inteligencją wiejską a wieśniaczkami, już byśmy zrobili duży krok naprzód, lecz tu potrzeba dwu warunków.

Pierwszy warunek jest ten, iżby ci, co mają więcej wiedzy, nie byli zbyt dumni i zarozumiali, nosa nie zadzierali do góry wobec tych, którzy mniej rozumią, a chcieliby się od nich czegoś dowiedzieć. Jeżeli tylko ludzie tacy dobrem sercem zechcą robić, to dużo zrobią, tylko trzeba chęci! Drugi warunek, ten tyczy się nas. Jeżeli my, widzimy, że rady te mogą być dla nas pożyteczne, chciejmy z tego korzystać.

Bądźmy przytem wyrozumiali, nie mówmy na wszystko: »to trudno«, — »to nie u nas«, — »to na wsi nie będzie«, — »to za drogie«, — »my nie mamy tyle gruntu, co tamci«, — ale tak kalkulujmy: co nie można — to nie, ale nie na wszystko mówić, że się to nie da zrobić, bo nie, jedno może się dać, tylko potrzeba do tego nauki i chęci, a skoro nas inni chcą pouczyć, to my, jeżeli możemy temu podołać chęci tylko dołóżmy.

Nie wszędzie się to da zrobić z różnych powodów. W jednem miejscu niema wcale szkoły, gdzieindziej dworu, plebanji, a gdzieindziej znów choć to wszystko będzie, może ludzie nie będą skorzy do pracy z nami, lecz tam, gdzie ludzie dla nas znajdą się, trzeba korzystać kochane kobiety i próbować wspólnej roboty, a to na to, aby się bronić przed biedą, szukając wszelkich na nią środków.

A zaś te zacne matrony z miast, czy te już nic nie

mogą dla wsi uczynić? Tym trudniej, ale dla chcącego nic trudnego i te niejedną cegiełkę mogą przyłożyć do tej narodowej budowy przy szczerych chęciach. One znowu mogą działać pod każdym względem, jak która może i umie, przyjeżdżając na wieś z wykładami, zwołując kobiety i dziewczęta na takie zgromadzenie, a już szczególniej dla takich pań nadawałyby się wykłady o sprawach narodowych.

Jeszcze słowo. — Chcemy Polski? Chcemy wolności? Chcemy dobrobytu? Pytam: chcemy tego na prawdę? Jeżeli tak — to pracujmy, a pracujmy wspólnie wszyscy! jak kto może i umie, bo jak dotychczas, to piszemy nieraz: »a u nas tak jest« — »a u nas owak« — »a nasz lud ciemny, a niesforny, a nieufny« — otóż pokażmy, że tak nie jest. Piszemy także: »nasza szlachta o ludzie nie myśli, dla ludu nie pracuje« — »inteligencja naogół sprawami ludowemi mało się zajmuje«. — Takie i tym podobne skargi i żale czytamy, lecz to nie wiele pomaga, spróbujmy więc jąć się roboty razem, a raźno, a ochoczo, a szczerze, mając te wzniosłe i szczytne ideały wolnościowe na względzie, a lepiej będzie!

Sami mężczyźni, to za mało — trzeba, aby się ruszyły i kobiety, a kobiety-chłopki i inteligencja kobieca razem.

Hej Polki! razem do pracy ze wszystkich stanów!

Jan Sobek.

Niedola.

Pójdę ja sobie za ten pagórek zielony,
Tam, gdzie się chwieją złotego żytka zagony.
Pójdę ja, pójdę pod ten krzyż czarny na pole,
Opowiem jemu te moje skargi i bole...
Lecą ku niemu ptaszęta szare, spłoszone
I obsiadają cierniową Pana koronę
I tak Mu smutno szepcą o ludzkiej niedoli,
Że Zbawiciela serce przebite aż boli.
Dzwoneczki polne nucą pieśń rzewną dokoła,
Ale Chrystusa oczy hen patrzą na sioła,
Bo ztamtąd wiatry łzawe Mu niosą pytanie:
Kiedy na ziemi wieczna niedola ustanie?...
Chylą się, chylą zielone trawy ku ziemi
I róże polne płaczą łezkami krwawemi,
A Chrystus z krzyża spogląda smutno na pola —
Na szarych siołach jeszcze została niedola...

Józefa Ważna.

Szkoły gospodyń wiejskich.

W gospodarstwie włościańskiem i w gospodarstwie domowem praca kobiety ma doniosłe znaczenie. Przysłowie nasze powiada, że «dobra gospodyni trzy węgły domu podtrzymuje»; już to przysłowie, które wielokrotnie zgodne jest z prawdą, wskazuje, jak ważną rolę odgrywa kobieta w gospodarstwie i jak wiele zależy od niej, ażeby gospodarstwo było dobrze prowadzone.

Pomimo zadań niezwykle ważnych, jakie czekają każdą z kobiet-włościanek przy samoistnem prowadzeniu gospodarstwa, należy przyznać, że społeczeństwo nasze prawie nic nie robi, ażeby tę kobietę, przyszłą obywatelkę, odpowiednio przygotować. Niezaprzeczenie wśród naszych włościanek znajduje się wiele dzielnych gospodyń, ze smutkiem jednak przyznać należy, że znaczna część naszych gospodyń wiejskich nie idzie z postępem, nie potrafi wykorzystać wszystko to, co gospodarstwo daje, lub dać może, z konieczności wiadomości swoje ogranicza do tej praktyki, jaką nabyła w domu rodzicielskim.

Wyrobienie gospodarcze może nabyć kobieta wiejska w trojaki sposób, najpierw w domu rodzicielskim, powtóre pracując przy obcem gospodarstwie, a wreszcie w specjalnych szkołach założonych dla gospodyń wiejskich. Praktyka w domu rodzicielskim, tylko tam może być dobrą i mieć pewną wartość, jeżeli matka, posiadając odpowiedni zasób wiedzy gospodarczej, może i umie tę wiedzę i swojemu dziecku udzielić. Wprawdzie nasza kobieta-włościanka posiada wprost nieocenione zalety, jest z natury zapobiegliwą, pracowitą i oszczędną, jednakoż pod względem gospodarczym i uświadomienia naukowego pozostawia wiele do życzenia i dlatego w uzupełnieniu wychowania domowego powinno się ułatwiać dziewczętom wiejskim naukę w specjalnych szkołach dla gospodyń wiejskich, względnie wiedzę gospodarczą czynić dla nich przystępną przez urządzanie po gminach odpowiednich kursów wędrownych, a wreszcie przez urządzanie kursów dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa domowego.

Ażeby ocenić, jak wielką wagę przywiązują sąsiedzi nasi, Niemcy i Czesi, do gospodarczego wykształcenia dziewcząt wiejskich, przyszłych gospodyń, trzeba przypatrzeć się bliżej pracy, jaką rozwinęły te społeczeństwa w kierunku wychowawczym tych dziewcząt i uczynienia nauki o gospodarstwie domowem jak najwięcej przystępną dla ogółu kobiet wiejskich. Kto cokolwiek zna stosunki w Niemczech

i w Czechach, ten przyznać musi, że, na ogół, biorąc tamtejsze kobiety wiejskie posiadają znacznie więcej gospodarczych wiadomości od naszych kobiet-włościanek, pomimo tego czynniki wpływowe i całe prawie społeczeństwo nie ustaje w pracy około dalszego kształcenia kobiet wiejskich. W tym też celu zakładają rozmaitego typu szkoły gospodyń wiejskich, odbywają kursa wędrowne, a także i specjalne kursa dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego.

Zwłaszcza w Niemczech wielką zasługę w tworzeniu i prowadzeniu szkół gospodyń wiejskich mają kobiety, pochodzące ze sfer ziemiańskich i w ogóle ze sfer więcej oświeconych. One to, tworząc stowarzyszenie pod nazwą »patrjotyczne Towarzystwo dam«, podjęły piękne i wdzięczne zadanie w obec swojego społeczeństwa przez tworzenie szkół gospodyń i roztoczenie opieki nad tego rodzaju szkołami.

U nas w kraju pracę około wykształcenia kobiet wiejskich zapoczątkowała dopiero Rada powiatowa w Łańcucie, zakładając »powiatową szkołę gospodyń wiejskich«. Wymieniona szkoła pierwotnie pomieszczona była w Gorliczynie koło Przeworska, a gdy szkoła nie znalazła tam sprzyjających warunków do swego rozwoju, Wydział powiatowy łańcucki przeniósł ją do Albigowej, wsi położonej w pobliżu Łańcuta, gdzie znajduje się obecnie i rozwija, otoczona opieką miejscowego proboszcza.

Czy i o ile typ takiej szkoły może być pożyteczny dla gospodyń wiejskich, najlepiej da się ocenić z programu nauk w szkole wykładanych. Powiatowa szkoła gospodyń wiejskich w Albigowej obejmuje następujący program nauki:

Nauka gospodarstwa domowego, o urządzeniu i utrzymywaniu mieszkania, oraz sprzętów domowych w odpowiednim porządku.

O środkach spożywczych i sposobach przyrządzania potraw, o wodzie i napojach, mąka, chleb i tegoż pieczenie, jaja i tychże przechowywanie, bicie i dzielenie mniejszych zwierząt, przeróbki z mięsa i przechowywanie tychże, spiżarnia i jej urządzenie, przeróbka lnu i konopi, wyrób płótna, szycie i przechowywanie w czystości sukien, pranie, suszenie, maglowanie i prasowanie bielizny.

Hodowla zwierząt i mleczarstwo: Żywienie i pielęgnowanie bydła rogatego, dojenie, obchodzenie się z nabiałem, robienie masła i najzwyklejszych serów wiejskich, wychów cieląt, hodowla mniejszych zwierząt, tuczenie świń, wychów i pielęgnowanie drobiu, królików itp. Pielęgnowanie i ratowanie chorych zwierząt.

Ogrodnictwo: uprawa warzyw i kwiatów, zbieranie przechowywanie i konserwowanie owoców i jarzyn Ważniejsze przeróbki owoców i jarzyn.

Nauka zdrowia: Najważniejsze zasady hygjeny, pielęgnowanie chorych, pielęgnowanie dzieci i ratowanie w nagłych wypadkach.

Rachunki i rachunkowość domowa: w zastosowaniu do potrzeb gospodarstwa domowego, oraz mleczarni.

Stylistyka polska.

Ogólne wiadomości z nauk przyrodniczych.

Zarys historji i geografji krajowej.

Śpiew.

Kurs dla gospodyń wiejskich trwa 6 miesięcy i kończy się publicznym popisem.

Oprócz zakładania szkół dla dziewcząt, które wracają do własnych gospodarstw, należałoby jeszcze urządzać kursa dla uboższych dziewcząt wiejskich, które w pracy przy gospodarstwach obcych i w ogóle w służbie szukać muszą dla siebie egzystencji.

W pracy około zakładania szkół dla gospodyń wiejskich, a również i szkół dla kobiet ze sfer robotniczych, niesłychanie miłe i wdzięczne pole znaleźć mogą nasze panie Polki, należące do sfer więcej oświeconych i zamożniejszych. Niechaj wzmianka tu uczyniona będzie zapoczątkowaniem pracy szerszej, która w skutkach swoich przynieść może polskiemu społeczeństwu nieobliczone korzyści.

Jak w każdej gminie konieczną jest szkoła ludowa, tak pożądane by było, ażeby w każdym powiecie powstała przynajmniej jedna szkoła gospodyń.

Artykuł niniejszy, skreślony faktycznie w pośpiechu nie wyczerpuje należycie przedmiotu, w każdym jednak razie zwraca uwagę na jedną z bardzo ważnych gałęzi wychowania narodowego. *Bolesław Żardecki.*

Nieco o matkach.

Tak często spotykamy w książeczkach i pismach ludowych artykuły o pielęgnacji niemowląt, wskazówki o hygjenie i żywieniu dzieci, z któremi »zapoznać się powinna każda uczciwa matka, dbająca o swe potomstwo«.

To znów — przepisy zachowania się podczas ciąży i połogu, z któremi nieświadome, młode wiejskie kobiety koniecznie zapoznawać należy.

Wszystko to zmierzałoby mojem zdaniem do celu i rzeczywiście odnosiłoby chwalebne skutki, gdyby nie nacisk

tych artykułów na owe biedne matki i żony, na te nieświadome kobiety — tak zależne od swoich gospodarzy-mężów; gdyby więc tak samo — każdy uczciwy mąż i ojciec rodziny zechciał dokładnie z owemi przepisami i wskazówkami się zapoznać i one w praktyce, dbając o zdrowie żony swej i dzieci, ściśle zachowywać pamiętał.

Wszakżeż tymczasem wszystkim nam wiadomo, że gospodarz na wsi bardziej się troszczy o chorą krowę po ocieleniu, lub młode swego chowu źrebię, niżeli o niemowlę w kolebce i jego matkę.

— Ktoby się ta pieścił — skoro siano gnije na pokosach!

Ha, więc wstawaj co rychło kobieto z łoża boleści i choćby ci nogi odmawiały posłuszeństwa, krzyże gięły się w połowie ku ziemi, idź posłusznie za gazdą na pole i nie żałuj rąk, a machaj dobrze grabiami, abyś po próżnicy ani chwilki nie spoczęła!

A zapłacze twój maleńki żałośnie, gdy zostawiasz go na opiece niedołężnej babki, lub dziecka starszego w domu, — to ci znów mąż da krótką radę:

— »Zapchaj mu gębinę szmatką, niech się ta nie drze!«

A sama derdaj co rychło — mniejsza o to przez wodę, czy po rosie, byle prędzej, — byle mąż miał wyrękę, a pomoc z twej nadludzkiej pracy — a ludzie nie wydziwiali, że »ona się wyleguje — niby jaka pani!«

— Cosik mi wlazło w krzyże — uroki, czy co... — skarzy się potem kobieta, ledwie w dwa tygodnie po urodzeniu dziecka — ba, w tydzień nawet — harująca już w polu i izbie, jak gdyby nigdy nic!

— Pokarm straciłam do cna bez przyczyny, musiałam dziopinę świeżuśkiem mlekiem od krowy pokarmić, bo niczem plekała*) nie będę.

A pokarmu miała matka na dwoje, — ino że wyssać dzieciątko nie miało kiedy, szmaciną mając najczęściej zatkaną gębusię — a pokarm matki przepalał się i wysechał przez kilka godzin hen na polu przy pracy — w tej służbie gorzkiej, a niezwyczajnej nigdzie, bo jej to, tej męczennicy wiejskiej, matką i sługą i robotnicą najpilniejszą zawsze być należy.

Wrócisz z pola — to poplekasz tam dziecko na prędce, byle cichało, a zabierasz się zaraz to wody przynieść, to ugotować wieczerzę dla wszystkich — a gazda — o! on zmachany setnie, niech se ta spocznie po pracy — jeszcze i dziecko precz z izby wynieść kazuie, niech mu się nie drze nad głową...

---

*) Karmić piersią.

I tak dalej, tak zawsze — i nie dziw, że chłop mimo pracy i mozołów całego życia — do lat sędziwych krzepki, a mocny, chyba że choroba go nawiedzi niespodziana i powali.

A kobieta, i tak na słabości z natury swej skazana, jak to koło skrzepiące — ledwie po pierwszem, drugiem dziecku, już cherla, a niknie, a usycha nieznacznie i nie równać już jej się z tą dziewoją z przed kilku zaledwie laty, co to z najmocniejszym chłopakiem w zawody na polu jako przodownica stanęła!

I często bez choroby wyraźnej, »bez przyczyny« — jak mówią — idzie z tego świata w mogiłki przedwcześnie a mąż bierze drugą matkę »dla sierót« i znów tak samo wyzyskuje jej pracę i zdrowie i urodę i ani pomyśli — że jako panem i gazdą, jest we wszystkiem w swoim domu — i w ochronie zdrowia i życia swojej kobiety i dzieci tak najpierwszy ma obowiązek dbać o nie umiejętnie — a więc zapoznawać się winien z onemi wiadomościami o pielęgnacji dziecka i zachowaniu się matki, a jako bardziej świadomy czytania i wszelkiej nauki, czuwać powinien nad wypełnianiem owych wskazówek i rad dobrych, bo skoro od tego zależy życie i szczęście jego i jego rodziny całej — to nauka ta warta o wiele więcej, a choćby i tyle co przepisy o chowie bydła i uprawie roli.

Anna Augustynowiczowa
współredaktorka „Zorzy Ojczystej“.

MACOCHA.

Mama tacie obłożyła głowę liśćmi z chrzanu i ścisnęła chustą, aż poczerwieniał. Usiadł na ławie pod oknem, wyglądając często na drogę, czy nie uwidzi jakiego rozmownego sąsiada.

Każdy idący nie przez góry, tylko dołem obok młynarzowego gospodarstwa, musiał wiedzieć, że Rafała głowa boli, że stojąca obok na oknie wysuszona flaszka zapewne z „nikswody“ nie pomogła, (takiego leku używał Rafał na oczy), pewnie była, jak wszystko na świecie, fałszowaną.

Tak myślało wielu, tak myślał sobie o tem trochę mały Jantuś, sierota pozostały po pierwszej żonie (Pawlickiej z domu), raz wraz spoglądał ku drugiej matce, wsłuchiwał się w głośne warzenie gotującej się na ogniu kaszy, przyczem ciemną opaloną nóżką potrącał biegun kolebki, aby mała Zońka spała dalej, żeby było cicho w chacie, a tatuś nie zły tak, jak wczoraj, kiedy Józka obił za to, że otrząsł młodą jabłonkę. Staszek gdzieś się skrył i [illegible]

cicho, gdyby nie stara Polaczka przyszła z za wody z czterema miarkami żyta i prosiła tatusia, by mogła zmleć na poczekaniu.

Jantuś słucha tej codziennej klekotki, byłby może usnął, bo parzyło na dworze, ale matuś... ta druga, bo pierwsza prawdziwa Jantusiowa mama, długo poleżawszy, umarła, tak, umarła, zaś druga mama dawniej mieszkała za górą i miała swoje przy rodzicach bytowanie, a dziś jest gospodynią na tatowem podwórku, śpi na tamtej mamy poduszkach, nosi tę samą śliczną szalinową chustkę (za trzy reńskie) i dziopa mała jest teraz, a dawniej był tylko Józek i Jantuś. Ale dobra... ta mama z za góry, nawet czasem barz dobra, tatuś mówili, że to tamta mama przysłała tę drugą, aby doglądała kwietuli i gąsek...

Gąski... przypomniał sobie Jantuś, już czas je wyganłać, skoczył ku drzwiom, już był na podwórku, gdzie biała gromadka podskubanych gęsi żerowała przy płocie. Największy gęsior, jakby jakiś pan z miasta, głowę głupi wyciągnął ku górze, i sycząc wcale niepotrzebnie, gniewał się na wszystkich. Gąski uwidziwszy Jantusia z kawałem chleba — danym mu w progu przez mamę, a z gałązką do poganiania w drugiej ręce, wyszły na drogę i przechylając się z boku na bok myślały o prosie, co je po drodze będzie można skubnąć. Lecz naraz tatuś wyjrzawszy oknem huknął:

— Jantuś, a wypędź łysą i kasztanka!

— Jantuś przystanął, potem nawrócił i oglądając się za zostawionemi na drodze gęsiami, wbiegł do stajni, odpiął od żłobu dwa niewielkie, ale mocne, konie, i popędził.

Biała droga ściele się równiuśko, zgina przy moście, ginie za górą... już Jantusia nie uwidzi.

W półciemnym młynie pytel handryczył się dalej z kołami, Polaczka goni je oczyma i siedząc przy progu, czeka.

Tatuś, spojrzawszy pod światło na flaszkę, czy choćby kropla „nikswody" się nie została, oparłszy się o przyczołek łóżka, zadrzemał, bo i prawda, że późną nocą wrócili z odpustu.

Godziny ciepłego dnia płynęły światem ku wieczorowi, jakoby rade chłodom letniej nocy.

Tymczasem macocha Jantusia obejrzawszy wszystko przy domu, weszła do izby zaciszonej całkiem, gdyż spali w niej na dobre stary mąż (na poduszce w czerwone i białe paski), w kolebce zaś Zosia-drobinka fyrknąć właśnie chciała nóżkami, ale to trudno. Mama tasiemką, zaczepioną o kołki umocowane w boki kolebki, przytrzymała pierzynkę, by Zosi było ciepło — bo na świecie czasem barz zimno bywa, by Zońcia nie wypadła z kolebki na ziemię, bo po ziemi „tasie i husie" chodzą, któreby mogły Zosię maleńką w oczko dziubnąć, w oczko to kochane, śliczne, niebieskie oczko. Macocha-matka usiadła przy kolebce, odpoczywając po całodziennej krzątaninie.

Za oknem — duży świat.

Spojrzała ku lasom, to jasnym, to ciemnym w zachodzącem słońcu, uwidziała jej się w duszy ojcowa chata, a przy niej drewnianą żerdzią odłączona od podwórka grządka żółtych nagietek, maku, ruty, kaczypysków, mięty, dzikiej róży, słoneczników...

Samej dziewczynie przy ojcu-wdowcu dłużyły się chwile, często myślała, że we świecie jest jakieś szczęście, że ona się niem uraduje, że w niem żyć będzie.

Tymczasem po pewnym jarmarku, Ojciec przywiedli w dom Rafała, młynarza, który żałośnie rozpowiedział swe żale nad dziećmi bez matki (Józkiem i Jantusiem) i nad opuszczonem gospodarstwem.

Wkrótce wesele nastąpiło, pamięta krochmalne suknie drużek, swoją białą z amarantową wstążką, stawali na drodze, idąc do ślubu, bo drużby tańcowali na gościńcu, stara Kaźmierzowa darła się do tańca, aż ją astma chwyciła.

Weszli do kościoła, stali długo wśród srogiego ścisku, bo to była niedziela. Podeszli oboje do ołtarza, drużki i drużby rządkiem poklękali za nimi, mrugając ku sobie. Z boku ukląkł, jakby duch wesela, staruszek Jan Pawlicki z różdżką oną, zieloną, barwinkową, weselną różdżką, złocona złoconemi jabłuszkami, z chusteczką białą, przewiniętą między liśćmi.

Zagrali na chórze, ksiądz pytał — odpowiadali, w głowie jej zaszumiało — toż ona już nie ojcowa, już do innej chaty wejdzie na całe, długie życie — machochą będzie... bo Rafał ma dwoje dzieci po tamtej.

Zaczęła się msza weselna — uroczysta, jasna, bo słonko zeszło z gór, weszło przez okno nad ołtarzem, przyszło ludzkie szczęście uwidzieć, zaczęło też ludziom zaglądać w oczy, i zostało już wśród nich, a kiedy nadeszła piękna chwila, że „młodzi“ uklękli obok księdza i ksiądz ze złoconej księgi czytał, czytał... z różdżki zapachły kwiaty... wśród wielkiej ciszy, słonko z głowy Kuby-drużby, uwidziawszy sobie najlepiej wianeczek rozmarynowy młodej, zalśniło na jej główce i całowało... całowało...

A potem pamięta, jak weszła pierwszy raz do chaty, pamięta gniewne oczy Józka i zastrachanego Jantusia. Boże! jakże prędko, za kilka dni, mała rączka Jantusia chwytała ją za spodnicę — co więcej — Józek przysiadał się często u jej kolan wieczorami, kiedy na świecie bywa ciemno — a sierotom wtedy daleko ciemniej, niż innym stworzeniom. A ona rada dzieciom była, matką ją wołali, niejeden raz stanęła między sierotami a świszczącym rzemieniem Rafała...

...w tym roku kupi buty dla Józka i Jantusia, pośle ich do szkoły na naukę, aby ludzie jej nie wypomnieli, ze durniów wychowała...

Sięgnęła Rafałowa do stołu, po leżącą dużą czarną książkę, z której modliła się wczoraj na odpuście. Obróciła kilka, bokiem

czerwono pomalowanych kartek, zatrzymała oczy przy drukowanych stronach:

„Kto miłuje życie i pragnie by dni jego były szczęśliwe, niech zabroni złorzeczenia swemu językowi, a ustom swoim oszukujących wyrazów; niech unika złego, a wypełnia dobre; niech szuka pokoju i pracuje nad osiągnieniem go; bo Pan ma oko otwarte nad sprawiedliwymi i ucho uważne na ich modlitwy“.

Słusznie — pomyślała — „złorzecząca kobieta w domu, nie czyniąca pokoju“ to nieszczęście rodziny. O, ona taką nie będzie nigdy.

Położyła książkę, gdyż wieczorna pora wołała ją do obory. Wyszła z skopkiem na drogę, pewna, że uwidzi wracającego Jantusia.

Jantusia nie było.

Biała, równa droga pustą była, nikt nie szedł, niema Jantusia.

Odleciała mu od stada gęś z szaremi skrzydłami, co to często odlatywała i trzeba ją było wiecznie po krzakach jałowcowych szukać.

Dziś, kiedy rozegrzało koło południa, leciały niebem dwa szeregi, ostrym dziobem zakończone, szarych, żegnających pola, ptaków. Szara była niespokojną roztaczała skrzydła, podlatywała nad wodą i dziwnie, dziwnie się odzywała.

Jantuś wracał do domu z Jaśkiem Wiesiołoskim i Maryśką Drucelową, tamci gnali stado owiec, każdy swoje, Jantuś nie śpiewał z niemi, nie hukał, bo wiedział, że będzie od tatusia bity za „szarą“.

Zbliżali się domu.

Jantuś przywalniał kroków — patrzył w zmroku, wszedł na białą drogę, prowadzącą ku chacie, stało się jeszcze ciemniej, na podwórku po jasnej spodnicy poznał mamę, targnął ją za ręce i wyszeptał: szara uciekła...

Macocha wpuściła do chlewka resztę gęsi, przymknęła wrota od stajni, usiadła na schodkach od młyna, czekać „szarą“.

Jantuś siadł przy niej.

Tymczasem nad lasem rozsunęły się chmury, srebrno-złoty sierp księżyca wypłynął z za drzew.

Pojaśniało nad światem. Jasne, widne z daleka chaty stały w ciszy nocy, jakoweś duchy spokoju, miłości, zapomnienia, — płynęły nad ukrytą wśród gór wioską.

Ludziska gasili światło — szepcąc paciorki.

Rafałowa z Jantusiem patrzyła na świat.

Naraz koło chaty Szafrankowej — naprzeciw — zabieliło się coś i ruszyło, to Franek pewnie w koszulinie chodzi po sadzie.

Ale nie, to nie Franek — to „szara“ zmyliła drogę, siostry jej poleciały za morza, ona została sama i teraz pod chatą Szafrankową żali się swej doli.

Rafałowa stanęła na schodkach i przyłożywszy dłoń do ust, zawołała:

— Lewo, lewo, lewo, lewoosia.

Szara ruszyła skrzydłami, wzleciała w powietrze, przepłynęła kręgiem dolinę między górami i w chwilę potem, spała w chlewku koło swych białych siostr.

Jantuś tymczasem pojadłszy kaszy, wrócił na próg, usiadł przy matce, przytulił się do niej, i czekał, aż kiedy sierp księżyca wzejdzie nad dom ojcowy. Patrzył sierota na dziwy nocy — tulił się bardziej do matki i myślał, że ta przysłana przez pierwszą mamę — tę umarłą — ta druga mama, dobrą jest, nie robi krzywdy nikomu, ni tatowi, ni kwietuli, ni Józkowi, ni gąskom, ni jemu...

Jadwiga Rewakowicz-Warchałowska
współredaktorka „Zorzy Ojczystej".

Z chłopskiej głowy zdrowe myśli.

Są ludzie, co nie potrafią służyć idei, tylko człowiekowi — jak te dewotki, co się nie mogą modlić do Boga w niebie, tylko do obrazu.

*

Kto się boi sobie ubliżyć — ten nieraz ubliża wszystkim, kto zaś niechce nikomu ubliżyć — ten sobie ciągle ubliża.

*

W małżeństwie: którzy się pobrali, aby wspólnie pracowali, ci kochają się do śmierci — którzy się pobrali, aby się kochali, ci się zwykle gryzą aż do śmierci.

*

Wszystkie dręczyciele zawsze głoszą, że oni tak z dobrego serca, z wielkiej życzliwości dla dobra podwładnych działają — ale gdy naprawdę ktoś do tego serca o coś zapuka, znajdzie tam zimny kamień, nie miłosierdzie.

*

Zwyczajnie ci ludzie, co zasiadają do jałowej polewki i posnej kaszy, żegnają się i mówią przedtem pacierz — ale ci, co zasiadają do stołów, zastawionych smacznemi potrawami i kosztownemi butelkami, ani nie wspomną o Bogu przed jedzeniem.

Chłop ze wsi.

CZĘŚĆ INFORMACYJNA.
I ŻARTY.

PRZEPISY POCZTOWE

specjalnie opracowane dla „Przyjaciela ludu". — Prawo przedruku zastrzeżone.

Od czasu, gdy wioska rodzinna lub parafja przestały być miejscem, z którego nasz włościanin na czas dłuższy nigdy się nie wydalał, a sąsiednie miasteczko przestało być celem jego najdalszych wycieczek, gdy wrodzona naszemu ludowi rzutkość i energja popchnęła go do szukania zarobku i chleba za morzem, a tam na obczyźnie, poczuł potrzebę utrzymania łączności duchowej z tymi, którzy w Ojczyźnie zostali, a za wzrostem oświaty wzrosło czytelnictwo książek i gazet — przestała i poczta być dla naszego włościanina instytucją obcą i zbyteczną. W ostatnich przeto czasach ruch pocztowy na wsi tak silnie wzrasta, iż władze zakładają po wsiach coraz nowe urzędy pocztowe, a tam, gdzie dla utrzymania samoistnego urzędu pocztowego brak odpowiednich warunków, zakładają tak zwane składnice pocztowe lub zaprowadzają kursa listonoszów wiejskich. Niestety, włościanin nasz tak mało zna przepisy obowiązujące na poczcie, tak mało interesuje się rozwojem tej tak niesłychanie ważnej w codziennem życiu instytucji, iż skutkiem tej nieznajomości i niezaradności bardzo często sam ponosi szkodę, a poczcie przysparza niemało trudności i kłopotów.

Zadaniem niniejszego ustępu jest pouczenie czytelnika możliwie krótko a jasno o przepisach pocztowych i o sposobie, w jaki należy korzystać z zakładu pocztowego.

Cel i zadanie poczty.

Do zakresu działania zakładu pocztowego należy przyjmowanie, przewóz i doręczanie listów, gazet, druków, pieniędzy i posyłek, zawierających towary lub przedmioty codziennego użytku, o ile ilość i jakość tych posyłek odpowiada przepisom i warunkom transportu i nie wywołuje niebezpieczeństwa uszkodzenia innych posyłek. Dlatego poczta nie przyjmuje do przewozu posyłek, zawierających łatwo zapalne lub wybuchające przedmioty, jako to: zapałki, proch strzelniczy, bawełnę strzelniczą, dynamit, kollodium, ognie sztuczne, celulozę, naftę, benzynę, eter,

kwas siarkowy, wszelkie płyny gryzące i t. p., następnie drapieżne i większe domowe zwierzęta.

Już sam charakter posyłek wskazuje, iż przewóz ich musi odbywać się w odmienny sposób, więc przyjmowane przez pocztę przedmioty podzielono na — **pocztę listową i pocztę wozową.**

Poczta listowa.

Pocztą listową przesyłamy: listy do wagi 250 gramów czyli pół funta, kartki korespondencyjne, druki do wagi 1 kilograma, próbki towarów (bez wartości) do wagi 350 gramów, gazety, przekazy pieniężne, a wreszcie wolno przesyłać pocztą listową pszczoły w skrzynkach drewnianych, których długość nie przenosi 30, szerokość 20, a wysokość 10 centimetrów.

Charakterystyczną cechą posyłek listowych jest ulga, że nie potrzeba dodawać do nich adresów przesyłkowych, a w przewozie mają pierwszeństwo przed posyłkami poczty wozowej.

Listy.

Przez list rozumiemy pisemną wiadomość, w zamkniętej w jakikolwiek sposób kopercie, skierowaną do nieobecnej osoby. Głównem i właściwem zadaniem poczty jest przewóz listów i państwo zastrzegło wyłącznie sobie prawo przyjmowania przewozu i doręczania listów za ustanowioną opłatą, a ktokolwiek trudniłby się podobnem przedsiębiorstwem, dopuściłby się przekroczenia skarbowego i byłby surowo karanym.

Przywilej ten państwa nazywamy regałem pocztowym. Do regału pocztowego włączono później i gazety, o ile pojedyncze egzemplarze są zaadresowane do poszczególnych osób.

Osobę, nadającą list lub posyłkę, nazywamy nadawcą, osobę zaś, do której posyłkę skierowano, adresatem.

W interesie nadawcy i adresata leży, by list dostał się jak najprędzej do miejsca przeznaczenia. Dlatego należy iść poczcie na rękę i adres listu wypisywać możliwie jak najdokładniej i najwyraźniej, a w formie jak najkrótszej. Unikać tedy należy wszelkich niepotrzebnych dopisków, objaśnień, ozdób i t. p. gdyż one tylko utrudniają pracę urzędnikom pocztowym i są przyczyną spóźnienia w doręczeniu.

W adresie listu powinno się znajdować tylko imię i nazwisko adresata, jego stanowisko lub zajęcie (o ile to przyczynia się do dokładniejszego adresu), następnie miejsce zamieszkania, to znaczy wieś lub ulica i numer domu, a w większych miastach piętro i numer mieszkania, a wreszcie ostatnia poczta, to znaczy nazwa tego urzędu pocztowego, który ma list doręczyć. Nazwę ostatniej poczty należy zawsze umieszczać po prawej ręce (na kopercie) u dołu, a markę przylepiać po prawej ręce u góry, a nie jak niektórzy to czynią na stronie odwrotnej koperty, gdyż to utrudnia stemplowanie listów. Dopiski wskazujące, którędy ma być list posłanym, naprzykład przez Kraków, Lwów, Oświęcim,

Wiedeń i t. p., są zbyteczne, mylą urzędnika pocztowego i często są przyczyną, że list z takim dopiskiem zamiast iść najkrótszą drogą do miejsca przeznaczenia, błąka się po Lwowie, Krakowie lub innych miastach i dochodzi do rąk adresata z kilkudniowem spóźnieniem.

Również niepotrzebnymi, a nawet śmiesznymi są dopiski na adresach „do mojej córki“, „list do wojska“, „do kochanego męża“ i t. p.

Poniżej podajemy kilka wzorów, jak ma wyglądać adres listu. Naprzykład list do wojska

Szanowny Pan

marka
za 10 hal.

Ignacy Dąbek

kapral 15 komp. 40 pułku piechoty

Rzeszów

list do mieszkańca wsi

Szanowny Pan

marka
za 10 hal.

Wojciech Ptak

gospodarz

w Krysowicach
o. p. ***Mościska***

do miasta

Szanowny Pan

marka
za 10 hal.

Stanisław Lipecki

Kraków
ulica Florjańska L. 43, I p.

albo do służącej w mieście

Szanowna Panna

Agnieszka Strzebońska

służąca u Pana Sanockiego

Lwów

ul. Kopernika L. 8, parter

marka
za 10 hal.

do Ameryki

Mr.

Antoni Leśniak

marka
za 25 hal.

41 Jammsson street. Nr. 102
Chicago Ill.
U. S. N. A.

Dla objaśnienia dodajemy, iż liczba, umieszczona przed nazwą ulicy, oznacza numer ulicy poprzecznej, liczba zaś za nazwą ulicy numer domu. Obok nazwy miasta w Ameryce północnej należy w skróceniu umieszczać nazwę Stanu czyli kraju, w którym miasto leży, np. Ill. oznacza stan, Illinois, Pa — Pensylwanja, N. J. — New York i t. d. Początkowe litery U. S. N. A. oznaczają „Stany zjednoczone północnej Ameryki i umieszczenie tych liter na adresie zupełnie wystarczy urzędnikowi pocztowemu do zorjentowania się, dokąd list należy wysłać.

Do Niemiec

Józef Stasiowski

Arbeiter

marka
za 10 hal.

Dominium Eberswald
Post ***Ratibor O. S.***

litery O. S. oznaczają „Ober Schlesien“. po polsku „górny Śląsk“.

Andrzej Wrona Arbeiter	marka za 10 hal
Dominium Georgsfelde Post ***Buk,*** Prowinz Posen	

Stanisław Boczar Arbeiter „Friedrich-Grube“, Zimmer Nr. 10	marka za 10 hal.
Laurahütte O. S.	

Za granicę, a zwłaszcza do Niemiec, należy adresować po niemiecku. Jeżeli adres listu opiewa za granicę kraju, to jest Galicji, należy obok miejsca przeznaczenia, względnie obok ostatniej poczty, umieścić nazwę kraju przeznaczenia np. Śląsk, Czechy, Tyrol, Niemcy, Rosja, Danja i t. d.

Jeżeli osoba, pisząca list i prosząca o odpowiedź (np. emigrant z Niemiec pisze do krewnych), podała swój adres nieczytelnie, to najlepiej nazwę urzędu pocztowego odczytać ze stempla pocztowego, którym list przy nadaniu zaopatrzono, a w ostatecznym razie poradzić się księdza, nauczyciela, czy też urzędnika pocztowego, a nigdy nie posyłać listu na chybił trafił z niedokładnym lub przekręconym adresem, bo takie listy przeważnie nie dochodzą, co następnie jest przyczyną rozlicznych zmartwień, kłopotów i nieporozumień. Kto nie umie wyraźnie i czytelnie pisać, niechaj poprosi o zaadresowanie listu osobę, posiadającą wprawne i czytelne pismo.

Nie koniecznem, ale pożądanem jest, by nadawca listu umieścił swój adres (tj. imię, nazwisko i miejsce zamieszkania) na odwrotnej stronie koperty. Listy bowiem, których nie można doręczyć czy to skutkiem złego adresu, czy to dla tego, że adresat wyjechał i nie uwiadomił nikogo o swem nowem miejscu pobytu, lub też umarł, odsyła urząd pocztowy doręczający do urzędu, gdzie list nadano, a tenże znając adres nadawcy, zwróci mu go z wyjaśnieniem, dlaczego listu nie doręczono. Listy, na których niema adresu nadawcy, poczta po upływie przepisanego terminu, niszczy. Przez umieszczenie więc swego adresu na odwrotnej

stronie koperty może mieć nadawca wiadomość o losie listu, czy go doręczono, czy zwrócono i z jakiego powodu, i w przeważnej części uniknąć nieuzasadnionych utyskiwań, iż list na poczcie zginął, lub oczekiwania odpowiedzi na list, którego adresat nie otrzymał.

Listy polecone czyli rekomendowane.

Listy zwykłe wrzuca się w zasadzie do skrzynek listowych, umieszczonych w mieście na domach, na stacjach kolejowych i na wszystkich urzędach pocztowych; kto jednak chce mieć dowód, że list nadał, musi oddać go do rąk urzędnikowi pocztowemu z nadmienieniem, że list jest „poleconym". Wystarczy umieścić na kopercie napis „polecony" lub „rekomendowany". Na list taki wydaje poczta pokwitowanie czyli recepis, które należy zachować, dopóki się nie będzie miało pewności, że list doręczono adresatowi, albowiem w razie zaginięcia listu poczta wypłaca nadawcy odszkodowanie w wysokości 50 koron, o ile tenże wniesie reklamację i wykaże się pokwitowaniem na list nadany. Kto takiego pokwitowania nie ma, odszkodowania nie dostanie. Za list polecony dopłaca się do należytości zwykłej jeszcze 25 halerzy bez względu na jakość listu, jego wagę i miejsce przeznaczenia. Listy polecone muszą być opłacone przy nadaniu, z wyjątkiem listów, adresowanych do cesarstwa niemieckiego.

Opłata listów.

W zasadzie wszystkie listy muszą być opłacone, a zwyczaj wymaga by je opłacać przy nadaniu. Prawo bezpłatnego wysyłania listów przysługuje tylko cesarzowi, członkom domu cesarskiego, urzędom dworskim, państwowym, krajowym, gminnym, szkołom i urzędom parafjalnym, jakotoż niektórym zakładom, którym to prawo przyznano w drodze osobnego rozporządzenia. Listy do cesarza i członków domu cesarskiego, nadawane w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej, są wolne od opłaty pocztowej; jeżeli się je jednak nadaje „polecone", opłaca się należytość rekomendacyjną w kwocie 25 halerzy bez względu na wagę listu.

Za list zwykły w obrębie Austrji-Węgier, Bośni, Hercogowiny i Niemiec, płaci się do wagi 20 gramów	10 halerzy
od 20 gramów do 250 gramów	20 „
za list za granicę państwa do wagi 20 gramów . .	25 „
za każde następne 20 gramów	15 „
Naprzykład za list do Ameryki, ważący 60 gramów, należy opłacić, za pierwszych 20 gr.	25 halerzy
za 2 razy po 20 gramów po 15 hal.	30 „
razem	55 halerzy
Jeżeli list polecony, dopłaca się jeszcze	25 h. czyli
razem	80 halerzy

Za listy, nadane bez opłaty, płaci odbiorca podwójną należytość, czyli za list nadany wewnątrz kraju 20 hal. względnie 40 hal., zaś za

list nadany za granicą za pierwsze 20 gramów 50 halerzy, a za każde następne 20 gramów 30 halerzy.

Za listy niedostatecznie opłacone pobiera poczta od odbiorcy podwójną brakującą należytość.

Adresat może odmówić opłaty podwójnej należytości, a temsamem nie przyjąć listu. Leży tedy w interesie nadawcy list należycie opłacić i jest rzeczą dobrego wychowania, kultury i dobrych form towarzyskich wysyłać tylko listy opłacone. Zakorzeniony po naszych wsiach zwyczaj wysyłania listów nieopłaconych do naszych emigrantów w Ameryce i w Niemczech jest zwyczajem brzydkim, narażającym odbiorców na podwójny wydatek, a przytem dającym naszym wrogom sposobność do niepochlebnych uwag na temat kulturalnego poziomu naszych włościan. Pamiętać przytem należy, iż grosz wydany na opłatę listu pozostaje w kraju, zaś należytość opłacona przez odbiorcę listu nieopłaconego pozostaje cała w posiadaniu poczty doręczającej i dla kraju przepada.

Kwity na opłacenie odpowiedzi.

(Po niemiecku Antwortschein).

Kongres pocztowy, obradujący w Rzymie w roku 1906, zaprowadził bardzo pożądaną nowość, mianowicie kupony lub kwity na opłacenie odpowiedzi listowej. Jak wiadomo, każde państwo ma swe własne marki pocztowe, które za granicą nie mają wartości. Jeżeli tedy ktoś chce osobie, mieszkającej za granicami państwa, opłacić odpowiedź, nie może do listu dołączyć naszej marki, lecz musi kupić w urzędzie pocztowym za 28 halerzy kupon na opłacenie odpowiedzi i włożyć go do listu. Urząd pocztowy w miejscu zamieszkania adresata wymieni taki kupon na markę odpowiedniej wartości, to jest za 25 halerzy, 25 centimów, 20 fenigów, lub 5 centów amerykańskich, i tą marką opłaca się odpowiedź. Jestto sposób bardzo wygodny, a kwitów tych można używać zamiast przesyłania drobnych kwot pieniężnych przekazem za granicę, co znacznie drożej kosztuje i wymaga wiele zachodu. W stosunku z zagranicą polecamy czytelnikom używania tego sposobu.

Z państw europejskich nie przystąpiły do obrotu tymi kuponami jedynie Rosja, Portugalja, Serbja, Czarnogóra i Turcja.

Tajemnica listowa.

Do ustaw zasadniczych, któremi zagwarantowano obywatelom wolność, należy obok nietykalności domu, wolności osoby, również i tajemnica listowa, to znaczy, że nikomu pod karą więzienia nie wolno otwierać i czytać obcych listów. Ustawa o tajemnicy listowej, ogłoszona dnia 6. kwietnia 1870, postanawia w paragrafie pierwszym, iż ktokolwiek rozmyślnie otwiera obce listy lub je sobie przywłaszcza, dopuszcza się występku naruszenia tajemnicy listowej i będzie karany aresztem do trzech miesięcy; jeżeli zaś występku tego dopuszcza się osoba, pozostająca w służbie publicznej i podczas wykonywania swego urzędu, będzie ka-

raną aresztem do sześciu miesięcy, a ponadto grzywną do tysiąca koron lub aresztem do trzech miesięcy. Z naciskiem zwracamy uwagę na niniejszą ustawę, albowiem po wsiach zbyt często zdarzają się wypadki naruszenia tajemnicy listowej, a dopuszczają się go nawet wójtowie i pisarze. Podczas wojny lub stanu wyjątkowego ustawa o tajemnicy listowej jest w zawieszeniu i władzy politycznej (starostwu) wolno otwierać i czytać listy osób prywatnych. Również niema zastosowania ustawa o tajemnicy listowej wobec małych dzieci, jakoteż wobec osób pozostających pod kuratelą, uwięzionych, chorych umysłowo lub popadłych w konkurs. W wypadkach wyżej wyszczególnionych prawo otwierania listów przysługuje opiekunom, względnie sędziom lub zarządcom masy konkursowej.

Kartki korespondencyjne

czyli krótko zwane korespondentki, podlegają przepisom o listach z tą atoli różnicą, iż ustawa o tajemnicy listowej nie ma do nich zastosowania.

Kartki korespondencyjne służą do przesyłania krótkich wiadomości i są bardzo wygodnym środkiem wymiany myśli. Karty korespondencyjne o treści obraźliwej, naruszającej cześć osób trzecich, mającej cechy zbrodni obrazy religji lub obrazy majestatu, lub uwłaczającej moralności publicznej, urząd pocztowy wyklucza od dalszej wysyłki, a również nie zwraca ich nadawcy. Karta korespondencyjna kosztuje w obrębie Austrji i Niemiec 5 halerzy, a za granicę 10 halerzy. Kto w swym interesie prosi kogoś o odpowiedź i pragnie mu ją opłacić, może do tego użyć kartki korespondencyjnej z odpowiedzią. Są to podwójnie złożone kartki, z których część pierwsza służy do wiadomości „tam“, a druga na odpowiedź. Kartka z odpowiedzią wewnątrz Austrji i Niemiec kosztuje 10 hal., a za granicę 20 halerzy. Kartki korespondencyjne sprzedaje zarząd poczt po cenie 5 względnie 10 halerzy już z wydrukowaną marką, lecz wolno używać kartek własnego wyrobu, przyczem markę trzeba na kartce przylepiać, a wielkość jej nie może przenosić wielkości kartki urzędowej.

Druki.

Posyłki, które nadajemy jako „druki“, korzystają ze zniżonej taryfy, nie mogą one atoli mieć charakteru korespondencji, to znaczy ani na drukach nie wolno nic dopisywać, ani też dołączać do nich listów, a przekraczający ten zakaz może być surowo ukaranym przez władze skarbowe.

Jako „druki“ wolno posyłać: książki, broszury, nuty, fotografie, oleodruki, gazety, papiery z nakłutem pismem dla ciemnych, plany, ogłoszenia, zawiadomienia ślubne, bilety wizytowe z dopiskiem „z powinszowaniem imienin“, „wesołych świąt“ i t. p. (dopisek taki nie może przenosić 5 słów), cenniki, w których można ręką dopisać cenę towaru,

jakoteż wszelkie w mechaniczny sposób, n. p. za pomocą litografji, hektografji, maszyny pisarskiej sporządzone pisma, jeżeli nadaje się ich tej samej treści równocześnie najmniej 20 sztuk; następnie rękopisy do drukarni lub redakcji i kartki z widokami, o ile niema na nich żadnej korespondencji, oprócz miejsca nadania, daty i podpisu. Wówczas należy drukowany napis „karta korespodencyjna“ przekreślić, a napisać „druk“. Taką kartkę z widokiem wolno posłać jako druk za opłatą 3 halerzy. Drukowane upomnienia o zapłatę, w których ręką dopisano dłużną kwotę i dzień płatności, podlegają opłacie, jak listy zwykłe, a nadane jako „druki“ urząd pocztowy zwraca napowrót. Druki muszą być tak opakowane, by urzędnik pocztowy mógł łatwo skontrolować zawartość posyłki. Najlepiej pakować je w opaskę, a jeżeli objętość posyłki jest większą, to jeszcze owiązać sznurkiem, lecz nie pieczętować, gdyż wówczas podlegałaby taryfie, jak listy, a gdyby przekroczyła posyłka wagę listu, byłaby wykluczoną od dalszej wysyłki.

Opaski takie można dostać w każdym urzędzie pocztowym lub w sklepach, gdzie sprzedają marki pocztowe po cenie 4 halerze za sztukę, w czem mieści się już opłata za posyłkę do wagi 50 gramów. Jeżeli posyłka jest cięższą, trzeba uzupełnić należytość przez dolepienie odpowiedniej wartości marek pocztowych.

Waga jednej posyłki „druków“ nie może przenosić 1000 gramów, czyli jednego kilograma, a objętość w żadnym kierunku 45 centimetrów, jeżeli posyłka ma kształt rulonu (n. p. obraz zwinięty w trąbkę) długość nie może przenosić 76, a szerokość czyli średnica rulonu 10 centimetrów.

Dla posyłek „druki“ istnieje osobna taryfa, a mianowicie:

			do wagi	50	gramów	opłaca się	3	hal.
od wagi	50	gr.	„ „	100	„	„ „	5	„
„ „	100	„	„ „	250	„	„ „	10	„
„ „	250	„	„ „	500	„	„ „	20	„
„ „	500	„	„ „	1000	„	„ „	30	„

w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej i do cesarstwa niemieckiego, zaś w obrocie międzynarodowym, czyli za granicę, opłaca się za każde 50 gramów 5 halerzy, a waga jednej posyłki może wynosić 2 kilogr.

„Druki“ podlegają przymusowi opłaty, to znaczy muszą być przy nadaniu opłacone. Nieopłacone „druki“ urząd pocztowy wyklucza od wysyłki. „Druki“ można nadawać za recepisem, czyli polecone i dopłaca się wówczas, jak za listy, po 25 halerzy.

Próbki.

Celem ułatwienia stosunków pomiędzy producentem a konsumentem, między sprzedającym a kupującym, zaprowadzono osobny gatunek posyłek zwanych „próbkami“ lub „wzorami“ towarów, które, o ile nie mają charakteru korespondencji, korzystają ze zniżonej taryfy.

Jako „próbki“ wolno posyłać produkta rolnicze, jak zboże, nasiona, suszone owoce, wyroby przemysłowe, jak sukna, płótna, wyroby metalowe, skórzane, drewniane i t. p., byle te posyłki nie miały większej ceny kupieckiej.

„Próbki“ nadaje się w nieopieczętowanem opakowaniu, w woreczkach, torebkach, w pudełkach kartonowych, płyny w dobrze opakowanych flaszeczkach (do czego służą specyalne puszki drewniane), a nie wolno do nich dołączać listów prywatnych. Dozwolonem jest natomiast wypisanie na każdym rodzaju próbki ceny towaru, lub też dołączenie cennika, w którym ręką dopisano cenę towaru, jego ilość, czas dostawy i t. p.

Długość posyłki „próbki“ nie może przenosić 30, szerokość 20, a wysokość, czyli grubość, 10 centimetrów, jeżeli zaś posyłka ma kształt rulonu, długość rulonu nie może przenosić 30, a szerokość, czyli średnica, 15 centimetrów.

„Próbki“ są dopuszczalne do wagi 350 gramów, a opłata za nie wynosi w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej i cesarstwa niemieckiego:

	do wagi 250 gramów . .	10 hal.
od 250 gr.	„ „ 350 „ . . .	20 „

zaś za granicę do wagi 100 gramów 10 halerzy, a za każde następne 50 gramów o 5 halerzy więcej. Posyłki z „próbkami“ można nadawać za recepisem, czyli polecone, a wówczas dopłaca się jeszcze, jak za listy, należytość rekomendacyjną 25 halerzy.

Przekazy.

Najwygodniejszym i przy mniejszych kwotach najtańszym sposobem przesyłania pieniędzy są „przekazy pocztowe“.

Używanie przekazów jest jeszcze i z tego względu polecenia godne, iż reklamowanie pieniędzy posłanych w listach pieniężnych, które zaginęły podczas jakiejś katastrofy, jest wielce kłopotliwe, a często i bezcelowe, albowiem niektóre państwa odmawiają odszkodowania za posyłki, zaginione skutkiem katastrofy żywiołowej, n. p. zatonięcia okrętu podczas burzy morskiej, podczas gdy za pieniądze posłane przekazem każde państwo przyjmuje odpowiedzialność, a to dlatego, że pieniądze pozostają w urzędzie pocztowym nadawczym, a tylko sam przekaz (papier bezwartościowy) wysyła się do miejsca przeznaczenia. Po nadejściu przekazu urząd pocztowy według adresu wypłaca przekazaną kwotę. Przekazem pocztowym można przesłać w obrębie Austro-Węgier kwotę do 1000 (tysiąc) koron, a jeżeli ktoś chce posłać większą kwotę, musi na każdy 1000 wypełnić osobny blankiet przekazowy.

Blankiet przekazowy, lub krótko: przekaz, należy kupić za 3 halerze w urzędzie pocztowym lub w sklepie, gdzie jest sprzedaż znaczków pocztowych, wypełnić go według rubryk należycie, bez błędów i poprawek i wraz z pieniądzmi wręczyć urzędnikowi pocztowemu. Opłatę

uiszcza się przez nalepienie marki pocztowej na prawym brzegu przekazu, osobno kreską oznaczonym.

Zwracamy uwagę, iż przekaz i pieniądze należy oddać w godzinach urzędowych do rąk urzędnika pocztowego, siedzącego w biurze za barjerką, a wystrzegać się pośrednictwa osób trzecich. Przestroga ta dotyczy tych zwłaszcza, którzy nadają pieniądze w dużych, a obcych miastach. Zdarzały się wypadki, iż dowcipny filut, korzystając z niezaradności biedaka, zabierał mu pieniądze niby celem pośrednictwa, na recepis kazał poczekać u okienka, gdzie siedzi urzędnik pocztowy, a sam ulatniał się ze skradzionym groszem. Naturalnie, że płacz i lament nie zwróciły ciężko zapracowanego grosza.

Przekaz wypełnia się w ten sposób, iż obok wydrukowanych wyrazów „Przekaz pocztowy na“ wpisuje się cyframi kwotę, jaką posyłamy, a poniżej w miejscu, oznaczonem podłużnemi kreskami, powtarzamy kwotę w koronach słowami, zaś halerze znowu cyframi. W miejscu, przeznaczonem na adres, a oznaczonem słówkiem: „Do“ wpisujemy imię i nazwisko adresata, następnie w odpowiedniem miejscu, miejsce przeznaczenia i zamieszkania adresata.

Na dole, w miejscu oddzielonem grubą poprzeczną kreską, a oznaczonem słowami „zapisek pocztowy“ nie wolno nic pisać. Lewy brzeg przekazu przeznaczony jest na umieszczenie imienia i nazwiska nadawcy, jakoteż na krótkie pisemne wiadomości dla adresata.

Wzór wypełniania przekazu.

<table>
<tr><td rowspan="2">Kupon

45 K 63 h

Jan
Siwek
Kosina
o. p.
Rogóżno</td><td colspan="2">**Przekaz pocztowy na** *45 K 63 h*
słowami: *Czterdzieści pięć Koron 63 hal.*
Do: *Szanowny Pan*
Wojciech Stawarz
w Hankówce
o. p. Jasło</td><td rowspan="2">marka
za
20 hal.</td></tr>
<tr><td>Zapisek
pocztowy</td><td>Na tem miejscu nie wolno
nic pisać.</td></tr>
</table>

Na nadany przekaz wydaje urząd pocztowy potwierdzenie, czyli recepis, które należy tak długo przechowywać, aż się ma pewność, że pieniądze doręczono według adresu, a jeżeli chodziło o ratę na rachunek za pobrane towary, to aż do wyrównania rachunku, poczem należy domagać się potwierdzenia od kupca, że rachunek wyrównany.

Recepisy pocztowe mają wobec sądu moc dowodową, jako publiczne dokumenty.

Opłatę za przekazy oblicza się według wysokości nadanej kwoty, a mianowicie w obrębie państwa austrjackiego opłaca się

przez nalepienie marki na przekazie		do	20 koron	—	za	10 hal.
od	20 koron	„	100 „	—	„	20 „
od	100 „	„	300 „	—	„	40 „
od	300 „	„	600 „	—	„	60 „
od	600 „	„	1000 „	—	„	1 kor.

Na przekazy do Bośni i Hercogowiny, jakoteż za granicę jest inna taryfa, że jednak jest tych taryf więcej, więc ich tu nie podajemy, a kto pieniądze posyła za granicę, niechaj poinformuje się na poczcie.

Prawie do wszystkich państw na świecie można posyłać pieniądze przekazem, zwracamy jednak uwagę, że przekazy za granicę należy wystawiać w monecie kraju przeznaczenia, np. do Niemiec w markach, do Francji we frankach, do Rosji w rublach, do północnej Ameryki w dolarach i t. d. Dlatego należy przed nadaniem przekazu za granicę poinformować się dokładnie o przepisach, gdyż nie do wszystkich państw jest dopuszczalną jednakowa wysokość kwoty przekazanej (np. do Niemiec 800 marek, do Rosji 100 rubli, do Francji 1000 franków, do Ameryki północnej 100 dolarów i t. d.), prosić o przeliczenie koron na obcą monetę i t. p. Za granicę używa się innych blankietów przekazowych, które również kosztują 3 halerze.

Przekazy należy adresować bardzo dokładnie, jeżeli bowiem doręczą przekaz osobie innej z tego powodu, że w danej miejscowości są dwie osoby tego samego nazwiska, to poczta za to nie odpowiada i pieniądze przepadną.

Przekazy telegraficzne.

Jeżeli komu zależy na tem, by adresat natychmiast lub w przeciągu kilku godzin po nadaniu pieniądze otrzymał, może je przesłać w drodze telegraficznej, czyli za tak zwanym przekazem telegraficznym.

W tym celu wydaje bezpłatnie każdy urząd pocztowy, gdzie jest telegraf, specjalny blankiet przekazowy, który należy wypełnić podobnie, jak zwykły przekaz i wręczyć urzędnikowi wraz z pieniądzmi. W urzędach pocztowych, gdzie jest osobno przeznaczony urzędnik do telegrafu, oddaje się przekaz telegraficzny temu urzędnikowi, który odbiera przekazy, a nie w telegrafie.

Za przekaz telegraficzny opłaca się zwykłą należytość przekazową według taryfy, a ponadto za telegram, który pisze urzędnik pocztowy, według ilości słów i do miejscowości, leżących w obrębie państwa austrjackiego jeszcze 30 halerzy za doręczenie. Jeżeli adresat mieszka poza siedzibą urzędu pocztowego, ma uzupełnić przypadającą należytość za doręczenie, ponad 30 halerzy.

Za granicę można również posyłać pieniądze w drodze telegraficznej, ale nie do wszystkich państw. Które państwa przyjmują prze-

kazy telegraficzne, poinformuje każdy urząd pocztowy. Na przekazy telegraficzne za granicę istnieją osobne blankiety, które należy wyraźnie w urzędzie pocztowym zażądać. Przekazy telegraficzne za granicę wystawia się w monecie kraju przeznaczenia, a opłata wynosi, jak za przekazy zwykłe i za telegram. Należytości za doręczenie przy tych przekazach nie składa się. Uiszcza ją ewentualnie adresat.

Poczta wozowa (Fahrpost).

Pocztą wozową wolno posyłać wszystkie te przedmioty, których przewozu już z góry nie przydzielono do poczty listowej (listy, kartki korespondencyjne, gazety z adresami), lub których nie wykluczono od przewozu pocztą.

Do poczty wozowej należą tedy wszystkie posyłki z podaną wartością, pisma, listy i wszelkiego rodzaju korespondencje, przekraczające wagę 250 gramów, pieniądze nadane na pocztę w zamkniętych kopertach, markach lub skrzynkach, papiery wartościowe, przedmioty złote, srebrne lub z drogich kamieni (t. z. biżuterja), a wreszcie przedmioty codziennego użytku, jak tkaniny, odzież, artykuły spożywcze, jak mięso, chleb, mąka, kasza, masło, jarzyny i t. p., lub płyny w zamkniętych blaszankach lub butlach, a wreszcie wyroby przemysłowe z metalu, papieru, drzewa, szkła i t. d. Wolno również nadawać na pocztę w mocnych klatkach lub kojcach małe zwierzęta domowe lub dzikie i to tak ptaki, jak i czworonożne.

Wykluczone natomiast są wszystkie te przedmioty, których przewóz połączony jest z niebezpieczeństwem, a więc wszelkie materje wybuchowe, jak proch, dynamit, nitrogliceryna, zapałki, fosfor, lub też gryzące i łatwo zapalne płyny, jak eter, nafta, kwas siarczany, benzyna i t. d.

Patrony, czyli naboje do strzelb i rewolwerów, wolno nadawać kupcom i fabrykantom w specjalnem opakowaniu i pod pewnymi warunkami.

Jeżeliby ktoś podstępnie, podając inną zawartość, nadał wykluczone od przewozu przedmioty, a personal pocztowy później by to zauważył, to nietylko, że posyłka będzie wykluczoną od dalszego transportu, ale nadawca będzie pociągnięty do odpowiedzialności i ukaranym. Jeżeli taka posyłka w drodze uszkodziłaby inne posyłki, nadawca jej będzie zmuszonym do odszkodowania.

Opakowanie.

Posyłki z jakimkolwiek towarem muszą być opakowane odpowiednio do zawartości, wartości przedmiotu i oddalenia miejsca przeznaczenia. Odzież najlepiej pakować w mocne pudła kartonowe, lub na niedaleką przestrzeń kilkakrotnie w mocny gruby papier, by zawartość ochronić przed wilgocią. Masło ma być nadawane w drewnianych skrzynkach lub faskach, mięso w koszykach, pierze w płótnie, żywe zwierzęta,

w klatkach lub kojcach, gdzie należy umieścić naczynia na żywność i wodę. Dno klatki należy wyścielić słomą lub sianem, by odchody zwierzęcia nie wylewały się na zewnątrz i nie uszkadzały innych posyłek. Płyny nadaje się w beczułkach, mocno obitych obręczami, blaszankach, lub specjalnych butlach, oplecionych rogóżką lub wikliną. Pojemność takich butli nie powinna przekraczać 3 litrów, waga 5 kilogramów, a poczta przyjmuje je na odpowiedzialność nadawcy. Płyny można również przesyłać we flaszkach zwykłych, lecz te muszą być umieszczone w drewnianych skrzynkach, wypełnionych szczelnie sianem, słomą lub trocinami, by szkło nie pękło. Tak samo pakuje się naczynie szklane, gliniane, lub inne kruche i delikatne przedmioty. Wówczas należy narysować na skrzynce flaszkę, jako znak, by się z posyłką ostrożnie obchodzono.

Na opakowanie należy zwracać baczną uwagę i to nie tylko na zewnętrzne, ale i na wewnętrzne, albowiem w razie, jeżeli zawartość się uszkodzi, a zewnętrzne opakowanie posyłki jest mimo to w dobrym stanie, poczta nie tylko nie płaci żadnego odszkodowania, lecz przeciwnie może nadawcę pociągnąć do odpowiedzialności za uszkodzenie innych posyłek.

Dlatego usilnie odradzamy wkładania do posyłek, słabo opakowanych, kawałków masła, owiniętych tylko w szmatkę lub papier, albo flaszek z napojem. Rzeczy takie należy posyłać tylko w skrzynkach. Można niejednokrotnie oglądać na poczcie posyłki zniszczone, oblane roztopionym tłuszczem, lub sączącą się z nich cieczą, tak iż adresu nie można odczytać i nie wiadomo, co z niemi zrobić.

To są przeważnie posyłki, nadawane przez naszych włościan bądź do żołnierzy, bądź do uczniów w miastach, bądź też do emigrantów w Niemczech lub Danji.

Biedacy chcieli podzielić się z krewniakami swymi wiejskimi przysmakami, więc włożono kawałek masła, owiniętego w szmatę, flaszkę z wódką lub mlekiem, kawałek sera, nieco chleba lub placków, obszyto to wszystko płótnem, nadano na pocztę i cieszą się myślą, jak to student czy żołnierz zajada ich przysmaki. Tymczasem w ciepłym wozie pocztowym lub na słońcu masło się roztopiło, flaszka, przygnieciona innym ciężkim pakunkiem, pękła, roztopiony tłuszcz i płyn z flaszki nietylko, że oblały i zniszczyły resztę zawartości posyłki, ale jeszcze wypłynęły na wierzch i zamazały adres tak, że posyłka nie może dojść do adresata, a jeżeli i dojdzie, to w tak opłakanym stanie, że wszystko kwalifikuje się na wyrzucenie do śmietnika. Szkoda zachodu i kosztów.

Zwracamy przytem uwagę, iż jeżeli taka posyłka uszkodzi inną, np. roztopione masło obleje posyłkę z jedwabiem, poczta ma prawo domagać się odszkodowania od nadawcy źle opakowanej posyłki. Pamiętać tedy należy, iż przedmioty łatwo topliwe lub płyny należy umieszczać w szczelnie zamkniętych naczyniach, a te wkładać do skrzynek. Jeżeli posyłamy tylko masło, wystarczy skrzynka, którą najlepiej kupić za kilkanaście halerzy u handlarzy drożdży. Bitą zwierzynę, jak sarny, zające, jeżeli nie krwawią, wolno nadawać w pojedyńczych sztukach bez

opakowania. Jeżeli posyłamy dwa zające lub dwie sarny razem, jako jedną posyłkę, należy je obszyć, przez brzuch przynajmniej, w płótno.

Przedmioty wartościowe (biżuterje) należy pakować w skrzyneczki, a jeżeli skrzyneczki nie zbyt duże, dla bezpieczeństwa obszyć w płótno.

Posyłki na własną odpowiedzialność.

Jeżeli źle opakowane posyłki, których urząd pocztowy nie chce przyjąć, nadawca chce koniecznie nadać, może to uczynić, ale tak na posyłce samej, jak na liście posyłkowym musi umieścić dopisek „na własną odpowiedzialność". Radzimy jednak nie robić tego, albowiem wówczas nietylko, że nie odpowiada się za jakiekolwiek uszkodzenie, a szkodę ponosi nadawca względnie odbiorca, ale ponadto poczta może domagać się odszkodowania za inne zniszczone posyłki. Lepiej więc sporządzić nowe opakowanie, aniżeli narazić się na nieobliczalną szkodę. Posyłki do wartości 200 koron, a powyżej wartości 200 koron do 400 koron o ile zawartość jest niepodzielną, wolno nadawać w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej bez pieczęci lakowych lub plomb; zaś posyłki o wartości powyżej 400 koron muszą być opieczętowane lub zaplombowane. Kufry i walizy, zamknięte na klucz, wolno do wartości 400 koron nadawać bez pieczęci lakowych lub plomb. Posyłki z gotówką lub biżuterją muszą być zapieczętowane lub zaplombowane.

Posyłki do Niemiec, o ile nie podano na nich wartości, wolno nadawać bez pieczęci: jeżeli jednak podano chociażby najmniejszą wartość, muszą być opieczętowane, bądź zaplombowane, bądź też oklejone winietkami. Ponieważ atoli w poszczególnych państwach istnieją pod tym względem inne przepisy, przeto najlepiej przed nadaniem posyłki za granicę poinformować się o tem na poczcie.

Dla bezpieczeństwa nadawców i w celu uniknięcia kłopotów radzimy wszystkie posyłki, zawierające przedmioty posiadające wartość, zaopatrywać w pieczątki. Pieczęć lakowa musi być wyraźną, mieć odcisk nazwiska lub początkowych liter imienia i nazwiska, firmy znaku kupieckiego lub godła. Pieczętowanie pieniądzem, guzikiem lub palcem jest niedozwolone.

Do posyłek w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej wolno dołączać listy prywatne, natomiast do posyłek za granicę nie wolno wkładać oprócz faktur i rachunków, żadnych pism, któreby miały charakter prywatnej korespondencji.

Adres.

Adres należy napisać bezpośrednio na posyłce, to znaczy na opakowaniu, i to wyraźnie, dużemi literami, w formie, jak na listach. Obok adresu należy napisać zawartość posyłki i podać jej wartość. Wskazanem jest ponad adresem umieścić imię i nazwisko i miejsce zamieszkania nadawcy, a odpis adresu włożyć do posyłki. Jeżeli posyłka jest tego rodzaju, że na opakowaniu adresu napisać nie można, należy adres napisać na deszczułce, skórze lub mocnym kartonie i przymocować go sznur-

kiem do posyłki. Nie wolno natomiast adresu, napisanego na papierze, przyklejać lakiem do posyłki, gdyż tak łatwo pęka i papier z adresem odpada. Wolno natomiast taki papier całą powierzchnią przylepić do posyłki klejem.

Adres przesyłkowy.

Do posyłek wozowych dołącza się adres przesyłkowy. Jestto kawałek papieru barwy zielonej, niebieskiej lub różowej, który kupuje się za 12 halerzy w urzędzie pocztowym lub w sklepie, gdzie jest sprzedaż marek. Do posyłek wewnątrz monarchji austrjackiej dołącza się adres przesyłkowy barwy zielonej, do posyłek zagranicznych barwy różowej. Na adresie przesyłkowym pisze się (według rubryk) imię i nazwisko adresata, jego mieszkanie i miejsce przeznaczenia, tak jak na listach, a u góry w miejscu, na to przeznaczonem, podaje się dokładnie zawartość posyłki, sposób jej opakowania (skrzynka, beczułka, pudło), a wreszcie wartość. Na lewym odcinku adresu przesyłkowegu umieszcza się adres nadawcy, jakoteż krótką pisemną wiadomość dla adresata.

Za pomocą jednego adresu przesyłkowego wolno nadać trzy posyłki, ale bez zaliczki, a żadna z nich nie może mieć wartości ponad 100 koron. Wartość każdej posyłki podaje się osobno, a nie wszystkich razem. Przy posyłkach do Węgier dołącza się do każdego adresu przesyłkowego żółtą kartkę, na której wyszczególnia się ilość, gatunek i wagę podanego towaru, jakoteż podpis nadawcy. Jestto tak zwany statystyczny wykaz dla obrotu z Węgrami.

Do posyłek za granicę dołącza się do każdego adresu przesyłkowego jeden wykaz statystyczny i jedną, dwie lub trzy (stosownie do państwa dokąd posyłka przeznaczona) deklaracje cłowe. Są to kartki szare, względnie białe, na których wypisuje się adres odbiorcy, kraj przeznaczenia, w odnośnej rubryce ilość, gatunek i wagę towaru, a wreszcia podpis nadawcy.

Formularze te kupuje się na poczcie po halerzu za sztukę.

Zawartość.

Zawartość posyłki należy podać jak najdokładniej, albowiem często według tego oblicza się należytość za przewóz, według zawartości urzędnik pocztowy ocenia, czy opakowanie jest dostateczne, czy posyłka jest dopuszczalną i t. d. By zniewolić nadawców do dokładnego podawania zawartości posyłek, zastrzegł sobie zarząd pocztowy prawo karania niestosujących się do tego przepisu grzywną do 40 koron, a ponadto będą tacy pociągnięci do odszkodowania, jeżeliby przez to inne posyłki zostały uszkodzone.

Wartość.

Podawanie wartości posyłek nie jest koniecznem, ale wskazanem przy posyłkach o małej wadze, a większej wartości. Jeżeli natomiast

posyłka jest wielka i ciężka, a wartość towaru mała, lepiej wartości nie podawać.

W każdym razie, by uniknąć nieprzyjemności, podawać należy tylko rzeczywistą wartość posyłki, a nie zmyśloną.

Odszkodowanie.

Posyłkę wraz z adresem przesyłkowym oddaje się urzędnikowi pocztowemu, a ten wydaje na nią pokwitowanie, czyli recepis, który należy przechowywać, jak recepis na list polecony lub przekaz, gdyż za zaginione lub uszkodzone posyłki płaci poczta nadawcy, który wykaże się recepisem, odszkodowanie do wysokości podanej wartości, lub jeżeli wartości nie podano, po 5 koron za kilogram.

Ponieważ poczta odpowiada nie za zawartość, lecz za całość opakowania i wagę posyłki, przeto odbiorca winien przy odbieraniu posyłki z poczty, dokładnie ją oglądnąć, a gdyby stan opakowania wydawał się podejrzanym, np. sznurki były porozrywane, pieczęcie poodrywane lub opakowanie było podarte, należy zażądać od urzędnika pocztowego przeważenia posyłki. Gdyby waga się nie zgadzała, lub zawartość była tego rodzaju, iż ubytek jej części nie wpływa na wagę, a podejrzanie było uzasadnione, powinien urzędnik pocztowy posyłkę otworzyć i w razie sprawdzenia braku sporządzić odpowiedni protokół. Adresatowi przysługuje prawo posyłki nie przyjąć, lecz ją pozostawić do dyspozycji poczcie, albo też podjąć z zastrzeżeniem odszkodowania, co wyraźnie należy zaznaczyć tak w protokole, jak na adresie posyłkowym słowami: „posyłkę przyjmuję z zastrzeżeniem odszkodowania“. W pierwszym wypadku odszkodowanie otrzyma nadawca, w drugim odbiorca. Do podjęcia posyłki adresata ani nadawcy nie można zmusić, ten ostatni atoli jest obowiązanym zwrócić poczcie wszelkie koszta, jakie poczta poniosła nie ze swej winy.

Zmiana adresu.

Już po nadaniu posyłki i odesłaniu jej do miejsca przeznaczenia, wolno nadawcy zmienić jej adres, lub zażądać zwrócenia jej z powrotem. W tym celu należy zgłosić się z recepisem nadawczym i na nowo wypełnionym adresem przesyłkowym w urzędzie pocztowym, a ten zarządzi, co potrzeba. Za tę czynność opłaca się należytość 35 halerzy. Wolno w tym celu użyć drogi telegraficznej, a wówczas dopłaca się jeszcze należytość za telegram.

Adresatowi przysługuje prawo nieprzyjęcia posyłki z podaniem lub bez podania powodu. Wówczas wygotowuje urząd pocztowy oddawcy do nadawcy odpowiednie zawiadomienie, za które tenże ma zapłacić 25 halerzy i wtedy może zarządzić nadawca doręczenie posyłki komu innemu, posłanie jej gdzie indziej, lub zwrócenie jej z powrotem. Jeżeli natomiast nadawca 25 halerzy nie zapłaci lub w przeciągu siedmiu dni nie da żadnej odpowiedzi, wówczas urząd pocztowy zwraca posyłkę na koszt

nadawcy. To samo postępowanie ma miejsce, jeżeli adresata nie znaleziono w miejscu przeznaczenia, jakoteż przy posyłkach zagranicznych.

Opłata.

Opłatę za posyłki oblicza się według wagi, odległości i wartości, a ponadto wpływa na wysokość opłaty i zawartość posyłki lub jej gatunek. Na przykład za posyłki zawierające szkło, płyny lub przedmioty kruche i łatwo ulegające uszkodzeniu, następnie za posyłki, wymagające bardzo ostrożnego obchodzenia się ze względu na ich kształt, lub też zajmujące zbyt wiele miejsca, dolicza się połowę należytości przypadającej od wagi i odległości.

Ponieważ taryfa za posyłki jest więcej skombinowaną i bez specjalnych podręczników nie można jej obliczyć, więc jej tu nie umieszczamy. Posyłki można nadawać, nie opłacając ich, z wyjątkiem tak zwanych pakietów pocztowych do 5 kilogramów za granicę, a wówczas dopłaca odbiorca do zwykłej należytości za pakiety, nie ważące więcej, jak 5 kilogramów, jeszcze 12 halerzy dodatku. Zwracamy uwagę, iż odbiorcy posyłek, mieszkający poza granicami państwa, opłacają jeszcze cło za przywóz towarów obcych. Rozważyć tedy należy, czy opłaci się posyłać np. do Niemiec lub Danji stare chodaki (kierpce) lub do Ameryki stare flety, klarnety albo skrzypce, co kosztują wraz z cłem 20 do 40 koron.

Listy pieniężne.

Waga listów pieniężnych w obrębie Austrji i Niemiec nie może przekraczać 250 gramów.

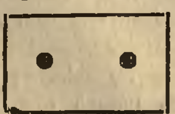
Do listów pieniężnych nie dołącza się adresów przesyłkowych. Listy pieniężne służą do przesyłania pieniędzy papierowyeh, papierów wartościowych, książeczek kasy oszczędności i t. d.

W tym celu wkłada się przedmioty, które chcemy posłać (owinąwszy je poprzepnio w papier) do mocnej koperty, którą w miejscach, gdzie się schodzą części koperty, należy kilkakrotnie zapieczętować; do czego należy używać dobrego laku i wyraźnej pieczęci.

Do listów pieniężnych najlepiej używać kopert urzędowych, które się kupuje w urzędzie pocztowym po 2 halerze za sztukę. Używanie kopert urzędowych jest z tego względu wygodne, ża lakuje się je tylko w dwóch miejscach, oznaczonych przez wycięte dwie okrągłe dziurki, podczas gdy koperty prywatnego nakładu musimy zaopatrzyć najmniej pięcioma pieczęciami. Ponadto koperty urzędowe są dostatecznie mocne.

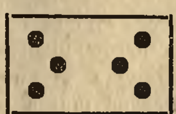
Wzór pieczętowania listów pieniężnych:

Koperta urzędowa



Koperty prywatne





Na stronie adresowej należy oprócz adresu odbiorcy umieścić dokładne wyszczególnienie załączonych sort pieniędzy n. p.

20 sztuk po 20 koron	=	400 koron		
60 „ „ 10 „	=	600 „		
monetą zdawkową		3 „	60 hal.	
razem		1003 koron	60 hal.;	

albo „weksel na 360 koron" i t. p., zaś na stronie odwrotnej musi być podany adres nadawczy.

Monety zdawkowej czyli brzęczącej, wolno włożyć do listu pieniężnego tylko 9 kor. 99 hal., a należy ją tak w papier owinąć i przymocować lakiem wewnątrz koperty, by się w kopercie nie rozsypała. W przeciwnym razie urzędnik pocztowy listu nie przyjmie, jak również nie będzie list pieniężny przyjętym, jeżeli pieczęcie są niewyraźne, lak lichego gatunku, koperta słaba lub z nieczystego papieru, albo wreszcie jeżeli cały adres lub pojedyncze słowa adresu podkreślono.

Na listy pieniężne wydaje urzędnik pocztowy recepis, czyli pokwitowanie, które należy starannie przechować, aż się będzie mieć pewność, że list doręczono. Kto recepisu nie ma, nie dostanie odszkodowania, jeżeliby list przepadł.

Listy pieniężne liczone.

Poczta odpowiada tylko za nienaruszony wewnętrzny stan listu pieniężnego i jego wagę, jeżeli jednak kto chce, by poczta wzięła odpowiedzialność i za przesłaną kwotę, to w takim razie wręcza się urzędnikowi pocztowemu pieniądze, które chcemy posłać i niezapieczętowaną, tylko zaadresowaną kopertę. Urzędnik pocztowy pieniądze przeliczy i list zapieczętuje. Nadawca musi przynieść swoją pieczęć.

W taki sposób wolno nadawać kwotę wyżej tysiąca koron. Listem otwartym nie wolno posyłać papierów wartościowych. Te muszą być nadane w kopertach zapieczętowanych.

Przy odbiorze listu pieniężnego należy dokładnie oglądnąć kopertę i pieczęcie, czy są w dobrym, nienaruszonym stanie. Jeżeli stan listu wydaje się podejrzanym, należy natychmiast, nie wydalając się z biura pocztowego, oddać go urzędnikowi pocztowemu, celem postąpienia według przepisu, podając mu swe spostrzeżenia. Aż do ukończenia formalności, połączonych z otwieraniem i przeliczaniem pieniędzy, powinien być adresat obecnym. Jeżeli list doręczał listonosz, należy wraz z listonoszem udać się na pocztę celem dopełnienia przepisanych formalności.

Listy pieniężne liczone ,czyli otwarte, to jest takie, których zawartość urzędnik pocztowy przy nadawaniu przeliczył, winien urzędnik pocztowy doręczający, na żądanie odbiorcy otworzyć i w jego obecności przeliczyć. Opłata za listy pieniężne oblicza się według wartości i odległości. Listów pieniężnych wolno przy nadawaniu nie opłacać; a wówczas odbiorca do zwykłej należytości dopłaca jeszcze 12 halerzy; jednak listy liczone muszą być opłacane przy nadaniu. Na listach pieniężnych

wolno zmieniać adres, a przepisy są takie same, jak wyżej opowiedziane przy posyłkach.

W listach pieniężnych za granicą (oprócz do Niemiec) nie wolno posyłać brzęczącej monety, ani też nie potrzeba na kopercie wyszczególniać sort pieniężnych. — Nie wolno ich również nadawać w otwartym stanie celem przeliczenia pieniędzy przez urzędnika pocztowego, a muszą być opłacone przy nadaniu. Na listach pieniężnych za granicę należy umieścić napis po francusku „Lettre de valeur", a wartość podać we frankach.

Waga listów pieniężnych za granicę z wyjątkiem do Niemiec jest nieograniczoną, a opłata oblicza się, jak za listy polecone, a ponadto dla każdego państwa, przez które ma list przechodzić, za każde 300 franków po 5 halerzy.

Ponieważ posyłanie pieniędzy w listach jest wysoce kłopotliwe, a przy dochodzeniu o odszkodowanie jest wiele zachodu i często można nic nie dostać, przeto radzimy o ile możności posyłać pieniądze za pomocą przekazów tak wewnątrz kraju, jak i za granicą.

Pobranie pocztowe czyli zaliczki.

Jeżeli ktoś za posłany dokument czy towar chce od odbiorcy otrzymać należytość, a nie chce mu jej kredytować, może zlecić urzędowi pocztowemu pobranie od adresata tej należytości przy wręczaniu mu posyłki. Posyłki takie nazywamy posyłkami za pobraniem lub inaczej za zaliczką bez względu, czy to posyłka listowa czy pakunek. Jeżeli ma być list polecony lub pieniężny za zaliczką, wypisujemy u góry koperty po stronie adresowej słowami wyraźnie „pobranie" i powtarzamy kwotę w koronach słowami, a halerze cyframi. Na odwrotnej stronie lub u góry po stronie adresowej musi być podany wyraźnie adres nadawcy.

Za manipulację zaliczkową od listów nie pobiera urząd pocztowy od nadawcy żadnych należytości, jeno z pobranej kwoty potrąca należytość, przypadającą za przekaz, a ponadto 10 halerzy bez względu na wysokość ściągniętej kwoty za manipulację.

Jeżeli posyłamy pakiet za zaliczką, to musimy go zaopatrzyć w zaliczkowy adres przesyłkowy. Jest on barwy niebieskiej, a za granicę barwy różowej i kosztuje 12 halerzy. Składa się z dwóch części. Część pierwszą wypełnia się jak zwykły adres przesyłkowy, a część druga zagięta, służy jako przekaz. Na obydwóch częściach wypisuje się słowami kwotę zaliczkową, którą urząd pocztowy ma pobrać. Na części zgiętej (przekazie) ma nadawca umieścić swój adres, a jeżeli należytość na jego rachunek ma pobrać jaka instytucja bankowa, adres tej instytucji.

Należytość za zaliczki pakietowe dolicza się do należytości za przewóz pakunku, a wynosi ona po 2 halerze za każde 4 korony, najmniej 12 halerzy.

Pobraną należytość wręcza urząd pocztowy nadawcy, jak inne pieniądze przesłane przekazem.

Wysokość zaliczki nie może przekraczać 1000 koron, a posyłki za zaliczką są dopuszczalne, z wyjątkiem do Rosji, do wszystkich państw europejskich i niektórych zamorskich.

Przepisy o doręczaniu.

W siedzibie urzędu pocztowego doręcza listonosz odbiorcom w mieszkaniu listy zwykłe, polecone, przekazy i uwiadomienia o nadejściu posyłek pakietowych i listów pieniężnych. W niektórych miejscowościach doręcza listonosz ponadto i pieniądze wraz z przekazami, jakoteż listy pieniężne i posyłki tak bez pobrania, jak i za pobraniem.

Za doręczenie posyłek listowych i przekazów nic się nie płaci, natomiast za doręczenie uwiadomienia o nadejściu pakietu lub listu pieniężnego płaci się po 4 halerze od sztuki, za doręczenie listu pieniężnego do wartości 1.000 koron 10 halerzy, a za każde 5.000 koron po 20 halerzy, za doręczenie pakietu zwykłego do wagi 5 kilogr. 10 halerzy, powyżej 5 kilogr. 20 halerzy. Za doręczenie przekazu wraz z pieniądzmi płaci się 6 halerzy. Za oclenie posyłki pobiera poczta 20 hal., względnie za pakiety pocztowe 25 halerzy.

Powyższe należytości pobiera listonosz wiejski tak za doręczenie, jak i za przyjęcie posyłek i wkładek pocztowej Kasy oszczędności, z tą jednak różnicą, iż za przyjęcie listu poleconego pobiera 6 halerzy. — Należytość za doręczenie opłaca się natychmiast, gotówką i kredytować jej nie wolno. Kto nie chce opłacić należytości za doręczenie, tem samem odmawia przyjęcia posyłki. — Za doręczenie pism sądowych płaci się 10 halerzy do wagi 50 gramów, a 20 halerzy ponad 50 gramów, jeżeli one były nadane w obcym urzędzie pocztowym. Za pisma sądowe, nadane w tym samym urzędzie pocztowym, płaci się 10 halerzy bez względu na wagę. Za inne pisma urzędowe opłaca się należytość pojedynczą, jak za zwykłe listy, stosownie do wagi.

Pisma urzędowe musi adresat przyjąć. Odmówienie przyjęcia nie ma żadnego znaczenia, względnie może nastąpić doręczenie przymusowe.

Posyłki nadane za recepisem wydaje urząd pocztowy również za potwierdzeniem odbioru. Dowód doręczania, czyli recepis oddawczy, ma odbiorca podpisać imieniem i nazwiskiem, jakoteż zaopatrzyć datą, kiedy posyłkę otrzymał.

Osoby, nie umiejące czytać, mają skreślić na recepisie znak krzyża, a osoba podpisująca ma obok swego imienia i nazwiska dopisać słowo: „podpisałem". Osoby, nieznane urzędowi pocztowemu, mają dać swój podpis legalizować, czyli potwierdzić tożsamość osoby. Podpis ten ma szczególne znaczenie dla mieszkańców tych miejscowości, gdzie niema urzędu pocztowego. Do potwierdzenia tożsamości osoby w pierwszej linji powołanym jest naczelnik gminy, lecz może to również zrobić ksiądz, nauczyciel, żandarm, słowem każdy piastujący urząd publiczny i posługujący się publiczną pieczęcią. Potwierdzenie tożsamości osoby powinno mieć tę formę: obok podpisu odbiorcy osoba, legalizująca podpis, dopi-

suje słowa: „potwierdzam tożsamość osoby“, albo „jako świadek“ umieszcza swój podpis i przybija pieczęć — wszystko bezpłatnie.

Legalizowanie podpisu na przekazie pocztowym jest zbytecznem, wystarczy potwierdzenie na recepisie a przekaz sam może podpisać imieniem i nazwiskiem adresata, osoba podejmująca pieniądze.

Recepisy na listy polecone, przekazy i listy pieniężne, jakoteż pakunki do wartości 100 koron może podpisać ktokolwiek z familji adresata, wyraźnie jednak musi zaznaczyć, iż za niego podpisuje, np. „za Szymona Jędrasa syn Antoni Jędras“. Odbiór posyłek, mający wartość powyżej 100 koron, musi potwierdzić sam adresat.

Wszelkie posyłki, o ile nie adresowano ich „poste restante“, muszą być podjęte w przeciągu dni siedmiu.

Posyłki przez umyślnego posłańca, czyli „Ekspress“.

Jeżeli zależy komu na tem, by posyłkę doręczono natychmiast po nadejściu poczty, pisze na kopercie lub na liście adresowym dużemi wyraźnemi literami „Ekspress“ i uzupełnia zwykłą należytość pocztową przy listach i listach pieniężnych przez nalepienie marek za 30 halerzy, zaś pakiet przez złożenie dopłaty 50 halerzy.

Należytość za „ekspress“ jest niezależną od należytości za przewóz i uwolnienia od niej niema. Posyłki „ekspress“ muszą być opłacone przy nadaniu. Doręczanie posyłek ekspresowych ma miejsce tylko w dzień do godziny 10 wieczór, chyba że nadawca wyraźnie napisze: „doręczyć i w nocy“.

Jeżeli adresat mieszka poza siedzibą urzędu pocztowego, ma dopłacić za doręczenie posyłki po 1 koronie za milę z potrąceniem należytości, już opłaconej przy nadaniu posyłki.

Jeżeli kto nie chce dopłacić należytości za posłańca, posyłki nie otrzyma. Na recepisie oddawczym, który wystawia się do każdej posyłki ekspressowej, ma być zawsze uwidocznioną kwota, którą ma uiścić odbiorca. W siedzibie urzędu pocztowego doręcza się „Ekspress“ listy, przekazy, listy pieniężne, a pakiety do 5 kilogramów wagi i 1.000 koron wartości, o nadejściu innych posyłek tylko się uwiadamia przez umyślnego posłańca. Za listy pieniężne wartości wyżej 1000 koron dopłaca odbiorca 10 halerzy, wyżej 5.000 koron 20 halerzy.

Na wieś doręcza umyślny posłaniec (ekspress) tylko listy, przekazy i listy pieniężne do wartości 1000 koron. Posyłki ekspresowe są dopuszczalne w obrębie Austrji, Niemiec i znacznej ilości państw obcych, o których, można poinformować się na poczcie. Państw tych tu nie wymieniamy, gdyż w niektórych państwach są dopuszczalne tylko niektóre kategorje posyłek ekspresowych. Oprócz należytości rządowych, które w każdym wypadku będą uwidocznione na recepisie pocztowym, posłańcom pocztowym, doręczającym posyłki ekspresowe, nic się nie płaci.

Recepisy zwrotne.

Jeżeli ktoś chce mieć dowód, iż posyłkę adresatowi doręczono, może to osiągnąć przez recepis zwrotny, który odbiorca własnoręcznie ma podpisać. Nadający posyłkę za recepisem zwrotnym ma na stronie adresowej wyraźnie napisać „recepis zwrotny“ i zwrócić na to uwagę urzędnikowi pocztowemu. Za recepis zwrotny opłaca się 25 halerzy.

Posyłki za recepisem zwrotnym muszą być przy nadaniu opłacone, i na takich posyłkach ma nadawca umieścić swój dokładny adres.

Reklamacje.

Reklamacje służą dla późniejszego przekonania się, czy posyłkę, nadaną za recepisem, adresatowi doręczono. W tym celu może nadawca zgłosić się z recepisem nadawczym w którymkolwiek urzędzie pocztowym i oświadczyć, że posyłkę chce reklamować. Za reklamację płaci się 25 halerzy. Posyłki nadane do miejscowości, leżących w obrębie Austrji i Niemiec, można reklamować w przeciągu 6 miesięcy, a do innych państw w przeciągu jednego roku. Po upływie tego czasu, reklamować posyłek nie można. Na wsi rozpowszechnione jest mniemanie, iż poczta uwiadamia adresata o reklamacji i w ten sposób zniewala go do odpowiedzi, na którą nadawca czeka. Mniemanie to jest mylne. Poczta stwierdza doręczenie posyłki na podstawie recepisów oddawczych i adresat nic nie wie o reklamacji. Kto chce odbiorcę zniewolić do odpowiedzi, musi sobie znaleść inną drogę, a na reklamacje szkoda pieniędzy. Po przeprowadzonem dochodzeniu poczta uwiadamia reklamującego o wyniku. Jeżeli reklamacja nie udowodni doręczenia, należy zgłosić się w urzędzie pocztowym i oświadczyć ustnie, a lepiej pisemnie, iż domaga się odszkodowania za posyłkę.

Pocztowa kasa oszczędności.

Pocztowa kasa oszczędności znajduje się w każdym urzędzie pocztowym i przyjmuje wkładki od 1 korony do 2.000 koron, a oprocentowuje je na 3 procent. Za wkładki ręczy państwo. Można oszczędzać i mniejsze kwoty, jak 1 koronę, a to w ten sposób, iż kupuje się w urzędzie pocztowym za 10 halerzy pocztową kartą oszczędności, a później za każde oszczędzone 10 halerzy kupuje się markę dziesięciohalerzową i nalepia się na tej karcie. Gdy nalepi się na karcie dziesięć takich marek, przyjmuje ją urząd pocztowy jako wkładkę wysokości 1 korony. Oszczędzający może mieć tylko jedną książeczkę oszczędności, a na niej nie może być więcej, jak 2.000 koron. Karty i marki muszą być czyste. Książeczki pocztowej kasy oszczędności są dlatego wygodne, iż można na nie składać pieniądze w którymkolwiek urzędzie pocztowym tej połowy państwa (w Węgrzech i Bośni nie) i w którymkolwiek pieniądze wyjmować, nawet na okręcie austrjackim. gdziekolwiek on się znajduje, jeżeli jest na nim poczta.

Bardzo to rzecz wygodna dla tych, którzy gdzieś wyjeżdżają,

a nie chcą większej sumy mieć przy sobie. Zapomocą pocztowej książeczki oszczędności można podjąć pieniądze tylko raz na dzień. Książeczki pocztowej kasy oszczędności mają ten przywilej, iż nie można na nie otrzymać prawa zastawu, ani też ich zająć w drodze egzekucyjnej. Kto chce składać pieniądze na poczcie, znajdzie bliższe, a bardzo dokładne informacje w samych książeczkach oszczędności, które wydaje urząd pocztowy. Kto jednak w drogę nie wyjeżdża, lepiej żeby umieszczał swe oszczędneści w instytucjach Stronnictwa, a nawet u siebie w Kasie Rajfajzena, jeżeli taka jest w gminie, albowiem grosz zostanie w kraju i innym korzyść przyniesie.

Zgubę książeczki oszczędności należy natychmiast zgłosić w najbliższym urzędzie pocztowym.

Czeki.

O wiele użyteczniejszą dla ludności jest możność płacenia za pośrednictwem pocztowej kasy oszczędności, za pomocą tak zwanych dowodów złożenia, mylnie czekami nazywanych, na rzecz posiadaczy kont czekowych, czyli rachunków otwartych w pocztowej kasie oszczędności.

Każdy posiadacz konta czekowego w pocztowej kasie oszczędności otrzymuje blankiety zielone, za pomocą których może ktokolwiek w jakimkolwiek urzędzie pocztowym złożyć na rzecz jego sumę nieograniczoną.

Sposobu tego używają więksi kupcy dla obrotów pieniężnych, a jest on o tyle wygodniejszym od przekazów, iż kosztuje taniej, jak przekaz i można zapomocą czeku posłać sumę nieograniczoną. Na blankiecie takim, który kupiec wydaje bezpłatnie swemu dłużnikowi, pisze się kwota którą posyłamy, (na wszystkich trzech częściach z jakich donos złożenia czyli czek się składa) imię i nazwisko płacącego. Blankiet ten oddaje się wraz z pieniądzmi na poczcie. Urzędnik potwierdza na jednej części odbiór pieniędzy, odcina ją i wręcza nadawcy. Kupon ten należy przechowywać, jak recepis, gdyż jest to dowód posłania pieniędzy.

Posyłanie pieniędzy zapomocą czeków szczególnie jest polecenia godnem przy opłatach ratalnych, opłatach asekuracyjnych i td. dlatego też wszystkie instytucje bankowe i handlowe tym sposobem się posługują i wierzycielom swym wydają blankiety dowodów złożenia.

Telegraf.

Telegrafu używamy do przesyłania krótkich, a bardzo pilnych, wiadomości. Wiadomość, posłaną telegrafem, nazywamy telegramem lub depeszą.

Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości.

Telegram musi składać się najmniej z trzech słów, to jest z adresu (2 słowa) i trzeci (1 słowo).

Telegram w obrębie Austrji i Niemiec kosztuje do 10 słów 60 halerzy, a za każde następne słowo po 6 halerzy za słowo. W telegramie liczy się za każde słowo lub samoistnie napisaną literę — nie liczy się natomiast znaków pisarskich. Każde słowo, mające więcej jak 15

liter (z wyjątkiem nazwy miejscowości w adresie) i każdą liczbę, składającą się z więcej, jak pięciu cyfr, liczy się za dwa słowa.

Za blankiet, na którym napisano depeszę pobiera urząd pocztowy 2 halerze. Dlatego radzimy pisać telegramy na kawałku czystego papieru, albowiem można blankiet zepsuć przy pisaniu, a za zepsute blankiety poczta nic nie zwraca, więc szkoda dwóch halerzy. Potem zaś ten papier nalepia na blankiet urzędnik.

Za doręczenie telegramu w siedzibie urzędu pocztowego nic się nię płaci. Jeżeli nadajemy telegram do miejscowości, gdzie nie ma telegrafu, a chcemy, by posłaniec pocztowy doręczył depeszę i chcemy należytość posłańczą przy nadaniu opłacić, piszemy na telegramie znaki X. P. P. jeżeli o wysokości należytości posłańczej ma nas poczta uwiadomić w drodze pocztowej, a X. P. T. jeżeli w drodze telegraficznej ma nastąpić uwiadomienie i składamy kaucję, jakiej od nas zażąda urzędnik pocztowy. Po upływie kilku dni wzywa nas urząd pocztowy do obrachunku i bądź zwraca nadwyżkę, bądź żąda uzupełnienia. Za telegraficzną wiadomość o należytości posłanniczej płaci się 30 halerzy.

Możemy również opłacić odpowiedź telegraficzną adresatowi, to znaczy, że odbiorca odpowie nam telegraficznie i nic za to nie zapłaci. W tym celu piszemy na telegramie znak R. P., a obok tego znaku ilość słów (cyfrę np. R. P. 10), za ile chcemy zapłacić. Wówczas odbiorca telegramu otrzyma czerwony blankiet, na którym ma napisać odpowiedź. Jeżeli na takim blankiecie napisano więcej słów, aniżeli nadawca opłacił, wówczas ma nadawca odpowiedzi za tę nadwyżkę zapłacić po 6 halerzy za słowo.

Jeżeli nadajemy telegram bardzo pilny i chcemy, by on w wysyłce przed wszystkimi miał pierwszeństwo, piszemy na telegramie znak D.

Telegram taki kosztuje trzy razy więcej, jak telegram zwykły.

Do telegramów, za które odbiorca ma zapłacić jakąkolwiek należytość, dołącza się zielony recepis, na którym kwota, jaką ma uiścić, musi być uwidoczniona. Jeżeli odbiorca nie chce uiścić przypadającej należytości, telegramu nie otrzyma.

Powyższe przepisy stosują się i do telegramów za granicę, tylko taryfa należytości do każdego państwa jest inna.

Telegramy można nadawać we wszystkich urzędach telegraficznych, a więc i na stacjach kolejowych. Telegram można nadać i w urzędzie pocztowym, gdzie nie ma telegrafu, wówczas opłacamy jednak należytość przez nalepianie na blankiecie marek pocztowych za odpowiednią kwotę.

Recepisów na telegramy poczta nie wydaje, a jeżeli kto recepisu żąda, musi dopłacić 10 halerzy.

Telegram ma być napisany atramentem.

Za telegramy, donoszące o wybuchu pożaru, zarazy lub powodzi nic się nie płaci i każdy może je nadać.

Listonosz wiejski.

W niektórych miejscowościach, gdzie niema urzędów pocztowych, a ruch pocztowy jest znaczny, doręczają posyłki ustanowieni przez dyrekcję pocztową listonosze wiejscy.

Do obowiązków listonosza wiejskiego należy tak doręczanie, jak i odbieranie od stron nadających wszelkiego rodzaju listów, gazet, próbek, przekazów, listów pieniężnych do wartości 1000 koron, jakoteż i pakietów do wagi $1^1/_2$ kilograma o wartości 1000 koron. Listonosz wiejski przyjmuje również i wkładki do pocztowej kasy oszczędności i telegramy, które należy opłacać przez nalepianie marek na blankiecie za odpowiednią kwotę.

Za doręczenie i nadanie posyłek listowych nic się nie płaci listonoszowi wiejskiemu, natomiast za nadanie lub doręczenie innych posyłek opłaca się należytość, jak za doręczenie, według skali, podanej w ustępie o doręczaniu. Za nadanie listu poleconego płaci się 6 halerzy.

Na listy polecone przekazy i posyłki wartościowe wydaje listonosz wiejski recepis.

U listonosza wiejskiego nabyć również można marek pocztowych

Składnice pocztowe.

Składnice pocztowe są rodzajem agencji pocztowych i do ich obowiązków należy bezpłatne doręczanie adresatom listów zwyczajnych, korespondentek, gazet i recepisów na listy polecone i przekazy. Za doręczenie uwiadomienia o nadejściu listu pieniężnego lub pakietu opłaca się 4 halerze od sztuki. W składnicach pocztowych można nadawać listy zwyczajne, a w niektórych i listy polecone. Przekazy lub listy pieniężne przyjmują składnice na odpowiedzialność nadawcy. Składnice pocztowe obowiązane są również mieć zapas marek na sprzedaż.

W niniejszym artykule umieściliśmy tylko te przepisy, które mogą być potrzebne mieszkańcom wsi i miasteczek, a inne pominęliśmy, jako zawiłe, by nie obciążać pamięci czytelników. Jeżeliby jednak ktoś potrzebował jeszcze jakiego wyjaśnienia, niechaj uda się na pocztę i tam prosi o informację, którą udzieli każdy urzędnik pocztowy, gdyż jest do tego obowiązanym.

Naturalnie prosić trzeba w formie uprzejmej i nie wtedy, kiedy jest większa ilość interesantów, nadających lub odbierających posyłki. Trzeba zaczekać na wolną chwilę. *Seweryn Kulczycki.*

Przepisy powiatowe i gminne.

Zwierzchność gminna ma **zaraz** zawiadomić:

Starostwo: o pojawieniu się nagminnych chorób, gorączki połogowej, jaglicy, błonicy, tyfusu, cholery, szkarlatyny, czerwonki i t. p., dalej o podejrzanej lub zaraźliwej chorobie bydlęcej lub padnięciu. Protokół szupasowania z załącznikami, karty meldunkowe obcych należy w oryginale przedłożyć.

Sąd: o każdym wypadku śmierci.

Zwierzchność gminna ma donieść starostwu: do 7 dni o rozszerzeniu się chorób zakaźnych; do 8 dni o klęskach elementarnych; przy końcu każdego miesiąca o zmianach w wykazach urlopników; przy końcu kwartału wykaz przypędzonego bydła rogatego, jałownika i nierogacizny.

STYCZEŃ.

Do 8. przedłożą Zwierzchności gminne **jako stacje szupasowe** Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

Do 8. przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu półroczne sprawozdanie lekarzy okręgowych.

Do 15. przedłoży Zwierzchność gminna Wydziałowi powiatowemu wykazy stanu bydła rogatego, poczem Wydział powiatowy zarządzi licencjonowanie, o ile jest komisją licencjonującą.

Do 15. należy zwołać Radę powiatową dla uchwalenia budżetów gminnych.

Z końcem stycznia przedłoży Zwierzchność gminna starostwu: a) wykaz przeciętnych rocznych cen zboża i produktów spożywczych, b) spis nałogowych pijaków.

Do 31. ma Zwierzchność gminna przedłożyć Wydziałowi powiatowemu sprawozdanie o zaasekurowaniu budynków gminnych.

Do 31. przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu: 1) budżety gmin z dodatkami nad 5 prc., 2) wykaz dodatków do podatków, pobieranych przez gminy, i inwentarze gmin.

LUTY.

Do 15. ma Zwierzchność gminna wyłożyć dla członków gminy zamknięcia rachunkowe, zaś od 1. marca przedłożyć je Radzie gminnej.

Do 15. ma Wydział powiatowy przedłożyć Wydziałowi krajowemu budżety miast.

Do końca lutego ma Wydział powiatowy zawiadomić urzędy podatkowe o przypisaniu dodatków do podatków w całym powiecie, oraz mają być wyłożone zamknięcia rachunkowe Wydziału powiatowego dla wiadomości podatkowych.

MARZEC.

Przed 15. ma się Rada gminna oświadczyć w sprawie udzielenia absolutorjum Zwierzchności gminnej z roku ubiegłego.

Do 31. ma Wydział powiatowy przedłożyć Wydziałowi krajowemu zamknięcie rachunkowe, budżety powiatowe i inwentarz powiatowy z uchwałą Rady powiatowej co do rachunków powiatowych.

KWIECIEŃ.

Do 15. przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu relację, ilu gminom udzielono absolutorjum rachunkowe.

Przed 30. przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu sprawozdanie wiosenne o stanie ziemiopłodów.

Do 30. mają miasta przedłożyć Wydziałowi powiatowemu swe zamknięcia rachunkowe.

Z końcem kwietnia przedłoży Zwierzchność gminna starostwu: 1) wykaz szkód, wynikłych z pożaru, 2) wykaz ogólnej produkcji powierzchni ziemi w gminie.

MAJ.

Zwierzchność gminna przedłoży starostwu do 15: 1) wykaz gradobicia, 2) wykaz stanu ziemiopłodów.

CZERWIEC.

Z końcem czerwca należy przygotować premje dla dzieci szkolnych.

LIPIEC.

Do 8. mają gminy, jako stacje szupasowe, przedłożyć Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

W pierwszych dniach lipca przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu sprawozdanie lekarzy okręgowych, zaś do 15. lipca wykazy wynikłości budżetowych, zamknięć rachunkowych i gminnych kas pożyczkowych.

Do 30. lipca przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu sprawozdanie letnie o stanie ziemiopłodów.

SIERPIEŃ.

Brak specjalnych czynności.

WRZESIEŃ.

Do końca września przedłoży Zwierzchność gminna starostwu listę sędziów przysięgłych.

PAŹDZIERNIK.

Do 8. mają gminy, jako stacje szupasowe, przedłożyć Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

Do 31. przedłoży Zwierzchność gminy starostwu: Wykaz głównych wynikłości preliminarza i dodatków do podatków.

LISTOPAD.

Przed 1. należy przygotować budżety gminne na rok następny, zaś 1. listopada wyłożyć je dla wiadomości członków gminy.

Do 15. listopada ma Zwierzchność gminna przedłożyć Radzie gminnej budżet gminny, zaś Wydziałowi powiatowemu budżet drogowy na rok następny.

Do 30. listopada przedłoży Wydział powiatowy Wydziałowi krajowemu sprawozdanie o stanie ziemiopłodów.

GRUDZIEŃ.

Do 1. grudnia należy Wydziałowi powiatowemu przedłożyć uchwalony przez Radę gminną budżet na rok następny.

Do 10. grudnia przedłoży Zwierzchność gminna starostwu spis popisowych.

Do końca grudnia, a najdalej do 5. stycznia co roku, wykaz kwaterunkowy zmian budynków.

Przed końcem grudnia powinien Wydział powiatowy zawiadomić urzędy gminne o wysokości przyzwolonych dodatków do podatków.

Z PRZEPISÓW KOLEJOWYCH.

Wyciąg z regulaminu ruchu

obowiązujący tak funkcjonarjuszy kolejowych, jakoteż i podróżnych.

Funkcjonarjusze kolejowi są obowiązani do grzecznego obchodzenia się z publicznością. Przyjmowanie podarunków za wyświadczone grzeczności jest surowo wzbronione.

Publiczność jest obowiązaną do posłuszeństwa wobec funkcjonarjuszy kolejowych, pełniących służbę w uniformie, lub zaopatrzonych w legitymacje.

W razie jakiej wątpliwości, względnie sprzeczki podróżnych ze służbą kolejową, rozstrzyga na stacji urzędnik pełniący służbę, zaś podczas jazdy konduktor prowadzący pociąg.

Zażalenia na służbę kolejową mogą być wnoszone tak ustnie, jakoteż i pisemnie, lub mogą być wprost wpisane do księgi zażaleń, znajdującej się na każdej stacji.

Ceny jazdy biletów zwykłych są afiszowane koło każdej kasy osobowej.

Za dzieci do ukończonego 4 roku życia nie płaci się żadnej należytości, zaś za dzieci począwszy od 5 roku życia aż do ukończonego 10 roku płaci się połowę ceny jazdy.

Psy małe można wziąć ze sobą do wagonu, ale li tylko za przyzwoleniem współjadących, co jednakże nie uchyla od opłaty uiścić się mającej.

Podróżny jest obowiązany tak przy wstępie na peron, jakoteż i na każde żądanie personalu kolejowego do okazania biletu jazdy.

Jeżeli ktoś siada do pociągu bez biletu i zgłosi konduktorowi brak tegoż, to za dopłatą 1 kor. może być do jazdy przypuszczony, kto zaś bez biletu zostanie przydybany przez konduktora, lub przy wyjściu przez portjera, ten musi zapłacić najmniej 6 kor., jeżeli zaś udow dnioną zostanie stacja, w której ten podróżny bez biletu wsiadł, w takim razie płaci podwójną cenę jazdy.

Zniżenie dla robotników i robotnic.

Robotników i robotnice, które wykażą się legitymacją robotniczą — przewozi się z wyjątkiem niedziel, przy jazdach pomiędzy najbliżej położoną stacją od miejsca ich zamieszkania a najbliżej położoną stacją od miejsca zwykłego ich zatrudnienia — na odległość do 100 klm. w 3-e klasie pociągu osobowego lub mieszanego po następującej cenie (wolne od podatku):

od kilometrów	za jedną osobę w halerzach
1—10	13
11—20	26
21—30	40
31—40	49
41—50	62
51—60	75
61—70	89
71—80	102
81—90	111
90—100	125

Zniżenie to mogą uzyskać następujące kategorje robotnicze:

a) pomocnicy (z wyjątkiem werkmistrzów, mechaników, pośredników, buchalterów, kasjerów, ekspedytorów, rysowników, chemików, dozorców i t. p.), o ile nie pobierają rocznej lub miesięcznej płacy;

b) robotnicy fabryczni;

c) górnicy;

d) najemnicy dzienni.

Robotnikom, wysłanym przez pracodawcę tylko chwilowo poza zwykły obręb pracy, nie przysługuje to zniżenie.

Legitymacje względnie niewypełnione blankiety są do nabycia w kasach osobowych po 4 hal. za sztukę.

Blankiety mają być odpowiednio przez pracodawcę wypełnione i podpisane, i przez zwierzchność gminną miejsca zamieszkania robotnika potwierdzone i pieczęcią urzędową zaopatrzone.

Legitymacje te mają ważność 3 miesięcy, licząc od dnia wystawienia. Zwierzchność gminna potwierdza je tylko raz na 3 miesiące — natomiast pracodawca potwierdza co miesiąc, że dotyczący robotnik jest jeszcze u niego zatrudniony.

Źle wypełnione legitymacje, jakoteż skrobane i poprawiane uważa się za nieważne.

Nadużycie robotniczej legitymacji pociąga za sobą konfiskatę tejże, jakoteż i zapłatę grzywny w kwocie 6 koron, a oprócz tego i ściganie winnego na drodze sądowej.



Zamiana monety austrjackiej na obce.

Marki niemieckie na korony.

Fenigi na halerze		
Fen.	K.	h.
1	—	1
2	—	2
3	—	4
4	—	5
5	—	6
6	—	7
7	—	8
8	—	9
9	—	11
10	—	12

Marki na korony		
Mk.	K.	h.
1	1	18
2	2	36
3	3	53
4	4	71
5	5	89
6	7	07
7	8	25
8	9	42
9	10	60
10	11	78
100	117	80

Korony na marki.

Halerze na fenigi		
Hal.	Mk.	fen.
1	—	1
2	—	2
3	—	3
4	—	3
5	—	4
6	—	5
7	—	6
8	—	7
9	—	8
10	—	8

Korony na marki		
K.	Mk.	fen.
1	—	85
2	1	70
3	2	55
4	3	40
5	4	24
6	5	09
7	5	94
8	6	79
9	7	64
10	8	49
100	84	89

Ruble na korony.

Kopiejki na hal.			Ruble na korony		
Kop.	K.	h.	Rb.	K.	h.
1	—	3	1	2	55
2	—	5	2	5	09
3	—	8	3	7	64
4	—	10	4	10	18
5	—	13	5	12	73
6	—	15	6	15	27
7	—	18	7	17	82
8	—	20	8	20	36
9	—	23	9	22	91
10	—	25	10	25	45
			100	254	50

Korony na ruble.

Hal. na kopiejki			Korony na ruble		
Hal.	Rb.	kop.	K.	Rb.	kop.
1	—	—	1	—	39
2	—	1	2	—	79
3	—	1	3	1	18
4	—	2	4	1	57
5	—	2	5	1	96
6	—	2	6	2	36
7	—	3	7	2	75
8	—	3	8	3	14
9	—	4	9	3	54
10	—	4	10	3	93
			100	39	29

Franki na korony.

Centimy na hal.			Franki na korony		
Cent.	K.	h.	Fr.	K.	h.
1	—	1	1	—	96
2	—	2	2	1	91
3	—	3	3	2	87
4	—	4	4	3	82
5	—	5	5	4	78
6	—	6	6	5	73
7	—	7	7	6	69
8	—	8	8	7	64
9	—	9	9	8	60
10	—	10	10	9	55
			100	95	50

Korony na franki.

Hal. na centimy			Korony na franki		
Hal.	Fr.	ct.	K.	Fr.	ct.
1	—	1	1	1	5
2	—	2	2	2	9
3	—	3	3	3	14
4	—	4	4	4	19
5	—	5	5	5	24
6	—	6	6	6	28
7	—	7	7	7	33
8	—	8	8	8	38
9	—	9	9	9	42
10	—	10	10	10	47
			100	104	71

Dolary na korony.

Cts. na halerze			Dolary na korony		
Cts.	K.	h.	Dol.	K.	h.
1	—	5	1	4	96
2	—	10	2	9	92
3	—	15	3	14	88
4	—	20	4	19	84
5	—	25	5	24	80
6	—	30	6	29	76
7	—	35	7	34	72
8	—	40	8	39	68
9	—	45	9	44	64
10	—	50	10	49	60
			100	496	—

Korony na dolary.

Halerze na cts.			Korony na dolary		
Hal.	Dol.	cts.	Kor.	Dol.	cts.
1	—	—	1	—	20
2	—	—	2	—	40
3	—	1	3	—	60
4	—	1	4	—	81
5	—	1	5	1	01
6	—	1	6	1	21
7	—	1	7	1	41
8	—	2	8	1	61
9	—	2	9	1	81
10	—	2	10	2	2
			100	20	16

WŁADZE AUTONOMICZNE.

WYDZIAŁ KRAJOWY.

(Godziny urzędowe w dni powszednie od 8·30—2·30 po południu. — W niedziele i święta od 11—1).

Marszałek krajowy: dr Stanisław hr. Badeni udziela audjencji codzień z wyjątkiem wtorków i piątków od godziny 1—2 po południu.

Zastępca Marszałka krajowego: dr Tadeusz Pilat.

Członkowie Wydziału krajowego: dr Tadeusz Pilat, dr Stanisław Dąmbski, Iwan Kiweluk, Mieczysław Onyszkiewicz, dr Władysław Jahl, dr Szymon Bernadzikowski.

Zastępcy członków Wydziału krajowego: dr Stanisław Jabłoński. Stanisław Jędrzejowicz, Oktaw Sala, dr Stefan Hanczakowski, Jan Hupka, Wiktor Skołyszewski.

RADY POWIATOWE.

(Marszałkowie powiatowi i ich zastępcy).

Biała: dr St. Łazarski (Rud. Lukas).
Bóbrka: dr Stanisław hr. Mycielski (Robert Adamski).
Bochnia: A. Hanusz (Ruebenbauer).
Bohorodczany: Józef Szeliński (ks. Cyryl Paczowski).
Borszczów: Mieczysław hr. Dunin Borkowski (Tadeusz Czarkowski-Golejewski).
Brody: Oktaw Sala (Onufry Horodyński).
Brzesko: Jan Götz-Okocimski (dr Adam Jordan).
Brzeżany: Kazimierz Traczewski (ks. Teodor Korduba).
Brzozów: Miecz. Urbański (ks. Jan Samocki).
Buczacz: Marjan br. Błażowski (dr Edward Krzyżanowski).
Chrzanów: Antoni hr. Wodzicki (Edward hr. Mycielski).
Cieszanów: Jan Gnoiński (Tytus Zarzycki).
Czortków: dr Stanisław Rudrof (Alfred Doschot).
Dąbrowa: Włodzimierz Sroczyński (Władysław Krasicki).
Dobromil: Paweł Tyszkowski (Mieczysław Korwin).
Dolina: Miejsce opróżnione (Hipolit Zaremba).
Drohobycz: Leonard Wiśniewski (ks. Michał Serwacki).
Gorlice: Władysław Płocki (Hipolit Smolecki).
Gródek: Adolf br. Brunicki (Edward Kopecki).
Grybów: Ignacy hr. Bobrowski (dr Adam Jakubowski).
Horodenka: Antoni Theodorowicz (Eward Bladowski).
Husiatyn: Adam hr. Gołuchowski (Kazimierz Cieński).
Jarosław: Jerzy ks. Czartoryski (dr Adolf Dietzius).
Jasło: Stan. Kotarski (Al. Metzger).
Jaworów: Jan hr. Szeptycki (miejsce opróżnione).
Kałusz: Karol Sobota (Zyg. Groblewski).
Kamionka strumiłowa: Adam Thullie (ks. Michał Cegielski).
Kolbuszowa: Janusz hr. Tyszkiewicz (ks. Czesław Królikowski).
Kołomyja: Stanisław Jasiński (ks. Michał Lewicki).
Kosów: Bolesław Rozwadowski (ks. Teodor Lisiewicz).
Kraków: Jan Skirliński (dr Stefan Skrzyński).
Krosno: August Gorayski (ks. Edward Janicki).
Łańcut: Roman hr. Potocki (Bolesław Żardecki).

Limanowa: Zygmunt Mars (Stanisław Potocki).
Lisko: Ludwik Ramułt (Jan Strutyński).
Lwów: Dawid Abrahamowicz (Leopold Baczewski).
Mielec: Stefan Sękowski (Jan hr. Tarnowski).
Mościska: Stanisław hr. Stadnicki (Bolesław Śmiałowski).
Myślenice: Józef Stolarski (Andrzej Średniawski).
Nadwórna: ks. Kornel Mandyczewski (Maksymiljan Szyszkowski).
Nisko: dr Klemens Kostheim (Olivier hr. Ressegnier).
Nowy Sącz: Władysław Głębocki (St. Potoczek).
Nowy Targ: dr Jan Zduń (Aleks. Lgocki).
Pilzno: ks. St. Konopacki (Mikołaj hr. Rey).
Podhajce: Edmund Lityński (Juljan hr. Błażowski).
Przemyśl: dr Władysław Czaykowski (ks. Władysław Sapieha).
Przemyślany: Adam Treter (Stanisław Wybranowski).
Rawa: Zdzisław Obertyński (ks. Antoni Kołpaczkiewicz).
Rohatyn: Mitanowski us Th ła(Aleksander Krzeczunowicz).
Ropczyce: Ludwik Doliński (J. Ścibor).
Rudki: dr Aleksander hr. Skarbek (dr Leon Jakliński).
Rzeszów: Stanisław Jędrzejowicz (dr Włodzimierz Piliński).
Sambor: Feliks Sozański (ks. Herman Kulisch).
Sanok: Miejsce opróżnione (ks. Olimp Polański).
Skałat: Eustachy Zagórski (Kazimierz Zawistowski).
Śniatyn: Stefan Moysa-Rosochacki (dr Michał Krzysztofowicz).
Sokal: dr Wincenty Kraiński (Wincenty Kruszewski).
Stanisławów: Stanisław Cieński (ks. Jan Eiselt).
Stary Sambor: Stefan Sozański (ks. Grzegorz Wasylkiewicz).
Stryj: Adam Onyszkiewicz (dr Eugeniusz Oleśnicki).
Tarnobrzeg: Zbigniew Horodyński (dr Antoni Surowiecki).
Tarnopol: Juliusz hr. Korytowski (dr Stanisław Glogier).
Tarnów: dr Włodzimierz Krzeczunowicz (dr Adolf Ringelheim).
Tłumacz: Jan Jakubowicz (ks. Marceli Sierecki).
Trembowla: Jerzy hr. Baworowski (Józef hr. Koziebrodzki).
Turka: ks. Michał Pruchnicki (ks. Ignacy Kułakowski).
Wadowice: Marek Łuszczkiewicz (Grzegorz Lisowski).
Wieliczka: Karol Czecz-Lindenwald (ks. Stanisław Twardowski).
Zaleszczyki: Tadeusz Cieński (dr Adam Głażewski).
Zbaraż: Ignacy Sochanik (ks. Aleksander Zajączkowski).
Złoczów: Wincenty Gnoiński (Mirosław Eder).
Żółkiew: Tadeusz Starzyński (ks. Józef Dołoszycki).
Żydaczów: Edmund hr. Dzieduszycki (ks. Hilary Hoszowski).
Żywiec: dr Edmund Udziela (Wojciech Szwed).

WŁADZE RZĄDOWE.

C. k. Namiestnictwo.

(Godziny urzędowe dla stron od 8–2 popoł. Audjencje szefów departamentów od 12—1).

Namiestnik: dr Michał Bobrzyński, udziela audjencji we środy i niedziele od godziny 11—1 z południa.

Wiceprezydent: Włodzimierz hr. Łoś i Kleeberg Juliusz.

Starostwa.

Biała: starosta Maciej Biesiadecki.
Bóbrka: starosta Roman Żurowski.
Bochnia: starosta Justyn Szwedzicki.
Bohorodczany: kierown. star. kom. Bolesław Nieświatowski.
Borszczów: kierown. star. kom. Zygmunt Kretschmer.
Brody: starosta Leon Kruszyński.
Brzesko: starosta Władysław Kowalikowski.
Brzeżany: starosta Wincenty Bielawski.
Brzozów: starosta Józef Lange.
Buczacz: radca namiestnictwa Ludwik Bernacki.
Chrzanów: radca namiestnictwa Józef Rudzki.
Cieszanów: starosta Seweryn Chrząszczewski.
Czortków: starosta Stan. Bodnar.
Dąbrowa: kierown. star. kom. Jan Mądziel.
Dobromil: starosta Paweł Derenowski.
Dolina: starosta Zenon Głażewski.
Drohobycz: starosta Stanisław Romuald Noel.
Gorlice: radca namiestnictwa Wiktor Tustanowski.
Gródek: starosta Seweryn Semmler.
Grybów: starosta Aleksander Stach.
Horodenka: kierownik, sekr. namiestn. Tadeusz Piątkiewicz.
Husiatyn: kierownik, star. kom. Michał Zawadzki.
Jarosław: radca namiestnictwa Antoni Reiner.
Jasło: starosta Michał Rawski.
Jaworów: starosta Jan Tyrowicz.
Kałusz: kierownik, star. komisarz. Kazimierz Waydowski.
Kamionka strumiłowa: starosta Eugeniusz Dültz.
Kolbuszowa: starosta Michał Chojecki.
Kołomyja: radca namiestnictwa Ferdynand Pawlikowski.
Kosów: kierownik, sekr. namiestn. dr Hugo Schwarz.
Kraków: radca Dworu Adam Fedorowicz.
Krosno: starosta Emil Czepielewski.
Limanowa: starosta Jan Turek-Niewiadomski.
Lisko: Franciszek Szałowski.
Lwów: radca namiestnictwa Karol Franz.
Łańcut: starosta dr Zdzisław Wawrausch.
Mielec: starosta Kazimierz Grabowski.
Mościska: starosta Adam Miłaszewski.
Myślenice: starosta Ludzimił Trzaskowski.
Nadwórna: starosta Kazimierz Stroński.
Nisko: starosta Adam Leszczyński.
Nowy Sącz: starosta Mieczysław Strzelbicki.
Nowy Targ: posada opróżniona.
Peczeniżyn: starosta Stanisław Tebinka.

Pilzno: starosta Włodzimierz Boguoki.
Podgórze: radca namiestnictwa Edward hr. Starzeński.
Podhajce: kierownik, sekr. nam. Aleksander Des Loges.
Przemyśl: radca Dworu J. Lanikiewicz.
Przemyślany: starosta Adolf Punicki.
Przeworsk: starosta Zygm. Pietruski.
Rawa: starosta Adam Thürmann.
Rohatyn: starosta Zygmunt Rettinger.
Ropczyce: starosta Tadeusz Mitschka.
Rudki: starosta Mikołaj Pokiński.
Rzeszów: starosta Henryk hr. Morstin.
Sambor: radca namiestnictwa Bogusław Kieszkowski.
Sanok: radca namiestnictwa Antoni Pogłodowski.
Skałat: kierownik, sekr. namiestn. Emanuel Bocheński.
Śniatyn: starosta Piotr Lewicki.
Sokal: starosta Mieczysław Kaliniewicz.
Stanisławów: radca Dworu Juliusz Prokopczyc.
Stary Sambor: kierownik, sekr. nam. Adolf Piasecki.
Stryj: radca namiestnictwa Antoni Szydłowski.
Strzyżów: starosta Zygm. Zeleski.
Tarnobrzeg: starosta Wiktor
Tarnopol: radca namiestnictwa Dyonizy Zawadzki.
Tarnów: radca namiestnictwa dr Stanisław Dunajewski.
Tłumacz: starosta Edmund Stanisławski.
Trembowla: kierownik, star. kom. Zygmunt Rudnicki.
Turka: starosta Piotr Hamuliński.
Wadowice: radca namiestnictwa Zdzisław Geppert.
Wieliczka: starosta Bolesław Szczerbiński.
Zaleszczyki: starosta Jan Veltzé.
Zbaraż: starosta Józef Dniestrzański.
Zborów: kierownik, star. kom. Władysław Krasucki.
Złoczów: kierownik, star. kom. Wincenty Przybysławski.
Żółkiew: starosta Stanisław Korytowski.
Żydaczów: starosta Władysław Skałkowski.
Żywiec: starosta Stanisław Porth.

RADA SZKOLNA KRAJOWA.

Prezydent: Namiestnik hr. Michał Bobrzyński.

Wiceprezydent: Dr Ignacy Dembowski.

Kraj. inspektor Bolesław Baranowski inspekcjonuje szkoły ludowe w okręgach: Bóbrka, Borszczów, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Husiatyn, Lwów miasto, Lwów okolica, Podhajce, Przemyślany, Rohatyn, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż.

Kraj. inspektor Mieczysław Zaleski inspekcjonuje szoły ludowe w powiatach: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Kraków miasto, Kraków okolica, Limanowa, Myślenice, Nowy Sącz, Nowy Targ, Podgórze, Wadowice, Wieliczka, Żywiec.

Kraj. inspektor Tomasz Tokarski inspekcjonuje szkoły ludowe w powiatach: Brzozów, Dąbrowa, Dobromil, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Krosno, Łańcut, Mielec, Nisko, Pilzno, Przeworsk, Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów.

Kraj. inspektor Jan Matijów inspekcjonuje szkoły ludowe w powiatach: Bohorodczany, Dolina, Drohobycz, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Peczeniżyn, Sambor, Śniatyn, Stanisławów, Stary Sambor, Stryj, Tłumacz, Turka, Żydaczów.

Kraj. inspektor Medard Kawecki inspekcjonuje szkoły ludowe w powiatach: Brody, Cieszanów, Gródek, Jarosław, Jaworów, Kamionka, Lisko, Mościska, Przemyśl, Rawa, Rudki, Sanok, Sokal, Zborów Złoczów, Żółkiew.

Krajowa Dyrekcja skarbu
we Lwowie.

(Godziny urzędowe od 8—2 po południu).

Wykonuje zarząd nad majątkiem i dochodami państwowymi co do podatków bezpośrednich i pośrednich, budynków skarbowych i żup solnych w Galicji i na Bukowinie.

Prezydent: Namiestnik dr Michał Bobrzyński.
Wiceprezydent: Stanisław Prokopowicz.

Fabryki tytoniu.

Winniki, Jagielnica, Monasterzyska, Zabłotów, Borszczów, Kraków.

Magazyny sprzedaży tytoniu.

Lwów, Przemyśl, Wadowice, Tarnów, Rzeszów, Stanisławów, Tarnopol, Sanok, Nowy Sącz, Kołomyja, Sambor.

Dyrekcja lasów i dóbr państwowych we Lwowie.

Prezydent: Namiestnik dr. Michał Bobrzyński. Naczelnik: starszy radca leśnictwa Piotr Hirsch.

Urzędy górnicze.

Starostwo górnicze w Krakowie.
Urząd górniczy okręgowy w Krakowie, w Jaśle, w Drohobyczu, w Stanisławowie.

DOBRE SERCE.

Subjekt wbiega do mieszczącego się na I piętrze sklepu Lejba Bauera i powiada:

— Panie Bauer, tu na dole stoi jakiś żebrak całkiem bez nóg i bez rąk, taki całkiem połamany, i chce przyjść na górę do pana po jałmużnę, czy ma przyjść?...

— Bez rąk i bez nóg? Oj bidny, bidny, aż mi serce boli, powiedz mu, niech się nie fatyguje na góry, bo si bardzo jeszcze zmęczy.

Sąd krajowy wyższy we Lwowie.

(Audjencje u prezydenta wyższego sądu krajowego codziennie z wyjątkiem wtorków i niedziel, od godziny 1—2 po południu. W niedziele wyjątkowo dla urzędników z prowincji za poprzedniem zgłoszeniem się).

Do okręgu lwowskiego sądu krajowego należą następujące trybunały I. instancji:

Sąd krajowy we Lwowie; Sądy obwodowe: w Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi, Samborze, Tarnopolu, Złoczowie, Brzeżanach, Sanoku, Stryju; sąd krajowy w Czerniowcach; sąd obwodowy w Suczawie, a nadto 135 sądów powiatowych.

Prezydent: dr Aleksander Mniszek-Tchorznicki.
Wiceprezydent: Stanisław Przyłuski.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie.

Do okręgu sądu krajowego wyższego w Krakowie należą następujące trybunały I. instancji:

Sąd krajowy w Krakowie; sądy obwodowe: w Tarnowie, Nowym Sączu, Rzeszowie, Wadowicach, Jaśle; nadto obejmuje ten okręg 63 sądów powiatowych.

Prezydent: Witold Hausner.
Wiceprezydent: Jarosław Uhr-Stebelski.

DZIWNY KIJ.

Żyd szedł lasem, i ujrzawszy wilka zaczął celować do niego z kija, mniemając, że wilka odstraszy.

Wtem gajowy, ukryty w krzakach, wystrzeli, a Żyd zdumiony rzecze do siebie:

— Ny, już dwadzieścia lat noszę tego kija, a ja nie wiedział, co un nabity.

NAWYKŁY DO POSZŁUSZEŃSTWA.

— Pan chcesz otrzymać w naszym domu posadę; a czy pan żonaty?

— O, nie, kawaler.

— To żałuję wielce, przyjąć nie mogę; my potrzebujemy ludzi, nawykłych do posłuszeństwa.

WŁADZE KOŚCIELNE.

Konsystorz metropolitalny obrz. łac. we Lwowie.

Archidjecezja rozciąga się na byłe obwody: lwowski, żółkiewski, złoczowski, brzeżański, stryjski, stanisławowski, kołomyjski, tarnopolski, czortkowski i Bukowinę.
Arcybiskup i metropolita: ks. dr Józef Bilczewski.
Biskup sufragan: ks. dr. Władysław Bandurski.

Konsystorz biskupi rzym.-kat. w Przemyślu.

Djecezja obejmuje 23 politycznych powiatów, t. j. przemyski, jarosławski, mościcki, jaworowski, samborski, starosamborski, turczański, drohobycki, rudeński, sanocki, strzyżowski, liski, dobromilski, brzozowski, krośnieński, jasielski, przeworski, rzeszowski, kolbuszowski, tarnobrzeski, nisiecki, łańcucki i część pilzneńskiego, gorlickiego, tarnowskiego grybowskiego i ropczyckiego.
Biskup: ks. Józef Sebastjan Pelczar.
Biskup Sufragan: ks. Karol Józef Fischer.

Konsystorz biskupi obrz. łac. w Tarnowie.

Djecezja obejmuje 20 dekanatów.
Biskup: ks. dr Leon Wałęga.

Konsystorz książęco-biskupi obrz. łac. w Krakowie.

Djecezja obejmuje 9 dekanatów.
Książę-biskup: Kardynał ks. dr Jan kniaź Puzyna.
Biskup sufragan: ks. Anatol Nowak.

Konsystorz metropolitalny gr.-kat. we Lwowie.

Archidjecezja rozciąga się obecnie na 17 starostw powiatowych w Galicji: lwowskie, gródeckie, jaworowskie, brzeżańskie, bobreckie, rohatyńskie, podhajeckie, przemyślańskie, część stanisławowskiego, stryjskie, doliniańskie, kałuskie, żydaczowskie, trembowelskie, złoczowskie, brodzkie i kamioneckie.
Metropolita: ks. dr Andrzej hr. Szeptycki.

Konsystorz biskupi gr.-kat. w Przemyślu.

Djecezja obejmuje 687 probostw, 25 ekspozytur, 51 kooperatur.
Biskup: ks. Konstanty Czechowicz.

Konsystorz biskupi gr.-kat. w Stanisławowie.

Djecezja rozciąga się na 16 powiatów politycznych: bohorodczański, buczacki, borszczowski, horodeński, husiatyński, zaleszczycki, kołomyjski, kossowski, nadwórniański, peczeniżyński, podhajecki, śniatyński, stanisławowski, trombowelski, tłumacki, czortkowski, tudzież na księstwo bukowińskie i obejmuje 21 dekanatów.
Biskup: ks. dr Grzegorz Chomyszyn.

Konsystorz arcybiskupi ormjański we Lwowie.

W Djecezji znajduje się dziesięć probostw.
Arcybiskup: ks. Józef Teodorowicz.

SZKOŁY FACHOWE W GALICJI.

Szkoła dla położnych we Lwowie i w Krakowie.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego we Lwowie. Celem szkoły kształcenie młodzieży, poświęcającej się zawodowi leśniczemu na samoistnych gospodarzy leśnych. Warunki przyjęcia: ukończony 17 rok życia, ukończenie z dobrym postępem 6 klas gimnazjalnych lub realnych, ewentualnie egzamin wstępny, jeśli kandydat ukończył przynajmniej 4 klasę gimnazjalną lub realną.

Szkoła rządowa dla kandydatów na leśniczych w Bolechowie. Plan i program naukowy do nabycia w ekonomacie dyrekcji lasów i dóbr skarbowych we Lwowie.

Krajowa średnia szkoła rolnicza w Czernichowie. Celem zakładu kształcenie gospodarzy wiejskich, uzdolnionych do zarządu folwarków.

Krajowa szkoła ogrodnicza w Tarnowie. Celem zakładu wykształcenie ogrodników, uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Akademja rolnicza w Dublanach Celem zakładu jest wykształcenie naukowe przyszłych właścicieli, dzierżawców i administratorów większych posiadłości ziemskich na samodzielnych gospodarzy wiejskich.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Dublanach. Celem zakładu praktyczne wykształcenie uzdolnionych pomocników gospodarskich.

Krajowa szkoła gorzelnicza w Dublanach. Celem zakładu praktyczne wykształcenie kierownikuów gorzeln rolniczych.

Krajowa niższa szkoła rolnicza w Jagielnicy, w Bereźnicy, w Horodence, w Kobiernicach, w Suchodole pod Krosnem i w Miłocinie pod Rzeszowem. Celem szkół tych kształcenie synów włościańskich na zdolnych gospodarzy.

Krajowa szkoła mleczarska w Rzeszowie. Celem zakładu zawodowe kształcenie mleczarzy i serkarzy, jako przyszłych kierowników mleczarń i serowni.

Szkoła zawodowa przemysłu drzewnego w Zakopanem i w Kołomyi.

Szkoła ślusarska w Świątnikach.

Szkoła zawodowa przemysłu żelaznego w Sułkowicach.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie.

Krajowy naukowy warsztat tkacki: w Glinianach, Gorlicach, Kosowie, Łańcucie, Rychwałdzie, Wilamowicach.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie.

Krajowy naukowy warsztat kołodziejski: w Grybowie i w Grzymałowie.

Krajowa szkoła kołodziejska i ciesielska: w Kamionce Strumiłowej i w Tłumaczu.

Krajowa szkoła stolarstwa: w Stanisławowie i w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Krajowy naukowy warsztat dla wyrobu zabawek w Jaworowie.
Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi.
Szkoła koszykarska: w Czerwonej Woli, Rudkach, Warzycach, Wojsławiu, Brzezowcu, Zatorze, Dżurowie, Nieznanowicach, Niżniowie, Wielowsi, Dynowie i w Brzostku.
Krajowa szkoła koronkarska: w Zakopanem, Kańczudze, Bobowej.
Krajowa szkoła hafciarska w Makowie.
Krajowy naukowy warsztat szewski: w Starym Sączu i w Witkowie Nowym.
Krajowa szkoła szewska: w Dobczycach i w Kołomyi.

O jednym, co z skórniami szewcowi uciekł.

Przyszedł do miasta w Niemczech jeden oberwipołeć; chcąc się z kim poznać, wstąpił do warsztatu do szewca. Szwiec mniemając, by co chciał kupić, pyta, czego chce? a on dobry człowiek na skórnie patrza. Szwiec pyta: »Panie, abo chcecie skórni?« Powie: dobrze! Obuł go zaraz w nie, chodzi w nich po warsztacie i rzecze: »A kiedyby para jeszcze trzewików do tych skórni?« Szwiec rzecze: »Panie, oto te prawie wczas będą«. Oszust miły chwali skórnie, chwali trzewiki. Szwiec też rad, spodziewając się dobrze sprzedać. Potem on oszust rzecze: »Powiedz mi, miły szewce, prawdę: nie przydawałoć się kiedy, ubrawszy tak kogo w skórnie, dawszy mu i trzewiki — nie uciekł ci też, nie zapłaciwszy? Szwiec powie, że mu się to nigdy nie przydawało. Oszust rzecze: »A gdybyć się trafiło, cobyś czynił?« Odpowiedział: »Goniłbym łotra«. Oszust rzecze: »Dobrze, skosztuję ja tego, a ty mnie goń«. Wyskoczy z warsztatu, nu w nogi. A szwiec za nim, wołając: »Trzymaj złodzieja! trzymaj!« A on łotr: »Panowie, dajcie pokój: o zakład nam idzie, o beczkę piwa, kto go nie ścignie«. Ludzie mniemając, by szwiec fortelem chciał, aby go kto zatrzymał, dali mu pokój i tak zwionął z onemi skórniami.

MŁODSZE O 20 LAT.

— Powiedz mi pan, dlaczego głowa pańska jest siwa, a wąsy czarne?

— Co w tem dziwnego, wszak wąsy są o 20 lat młodsze.

JARMARCZNIK.

Żaden jarmark w miasteczku bez tego nie mijał,
By nań Maciej nie chodził, na nim się nie spijał,
By z guzem na łysinie nie wracał do chaty,
Aby czegoś nie zgubił, nie zniszczył szaty.
Tak chodził sobie Maciej. Ubiegło lat parę,
Nędza w domu osiadła, zdechły szkapska stare,
Rola chwastem zarosła, rzadkie rodzi ziarka.
Stodołka się zwaliła. — Przebrała się miarka.
Więc był koniec taki:
Że gdy Maciek na targu sprzedał raz prosiaki
I potem w gronie swoich gorzałczanych braci
Na oparę przebrzydłą grosz ostatni traci,
Gdy mu w duszy wesoło, chociaż płaczą dzieci,
Gdy mu czas przy butelce jak na skrzydłach leci,
Gdy głośno sobie śpiewa, ktoś łokciem niechcący
Trącił i na stół wylał truneczek pieniący.
Stąd zwada, potem bitka, z czubów lecą kłaki,
Padają gęste kije, pracują kułaki,
Krew z nosów zarumienia pod stołami ziemię,
Wtem Stach Maćka dojechał pałą w samo ciemię;
Upadł pijak na miejscu! Próżno go się cuci,
Życia raz ubiegłego nikt mu już nie wróci.
I tak zginął jarmarcznik. —
O ludu wioskowy!
Ucz się z tego przykładu nie zalewać głowy!

NA ULICY.

Pan: Powiedziałem już raz, że zdrowym nie daję...

Żebraczka: Cóżto pan chce, żebym dla pańskiego centa zaraz cholery dostała?

Z ROZMÓW POUFNYCH.

— Jankiel, czy to prawda, że twój dom sze spalił?

— Tsss!... Dopiero w przyszłym tygodniu!

Oświadczyny szewca wierszem.

O pani! Tyś piękna — jak but na kopycie.
Usta Twe? Jako safian turecki różowy!
Oczy Twe? Jakby szydłem przeszyły me życie —
I nałożyły na mnie pociągła okowy!
A chociaż mnie nieraz naokładał majster —
Ja lgnę do ciebie, jak smoła lub klajster!
A tyś pani sroga i surowa —
Jak niewymoczona podeszwa wołowa.

JAK KTO UMIERA.

Królowie i książęta schodzą z tronu.
Adwokaci, mówcy milkną na zawsze.
Notarjusze spełniają ostatni śmiertelny akt.
Doktorzy, aptekarze i felczerzy odchodzą tam, gdzie żadnych nie ma chorób ani boleści.
Sędziowie i prokuratorzy zostają wezwani na sąd Boży.
Nauczyciele sylabizują ostatnie wyrazy.
Aktorzy i komedjanci odgrywają ostatnią rolę.
Kupcy, bankierzy, rachmistrze liczą się z ostatnią minutą.
Trębacze, klarneciści i fleciści puszczają ostatni dech.
Podróżni, pielgrzymi kończą swą podróż.
Rzemieślnikom i fabrykantom ręce i nogi na zawsze ustają.
Zapalaczom lamp życie gaśnie.
Dłużnicy oddają dług naturze.
Wielcy i mali żydzi, przechodzą na łono Abrahamowe.
Pijacy żegnają się na zawsze z kieliszkiem.
Redaktorzy wydają ostatni numer — życia.
Chłopi — idą na lepsze życie.

Zoologia żydowska.

Icek (do Szmula): — Szmil! wydżał ty taka trąba, co jak zła, to wodą leje?

— Nie.

— Ty głupi, to sze nazywa słuń.

Szmul (do Icka): — Icik! A wydżał ty taki wielki dżub, co do niego przyrosznięty jest ptak?

— Nie.

— Ty głupi: to sze nazywa pełykan.

SKALE STEMPLOWE.

SKALA I. na weksle				SKALA II. na dokumenta, które ani pod I. ani pod III. skalę nie należą				SKALA III. na dokumenta prawne			
powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h	powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h	powyżej koron	do koron	Należytość K	Należytość h
—	150	—	10	—	40	—	14	—	20	—	14
150	300	—	20	40	80	—	26	20	40	—	26
300	600	—	40	80	120	—	38	40	50	—	38
600	900	—	60	120	200	—	64	60	100	—	64
900	1200	—	80	200	400	1	26	100	200	1	26
1200	1500	1	—	400	600	1	88	200	300	1	88
1500	1800	1	20	600	800	2	50	300	400	2	50
1800	2100	1	40	800	1600	5	—	400	800	5	—
2100	2400	1	60	1600	2400	7	50	800	1200	7	50
2400	2700	1	80	2400	3200	10	—	1200	1600	10	—
2700	3000	2	—	3200	4000	12	50	1600	2000	12	50
3000	6000	4	—	4000	4800	15	—	2000	2400	15	—
6000	9000	6	—	4800	6400	20	—	2400	3200	20	—
9000	12000	8	—	6400	8000	25	—	3200	4000	25	—
12000	15000	10	—	8000	9600	30	—	4000	4800	30	—
15000	18000	12	—	9600	11200	35	—	4800	5600	35	—
18000	21000	14	—	11200	12800	40	—	5600	6400	40	—
21000	24000	16	—	12800	14400	45	—	6400	7200	45	—
24000	27000	18	—	14400	16000	50	—	7200	8000	50	—

Skala I: Od każdych dalszych 3000 kor. opłaca się o 2 kor. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 3000 kor., za pełne 3000 kor. liczyć należy.

Kwity i asygnaty kupieckie.

Skala II: Od każdych dalszych 800 kor. opłaca się o 2 kor. 50 hal. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 800 kor., za pełne 800 kor. uważać należy.

Kwity i dokumenta prawne.

Skala III: Od każdych dalszych 400 kor. opłaca się o 2 K. 50 h. więcej, przyczem resztę, nie wynoszącą 400 kor., za pełne 400 kor. uważać należy.

Ugody pożyczkowe, kontrakty służbowe i kwity na wygrane loter.

NIE JE NIC MĄCZNEGO.

— Pieniędzy wam nie dam, ale jeśli chcecie, dam wam kawałek chleba.

— Och! wziąłbym z największą przyjemnością, pani dobrodziejko, ale mi doktor zabronił jeść mączne rzeczy!...

Tablica procentowa.

Po 3 od 100

Kapitał	na 1 rok		na $^1/_2$ roku		na miesiąc	
Koron	K	h	K	h	K	h
1	—	3	—	$1^1/_2$	—	$^1/_4$
2	—	6	—	3	—	$^1/_2$
3	—	9	—	$4^1/_2$	—	$^3/_4$
4	—	12	—	6	—	1
5	—	15	—	$7^1/_2$	—	$1^1/_4$
6	—	18	—	9	—	$1^1/_2$
7	—	21	—	$10^1/_2$	—	$1^3/_4$
8	—	24	—	12	—	2
9	—	27	—	$13^1/_2$	—	$2^1/_4$
10	—	30	—	15	—	$2^1/_2$
20	—	60	—	30	—	5
30	—	90	—	45	—	$7^1/_2$
40	1	20	—	60	—	10
50	1	50	—	75	—	$12^1/_2$
100	3	—	1	50	—	25
200	6	—	3	—	—	50
300	9	—	4	50	—	75
400	12	—	6	—	1	—
500	15	—	7	50	1	20
1000	30	—	15	—	2	50
5000	150	—	75	—	12	50
10000	300	—	150	—	25	—

Po 4 od 100

Kapitał	na 1 rok		na $^1/_2$ roku		na miesiąc	
Koron	K	h	K	h	K	h
1	—	4	—	2	—	$^1/_3$
2	—	8	—	4	—	$^2/_3$
3	—	12	—	6	—	1
4	—	16	—	8	—	$1^1/_3$
5	—	20	—	10	—	$1^2/_3$
6	—	24	—	12	—	2
7	—	28	—	14	—	$2^1/_3$
8	—	32	—	16	—	$2^2/_3$
9	—	36	—	18	—	3
10	—	40	—	20	—	$3^1/_3$
20	—	80	—	40	—	$6^2/_3$
30	1	20	—	60	—	10
40	1	60	—	80	—	$13^1/_3$
50	2	—	1	—	—	$16^2/_3$
100	4	—	2	—	—	$33^1/_3$
200	8	—	4	—	—	$66^2/_3$
300	12	—	6	—	1	—
400	16	—	8	—	1	$33^1/_3$
500	20	—	10	—	1	$66^2/_3$
1000	40	—	20	—	3	$33^1/_3$
5000	200	—	100	—	16	$66^2/_3$
10000	400	—	200	—	33	$33^1/_3$

Tablica procentowa.

Po $4\frac{1}{2}$ od 100							Po 5 od 100						
Kapitał	na 1 rok		na $\frac{1}{2}$ roku		na miesiąc		Kapitał	na 1 rok		na $\frac{1}{2}$ roku		na miesiąc	
Koron	K	h	K	h	K	h	Koron	K	h	K	h	K	h
1	—	$4\frac{1}{2}$	—	$2\frac{1}{4}$	—	$\frac{2}{3}$	1	—	5	—	$2\frac{1}{2}$	—	$\frac{5}{12}$
2	—	9	—	$4\frac{1}{2}$	—	$\frac{3}{4}$	2	—	10	—	5	—	$\frac{5}{6}$
3	—	$13\frac{1}{2}$	—	$6\frac{3}{4}$	—	$1\frac{1}{8}$	3	—	15	—	$7\frac{1}{2}$	—	$1\frac{1}{4}$
4	—	18	—	9	—	$1\frac{1}{2}$	4	—	20	—	10	—	$1\frac{2}{3}$
5	—	$22\frac{1}{2}$	—	$11\frac{1}{4}$	—	$1\frac{7}{8}$	5	—	25	—	$12\frac{1}{2}$	—	$2\frac{1}{12}$
6	—	27	—	$13\frac{1}{2}$	—	$2\frac{1}{4}$	6	—	30	—	15	—	$2\frac{1}{2}$
7	—	$31\frac{1}{2}$	—	$15\frac{3}{4}$	—	$2\frac{5}{8}$	7	—	35	—	$17\frac{1}{2}$	—	$2\frac{11}{12}$
8	—	36	—	18	—	3	8	—	40	—	20	—	$3\frac{1}{3}$
9	—	$40\frac{1}{2}$	—	$20\frac{1}{4}$	—	$3\frac{3}{8}$	9	—	45	—	$22\frac{1}{2}$	—	$3\frac{3}{4}$
10	—	45	—	$22\frac{1}{2}$	—	$3\frac{3}{4}$	10	—	50	—	25	—	$4\frac{1}{6}$
20	—	90	—	45	—	$7\frac{1}{2}$	20	1	—	—	50	—	$8\frac{1}{3}$
30	1	35	—	$67\frac{1}{2}$	—	$11\frac{1}{4}$	30	1	50	—	75	—	$12\frac{1}{2}$
40	1	80	—	90	—	15	40	2	—	1	—	—	$16\frac{2}{3}$
50	2	25	1	$12\frac{1}{2}$	—	$18\frac{3}{4}$	50	2	50	1	25	—	$20\frac{5}{6}$
100	4	50	2	25	—	$37\frac{1}{2}$	100	5	—	2	50	—	$41\frac{2}{3}$
200	9	—	4	40	—	75	200	10	—	5	—	—	$83\frac{1}{3}$
300	13	50	6	75	1	$12\frac{1}{4}$	300	15	—	7	50	1	25
400	18	—	9	—	1	50	400	20	—	10	—	1	$66\frac{2}{3}$
500	22	50	11	25	1	$87\frac{1}{2}$	500	25	—	12	50	2	$08\frac{1}{3}$
1000	45	—	22	50	3	75	1000	50	—	25	—	4	$16\frac{2}{3}$
5000	225	—	112	50	18	75	5000	250	—	120	—	20	$83\frac{1}{3}$
10000	450	—	125	—	37	78	10000	500	—	250	—	41	$66\frac{2}{3}$

Tablica procentowa.

Po $5\frac{1}{2}$ od 100

Kapitał	na 1 rok		na $\frac{1}{2}$ roku		na miesiąc	
Koron	K	h	K	h	K	h
1	—	$5\frac{1}{2}$	—	$2\frac{3}{4}$	—	$\frac{11}{24}$
2	—	11	—	$5\frac{1}{2}$	—	$\frac{11}{12}$
3	—	$16\frac{1}{2}$	—	$8\frac{1}{4}$	—	$1\frac{3}{8}$
4	—	22	—	11	—	$1\frac{5}{6}$
5	—	$27\frac{1}{2}$	—	$13\frac{3}{4}$	—	$2\frac{7}{24}$
6	—	33	—	$16\frac{1}{2}$	—	$2\frac{3}{4}$
7	—	$38\frac{1}{2}$	—	$19\frac{1}{4}$	—	$3\frac{5}{24}$
8	—	44	—	22	—	$3\frac{5}{12}$
9	—	$49\frac{1}{2}$	—	$24\frac{3}{4}$	—	$4\frac{1}{12}$
10	—	55	—	$27\frac{1}{2}$	—	$4\frac{7}{12}$
20	1	10	—	55	—	$9\frac{1}{12}$
30	1	65	—	$82\frac{1}{2}$	—	$13\frac{3}{4}$
40	2	20	1	10	—	$18\frac{1}{3}$
50	2	75	1	$37\frac{1}{2}$	—	$22\frac{11}{12}$
100	8	50	2	75	—	$45\frac{5}{6}$
200	11	—	5	50	—	$91\frac{2}{3}$
300	16	50	8	25	1	$37\frac{1}{2}$
400	22	—	11	—	1	$83\frac{1}{3}$
500	27	50	13	75	3	$29\frac{1}{6}$
1000	55	—	27	50	4	$58\frac{1}{3}$
5000	275	—	137	50	22	$91\frac{2}{3}$
10000	550	—	275	—	45	$83\frac{1}{2}$

Po 6 od 100

Kapitał	na 1 rok		na $\frac{1}{2}$ roku		na miesiąc	
Koron	K	h	K	h	K	h
1	—	6	—	3	—	$\frac{1}{2}$
2	—	12	—	6	—	1
3	—	18	—	9	—	$1\frac{1}{2}$
4	—	24	—	12	—	2
5	—	30	—	15	—	$2\frac{1}{2}$
6	—	36	—	18	—	3
7	—	42	—	21	—	$3\frac{1}{2}$
8	—	48	—	24	—	4
9	—	54	—	27	—	$4\frac{1}{2}$
10	—	60	—	30	—	5
20	1	20	—	60	—	10
30	1	80	—	90	—	15
40	2	40	1	20	—	20
50	3	—	1	50	—	25
100	6	—	3	—	—	50
200	12	—	6	—	1	—
300	18	—	9	—	1	50
400	24	—	12	—	2	—
500	30	—	15	—	2	50
1000	60	—	30	—	5	—
5000	300	—	150	—	25	—
10000	600	—	300	—	50	—

ZAGADKI DO NAGRODY.

Ażeby zachęcić Przyjaciół do czytania, oświecania się i myślenia — ogłaszamy tu trzy zagadki, których rozwiązanie wymaga właśnie najogólniejszych wiadomości z historji polskiej, geografji i piśmiennictwa ojczystego, tudzież zniewala do zastanowienia się i myślenia.

Dla tych, którzy się przy tem potrudzą i dojdą szczęśliwie, przeznaczamy dziesięć nagród, które rozlosujemy między tych, co nadeślą najdalej do 1 lutego 1909 r. rozwiązanie wszystkich trzech zagadek, ale muszą być wszystkie odgadnięte, bo kto dwie odgadnie, a jednej nie — tego się nie bierze w rachubę.

Nazwiska tych, którzy trafnie odgadli wszystko, będą drukowane w „Przyjacielu", z numerami porządkowemi przy każdem nazwisku w miarę nadsyłania — ostatni raz w „Przyjacielu" z dnia 7 lutego 1909 (kto nie był wydrukowany — to znak, że źle odgadł), a w następnym będą już wydrukowane nazwiska tych 10, dla których wylosowało się nagrody.

Nagrody są następujące:

pierwsza nagroda: dziesięć książek do czytania, powieściowych i historycznych;

druga nagroda: duża, ścienna mapa Polski z portretami posłów polskich z pod wszystkich trzech zaborów;

trzecia nagroda: duży, kolorowy obraz Kościuszki (do oprawienia w ramy).

Z **siedmiu** dalszych nagród każda obejmuje jedną książkę powieściową lub historyczną.

Losowanie odbędzie się w ten sposób, że z pośród tych, co rozwiązanie trafne nadeślą, a najbliżej Krakowa mieszkają, zaprosimy trzy osoby do redakcji na niedzielę 14 lutego 1909 r. i najmłodsza z nich wyciągnie 10 numerów — pierwszy na pierwszą nagrodę, drugi na drugą, trzeci na trzecią i tak dalej — przy czyich nazwiskach te numery były w „Przyjacielu" wydrukowane, ci za porządkiem otrzymają nagrodę pierwszą, drugą, trzecią aż do dziesiątej, które się im też natychmiast odeśle.

Rozwiązanie należy przysłać na następnej kartce, wyciętej z kalendarza.

W miejsce wykropkowane należy wpisać odpowiedź na każde pytanie, a w kratki kwadratu przy zagadce drugiej numery — potem podpisać się i wysłać to wszystko w opłaconym liście do redakcji „Przyjaciela ludu", Kraków, Krótka 6, **najdalej do 1 lutego 1909.** Rozwiązania nadsyłane na innym papierze sa nieważne.

Pierwsza zagadka.

Z następujących zgłosek złożyć odpowiedzi na podane poniżej pytania:

a — bie — ce — cka — cy — da — dam — dor — du — e — ga — i — jej — ko — ko — krzy — łan — na — naj — no — nów — ny — o — ro — pni — py — rza — ski — ski — so — sul — ścia — tan — tar — u — u — wa — wa — za — zo — zy — ża.

Pytania:	Rozwiązanie:
1. Miasto w zachodniej Galicji	1. ....
2. Imię największego poety polskiego	2. ....
3. Największa rzeka w Austrji	3. ....
4. Pierwsza kobieta na świecie	4. ....
5. Poeta polski, co napisał „Z dymem pożarów"	5. ....
6. Król polski, zwycięzca z pod Wiednia	6. ....
7. Nazwa pisma ludowego dla kobiet	7. ....
8. Największa żyjąca poetka polska	8. ....
9. Narząd wzroku	9. ....
10. Część domu	10. ....
11. Narzędzie gospodarskie	11. ....
12. Imię świętego, patrona oraczy	12. ....
13. Żołnierz służący przy konnicy	13. ....
14. Tytuł monarchy tureckiego	14. ....
15. Niedawno zgasły poeta-chłop	15. ....
16. Niemiecki zakon rycerski, pobity pod Grunwaldem	16. ....
17. Kościelny instrument muzyczny	17. ....

(wzdłuż tej linji odciąć)

Początkowe litery tych słów czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko Naczelnika w sukmanie — jakie?

....

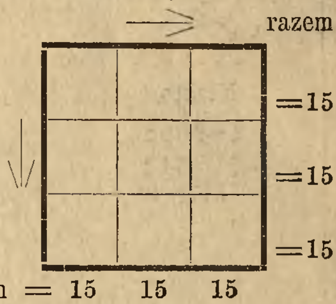
Druga zagadka.

Rozwiązanie:

Numery

1—2—3—4—5—6—7—8—9

rozłożyć w kratkach tego kwadratu tak, aby dodane z góry na dół i w bok, jak wskazują strzałki, jedno za drugiem dały w każdym szeregu sumę = 15.



Trzecia zagadka.

Na wadze położono cęgłę, a na drugiej szalce pół cegły i $2^1/_2$ kilograma. Ile właściwie waży ta cała cegła?

Odpowiedź: Cegła waży ....

Podpis (imię i nazwisko) ....

miejscowość ....

ostatnia poczta ....

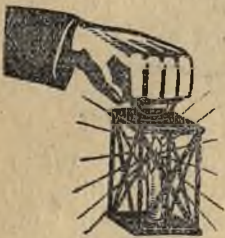
powiat ....

NADESŁANE.

Zbawienne rady dla młodych i dorosłych zebrane przez starego praktyka na r. 1909

Nadzieja jest zwodniczą, człowiek jednak oddaje się jej chętnie.

Wielkie cierpienia powoduje gościec, reumatyzm, darcie w członkach, kolki, postrzał, zwichnięcia, influenca, paraliż, i wszelkie inne bóle głowy, w krzyżach i plecach. Ze wszech stron zachwalają nam jako najlepszy środek leczniczy przeciw tym wszystkim dolegliwościom prawdziwy słynny fluid Fellera z esencyi roślin z marką „Elsa-Fluid", który jest do nabycia tylko u nadwornego aptekarza E. V. Fellera w Stubicy Nr. 231 (Kroacya). 12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 Koron franko, 24 małych lub 12 podwójnych 8 Koron 60 hal.



Kładź się wcześnie, a wstawaj rano, doczekasz się długiego żywota. Wewnętrzne zadowolenie i zdrowa krew stanowi więcej niż największe bogactwa.

Często zapytują nas o jakiś dobry środek na kaszel, chrypkę, katar, zaflegmienie, ból gardła i piersi. Przeciw powyższym dolegliwościom zachwalanem jest ogólnie, tak zewnętrzne, jak i wewnętrzne używanie wonnego fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid", podług przepisu, znajdującego się przy każdej flaszce, (12 małych lub 6 podwójnych flaszek 5 Koron franko, 36 małych lub 18 podwójnych 12 Koron 40 hal, franko). Dalej, bardzo skutecznym jest Zagoryański syrop na piersi i kaszel. 2 flaszki 5 Koron franko. Prawdziwe do nabycia tylko u E. V. Fellera, Stubica Nr. 231 (Kroacya).

Im więcej uprzyjemnia sobie człowiek życie w młodości, tem cięższem staje się ono dlań często na starość.

Żołądek niezdrowy obrzydził już niejednemu życie. Przeciw wszelkim dolegliwościom żołądka, jak: brak apetytu, niedokrewność, ciśnienie, kurcze, boleści, niestrawność, wzdęcie, odbijanie sią gazów, skłonność do wymiotów, zgaga, twardzizna żołądka, obstrukcya — polecane są przez wszystkich sławne Fellera rabarbarowe pigułki przeczyszczające z marką „Elsapillen". 6 pudełek kosztuje 4 Korony, 12 pudełek 7 Koron 60 halerzy franko, prawdziwe tylko u E. V. Fellera aptekarza nadwornego w Stubicy Nr. 231 (Kroacya).

Nie tylko promienie słońca i deszcz, lecz także radość i smutek są błogosławieństwem Bożem.

Ciekawy list czytaliśmy właśnie w święta Bożego Narodzenia od Józefa z Lasowic. List ten brzmiał: „Byłem długi czas chory, aż razu pewnego czytam o fluidzie Fellera z marką „Elsa-Fluid". Postanowiłem więc spróbować jeszcze tego środka i zamówiłem u p. Fellera 6 flaszek podwójnych, czego też nie żałuję, gdyż pomimo osłabienia, znużenia, zawrotów i wszelkich febrycznych przypadłości, wyzdrowiałem wkrótce. Duszność, bicie serca, nerwowość ustąpiły zupełnie i więcej nie kaszlę. — Zdziwieni tem moi znajomi, pytali mnie, gdzie znalazłem pomoc, na co im odrzekłem, że prawdziwy fluid Fellera z marką „Elsa-Fluid", jaki tylko u E. V. Fellera w Stubicy Nr. 231 (Kroacya) dostać można, uzdrowił mnie zupełnie. Sąsiad mój Karol Pewny, wychwala znowu dezinfekcyjny, oczyszczający, gojący i ochładzający skutek fluidu Fellera z marką „Elsa-Fluid" przy użyciu go na rany, zgniecenia, puchlinę, wrzody, wyrzuty skórne i gruczoły zdumiewając się, jak szybko wyciąga ogień i goi. — Franciszek Peszteński, maszynista w Michałkowcach (Szląsk austr.) od wielu lat chorował na oczy, nerwy i mięśnie; syn zaś jego Michał narzekał ustawicznie na ból zębów. I oni też zamówili tego Fellerowskiego fluidu z marką „Elsa-Fluid" 48 małych flaszek za 16 Koron franko i w krótkim czasie wyleczyli się zupełnie. Możemy przeto fluid Fellera z marką „Elsa-Fluid" każdemu jak najgoręcej polecić, strzedz się tylko

należy przed naśladownictwami i zamówienia adresować dokładnie: E. V. Feller, Stubica Nr. 231 (Kroacya).

Staraj się stać na własnych nogach, widzieć własnemi oczyma, mieć swoje własne zdanie i wypowiadać je zawsze odważnie.

Wybór dobrego środka domowego jest coraz trudniejszym, gdyż ze wszystkich stron pojawiają się ogłoszenia przeróżnych preparatów. Kto jednakże raz tylko spróbował „Fluidu" i „pigułek" Fellera, ten jeszcze tego nie żałował. Aby zaś preparaty te o ile możności jak najwięcej rozpowszechnione być mogły, wydano specjalne zarządzenie, na podstawie którego każdy zamawiający takowe wprost u aptekarza nadwornego E. V. Fellera w Stubicy Nr. 231 (Kroacya), nie potrzebuje opłacać żadnego porta pocztowego.

A teraz najlepszego zdrowia i szczęśliwego roku 1909 życzy

Wierny doradca.

TO SIĘ TYLKO TAK MÓWI.

Szulim Barbenstock ma na sprzedaż dom nad Wisłą.

— Jak pan chce kupić dom — mówi pan Szulim do zgłaszającego się — to mój dom stoi nad samą Wisłą i ma pan takie powietrze, że niech się schowa w Zakopanem, a chce pan sobie kąpać, to pan sobie potrzebuje otworzyć drzwi i wskoczyć do wody, a chce pan łapać rybki, to pan sobi tylko stoi w oknie i wpuszcza wędkę do wody.

— To wszystko bardzo ładnie, ale pomyśl pan tylko, że na wiosnę, gdy lody idą, albo w razie powodzi...

— Co pan gada — woła Szulim — co za niebezpieczeństwa, co za powodzie, co za lody? Gdzie mój dom, a gdzie Wisła!?

Nie dla reklamy

lecz dla ulgi serc Waszych, nadsyłają wdzięczni klijenci Fellerowskiego Fluidu, pisma dziękczynne nie tylko wytwórcy do Stubicy, lecz także wprost do redakcyj dzienników i proszą o ogłoszenie tychże pism dziękczynnych dla dobra cierpiących bliźnich. Oto przykład: mamy przed sobą list opatrzony stampilią pocztową z daty Sędziszów 9. czerwca, adresowany: do Szanownej Redakcji i Administracji „Gazety Niedzielnej" we Lwowie, treści następującej: Wielce Szanowna Administracjo! Ja i moja matka upraszamy Szanowną Administrację o wydrukowanie w swem cennem piśmie naszego najserdeczniejszego podziękowania wytwórcy „Elsafluidu", p. E. V. Fellerowi aptekarzowi nadwornemu w Stubicy Nr. 231 (Kroacja), za szczególnie gojąco działający środek domowy — fluid Fellera, za pigułki Fellera i za wszystkie inne preparaty, które nam i przyjaciołom naszym przywróciły zdrowie, wyleczając gruntownie kaszel, ból piersi, ócz, żołądka, bóle reumatyczne i podagryczne, pleców i krzyżów, oraz wiele innych skutkiem zaziębienia powstałych cierpień. Polecamy przeto fluid i pigułki Fellera wszystkim — chorym czy zdrowym, gdyż spewnością każdy tak jak my, zawsze będzie wdzięczny za te preparaty. Michał Totoń, gmina Zagorzyce, powiat Ropczyce. Ażeby sobie i nasi Szan. Czytelnicy tego wyśmienitego środka domowego nabyć mogli, nadmieniamy, że 12 małych lub 6 podwójnych flaszeczek „Fluidu Fellera" za 5 koron franko sprowadzić można od **E. V. Fellera w Stubicy Nr.** 231 (Kroacja).

SPALIŁO SIĘ.

Do pewnego gospogarza przybywa typowy żebrak wędrowny.

— Litościwe osoby, dajcie grosik nieszczęśliwemu pogorzelcowi, który wszystko stracił.

— A macie dziadku świadectwo, żeście istotnie pogorzeli?

— A jakże, miałem ci świadectwo, miałem dokumentne.

— A gdzie ono?

— Spaliło się, litościwa osobo, spaliło się razem z całą chudobą.

POKREWIEŃSTWO ZE ŚWINIĄ.

Na pewnej ulicy w Warszawie zdarzyło się, że ni ztąd ni zowąd znalazła się na ulicy — świnia. Zdarzenie to wywołało wielkie zbiegowisko. Zbiegowisko na ulicy w Warszawie, to rzecz grubo podejrzana — nadbiegł też wnet policmajster i kilka żandarmów i wspólnemi siłami poczęli wzywać do rozejścia się. Usiłowania te były jednak bezskuteczne — pomogła dopiero uwaga andrusa:

— Panowie! rozejdźcie się! — niech tylko najbliższa rodzina zostanie!

SWÓJ WŁASNY DZIADEK.

Pewien człowiek rozumował: »Ożeniłem się z wdową, która miała córkę. Mój ojciec, wdowiec, ujrzał ją, poślubił i został mym zięciem i pasierbem, a moja pasierbica moją matką, ponieważ została żoną mego ojca. Moja żona powiła mi syna, który został szwagrem mago ojca, a mojem wujem jako brat mojej teściowej. Żona mego ojca miała syna, który był moim bratem i moim wnukiem, będąc synem mojej pasierbicy. Ztąd moja żona stała się moją babką, gdyż była matką mojej teściowej, ja zostałem mężem i wnukiem mojej żony, a jako mąż babki zostałem dziadkiem, byłem więc dziadkiem samego siebie.

RECEPTA OWCZARKI.

Słuchajcie, tu wam zapiszę i nagotuję trunek, pijcie codzień bo 5 kropli albo po 10, to już wedle tego, ile lat chcecie jeszcze żyć, ale, na miłość boską, nie pijcie więcej, bo będzie źle, bo już były takie wypadki, że kto wypił naraz całą flachę tych kropli, to żył tak długo, że aż go musiano kłonicą dobijać.

TAKIE JUŻ JEGO PRZEZNACZENIE.

— Czy oskarżony ma co powiedzieć na swoją obronę?

— Nic takiego, Wielmożna Izbo, ale ja temu nie winien, że kradnę, bo takie moje przeznaczenie... Ojciec umarł w kryminale dwa lata przed mem urodzeniem, chrzestna matka przyniosła mię do chrztu w kradzionych pieluchach, a matka, będąc na wywód, ukradła dwie świece za ołtarzem. Żebym tak w kryminale zgnił, jak nie widziałem tego. Czyż mam być wyrodnym synem?

TREŚĆ KALENDARZA.

Przy kalendarjum każdego miesiąca, po prawej stronie: **rady gospodarskie** wierszem i **przysłowia ludowe**, dalej wolne miejsce na **zapiski** i kolejno następujące **pouczenia** o najpotrzebniejszych instytucjach wiejskich:

Przy każdem pouczeniu stosowne **przypomnienie** na ten miesiąc. W dalszym ciągu **Kalendarzyk rocznic narodowych**. (str. 55 i 56).

Część obrazkowa: portrety pierwszych dwu Prezesów Polskiego Stronnictwa Ludowego, obecnego kierownictwa P. S. L., posłów parlamentarnych, sejmowych i byłych posłów P. S. L.

Część literacka:

Treść Kalendarza przerosła olbrzymio przeznaczone dla niego ramy, skutkiem tego nie mogliśmy już pomieścić zapowiedzianych w „Przyjacielu“ następujących artykułów:

O jaglicy (napisał dr. Sz. Bernadzikowski).
Uprawianie wierzby koszykarskiej (J. Dyląg).
Wesele (Ignacy Jazowiak).
O gimnastyce (B. Wydląka).
Z urlopu (J. Wojewoda).

Artykuły te pomieszczone będą w „Przyjacielu“.